PSZCZOŁKA KRAKOWSKA.

DZIENNIK

LIBERALNY, HISTORYCZNY I LITERATURY.

Praca jest godłem mej rzeszy.

ROK 1822.



STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

TOM I.

NOWEGO WYDANIA TOM VII, OGOLNEGO ZBIORU TOM X.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI JOZEFA MATECKIEGO.
NAKŁADEM REDAKCYI.

UWIADOMIENIE.

Nowy dziennik Krakus, towarzyszący Pszczółce wychodzić będzie co Niedziela, Wtorek, Srodę, Czwartek i Sobotę. Pszczołka zaś podług zwyczaju w Niedzielę. Na wszystkich Pocztamtach Królestwa Polskiego kosztują kwartalnie *oba pisma Zł.* 15. -- *W miejscu zaś, rocznie Zł.* 48. *połrocznie* 24. *Kwartalnie* 14.

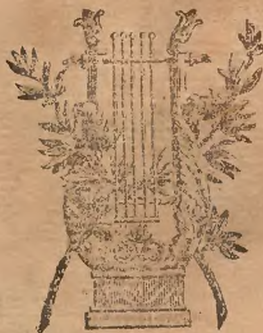


SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE I. PSZCZOŁKI KRAK: ZA R. 1822.

NOWEGO WYDANIA VII. OGÓLNEGO ZBIORU X

KONIEC TOMU I, ZA ROK 1822.



PSZCZOŁKA KRAKOWSKA.

ROK 1822.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

DZIEŃ 25. GRUDNIA 1821.

Wszystko co nas Krakowian dziś obchodzi, niejest żadnemu z Polaków obojętne; bo wszyscy cieszą się naszą wolnością i błogosławią mieszkańcom dawnej stolicy nauk i siedliska sławnych królów, których kochali, — N—czego przeto ominąć niepowinniśmy, nic zamilczeć, co nas pociesza. — Wybor naszego Naczelnika ile dla nas był drogi, tyle i Jemu słodki. Obchód tej uroczystości tak rzadkiej, od nikogo nieprzewidzianej, którą Go uczcił lud Krakowski w dniu dziewiątym Grudnia; odwzajemniony został w pierwszy dzień *Bożego Narodzenia*, z równej tkliwości uczuciem. Były to prawdziwe zapasy obywatelskich serc; — uroczystość zjednoczenia, której przykładu w prostocie starożytnej śledzićby tylko potrzeba. — Opis jej w kilku zamkniemy wyrazach. — Reprezentancya narodowa, znakomitsi obywatele i urzędnicy kraju, zgromadzeni w domu ukochanego Prezesa; dzielili z nim tego wieczora rzetelną radość i pociechę; na której dopełnienie; rozczulił ich śpiew następujący, płoma z duszy Prezesa, z ust szacownej rodziny Jego, do serc ziomków przelany.

DO REPREZENTANTÓW NARODU.



Wyborem wolnych uczczeni,
Byście los Jch uświetnili;
W tej to swobód pięknej chwili,
Która zasług wartość ceni,
Jedno-zgodnym ust okrzykiem,
Głosząc Rządu Naczelnikiem...
Że STANISŁAW jest wam miły,
Serca wasze to ztwierdziły.

Już w sześcioletnim zawodzie,
Patrząc na kraju swobody,
Za prace doszedł nagrody,
Miłość w kochanym Narodzie.
Dziś gdy przez wasze życzenia,
Dawne ma miejsce znaczenia,
W dalszym zasług świetnym rzędzie,
Zawsze sercem przy was będzie.

Uczucia lubych mu dziatek,
Co jedno tchnienie z nim mają;
Jaki wam dzisiaj składają,
Winnej wdzięczności zadatek.
Niechaj zaświadczą te pienia,
W nich macie szczere życzenia:
By zaszczyty waszej chwały,
Losy kraju uwieńczały. Ł*.... —



NOWY ROK.

1822.

Każda nowość ma swe zalety, a dopieroż rok nowy? Odkładając przeto poważne rzeczy na stronę równie jak wszelkie *introdukcye*; poświęcam te kilka kartek na cześć *Nowego Roku*. Jakiejkolwiek wartości są ofiary, na ołtarzu miłego nam bożyszcza składane; dla tego że są nowe: postanowiłem je tu zebrać i ogłosić a przynajmniej co nowsze; unikając przenicowanych, odgrzéwanych i odświeżanych, jak się to często zdarza w podobnych okolicznościach.

Najpierwszym, co od rana na skrzydłach Merkurego przelatywał głowniejsze części miasta; był *Roznosiciel listów*, Polak dawnej *daty*, poczciwy, rzetelny, usłużny, lubiący każdemu wyrąbać prawdę, i życzyć tego, coby rad sam posiadał. Oto jego *suplika*:

A ponieważ dziś świat cały
Zdobywa się na morały!....
Na życzenia do jednej zebrane osnowy,
Których tak sprawiedliwie wymaga rok nowy!...
Kiedy bliźni bliźniemu 1,000, pociech głosi;
Jakże ten milczeć może, co listy roznosi?...
Niech wam się więc złotko leje!
Skutek uprzedza nadzieję!
Nowinki, jakie kto lubi:
„ Greczyn że Turka wyczubi!
„ Pszeniczka, że w górę skoczy!
„ Dłużnik że będzie ochoczy

„ Uiścić się z dobrej chęci!...„
Słowem radością przejęci:
Z którejkolwiek bilecik odbierzecie strony!
Kochankom, niech uścisków zniesie milijony....
Panom liczne dochody! sługom prac nagrodę!
Procent kapitalistom! biedąkom swobodę!
A gdy tak wszyscy mącie być zadowolnieni
Raczcież i mnie *a conto* dać co do kieszeni

Ktożby niezgadł, że krok w krok za nim latać będzie *Afiszer* teatralny? Nieinaczej * się stało. Widziano go w sażnistym płaszczu jak podwiuwany do koła, zwiedzał miłośników Talii i Melpomeny; a tak podobno zgromadził straszną moc *wotów* miedzienych i srebrnych z twarzami panujących i herbami państw różnych; iż po dwarazy odnosił je do domu, za następujące życzenie:
Witajże nam roku nowy!
Łamcie wierszopisy głowy
Jakiemi go uczcić słowy!
Latajcie jak oparzeni
Z pustkami w waszej kieszeni,
Bohatyrowie pieczeni;
Pieniactwa Apostołowie
Które zjada grosz i zdrowie,
Zwijaycie się po Krakowie!
Wyzłacane kalenderze
Roznoście *kljentom* w darze;
By za nie drzéć po talarze!...
A zamiast prawnej obrony,
Za którą wzdychają strony,
Niebieskiej życzcie korony.!...

(*) *Tegoroczne powinszowania woźnych zaczynaią od śmierci i kończą się na życzeniu zbawienia wiecznego Czytelnikom*

I wy lampowi Rzecznicy
Za których dziś po ulicy
Niemożna chodzić bez świécy!...
Słowem, wszyscy towarzysze,
Do których się rzędu pisze
Jędrzej noszący afisze;
Składajcie życzenia swoje
W dobroczyńców przedpokoje
Niechaj słodzą nasze znoje!
Co do mnie? ja Publiczności
Obok wszelkich pomyślności,
Życzę obrączkowych gości!...
Niechaj odtąd, co daj Boże!
Łaską swą napełnia łoże;
A jeżeli to być może:
Nagradzając chęć w przymówce,
By dać lepszy ruch gotówce,
Rzuci i mnie po złotówce.

Niemniej się przyda dla wielu, wzajemne powinszowanie pewnej Panny, którém odpłaciła podeszłemu zalotnikowi za oświadczenie miłosne, na bilecie noworocznym.

"Życzę WPanu w rok nowy
„ Zdrowia i szczęścia wzajemnie;
„ Nadwszystko: byś niemiewał bicia krwi do (głowy
„ Przez co się przywidza, że się kochasz we mnie.„

Nakoniec dopełniając obietnicy w Krakusie, uczynionej, wydobyłem dla Pszczółki, *Perorę*

Organisty w Krakowiakach i Góralach, tudzież *Wodwile* z powodu nowego roku w teatrze odśpiewane, na zakończenie uroczystości dnia tego.

ORGANISTA, *do wieśniaków, po skończonych zwyczajnych śpiewkach:*

Silentium! czekajcie, słuchajcie wieśniacy!
Nie tak dzisiaj powinni skończyć Krakowiacy
Nie tak panie Studencie, co uczysz wspaniale,
J wy kluszecków naszych łaknący, Gorale;
Ja sam, choć organista nie na tym zakończę:
Ale zrzuciwszy z siebie tę szarą opończę
To *insignium farne* mojéj dostojności
Parę słów *ex abrupto* powiem Publiczności.

(Widząc ich podziwienie.)

Milczycie? zadumieni! z wstydem na was patrzę
Obeyrzcie się! wszakże to stoim na teatrze!
A zamiast chyżej Wisły która pędzi w morze
Widzimy światły Parter i łaskawe loże!
Ieszczeż będziecie stali jak gdyby zaklęci?
Jeszczeżeście niezgadli co się tutaj święci?
Sam pan Student jak widzę nietrafia do głowy?
Otoż wam tedy powiem: Dziś mamy Rok nowy.
Dzień, który w kalendarzu czerwieni się cały,
Jak gdyby organista, gdy wleje do pały;
Dzień, w którym swe owieczki pasterz błogosławi,
A podpasterz to jest, ja... kufelkiem się bawi!
Dzień, w którym na kolędzie pleban tnie perorę,
A ja *charitativum subsidium* biorę;

Epoka najważniejsza ludzkich serc nareście!
Gdzie natłok oracyjów po wsi i po mieście,
Życzeń, co gradem lecą choć jasno na niebie:

(z ukłonem do Publiczności)

Więc godnej Publiczności złożmy je od siebie!...
Niech no zabrzmi muzyczka przy tak miłym akcie,
Pamiętając łaskawie o tonie i takcie...

ORGANISTA DO PUBLICZNOSCI.

Niech wam państwo ten rok nowy
Pomyślnie zaświeci;
Szczęście, zdrowie, grosz gotowy
Ze wszech stron się zleci.
Słodka wolność i w manatkach,
Nikt przeczyć niemoże;
Ale słodsza przy dostatkach,
Ergo je daj Boże!

BRYNDUS. (*góral.*)

Prawdę mówi, chocias krótko,
Ten pan organista;
Bo jak w mieście będzie złotko
To i chłop skorzysta.
Lec się zleją wnet gotowe,
Na ten kraj kochany;
Gdy ich wrócą choć z połowę
Cudze *sarlatany*!...

MORGAL. (*do Publiczności.*)

Niech was Pan Bóg z szczęściem swata
Podług widzi mi się;
To znow góral przejrzy świata
J zyska na flisie.
Gdy wnet psenicka pańska
Zięciła wyspiarze;
A za każde ziarko z Gdańska
Wzięła po talarze.

KRAKOWIAK.

Niechaj radość i wesele
Strzegą was od smutku;
Sejmujących obrad cele,
Zajaśnieją w skutku.
Ale któż ich niepochwali
Czci im niezaniesie;
Gdy nam ojca znowu dali
W sędziwym prezesie.

KRAKOWIANKA.

Niechaj stwórca błogosławi
Każde wasze chęci,
A wy nawzajem łaskawi
Miějcie nas w pamięci.
O jakże będziemy szczerze
Pracować na nowo;
Kiedy nasza chęć odbierze,
Aby dobre słowo.

STUDENT.

Już nam wszystko zapowiada,
Przyszłe powodzenie;

Kiedy sejmujących rada,
Sprzyja polskiej scenie.
Oby kunszta i nauki
Dar przodków puścizny;
Zlały się na wasze wnuki
Z miłością ojczyzny

MONUMENTA

REGUM POLONIAE CRACOVIENSIA,

DZIEŁO

PRZEZ PRENUMERATĘ WYCHODZIĆ MAIĄCE.

"Czas i doyrzewajacą w nim powszechna oświata z wielu błędów, w których ościenne nawet kraje względem siebie zostawały; wyprowadziła i z wzajemnych zadawnionych nienawiści, zazdrości i przesądów uleczyła. Tego rozmaicie doznała już Polska, nieszczęściami swemi sławna. Trwa dotąd jednak mniemanie, jakoby u nas nigdy sztuki piękne niekwitnęły. Nie możem wprawdzie, jak południowe kraje, chlubić się ani przepychem gmachów, ani pięknością dzieł pędzla i dłóta; mieliśmy atoli i my (iak świadczą dzieje) pięknych kunsztów u siebie twory, które już to łupem woien stały się, już to przypadkami

roztrwonione i zniszczone zaginęły. To jednak co się nawałnicom oparło, jako to: świątynie Pańskie, groby królów i woiowników, gdzie niegdzie przynajmniéj los oszczędził.

"Zachowywać od zatracenia pamiątki narodowe, podawać je wiekom potomnym; było zawsze i u wszystkich ludów powinnością świętą i tkliwą.

"Szczególniéj tedy dla bliższéj znajomości rodaków i współziomków wydadź dzieło narodowe POMNIKÓW W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ ZŁOŻONYCH, myśl powzięto za ministerstwa sławnéj pamięci zeszłego z żalem powszechnym STANISŁAWA POTOCKIEGO, Prezesa Senatu, Ministra Wyznań i Oświecenia, i ta uskuteczńia się dzisiaj pod opieką i za wsparciem tejże Kommissyi Rządowéj. Wygotowany już znaczny zapas rycin, i posiadanie zupełnego zbioru rysunków, zaręcza doprowadzenie dzieła tego do pożądanego końca, i w tym celu ogłasza się niniejszy prospekt prenumeraty ułatwiającej jego wydanie. Gdy zaś to dzieło, którego opis formatu nieco niżej podaje się do wiadomości, łączyć ma na końcu text łaciński i francuzki do narodowego: rozumiemy przeto, że poznane u zagranicznych, da nam oraz osiągnąć wspomniony na początku zamiar przekonania się, że niebyła Polska tak ubogą w płody sztuk pięknych jakby mniemać mogli ci, co osobiście niezwiedziwszy naszéj krainy, na samych opisaniach, ledwie nie wszystkich mylnych, lub w duchu stronnictwa napisanych, przestają. W żadném

bowiem prawie dziele, opisania tak znakomitéj przez sztukę, jak historycznie interessującéj Katedry krakowskiej niewidzimy.

"Dzieło to zawierać będzie rycin najmniej 24, które dla lepszego wydania się piękności sztychu, na papierze bazylejskim wielkim, królewskim zwanym, odbijaią się. Miło nam ogłosić, że rysunki na miejscu przez rodaka MICHAŁA STACHOWICZA z największą doskonałością sporządzone zostały, niemniej dokładnie rytuje je artysta sztycharz P. DIETRICH znany i za granicą z prac swoich, któremu pomocy swojej w sztychowaniu rysów figur użycza znany z gorliwości i talentu swego W. JAKÓB SOKOŁOWSKI.

"Z pomocy obywatelskiéj w wydaniu tego dzieła korzystaliśmy już i daléj korzystać obiecujemy sobie wiele, ze strony JW. Biskupa krakowskiego WORONICZA, JW. Xiędza SIERAKOWSKIEGO byłego Kustosza koronnego, W. Jerzego Samuela BANTKIEGO Professora Uniwers: i Bibliotekarza w Krakowie, których razem i zbiór prenumeraty przyjąć na siebie w stolicy rzeczonéj, posiadającej też *monumenta*, uprosiliśmy.

"Podobnież pokładamy ufność w obywatelskiéj gorliwości o przymnożenie potrzebnego na kosztowne to dzieło funduszu w Prezesach Kommissyj Wojewódzkich.

(Tu są wyszczególnieni rozmaici *Kollektorowie*.)

"Spis wyłuszczający osnowę dzieła, będzie oddzielnie w wyż wspomnionych językach na końcu wydany: będzie on chronologicznie uło-

żony, gdyż przez wzgląd na większą lub mniejszą piękność i rozmaitość objektow, oddziały ułożonemi zostały nie zachowując porządku czasowego

"Oddziały te wychodzić będą po cztery rycin razem w okładce papieru niebieskiego, z drukowanym stosownym tytułem oddziałowym. Ogolny zaś tytuł późniéj wydać się mający, MONUMENTA REGUM POLONIAE CRACOVIENSIA; oprócz tego napisu, mieścić jeszcze będzie widok miasta Krakowa z pomnikami Wandy i Krakusa.

"Cena prenumeraty na całe dzieło Złł. 120. po zamknięciu zaś prenumeraty dla kupujących Złł. p, 180. Mogą jednak szanowni Prenumeratorowie podług dogodności w połowie tylko na piérwsze trzy oddziały, przy odebraniu zaś trzeciego oddziału drugą połowę opłaty składać.

"Pierwszy oddział złożony z czterech rycin, niezawodnie wyjdzie w pierwszych dniach Miesiąca Stycznia 1822. r. następne zaś co trzy miesiące a może i prędzej jeżeli prenumerata rąk właściwych dojdzie.

"Bilety na tę prenumeratę oznaczone będą podpisem trudniącego się łaskawie zbieraniem prenumeraty, niemniéj, dyrygującego wydaniem tegoż dzieła.

"Korrespondencyą i ściąganiem wszystkich prenumerat, trudnić się będzie JP. Jan PIWARSKI Konserwator Gabinetu rycin przy Bibl. publ: krajowéj, (którego co dzień, wyjąwszy święta, zastać można w sali do czytania przeznaczonéj od godziny 3. do 5. z południa) pod

jeneralną dyrekcyą współczłonka Kommissyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Samuela Bogumiła LINDE, Jeneralnego Dyrektora Biblioteki Publicznéj i Gabinetów do niej przyłączonych.

Dan w Warszawie dnia 1. Października 1822. r.

Deputacya przez Kommissyą Rządową Wyzn. Relig. i ośw. Publ. wyznaczona.

HISTORJA WIEKU XIX

RZUT OKA

NA STAN EUROPY Z KONCEM ROKU 1822. (*)

Polityka dzisiejsza mocarstw europejskich, tak ściśle zdaje się bydź z sobą złączona, że na pierwsze wejrzenie, trudno do myśli przypuścić, aby zmiany wewnętrzne w jednem państwie, mogły się odbyć spokojnie bez przyzwolenia drugiego. Poskromienie chwilowych rozruchów w Neapolu i Pjemoncie przemawia za tym wnioskiem; lecz naodwrot cel osiągniony rewolucyi hiszpańskiej i portugalskiej zupełnie go zaprzecza. Położenie jeograficzne dwojga tamtych narodów od południa, wcale przeciwne pociągnęło za sobą skutki od innych dwóch na zachodzie. Jakie losy gotuje przyszłość dla jednych i dla drugich,

(*) *W dzienniku Krakus, towarzyszącym Pszczółce, opisując pó krótce najważniejsze wypadki; obszerniejszy ich rozbiór a po sprawdzeniu się osnowę, przeznaczamy na przyszłość Historyi Wieku XIX.*

niepoważamy się o tem sądzić, to jednak jest pewnością: że trzymanie się środka w tak różnych od siebie rządach, jedyną może stać się rękojmią ich powodzeń i spokojności, a przynajmniej Hiszpanii; która dziś pod tym względem najsmutniejszych obawiać się powinna zdarzeń. Jeżeli tam niezgoda będzie dłużej powiewać srogim sztandarem; naród ten nieszczęśliwy, pozbawiony najpiękniejszych prowincyi amerykańskich, sam przez się upaśdź musi. Wprawdzie niezłamność charakteru i niezachwiane postępowanie Kortezow, dzielną stawia zaporę nieubłaganym przeciwnikom ustawy konstytucyjnej; lecz jeżeli jest prawdą, że w samych jej stronnikach niebezpieczniejszych jeszcze jak piérwsi znajduje nieprzyjacioł ojczyzna, jeżeli uwierzyć można: aby niektóre prowincye dopuszczały się szaleństwa w żądaniu udzielności; jeżeli jenerał *Mina* rzuca się nierozważnie w odmęt wojny domowej dla dogodzenia swej dumie; jakże ubolewać potrzeba nad Hiszpanją, nad poświęceniem się tylu obywateli, nad heroicznem położeniem ufności króla w stałem przedsięwzięciu swych ludów? Miłość ojczyzny, jedność w narodzie, zakwitnienie przemysłu i użytecznych nauk: mogłyby swego czasu, a to przynajmniej w części, wynagrodzić Hiszpanii utracone bogactwa Ameryki; lecz na cóż się przydadzą najświętsze usiłowania, jeżli domowa *niezgoda* podkopywać i zniweczyć je będzie? -- Rozpaczać jednak o losie tego narodu, byłoby to owocem zbyt niewczesnych uniesień. Duch stolicy każdego państwa, rozlewa się pospolicie na cały przestwor kraju, jest on poniekąd wzorem dla ogołu mieszkańców, który się zwolna upowszechnia. Ostatni powrót Ferdynanda VII. do Madrytu, z tak żywém uniesieniem mieszkańców połączony, jest niezaprzeczonym dowodem miłości, jaką posiada u większej liczbie Hiszpanow. To jawne porozumienie się serc obywateli z sercem swojego monarchy; łatwo uskromić powinno ducha niegodnej zawiści i skrytym nieprzyjaciołom ojczyzny, zawstydzające nakazać milczenie. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

MYŚL

DO USTANOWIENIA TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH MALARSTWA RZEŹBIARSTWA I BUDOWNICTWA.

Że wzrostem cywilizacyi i pomyślności narodów, kwitną nauki i kunszta. Dali nam teprzykład dawni Rzymianie i Grecy, a poźniej Włochy, Francuzi, i inne oświecone narody. Polacy w najświetniejszej epoce panowania Zygmuntów, słynąc orężem w obronie ojczyzny, słynęli i nauką — a szukając oświaty we Włoszech, nabywali gustu i do kunsztów, iak świadczą pozostałe z owych czasów gmachy i poźniejsze; które w piękności i wytworności gustu rownają się niemal najpiękniejszym budowlom Włoch i Francyi. Dowodem tego kaplica zygmuntowska w kościele katedralnym krakowskim, którą dłutem swoim przyozdobił Bartolo uczeń sławnego Michała Angelo Bounoroti; kościoł S. Piotra w Krakowie, szczątki pałacu na Łobzowie przy Krakowie; pałac wilanowski i rządowy zwany Krasińskich w Warszawie i. t. d. Równe upodobanie mieli przodkowie nasi w rzeźbiarstwie i malarstwie. Zygmunt pierwszy malował olejno, którego obraz własnoręczny zachowują w gabinecie cesarskim w Wiedniu.— August miał nadwornego rzeźbiarza Wenetz. Zygmunt IIIci miał malarza nadwornego Dolabellę

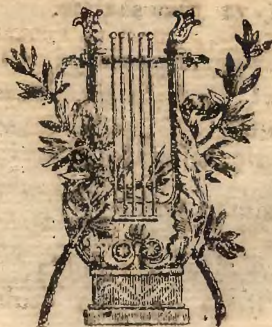
Włocha; Jan Sobieski, Eleutera Polaka; Stanisław August, Baciarellego i Smuglewicza. Za przykładem panujących, poszło wielu możniejszych panów, którzy wspierając sztukmistrzów polskich, do zakwitnienia w kraju naszym malarstwa, znacznie się, przyłożyli. — J tak sławny kardynał Hozyusz, wystawiwszy w Rzymie kościoł S. Stanisława, włożył obowiązek na malarzów polskich, do Rzymu dla wydoskonalenia się w sztuce przybywających; ażeby każdy z nich obraz przez siebie malowany, na pamiątkę, w tymże kościele zostawił. Biskup Załuski wysłał do Rzymu Tadeusza Kuntze. Obrazy malowane w kilku kościołach w Rzymie, pałac papieski, wiejski kasteł Gondolfo, przez niego malowany, i w Krakowie w katedrze, widzieć się dają jego piękne obrazy. — Wielu z polskich malarzy wsławili się swemi dziełmi, we Włoszech i Niemczech, między innymi Lubienieccy dwaj bracia, — z ktorych jeden był nadwornym malarzem W: X: Toskańskiego; drugi elektora brandenburskiego (jak świadczy Fuessli, w dziele swoim pod tytułem: *Allegemines künstler Lexicon*. Lisiewscy, przez jednego z tych, jest malowany pastelami portret jednego xięcia z rodziny Augsuta IIgo, w galeryi obrazów drezdeńskiej. Czechowicz którego obrazy w Rzymie, Polsce i Litwie powszechnie są znane, rodem z Krakowa, najwięcej wsławił się, w malowaniach religijnych, oddaje mu Füessli wielkie pochwały. Chodowiecki Daniel do Berlina przeniosł się. Malował zdarzenia potoczne. Chodowiecki Bogdan, brat powyż-

szego, malował okolice, polowania i bitwy, z chlubą od Winkelmana wspomnieni. Hewelski Franciszek pod imieniem Oefele, jako przewyborny malarz historyczny i portretów, w Bawaryi w Munich, wsławił się, od Wilnkelmana uwielbiony. — Konik Tadeusz (mylnie za Koningen i Konigen za jedno brany), wsławił się, jako malarz religijnych obrazów. Leksicki Krakowianin, który po powrocie z Rzymu w zakonie Bernardynów drogo cenione obrazy w kaplicy malował. Laurenty, który pod imieniem de la Hiré we Francyi osiadłszy, malował kompozycyją, trafną świeżością pęzla; a w końcu robot, nadzwyczajną celował wyrobionych cierpliwością. Stefanowski pod imieniem *Pustelnika* w Toskanii znany, którego portret w galeryi florenckiej, między malarzami sławnemi znajduje się. Mikołaj Janocki artysta sztuk pięknych i malarstwa rodem z Krakowa, uczeń Orłowskiego. Obrazy jego w kościołach, znajduja się na Kalwaryi w Galicyi, u Kapucynów i Reformatów w Krakowie, i wielu innych. Pokazuje styl wielkiego malarza w kompozycyi i w kolorycie. — Liczne te przykłady, zdołają dowieść: że Polacy od kilku wieków niezaniedbywali niczego, do rozkrzewienia nauk i kunsztów. Miała Polska wielkich polityków, prawodawców i uczonych, biegłych w każdej niemal umiejętności; miała równie artystów, virtuozow. Tańce polskie dla przyjemności swej harmonii, dla swej muzykalności, w całej Europie lubione są. — Przez położenie jeograficzne kraju, wy-

stawieni Polacy na ustawiczne wojny z sąsiedzkiemi narodami; niemogli więcej do wzrostu nauk i kunsztów przyczynić się; lecz dziś kiedy Europa cieszy się stałym pokojem, jakże liczne ztąd i na kraj nasz spływać mogą korzyści? jeżeli rządy krajowe wszystkich części Polski i możniejsi panowie, wspierać zechcą użyteczne instytuta naukowe, kunszta i rękodzieła? a gdy to nastąpi; można sobie pochlebiać, iż Polak szczęśliwie od przyrodzenia usposobiony, niczego z czasem innym narodom zazdrościć nie będzie. — W wielu miastach u nas, zawiązały się już towarzystwa naukowe, rolnicze, muzyczne; jeszcze dotąd niemamy żadnego towarzystwa sztuk wyzwolonych, to jest: malarstwa, rzezbiarstwa i architektury, jakich wiele liczą Włochy Francuzi, Anglicy, i Niemcy. — Dla braku akademii sztuk wyzwolonych, najmniej u nas rozwijać się mogły talenta w pięknych sztukach; lecz czegoż niemożemy się spodziewać w dzisiejszém położeniu, kiedy rządy krajów polskich, starają się rozkrzewiać sztuki, przez założenie szkoły pięknych kunsztów w Wilnie, w Warszawie, w Krakowie? — Podobna szkoła stósownie do wspaniałych zamiarów Najjaśniejszych trzech Dworow kraj ten protegujących, przy uniwersytecie założona została. — W tém mieście które ma bydź siedliskiem nauk i kunsztów; już szkoła ta liczy trzech Professorów, dwóch malarstwa i rysunków i jednego rzeźbiarstwa; już dotąd opatrzona jest w znaczną ilość antyków czyli modelow gipsowych, podług najsławniejszych

dawnych posągów greckich wylanych, tudzież w równą ilość wzorów rysunkowych. — Niemamy jeszcze galleryi obrazów, a fundusz roczny od wysokiej Kommissyi Organizacyinej wyznaczony, nie jest wystarczającym na zakupienie wzorowych oryginałów. — Dla tego mamy nadzieję w wspaniałości miłośników tej sztuki, że szkołę naszą łaskawością swoją wspierać zechcą a tak że zbiorów swoich obrazy, olejne, kopersztychy, lub sztuki rzeźbiarskie darem instytutowi rysunków i malarstwa ofiarować zechcą; lub takowe tylko do szkoły akademickiej do kopijowania pozwolić; — a to doprowadzić młodzież będzie mogło na ten czas, do pewnego stopnia doskonałości w sztuce, tak iż ta z łatwością z czasem będzie mógła się ćwiczyć po zagranicznych akademiach. —

Jozef Brodowski
Professor Rysunków i Malarstwa. U. K.



SPIEWKI

DO

KOMEDYI L. DMUSZEWSKIEGO, POD NAPISEM:

WOLTYŻER

Do tej pięknej komedyi jednoaktowej, ulubionego w Polsce dzisiaj Autora, pierwszy raz danej 11 Stycznia na teatrze krakowskim, dorobione tu zostały następujace śpiewki, które jako rzecz narodową, udzielamy szanownym Czytelnikom.

§ I. MAZUREK.

STAROSTA (*do Kapitana.*)

Już to jakiś pociąg diabli,
Ukryty jest w brzęku szabli;
Niech go posłyszy dziewczyna,
Wraz się cała zapomina.

Hułan gdy wąsa pokręci,
Tuzin kochanek przynęci;
Piechur kask na bakier wdzieje,
Tuzin serc za nim szaleje.

Mundurek swemi powaby,
Łudzi nawet stare baby;
Moja sąsiadka na balu
Pokochała się w kapralu.

Ale też i zuchy nasze
Mają serca jak pałasze;
Nigdzie próżno stać nielubią,
Wdziękom służą, wrogów czubią.!..

§ II. SPIEWKA.

KOSTUŚ (*do Starosty.*)

Kasztelaństwa niemam za nic,
Gdy je w spadku bierze syn;
Ten mi prawy kasztelanic,
Co go wsławił czyn, czyn, czyn.

Niejeden panicz w stolicy,
Zbrojny w pachnidła i ruż;
Zuch gdy siedzi przy dziewic,
A na placu... thurz, thurz, thurz!

Żołnierz w usłudze ojczyzny,
Niechaj liczy herbów spis;
Gdy na piersiach nosi blizny,
A twarz pełną krys, krys, krys.

Choćbyś przyniosł twej dziewczynie,
Mundur cały z dziur i łat;
Wzajemność jej cię nieminie,
Jeźliś mężny chwat, chwat, chwat!

Lecz próżno cię będzie zdobił,
Przez intrygę wzięty krzyż;
Kiedyś go sam niezarobił,
Na Berdyczów pisz, pisz, pisz!

§ III. SPIEWKA

KOSTUŚ (*do Kasztelanica.*)

Kto się w ojczyznie swej nudzi,
Lubym jej wdziękom przygania;
Niejest podług mego zdania
Ni do Boga, ni do ludzi.
Wróciwszy do przodków ziemi,
Niejeden syty *wojażem*;
Za ton pomiędzy obcemi,
Jest u swoich pieczeniarzem.

Dopóki brzęczą gotowe;
Buzia panicza schwacona;
Niechce swojskiego kapłona,
Powietrze w kraju niezdrowe!
Ale goły, musi z czasem
Zmienić zagraniczne gusta;
Dawniej gardził ananasem,
Dziś mu pachnie i kapusta.

§. IV. ZAKOŃCZENIE

KOSTUŚ (*do Kapitana i siostry.*)

Dalej, naprzód państwo młodzi!
Dopełnione wasze cele;
Bo gdzie woltyżer dowodzi,
Pierzchają nieprzyjaciele.

Rycerz w bojach mężny, stały
Zgromiwszy napaść mocarza;
Godzien prosto z placu chwały
Z dziewczyną iśdź do ołtarza.

KILKA SŁOW,

O WYDANIU W RYSUNKACH RYTOWANYCH *GROBÓW KRÓLOW POLSKICH*, Z POWODU UMIESCZENIA PROSPEKTU O TYMŻE DZIELE W PSZCZÓŁCE KRAKOWSKIEJ.

Pismo nadesłane

Jle prawdziwy Polak uczuć w sobie może radości, na wspomnienie pamiątek przynoszących zaszczyt ojczyznie; ile go rozrzewniają pomni-

ki chwały narodowej; tyle odezwało się we mnie słodkich uczuciów, po przeczytaniu w Pszczółce Krakowskiej szacownego Prospektu na dzieło: *Monumenta Regum Poloniæ*, z którego się dowiaduję z niewymowną pociechą i wdzięcznością: jak dalece zamiłowanie narodowości rozkwita na ziemi polskiej; — i że ten przykład szlachetny z strony *Kommissyi Oświecenia* w królestwie polskiem, stanie się niechybnie, podstawą do pomnika jej własnej chwały; w duszy mej jestem przekonany. — Któryż Polak niezechce ze mną dzielić tego poszanowania na jakie już ta władza zasłużyła sobie w narodzie? Oby jej usiłowaniom w upowszechnieniu tak drogich dla nas pamiątek starożytności ojczystej, odpowiedziała wzajemna chęć rodaków! Posiadanie takiego dzieła najmilsze będzie każdemu, ktokolwiek cenić umię prawdziwą chwałę narodu, którego się uznaje członkiem. Gdyby tylko tych okazałych rycin, chciał kto użyć na proste przyozdobienie ścian pokojowych? jakże miłą i jak poważną świątynię narodowości, założy w swoim domku albo pałacu?! Lecz przekonany o wysokiej wartości dzieła, nieodzywam się tu bynajmniej w celu zachęcenia moich współziomków; byłoby to albowiem ubliżać ich czystemu patrjotyzmowi, a naostatek znawstwu zamiłowaniu sztuk pięknych.—Najprzód tedy oddanie hołdu gorliwości obywatelskiej mężów szanownych w kraju, którzy się tém dziełem zatrudniają;—powtóre, wyjaśnienie okoliczności tyczącej się Michała Stachowicza wykonawcy rysunku tego dzieła; były przedsięwzięcia mego

osnową. Dopełniwszy, aczkolwiek nieudolnie, pierwszego; winienem Prawdzie i Przyjaźni poświęcić te słów kilka, z czystego przekonania i bezstronności wypływających. — Człowiek równie rzadkiej skromności jak talentów, — sam Stachowicz; nigdyby się za sobą wtej mierze nieodezwał, mimo żal sprawiedliwy jakim bezwątpienia dotkniętym został.

Prospekt ogłaszający wydanie *Pomników Królów Polskich*, wspominając zamiar upowszechnienia wiadomości o tych szacownych zabytkach sławy narodowej, mówi: "*że myśl takową powzięto, za ministerstwa sławnej pamięci Stanisława Potockiego*, lecz niewyraża: kto był pierwszym? kto mowię był tak szczęśliwym? że się tém boskiem natchnieniem pozczycić może i mieć prawo do wdzięczności rodaków! Oto nikt inny, tylko Michał Stachowicz Krakowianin, nasz ziomek, nasz współobywatel szacowny; artysta którego pęzel ręką natury kierowany, do przedniejszych zaszczytów Polski należeć będzie. Opowiem rzecz w kilku słowach, jako współczesny i naoczny świadek tego zdarzenia.

W roku 1814 przy otwieraniu i czyszczeniu grobów królewskich na zamku krakowskim Stachowicz powodowany chęcią oglądania świętych zabytków ojczystej starożytności, poszedł tamże w towarzystwie innych oczycieli. Uniesiony i rozrzewniony widokiem tych drogich szczątków wiekami i srogą dłonią czasu nadwerężonych, oświadczył nam z zapałem: " *że gdyby go to najwięcej trudu kosztować* ,, *miało, musi przynajmniej w rysunku zacho-*

„ *wać stąd przyszłym pokoleniom grobów i*
„ *pomników królów i bohatyrów polskich.*" —
Jakoż niebawnie udał się do kapituły z prośbą, o pozwolenie uskutecznienia swego zamysłu i uzyskał takowe z strony szanownych kapłanów bezwarunkowo. – Odłożywszy przeto na stronę wszystkie swoje roboty, przez całe dwa miesiące, z wielką starannością i pracą uwziął się na wydobycie z popiołów tego wszystkiego, co tylko dziejom narodowym blasku chwały użyczyć może, niemając żadnych widoków ani zakładając sobie co pomyślnego ztąd nadal; byle tylko wystawić dzieło, które tyle wieków istniejąc, nikogo dotąd na tę myśl nieprzywiodło, aby na świat było wydane. Nadzieja, że pomyślniejszemi czasy, gorliwość obywatelska ziomków, uwieńczy zamiar jego przez wydanie na widok powszechny tej pracy użytecznej; gdyby to miało stać się nawet po zgonie; kierowała jedynie pędzlem i napełniała tę, prawdziwie sarmacką duszę pociechą. Jakoż nieomylił się na niej. Dostojny kapłan, mąż uczony, Polak prawy, Xiądz Sebastyan Hrabia Sierakowski, Kustosz koronny; zaledwie ujrzał pierwsze zarysy dzieła, zachwycony pięknością, do uzupełnienia zachęcił. Niewchodząc w dalsze zamiary tego szanownego prałata, złożył mu Stachowicz całe dzieło które wraz posłał do Warszawy Kommissyi wyz wspomnionej dla obejrzenia. W tymże czasie wezwał Stachowicza ś. p. Małecki o wystawienie mu takiegoż zbioru do rytu. Widząc w tym cel sławy narodu i pracę swoją uwieńczoną; podjął się tego chętnie Stachowicz, zaczął robić na no–

wo takież same obrazy; kiedy śmierć zaskoczyła Mateckiego, a Stachowicz odebrał chlubne dla siębie polecenie od Kommissyi Rządowej Oświecenia w królestwie polskiém, aby toż samo na jej rzecz uskutecznił. Dotrzymując jednak danego słowa Meteckiej, podałStachowicz myśl Rządowi do zawarcia z nią ugody o odstąpienie, co szczęśliwie uskutecznione zostało.

Taki jest stan rzeczy, na szczerej prawdzie oparty którego opisanie uznałem za potrzebę nieodzowną: dla oddania zupełnej i publicznej sprawiedliwości, przyjacielowi, ziomkowi i współobywatelowi mojemu. Prace jego pożniejsze w pałacu biskupa Krakowskiego, w sali Jagiellońskiej, godne i bardzo są godne: aby je zabezpieczyć podobnie przeciw potędze czasu zagrażającego zniszczeniem. Jeżeli nam łaskawe nieba na dłużej nim cieszyć się niewzbronią, zostawi on jeszcze więcej pomników narodowych potomności, która szacowne imie jego wdzięcznie uwielbiać będzie.

Pisano w Krakowie 8. Stycznia 1822

P. T.



PODSTĘP.

PISMO NADESŁANE Z *...

Niemasz nic częstszego między ludźmi, jak w nadziei nadania lepszego obrotu swoim sprawom, do *Podstępu* się udawać. Jle jest zatém gatunków spraw, tyle być może gatunków *Podstępu*.

Podstęp, którego owocem jest zbrodnia, nazywa się *zdradą*. Jeśli użyty w sprawach; staje się sprężyną wypadku bardziej śmiech - zadziwienie, niżeli istotną szkodę lub korzyść przynoszącego; nosić zwykł nazwisko *fortelu*. Gdy więcej korzyści lub szkody przynosi, niżeli śmiechu wzbudza, nazywa się *podejściem*. Gdy zmierza jedynie do polepszenia interesu własnego, bez względu na interes publiczny, zwać się może *wybiegiem*, lub *wykrętem*. Wykręt użyty w celu drobnego zysku, nazywany bywa *szachrajstwem*, którego owocem jest *oszukaństwo* i tak nazwana *odrwiwancya*.

Użycie *zdrady*, wymaga więcéj złego serca niżeli przemysłu. Długa rozwaga i namysł układają *fortel*, ktoremu brak przenikłości strony drugiej, mimowolnie się poddaje. Tenże sam brak przenikłości, przywodzi do skutku użycie *podejścia*, którém przemysł, odwaga a często zwątpienie o dobrym wypadku sprawy, kierować zwykło; a któremu poddanie się strony drugiej, od losu częstokroć zawisło. Temuż losowi powierza się pospolicie używający *wybiegu*, przyczem jednak niepospolitego dowcipu

i obrotu potrzeba. *Szachrajstwem* chciwość zysku i wzgardliwa podłość zawiaduje.

Popiel, swoich stryjów, a Judyt Holofernesa pozbywają się użyciem *zdrady*. Wołochy odnoszą zwycięztwo nad królem Alexandrem, *zdradą*. — *Zdradą* mógłby był Fabrycyusz zwyciężyć Pirrusa. — Dydo zakłada Kartaginę, Krakus zabija smoka, Przemysław zwycięża Węgrów, użyciem *fortelu*. — Cyrus dobywa Babilonu, Grecy wchodzą do Troi, Horacyusz odnosi zwycięztwo w pojedynku z Kuryacyami, udaniem się do *podejścia*. — Daryusz Hystaspes wstępuje na tron perski *wybiegiem*.

Otoż przykład rozmaitości *Postępu*. Więcej ich nierownie znaleść można w izbach sądowych, gdzie częstokroć prawda, tylko za użyciem roztropnego podejścia wykryć się może. Komuż wiadomy niejest ów sąd Salomona, prawdziwą matkę dziecięcia wyjawiający? — Furman wiozący pewnego podróżującego w Turcyi, ujęty został chciwością posiadania bogactw jego. Przebiera się zatem w jego odzienie, wdziewając nań swoje. Zowie go furmanem, a siebie panem nazywać każe. Pan czując się słabszym od służącego, widzi się być zmuszonym wypełniać to wszystko z przyzwoitą powolnością. Przybywają tak do miasta. — Pan zanosi swoje zażalenie przed powagę sądową. Spierają się wzajemnie. Sprawa staje się zawikłaną i niepodobną do rozstrzygnienia, jakoż Kady uznawszy ją za taką, znągła obudwu stronom oddalić się każe. Już byli na dziedzińcu sądowego gmachu, gdy Kady, otworzywszy o-

kno, zawołał: „Niech się wróci furman!" Na ten głos furman, zapomniawszy czyja gra rolę, wraca się z pośpiechem i oszustwo swoje wydaje.

Lecz jeżeli dla wyśledzenia prawdy wolno jest niekiedy sędziemu udać się do *Podstępu*; gorszącą jest rzeczą gdy samo prawo, pod którego opieką swobód naszych używać mamy, na wszystkich nas wielki *Podstęp* stanowi. Któż go uniknął w processie? — Nie zaprzeczoną jest rzeczą, że ekonomia polityczna, wynalazła użycie w procedurach papieru stemplowego. Ciągniono długo w ten sposób zyski z pieniaczów, lecz administracya skarbowa powiększyła swoje zyski *podstępem*. Wynalazła wkrótce papier stemplowy na jednęż cenę z *jednym znakiem* i z *dwoma znakami*. Trudno byłoby każdemu obywatelowi wiedzieć i pamiętać do jakiego pisma jaki, lub iloraki herb użyć się powinien; lecz właśnie téj trudności żądano. Podsędek, notaryusz i t. p. będąc uczestnikami tej zyskownej polityki, przez niewiadomość niby używają do swojego referatu zamiast np. niebieskiego, czarnego herbu lub nieprzyłączają żadnego. Kontrola postrzegłszy tę niezgodność z ustawami rządu, nie wiele się nią martwi i niemówiąc nic podsędkowi, wzywa niewiadomego przepisów obywatela do zapłacenia sobie ustawami przepisanej kary.....

Że to starodawne przysłowie: *Kto pod kim dołki kopie, ten sam wnie w pada*, nie zawsze się ziści; dowodzi tego następujący niedawno wydarzony przykład. W miasteczku S.. jest

klasztor.... Przełożony zgromadzenia staruszek, należał do rzędu tych, którzy wiekiem nadwątlone siły, trunkiem pokrzepiać zwykli. Codzień on bywał podchmielony. — Brat M.... wielki jego przyjaciel, pomagał mu czasem pobożne rozmyślania czynić nad kieliszkiem. Ten brat byłto wielki filut, od jakich i święte miejsca wolnemi zawszê nie są. Trafiło się że Prowincyał miał klasztory zwiedzać, i co chwila spodziewanym był w S.... — Coż się dzieje? Oto Przeor obawiając się, ażeby go Prowincyał w zwyczajnym stanie zdrowia niezastał, wstrzymuje się od trunku dzień jeden, drugi, trzeci. Wstrzymuje się cały tydzień, a Prowincyała niewidać! Nagłe wstrzymanie zadawniałego nałogu, wprawuje go w istotną słabość. Wtém brat M. zadyszany przybiega z butelką gorzałki do łożka chorego, pocieszając go w tej chwili otrzymaną nowiną: że Prowincyał zwrócił kierunek swej drogi ku... Ł. i że wcale tu być nie myśli. Przeor jak jeleń wody spragniony, przyniesioną butelkę wódki wyprożnia, upija się, a wtem nadjeżdża Prowincyał, który zastawszy Ojca Przeora w nieprzykładnym stanie, usuwa go z urzędu, a brata M.... przełożonym mianuje.....! —

" Jak się nazywa ten officer, który był dzisiaj u WPani?„ zapytał się stary mąż młodej, czasem podejrzanej żony swojej. " On dziś u mnie niebył, mój mężu. „ odpowie zmieszana żona. — Jest to dowcipny *podstęp* w zapytaniu, którego użycie przekonało starego męża, że officer bywał u jego żony.

Oto

Oto jest jeden z najpoźniej wydarzonych przykładów *Podstępu* handlarskiego. Obywatel polski ze wsi P.... z obywatelem pruskim z miasteczka J,.. od dawnego czasu handlowali końmi. Jak pierwszy tak i drugi w jednem miejscu, lecz nie w jednym czasie upatrzyli pięknego konia na sprzedaż. Dowiedziawszy się pierwszy, że kolega jego wie już o tym koniu, kupuje go, i natychmiast uwiadomia, iż ma w swojej stajni pięknego rumaka do sprzedania. Obywatel z J... nieomieszkuje udać się jak najspieszniej do wsi P.... Ogląda owego rumaka, na którego po pierwszym rzucie oka, nie może wyjść z zadziwienia że tak podobnego konia z owym upatrzonym widzi i niemoże pojąć się z radości, iż go będzie mogł nabyć i tak podobną parę złączyć. Smieje się w duchu przedający, słysząc jak kupujący rozpływa się z pomocnikami kupna nad tosamością wszystkich przymiotow dwóch koni. Wchodzą nareszcie w targ. Przedający zapaliwszy się wszelkiemi jakich mógł użyć w tej mierze sposobami, chęć kupującego, wyciągnął na nim, jaka sam chciał summę, którą jednak chętnie kupujący zapłacił i tejże chwili po owego upatrzonego konia pospieszył. Lecz jakże się zdumiał, postrzegłszy że go już obywatel ze wsi P... w kupnie uprzedził i w przedaży podszedł?....

Dzielność *podstępu* jest tak wielka, że sama natura użyła go chcąc wynadgrodzić zwierzętom niedostatek rozumu, ludziom tylko przeznaczonego. Znajoma jest każdemu zdra-

dliwość lisa. Powiadają że ten zwierz podstępny chcąc łowić raki; kosmaty swój ogon w wodę zanurza, a zmiarkowawszy że jak zwiedziony, mocno się sierci jego uchwycił znagła wyskakuje na ląd i łup wyciągnięty pożera. — Niektore ociężałe i niezgrabne ryb gatunki, siedząc w miejscu, rozpościeraja swoje długie i mięsiste wąsy. Drobne rybki, biorąc je za robaki, chwytają za zwodnicze narzędzia a przyciagnione, stają się pastwą zdradliwej ryby. — Czytamy w Reaumurze historya robaczka nazwanego *Mrówkolew* (formica-leo) Drobne to stworzenie, którego całem pożywieniem są mrówki, przy swoim powolnym chodzie zdechłoby z głodu, gdyby go natura do używania *podstępu* nieusposobiła. Wykopawszy sobie w suchym piasku lejkowaty dołek, na dnie jego w tymże piasku zagrzebane, szerokie kleszcze tylko wytyka. Przechodząca tamtędy mrówka, gdy natrafi na dołek, zsuwa się po piasku na dno jego i mimowolnie w otwór kleszczów utajonego żarłoka wpada.

Mimo te piękne przykłady, zostawmy użycie *Podstępu* tym tylko stworzeniom, które nim niedostatek rozumu nadgradzają i bądźmy zawsze tego mniemania: że udawanie się do *Podstępu* istoty rozumne upodla.

* * *

HISTORYJA WIEKU XIX.

RZUT OKA

NA STAN EUROPY Z KOŃCEM ROKU 1821.

DOKOŃCZENIE.

Kiedy właśnie uwagi nasze, o Hiszpanii, nadzieją spokojności ożywić pragnęliśmy: tłum wieści zatrważających rozszerza się do koła. Zewsząd już niemal jednomyślnie głoszą pisma publiczne o bliskiem niebezpieczeństwie. — Rada nadzwyczajnych Kortezów w adresie swoim do króla, uniewinnia poczęści zaburzenia, Kadyxu i Sewilli. "Nieposłuszeństwo rządowi, (twierdzi ona między innemi) jest raczej skut„ kiem błędu. — Zacność i patrjotyzm oby„ wateli Sewilli i Kadyxu, zapewniają zwy„ cięztwo prawom i porządkowi.„ — Król nawzajem całą ufność pokłada, w mądrych postanowieniach tej Rady. Z tém wszystkiem powstają tam już poczęści nader burzliwe głosy, przeciw postępowaniu ministrów. Smutny stan skarbu, bezsilne działania administracyi, na karb ich nieudolności albo złej chęci zapisywane; każą się niewątpliwie spodziewać wielkich odmian.

Przeciwnie Portugallja, której wewnętrzne zajścia w pierwszych początkach rewolucyi, tak nieumiarkowanemi być się zdawały, że z pewnością prawie można było rokować, najokropniejsze dla niej z tego wypadki; używa dziś swobody, wartej pozazdroszczenia od Hiszpanów.

Zdaje się, że wzajemne porozumienie obywateli kieruje ogromem spraw politycznych tego państwa, w jedności z tronem, konstytucyą i prawami. Niesłychać tam o najmniejszych rozruchach, o żadnych zażaleniach przeciw ministrom. Rozwinięcie zasad konstytucyjnych odbyło się tam w duchu jedności, pomimo odmian, bezprzykładne ograniczene władzy monarchicznej mających na widoku.

Nikt się zapewnie niespodziewał równie zadziwiającej, jak nagłej zmiany w ministerstwie fracuzkiem; nikt niebył wstanie przewidzieć: że pierwszym jej ma być skutkiem, zniesienie dotychczasowej cenzury. Głośne zajątrzenie umysłów w izbie deputowanych przeciw działaniom Rządu, zniewolić miało króla do wezwania nowych ministrów. Uważając atoli postępowanie dawnych, zdaje się ze dążeniem ich było do trzymania zawsze na równowadze obu stronnictw w narodzie. Lecz jak dalece dzisiejsze ministerstwo, z samych rojalistów złożone, zdoła pojednoczyć umysły?... jest to jeszce zagadką, trudną nieco do rozwiązania. Potrzeba wielkich zdolności osobistych, wielkiego doświadczenia i zaufanie ludziom do tak ważnych dostojeństw powołanym; potrzeba nadewszystko: aby byli wolnemi od wszelkiej namiętności.

Anglia w dzisieyszych czasach, zdaje się więcej być zatrudniona sprawami zewnętrznej polityki, niż stanem wewnętrznym kraju. — Wypadki zaszłe na Wschodzie, poruszyły wszystkie sprężyny jej gabinetowych obrotow, i to jest głowna przyczyna: która nan się obawiać

każe o los nieszczęsnych Greków. Wolność, dla któréj ci waleczni powstańcy strumieniami krew przelewają; pod względem spodziewanej cywilizacyi w tey części Europy; niepochlebne dla angielskiego przemysłu zapowiada odmiany.

Smieszna zdająca się napozór ta chełpliwość angielska, „ że bez jéj pozwolenia, ani je- „ den wystrzał działowy stać się niemoże w Europie „;— ma w istocie wiele znaczenia.

Szczególniejszéj w tym roku spokojności używały państwa niemieckie. Pogłoski o wielkich działaniach gabinetowych, o wzajemnych korrespondencyach między dworami, są owocem prostych domysłów na żadnej pewności nieopartych.

Do przepowiadań o zjazdach kongressowych, naczelnych mocarstw stałego lądu, tak się już przyzwyczajono; że niemal każde pismo publiczne w innym czasie i miejscu je naznaczało. Wspomnione tyle razy zaburzenia na wschodzie, zwracające na siebie uwagę wszystkich narodów; są bezwątpienia celem bliższych stosunków pomiędzy dworami; lecz któż potrafi przedrzeć zasłonę tajemnic, kto przewidzieć zamiary, tak ważny wpływ mające na przyszłość rodu ludzkiego?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rzeczpospolita Krakowska. Sejm tegoroczny Rzeczypospolite Krakowskiej, odbył się zarówno z dobrem obywateli jak z chwałą Reprezentantów; w duchu jedności i zaufania

pomiędzy Rządem i Narodem. W dalszym ciągu swych działań, pomiędzy ważniejszemi, następujące uchwały Ciała - Prawodawczego zapisać można. Jużeśmy wyliczyli poprzednio dwanaście Ustaw znakomitszych, teraz porządkiem ogłaszamy następne: 13. Uchwalono i zamieniono jednomyślnością w prawo: Ustawę obostrzającą przepisy względem zawierania ślubów małżeńskich przez żydow. Wojci gmin są odpowiedzialni pod karą 1000 złotych polskich, za wydanie *konsensu* na takowe małżeństwa; nierzetelność zaświadczeń urodzenia, karaną będzie jako oszustwo. Rabini żydowscy, za wydanie ślubów religijnych przed zawarciem cywilnych, podobnież na karę Złp. 1000 wskazani będą. 14. Wystawienie nowego gmachu w miejscu starego ratusza, i rozebranie domu stojącego przy sukiennicach pod imieniem Kommissyi; jednomyślnością uchwalono. 16. Projekt Senatu, względem urządzenia klassy służących, czeladzi i wyrobników, jako mający wpływ na obyczaje, porządek i bezpieczeństwo publiczne; jednomyślnością w prawo zamieniony. 17. Projekt Senatu podniesienia opłaty stęplowej do 2000 złp. od wpisu w sprawach rozwodowych jednomyślnością wprawo zamieniony. 17. Projekt Senatu ustanowienia *Domu Roboty*, z wyznaczeniem 10,000 zp. na pierwszy zakład, podobnież jednomyslnością uchwalono. Dobroczynne skutki tego ustanowienia, położą tamę próżniactwu i uwolnią mieszkańców, częstokroć od bezwstydnego natręctwa ludzi zupełnie zdrowych, i tylko przez lenistwo przeno-

szących upadlającą żebraninę; nad uczciwy zarobek. 18. Projekt wybudowania nowego teatru, cofnięty został przez Senat i dalszemu czasowi zostawiony i Na to miejsce, wskutek nowego wniosku od Senatu, uchwalono jednomyślnie powiększyć roczny zasiłek teatrowi do 9000 zp. z warunkiem odnowienia dekoracyi i polepszenia muzyki — Rachunkowość i Budżet przychodów i rozchodów, zajęły resztę posiedzeń sejmu, którego ostatnie posiedzenie zakończyło się na wynurzeniu wdzięczności od reprezentancyi narodowej Senatorowi Grodzickiemu za gorliwe i obywatelskie prawdziwie, przewodniczenie obradom.

Między wielu innemi podaną była do Sejmu, petycya obywatela Jana Maja, wydawcy gazety krakowskiej, o podwyższenie mu dotyczasowej płacy zł. 300, za ogłaszanie rzeczy rządowych, do zp. 1000. Proszący na poparcie swego żądania, przestawił zupełny upadek swej gazety, przez *Pszczołę Krakowską i Krakusa.* Reprezentant Kadłubowski uważał to za oskarżenie wydawcy pism powyższych; w czem go przekonywał wznoszący prośbę Reprezentant i Assesor Sejmu Trzciński, że to tylko jest prośba o uzyskanie względów, Reprezentancyi narodowej. Reprezentant Nowicki wyliczał następnie zasługi P. Maja i cofając się aż do końca Wieku XVIII, przywodził: że pomieniony wydawca oprócz wydawania Monitora, później Gazety, utrzymywał xięgarnią i rożne dzieła z zagranicy sprowadzał, i dotąd niewyłączając pobytu rządu

austryjackiego, ciągle obdarza tę stolicę współczesnemi wiadomościami. Reprezentant Librowski, przeciwnym był dawaniu zasiłków pieniężnych proszącemu, wnosząc: „że pisma wszelkie, w uwadze, kto lepiej pisze? stanowią współubieganie a niemają prawa do pomnożenia wydatków kraju. Oznaczenie jednemu jakiejś nagrody, pociągnęłoby zasobą obowiązek wynagradzania drugiego.„ Reprezentant Słotwiński popierając zdania za prośbą P. Maja, wniosł: "aby Senat wskazał granice, które pi- „ sma do literatury, a które do innych przed- „ miotów odnosić się powinny.„ — Reprezentant Hrabia Wodzicki, był za przedstawieniem Senatowi petycyi, dodając: jednak "iż druk wol- „ nością obdarzony, w współubieganiu stano- „ wi zadowolnienie Publiczności.„ Reprezentant xiądz Hrabia Sołtyk, uważał niewłaściwemi narzekania na pomnażanie się pism perjodycznych, owszem znajdował to za najdogodniejszy środek upowszechnienia oświaty i oświadczył się, nieubliżając zasłudze P. Maja, przeciwko monopolowi na rozum ludzki. — Po takowych, uwagach, petycya niniejsza przesłaną została do decyzyi Senatowi.



O MAŁŻEŃSTWIE

Od was zależy szczęście którego doznajem,
Bez was świat jest pustynią, a z wami jest rajem.
Kicinski o Kobietach.

Przywiązanie się do niektórych osób, jest nieodzownem od naszego szczęścia. Jako istoty słabe potrzebujemy zaufania, trudów i podzielenia naszych roskoszy. Gdy się niemożna zapewnić ani o życzliwości, ani o sprawiedliwości ludzi; wypada zatém w pośród świata, utworzyć sobie, że tak powiem, świat szczególny. Wszakże niewchodzimy w las gdzie wichry wyją z gwałtownością; umiemy sobie wystawić chatkę i gdy burze otoczą nas do koła, używamy spoczynku pod gościnnym dachem.

Kobieta jest najlepszym przyjacielem, ten jeden nam pozostanie, chociaż zawistna fortuna wszystko rozproszy. — Badacze ludzi powierzchowni; wyrzekli, że płeć nasza obstoje zawsze za tą która w podziale słabość i wdzięki otrzymała; lecz w istocie płeć ta jest częstokroć w niebezpieczeństwach i nieszczęściach pocieszycielką i podporą naszej. Zdaje się, że kobieta nieodebrała wszystkich sposobów czarowania, lecz że to wszystko posiada, co nas uczynić może szczęśliwymi. Uwdzięcza ona dni pomyślne, a osładza gorycz nam nieszczęsnych. — Już ludzi pozyskawszy nadzieję odwagą cnotliwej kobiety, nie wyrzekło z uniesieniem: " Nie! nie jeszcze niestraciłem! gdy mi twe serce zostaje!
„ Nieszczęście moje wywodzi mnie z prożności
„ obłędów, błogosławię mu, że mnie ku tobie przy-

„ wiodło, i dało uczuć słodycz twej miłości! — „ Jakaż odwaga w sercu kobiety, gdy idzie o ocalenie tego którego kocha! Namysł niewczesny korzyści, miłość własna, i obawa, dalekiemi są od jej umysłu. Zwalczając słabość, niezachowuje tylko cnoty i wdzięki płci swojej; a jej poświęcenie się, zadziwia a czasem nawet łagodzi tyranów. — Lecz chcąc ujrzeć jej odwagę w najświetniejszym blasku; wystawmy sobie że małżonek zasłużył na nieszczęście które go dotyka. Winny w oczach wszystkich, w jej jednak niewinnym jest cale. Sama go tylko nieoskarża, sama mu niesie balsam pociechy. Ogarniając obowiązki równie wielkie, jak te, złe, którego źrodło zawaliłby pragnęła; podziela niewolę lub wygnanie tego, który ją z szczęścia ogołaca; tak mąż znajduje na łonie niewinności ucieczkę, gdzie łagodzi zgryzoty sumienia; jak niegdyś wywołaniec z kraju znajdował u podnóżka ołtarza, schronienie przed zapalczywością ludu.

Niejakaś pomoc którą mamy sami w sobie, uczyniłaby szczęście nasze łatwiejszém i słodszém gdyby istoty otaczające, wspierały nas w całym biegu życia. Wybór towarzyszki jest najlepszym środkiem, jedynym może, dla zapewnienia się o pomocy i staraniu w zgryźliwych chwilach życia naszego; roskosze bowiem płynące z fortuny, przymiotów serca, lub darów umysłu, niczem są w porównaniu najżywszych roskoszy małżonka i ojca.

Czyn, mający wpływ na całe życie nasze, jest wybór małżonki. Jeżeli w tym wy-

borze omylimy się, miasto wdzięków trwałych, mających się rozwinąć, w towarzystwie na którem gruntowaliśmy szczęście nasze, znajdziemy w własnym domu zgryzoty, których gorycz czujemy w każdej dnia godzinie. Możemy w ustroni poświęconej naukom i przyjazni osłodzić nasz smutek; możemy się uspokoić w wrzawie świata, lecz daleką będzie szczęśliwość za którą tak gorąco wzdychamy.

Jeden środek aby ją sobie zapewnic jest szczęśliwe zawarcie małżeństwa. Srodek ten bezwątpienia tysiączne przedstawia trudności; ale wiele przykładów przekonywa, że te nie są niezwyciężonemi. Chciałbym ażebyśmy, młodo jeszcze, mieli dosyć rozsądku i doświadczenia, do wyboru kobiety którą chcemy poślubić; aby przeszedłszy granice przyjażni, poddała się czystej miłości; i ażebyśmy mogli, że tak powiem, sami ją sobie wychować. W ów czas uprawiałyby się w niej te przymioty od których szczęście nasze zawisło; w ówczas przyszłość nieprzedstawiałaby nam niepewności a ślub uiszczałby najpowabniejszą widoków nadzieję.

Jeśli gorejemy miłością ku młodej osobie, jeśli umiemy ją przekonać, że za jej szczęściem wzdychamy i że mamy potrzebne doświadczenie do kierowania nią; snadno w nię wpojemy smak i zasady czyniące ją zawsze miłą. Piękność zapala kochanka, dowcip jaśnieje w towarzystwie, ale dobroć charakteru zjedna tylko trwałe szczęście dla małżonków. Kobieta otrzymała z przyrodzenia najpiękniejsze dary; bo czyliż w niej nieznajdujemy częstokroć przy-

miotow których nam niedostaje? Łagodzi surowość naszę, słodyczą; — gwałtowność, cierpliwością; — nadętość, skromnością, a czasem lekkością: jej wdzięki odwracają nas od smutnej pedanteryi, a przykłady tkliwe prowadzą na drogę cnót słodkich. Do ukształcenia kobiety wystarczy rozwinięcie przymiotów i cnót jej płci właściwych; które zdołalibyśmy zasłonić od zwodniczych ponęt świata, gdyby nam się udało odkryć jej roskosze jego, tak jak je sami widzimy.

Następnie trzeba ukształcać umysł młodej wychowanki. Trzeba, zdaje mi się, ukształcać ją w ten sposób: aby ani za nieoświeconą nie uchodziła, ani się chciała kiedy uczoną pokazać. Jeśli kobieta chce być szczęśliwą, niech idzie za przeznaczeniem, które jej natura wskazała; niech się zatrudnia mężem, wychowaniem dzieci i zarządem domu. — Wszakże od zatrudnień podobnych kobieta uczona całkiem się uchyla. — Zarzuciż mi ktokolwiek, iż te niezajmują dnia całego? — bezwątpienia; lecz pozostałe chwile, uczuciu przyjaźni poświęcić należy. — Prócz tego znajduje się pewien rodzaj zabawy którego kobiety zaniedbywać niepowinny: lubię je widzieć niekiedy zatrudnione gotowanią lub wyborem mód, łączących wytworność z prostotą. — Stracilbyśmy wiele ogołacając je z tego gustu który im służy do rozwinięcia wdzięków, i że tak powiem, urozmaicenia piękności. Nakoniec czytanie i inne przyjemne talenta, poczytuję za środki do oddalenia nudów; lecz kochajmy kobiety, jeśli

je rozsądnymi uczynić chcemy. Żyjąc w pośród samych książek, nabierają wiadomości powierzchownych i śmiesznych żądań (prétentions); pedantyzm niszczy wrodzoną im przyjemność; i stają się prawdziwą plagą dla tych, których mordują błędnym sądem i wygórowaną miłością własną. Tak, niepowątpiewam o zwycięstwie nad ich umysłem gdy im powiem: "sztu-
„ ka niezdoła was lepszemi uczynić; zachowaj-
„ cie raczej, chcąc zapewnić swoje panowanie,
„ skromność i wrodzone wam wdzięki.„

Gdy dwoje małżonków połączonych wzajemną miłością, posiada serce dobre smak wytworny; wszystko im obiecuje uśmiechającą się przyszłość; a jeśli do lubych przymiotów, przyłączą przebaczenie lekkim zboczeniom w długim biegu życia, szczęście ich jest zapewnione.

Jeden z dni pięknych, a może najpiękniejszych, jest dzień, w którym urodzenie się dziecięcia, otwiera w duszy naszej źródło nowych uczuć, przynosząc zarazem brzemię ciężkich trudów! — Dziesięć razy zaczawszy, dziesięć razy przekreślałem to, com napisał o troskliwości i łzach ojca..... — malować tego niezdołam. Czujność niepokojącą z jaką się zabiega około dzieci, trudy łożone, tęskność która się uczuć daje gdy zasłabną, i boleść obawy, aby ich nie utracić; — wszystko to określić się nieda.

Roskosz jaką nam dzieci przynoszą, przewyższa łożone trudy; — chcąc je kochać niepotrzebujemy przywodzić tego pamięci, że kie-

dyś, odpowiedzą naszym staraniom, że nam je wrócą i że w nich odżyjemy jeszcze; jeśli w sercu człowieka jest uczucie bezstronne, uczuciem tém, będzie miłość ojcowska. Miłość ku dzieciom, niezawisła od rozwagi; kochamy je gdyż są dziećmi naszymi, a ich byt jest częścią bytu naszego.

Jeśli chcemy być uszczęśliwionemi przez dzieci, nadajmy im szczęście. Doświadczenie przekonywa mnie o korzyściach słodyczy w rozwijaniu władz umysłowych i moralnych; w wpajaniu w serca dzieci uczciwości i piękności. A jeśli częstokroć w szkołach używano przeciwnych środków, przyczyna tego jest jasna: pedaci niemogąc być kochanemi, niemają innego sposobu, tylko przerażającemi się czynić. Winę w powierzaniu im dzieci, kładę na karb rodziców.

Niektóre osoby uważają za użyteczne, aby dzieci doznawały przeciwieństw i zuudzeń, końcem przygotowania ich do trudów życia. Mówią one, że korzystniej jest poznać nieszczęście w wieku, gdzie cierpienia są lżejszemi. Cierpienia młodości zdają się łatwemi do zniesienia, ponieważ niesą niczem dla nas, lecz dziécie wskazane na spędzenie roku, pod rózgą mistrza surowego; jest tak nieszczęśliwe, jak człowiek przez rok cały pozbawiony wolności: a nawet ten mniej się uskarża, znajdując ulgę dla cierpień w rozumie i charakterze swoim. Niechaj pierwsze nasze starania zmierzają ku uszczęśliwieniu dzieci, za któreby nam życzliwość przyniosły, a gdy

się ich rozum rozwinie, wzmocnieni własnym rozsądkiem i ich zaufaniem, możemy radami i przedstawianemi przykłady, wznieść ich duszę i uzbroić stałością przeciw trudom życia. — Do wykrycia niedorzeczności przeciwnego zdania, czyliż niedosyć będzie rzucić okiem na ich przyszłość? Wszystko przekonywa o jej niepewności; jakże można istoty od nas zależące, przymuszać aby dla niej teraźniejszość poświęcały! Byłżebyś zdolny ktokolwiek, wrócić im to, z czego ich dziś ogołacasz? Chwila w której się od nich szczęście usuwa, może nie jest tą chwilą z którą by grać należało. Ach! w nieszczęściu srogiém gdy śmierć dzieci nas pozbawi, jedyną czujem pociechę, jeśli możem sobie powiedzieć: Przynajmniej szczęśliwemi je uczyniliśmy przez te dni kilka, na które nam powierzone były. —

Uległość dla dzieci, jest najpewniejszym sposobem uczynienia ich nędznemi istotami; gdyż nabieraja zazwyczaj grymasów tak śmiesznych i licznych: że im nie zawsze dogodzić możemy, a opóźnienie najmniejsze, odrażą ich zasmuca. Dzieci zdołają się same zabawić, zostawmy im wyszukiwanie rozrywek; dość uczyniemy, nieprzeszkadzając im takowych.

Dzieci mają dwa źródła udręczeń: pierwszém z tych jest grzeczność. Chcemy aby zaraz z początku świat niejakiś wyobrażały, stosujemy je do zwyczajów społeczności, zniewalamy do odbierania nudnych oświadczeń i powtarzania nic nieznączących wyrazów; tak

więc grzeczność przeznaczona do uprzyjemnienia życia, w samym początku nas dręczy. Dopokąd dziecie nie jest zdolne sądzić o stosunkach zachodzących między ludźmi, nie może być grzeczném jeśli je do tego niezmusimy. Zdaje się, że grzeczność jest tak trudna, iż byśmy jej nigdy nienabyli, nieprzyzwyczajając się od młodu. Lecz następnie jakże nauczemy dzieci uprzejmości, nieucząc ich kłamstwa? Uważają w tym względzie kłamstwo za drobnostkę: lecz gdybyśmy chcieli wychowańców naszych uczynić pochlebcami lub oszustami, pytam się, jakiegożbyśmy sposobu użyli? Dziecie niéma dosyć wyćwiczonego umysłu do poznania marnych dostojeństw, niepsujmy jego otwartości; a jeśli popełnia nieprzystojność jaką, złe ztąd wynikające mniejszém będzie, niż gdybyśmy je fałszywém uczynili.

Nauka jest drugim udręczeń źródłem; wyznaję, że dzisiaj wielu młodzieńców niema przyczyny uskarżać się z tego względu. Rodzice ich, wyczytawszy w pismach fałszywych filozofów, iżby korzystnie było usunąć wstręt od szkół, znaleźli sposob pewniejszy przytłumienia nauk. Ludzie młodzi, uwolnieni od zwyczajnego wychowania, (o których tu mówię) umieją grać na niektórych instrumentach; uczą się śpiewać i tańcować; nauka wyborna jeśli z nich tancmistrzów uczynić chcemy. Przeznaczając dzieciom naszym inną dolę, dajmy im odmienne wychowanie.

Człowiek najoświeceńszy, próżnąby usługę świadczył, oznaczaiąc najlepszy sposób udzielania nauk; i które umiejętnosci następnie dzie-

ciom udzielane być powinny, dla wykrzesania ich zdolności i dla kierowania ich żądzą ku naukom. Czują one bez wątpienia tę żądzę, gdyż w nich znajdujemy nadzwyczajną ciekawość, lecz zamiast korzystania, najczęściej ją tłumiemy. Zaczynamy po policie od czytania i pisania; dziecię nieczuje korzyści, jakie mu te nauki kiedyś zjednać mogą, spostrzega, widzi nieograniczenie rozkoszy, których spodziewać się każemy, a tęschność poprzedzająca ją, jawnie mu się czuć daje.

Jeśli ojciec sposobny jest do wychowania dzieci, zdaniem mojem, rozmawianie przy wpajaniu pierwszych zasad w syna najskuteczniejszym jest środkiem. Jleż spostrzeżeń zajmujących ciekawość stanie się przedmiotem ich rozmów? Na polu, pokaże pierwsze początki historyj naturalnej, jeometryi praktycznej i niektórych części fizyki; w domu zaś zajmie się wykładem jeografii i historyi uniwersalnej, i. t. d. — Sposób takowy zdaje się wszystkie połączać korzyści. Nauczyciel powinien przedstawiać wyobrażenia które młodzieniec pojąć może; nie słów używać, lecz wprawiać w baczność i przyzwyczajać do rozwagi; wreście zdzierając zwodnicza postać, natchnąć miłością do nauk. Umiejętności mogące być tak udzielane, są rozliczne i niewymagają, aby je z gruntu poznać przed obeznaniem się z abecadłem potrzebnem do czytania; gdy się dość umie dla znalezienia nowych źródeł końcem wydoskonalenia.

Niezapominajmy, że najmniej ważną częścią wychowania, jest uprawa umysłu: że są dwie

daleko ważniejsze z których pierwsza zależy na umocnieniu charakteru a druga na ukształceniu serca młodzieńca. Ojciec rozmawiający z swym synem, powinien go nadewszystko przeniknąć zasadami które za sobą umiarkowanie żądz i stałość duszy pociągają; — powinien go usposobić do zażywania szczęścia a tłumienia zawiści; — zamiast skłaniania ku ścieszkom któremi tłuszcza ciśnie się dla nabycia majątku, niech go nauczy przestawania na tem, co mu będzie mógł zostawić; — zamiast pokazania mu nikczemnych środków błyszczenia w świecie, niech go ocuranie od ciosów losu i niesprawiedliwości ludzi; ucząc go, jak ma znajdować pomoc sam w sobie. Wreszcie oddalając od swego wychowania wszystkie dziwactwa opinii; niech mu da uczuć i okaże, że byt szczęśliwy zawisł od doskonałości.

Wychowując starannie dzieci nasze, czynimy wiele dla dobra naszego. Czujemy bowiem niewinność i rozkosze młodego ich wieku; w chwili gdy się rozwijają namiętności, obawa zmartwienia nas, strzeże je od przepaści któremi młodość jest otoczona: w dojrzałym wieku widziemy je doświadczające naszych nauk, żyjące szczęśliwie i usiłujące nam nadać dobro którego używają; nakoniec gdy się zbliżemy do kresu życia, przybywają nam osładzać chwile ostatnie, jak my osładzaliśmy pierwsze dni ich życia. —

Tłomaczenie F. E. Szopowicza

LISTY DO WANDY,

O MISTYCZNYCH DZIEJACH NARODU POLSKIEGO.

Przez Stanisława Jaszowskiego.

LIST VIII.

Gdy się już wzniosły niebotyczne mury Krakowa i starożytny Wawel złocistemi błyszczał wieżami; poił się Krakus tém czarodziejskiém i kosztowném dziełem swojego wymysłu. Uszczęśliwiony pożądaną Bogów wyrocznią, cieszył się jak drugi Romul słodką przyszłością, gdy mu natchnieni wieszczowie z szybkiego lotu ptaków świetność i wielkość Rzymu wywróżyli. Taką to czują radość założyciele, których czynu podstawą jest dobroczynność. O ileż się różnią od zdobywców, owych wyrzutków ludzkości, co na gruzach miast budując swoją potęgę, zdobią swe czoła wawrzynem zroszonym łzami nieszczęśliwych! Lecz muszę ci Wando, na zaletę dziejów naszych powiedzieć, że Polska nigdy niewydała podobnych wrogów. Polacy przez wieki otoczeni wielkością i chwałą, niewydzierali niczyiej ojczyzny i swobód obcych niedeptali narodów; wolni, czuli jak wolność jest drogą. I owszem walcząc za obcą, nieraz o własnej zapominali.

Tych synowie, dla których walczyliśmy chwały,
Dla których nieraz zdroje krwi się przelewały,

Wnet niewdzięcznością płacą za uczynek taki.
Rumieńcie się niepomni łask naszych Krzyżaki!
Wszakżeście przez nas wzrośli w potęgę i siłę,
J nas pierwsi w zagubną pchnęliście mogiłę?

Ale na cóż rozdrażniać tak bolesnemi wspomnieniami serce twemu podobne? Smutne moje narzekanie, niepolepszyłoby losu nieszczęsnej ojczyzny; a kiedy pomyślniejsze zabłysły nam dziś zorze, promyk nadziei, przemienił się w gwiazdę rzeczywistości, szanujmy i pielęgnujmy ją. — Tymczasem wróćmy do zamierzonej powieści. — Niedaleko Krakowa. —

Widzę w skale jaskinię wykutą przez wieki,
Przed którą drży z przestrachu przychodzień (daleki.
Mieści bowiem w swym łonie okropnego smoka.
Grzbiet jego nieprzebita okrywa powłoka,
Ogon sążnisty w długie wije mu się kłęby,
A szczeka ogromnemi nasrożona zęby,
Mówią że go złośliwe urodziły wody,
Krwią się poił, pochłaniał i ludzi trzody.

Dowiaduje się Krakus o nim, lituje się nad losem biednych mieszkańców, a pewien zwycięztwa:

Z włócznią i tarczą w ręku na głowie w szyszaku,
Pędzi przeciwko niemu na dziarskim rumaku,
J gdy się już do skały bez bojaźni zbliża,
Obosiecznym orężem przeszywa bok zwierza.
Rozdrażniony tym ciosem leci smok na Kraka,
Ale w nim równe męstwo i dzielność jednaka,

Twardą włócznią zadaje zgubny cios potworze,
Wycie jej przeraźliwe roznióśł wicher po borze;
Tarzając się po piasku własną krwią zbroczona,
Jękła, pada na ziemię i padając kona

Okrzyki radości przytomnych Sarmatów, odbiły sklepienia niebios, a lud zbiegał się zewsząd dla widzenia tego smoka, którego Bogi podług jego wyobrażenia za karę zesłały. Niektórzy utrzymywali, że Ladon zapalił Krakusa do tego czynu i unosząc się w obłokach nad jego głową, uzbrojony hełmem i sążnistą maczugą, wlewał w serce jego odwagę i męztwo i sam pewnemi kierował ciosami. Dziwisz się zapewne Wando jak mogli Sarmaci widzieć to czego niebyło; —, ale takim jest lud w pierwotnej zostający ciemnocie, łatwowierny i każdy czyn bohatyra swojego wyższy nad pojęcie, przypisujący Bogom. — Włócznię tę która odebrała życie smokowi, zatknął Krakus w skale na znak wdzięcznej pamiątki i odniesionego zwycięstwa..

Dotąd stoi mchem siwym obrosła do koła.
Żadna jej ztamtąd przemoc wydobyć niezdoła,
Stoi, żeby głosiła po za krańce świata,
Jak od wieków niezłomnym jest w boju Sarmata.
Kiedy na Polskę wszystkie wzburzono żywioły,
Gdy jej głowie zagrażał zagłady miecz goły,
Kiedy przemoc straszliwa groziła pociskiem,
Kiedy tron Piastów uległ pod ruin zwaliskiem;
Gdy ta ziemia okryta wzgardą i uciskiem,
Tyle ofiar traciła z przeniewierców zyskiem;

Włoczmo! ty wyzieraiąc z brzemiennych skał (łona
Patrzałaś na to wszystko niczém nirwzruszona.
Ale ty iesteś martwa nieposiadasz duszy.
Czas który woiowników i dzieła ich kruszy,
Który niecofnionemi odznacza się ślady
Który wzburzył i Aten i Rzymu posady,
Który zarówno narod z drzącym listkiem ceni,
Co wzrastaiąc na wiosnę obleciał w iesieni;
Ten czas tylko na tobie chciwe zęby łamie,
Przedwiecznej ci trwałości wypiętnował znamię.
J z tych się słupów żaden zatraty nielęka
Które w trzy rzeki wbiła Bolesława ręka;
Próżno zguba, spłoniona dziełami naszemi,
Chciała je wyrugować z wdzięcznej dla nich (ziemi.
Ażeby nieświadczyły dawnej Polski krańcow,
Żeby nienauczały jej nowych mieszkańców
Jak świetną była Polska iak jej dzieje świetne,
Jednak one przetrwały burze tyloletne.
Doznawszy zmian tak wielu może jeszcze z biedy,
Rządność i obywatelstwo, wydźwigną cię kiedy.

Właśnie pod ów czas kiedy sława Krakusa po całej szerząc się północy imie nieśmiertelne mu jednała; umarł ten wielki monarcha, łzy i żal wieczny poddanych wraz z sobą uniosłszy do grobu. W chwili gdy dusza jego uleciała na łono wieczności, zwłoki pochowano w łonie ojczystej ziemi niedaleko tych murów, które otaczaią niebotyczne wieże Krakowa. Każdy z Sarmatów, zalany łzami; rzucił garść ziemi na jego mogiłę, tak usypano kopiec mający

wiekom potomnym świadczyć o przywiązaniu narodu do Krakusa i o jego bytności.

Oto już stoi mogiła,
Lecz ją nieprożność wywiodła,
Co nieraz wdzięczności godła
Zdrajcom na głazach wyryła.

Miewał i Neron pomniki,
Legły w gruzach niepamięci;
Ale wieczny pomnik święci,
Krakusowi Sarmat dziki.

Gdzie tylko jaśnieje sztuka
Wytworem dumiąca ludy;
Prożno w tych dziełach obłudy
Uczucia potomek szuka.

Znika pochlebstwo za grobem
Zostaje cnota prawdziwa;
I dla tego czułość tkliwa,
Czułym się jawi sposobem.

Zapewne Krakus w lazurowém niebie przy boku Lecha posadzony, przyjemnie pogląda na miłość swoich poddanych ku niemu, zapewne go cieszą te ostatnie wdzięczności oznaki czynami jego uszczęśliwionego narodu. Oto jest nagroda dobrych Królów, lecz chciałbym aby nieczuli, usłyszeli skargi które na nich miota nieuprzedzona i nieboiąca się ich zemsty potomność.

Patrz kochana Wando! wieki przeminęły a charakter Krakowian w niczém się nieodmienił.

Zawsze ten lud przywiązanym jest do królów i bohatyrów swoich. Oto i teraz sypią mogiłę Kościuszce, temu wielkiemu mężowi, z którym walczyli pod Dubienką i który całe ich posiadał przywiązanie. Słysząc o wznoszeniu tej mogiły drogiej dla każdego Polaka; sądziłem że na nowo powstaje wiek heroiczny, wiek Krakusa. Kogóż nierozczuli ta wzniosła myśl, że cały naród pracuje nad pomnikiem dla tego bohatyra, który się niegdyś dla całego narodu poświęcił? Załujmy szacowna i dobra Wando, żeśmy niemogli bydź przytomni przy założeniu tej mogiły, żeśmy się niemogli przyczynić do jej wzrostu garścią ziemi; ale jeżeli nas kiedy łaskawe wyroki poprowadzą do murów Krakusa, udamy się naprzód do tej mogiły, oblejemy łzami wdzięczności pamiątkę bohatyra i na tem świętem miejscu ponowiemy naszą przyjaźń, tak czystą jak miłość narodu Polskiego do Kościuszki; tak trwałą, jak jego nieśmiertelne imie.

LITERATURA NARODOWA.

ARTYKUŁ NADESŁANY.

Gazeta literacka pod nazwiskiem: *Gelehrte Anzeige*, wychodząca w Göttindze, w numerze 107 pod dniem 7 Lipca 1821 roku; zawiera w sobie wiadomości o następujących pismach wydanych w Krakowie: najprzód o sześciu tomach

mach *Roczników Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, z wyłusczeniem celu i środków tegoż Towarzystwa. — Powtóre: uwiadomienie o *Pszczółce Krakowskiej.* — Po trzecie: o *Historyi Biblioteki Akademii krakowskiej*, przez J. S. Bandkie — nakoniec: o poemacie pod tytułem: *Okolice Krakowa*.

Nieroztrząsając bynajmniej dokładności uwiadomień i trafności uwag recenzenta; zostawując światłej powszechności roztrzygnienie zdania jego, przez które doradza *Pszczółce* ażeby pominąwszy polityczne wiadomości, obszerniejsze Literaturze zostawić pole; pomijając i to nawet co o znajomém dziele J. S. Bandkiego powiedzianem zostało: przytoczemy dosłowne tłumaczenie wzmianki o Okolicach Krakowa:

„ Kraków sławny niegdyś zamieszkaniem „ królów polskich, odznacza się ieszcze do dziś „ dnia żyznością i pięknością swoich okolic. „ Nie opodal od miasta widzieć się daje Łobzów dawniej letnie mieszkanie królów, dziś „ rozwaliny: dalej góra Bronisławy z domkiem „ pustelniczym; na której wznosi się *Pomnik* „ *Kościuszki*, a z której pyszny widok nad miasto i na Karpaty; nie daleko z tamtąd Bielany „ z swemi wieżami i piękną okolicą brzegów „ Wisły: na Podgórzu przy drodze prowadzącej do Wieliczki góra *Krakusa*, pomnik bajecznego (.??) założyciela miasta — potem mogiła z wzgórkiem grobowym *Wandy*: w większem oddaleniu *Ojców*, *Pieskowa Skała* w „ położeniach romantycznych, które przypo-

„ minają Szwajcarją. Kto tylko rzuci okiem „ na te piękne okolice, uzna, że one same „ z siebie podają, wyborną osnowę do poe- „ matu opisującego. Lecz jest jeszcze inna „ strona, z której gdy te przedmioty zważemy, „ staną się tym wyższego szacunku i obszer- „ niejszego zajęcia przedmiotem. Te kojarzą „ się mniej lub więcej, z historyczną i z ba- „ jeczną starożytnością Polski, i przywołują du- „ szy czytelnika mnóstwo znakomitych wypad- „ ków. Przez zręczne uchwycenie tych ko- „ rzyści, równie jak i przez piękny chociaż „ czasem nieco wyszukany język, odznacza „ się szczególniej niniejsze dzieło póety; (Fr. „ Wężyka) który już z innych pism w litera- „ turze swego narodu, na znakomite zasłużył „ Imie. — „ *.......

DEPOTYZM I WOLNOŚC.

ROMANS DZIWNEGO NABOŻEŃSTWA.

Mróz był tęgi, noc ciemna, wicher szczypiący jak świstek filozoficzny do koła nas okrążał w towarzystwie zimnego śniegu, który nam wpadał za kołnierze i tam swobodnie się rozpływał, mimo gniéwów, złorzeczeń i sarkań nieustających. Jechaliśmy odkrytemi ruskiemi snakami, nic przed sobą niewidząc, tylko najętego Rusina woźnicę, który był rodem z Łobzowa, — i gęsty las, do którego też wjecha-

liśmy niebawnie, próżną pocieszani z dala nadzieją, że to jest wieś lub miasteczko. Powoli rozpatrując się, docieklišmy z niemałém zastanowieniem: żeśmy zjechali z drogi, a woźnica przydał do tego jeszcze nową pociechę, że sam nie wie gdzie jedzie. "O barbarzyńcze! zawołał jeden z naszego w pół przemarzłego grona, zawieź nas do jakiej karczmy, lub cię na miejscu ubiję! — Wracaj zaraz na dawną drogę, łotrze! zawoła inny; lub ta trzcina pojdzie w kawałki na twoich plecach! — Tam widzę coś nakształt szerokiego gościńca, zawołał trzeci, obejrzawszy się w prawo; skręć konie i nietrać czasu, albo cię na hultajski bigos potłukę!...„

Posłuszny z razu i ulękniony Bartłomiej, po niejakim jednak namyśle; usłuchał ostatniego, skręcił w prawo i zatarasował nas wszystkich w dół głęboki, przykrywszy nas swoją ważną dosyć osobą; konie tylko poczciwe zostały w miejscu jak wryte, patrząc na swoich satrapów jak się gramolą po śniegu, który przecież na dobre wyszedł: albowiem gdyby ten dół był pustym, zapewnebyśmy go byli napełnili potłuczonemi kościami, połamawszy karki na drobne sztuczki. — Po niejakich uwagach filozoficznych, po wysturkaniu cokolwiek Bartłomieja, za nieostrożność w zawrocie; wydobyliśmy się szczęśliwie z dołu, wycukrowani śniegiem, który na czapkach naszych założył główną kwaterę; powsiadaliśmy do nawróconych sanek w lewo, kiedy zuchwały Bartłomiej zapowiada nam z *rezygnacyą*: że ztąd kroku dalej nieruszy,

póki dnia niezobaczy, chociażbyśmy mu tysiące guzów, lub złote góry obiecywali!.... — Podwojone groźby, przyskakiwania z kijmi, popychania, wreście kułaki coraz bardziej rozgrzewające; znowu łagodne przemowy, i fizyczno-matematycznemi wnioskami popierane; powoli obietnice, do których mimowolnie ton *suplikancki* zalatywał, nakoniec jawne prośby; wszystko to nic niepomaga, ale przeciwnie Bartłomiej coraz się bardziej droży, i bez wszelkiego obrzędu zabiera się do noclęgu, rzuca przed końmi siano, stawia im z opałką owies, posypuje go śniegiem dla smaku i odwilżenia; sam zaś odgarnia sobie dołek pod sosną, owija nogi słoma i siada w kuczki do spania.

Spojrzeliśmy po sobie, jeden z uśmiechem złośliwym, drugi zgrzytając, i trzeci dzwoniąc zębami od zimna; (ja, że tu muszę nieco pochwalić się z umiarkowaniem,) ruszyłem tylko ramionami, radząc towarzyszom cierpliwość, chociaż jej mnie samemu zaczynało ubywać, na widok zuchwałego woźnicy, który swoim uporem przewyższył narów koński. Cóż z nim robić? Bić człowieka za nasze bałamuctwo, żeśmy dłużej bawili pomiędzy ładnemi kobietkami, niż nam odległość miejsca i noc z wichrem stowarzyszona dozwalały; byłoby to tyranją prawdziwie azyatycką; prośbą nakłonić się nieda; uledz przeto okolicznościom zdrowy rozsądek doradzał, który po popełnionym błędzie, zazwyczaj się do nas uśmiécha, nie bez szyderstwa wzbudzającego upokorzenie!... — "Co za niegodziwy upór tego mazga-

ja, zawołał pierwszy z pokutujących; może gdzie o ćwierć mili czeka nas ciepła izdebka, świeża słoma, piwo chociażby kwaśne do rozgrzania zamrożonych żołądków!... Musiemy tu cierpieć ostatnią biędę, musiemy tu *rekollekcye* odbywać, niewiedząc za co? po co? dla jednego woźnicy, głupca!... — Niejestże to despotyzm!... zawoła inny. — Nieinaczej rzekł trzeci, otóż mamy pole do ślicznych uwag.„

Tu wszczęsła się rozmowa pełna przecudnych wniosków, zastanowień, z których się okazało: że woźnica Bartłomiej, jest największym despotą ze wszystkich sułtanów tureckich, jacy tylko żyli na świecie; despotą! który naszą wolnością przez całą noc miał trząsać podług swego kaprysu.

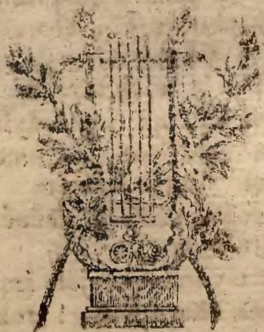
Upor każdego człowieka, jest despotyzmem dla drugich, rzekłem po niejakim przestanku do moich współwędrowników nocnych. Niedoznałże go od nas Bartłomiej? kiedy zajechawszy za dnia przed ganek, trzaskał biczem, gwizdał, poruszał dzwonków, dając nam znać że już czas jechać? — My śmieliśmy się z niego i jeden z was wybiegłszy przed sień, nakazał mu surowo aby się spokojnie sprawował, gdyż corka gospodyni domu lękała się co chwilę w mniemaniu, że jej kto strzela za uchem. — Ach! prawda zawoła drugi; tą panienka ma dopiero lat dziesięć; a tak jest niepohamowana w swoich dziwactwach!... Uważałem w niej upór nie do zniesienia: a przecież wszyscy oprócz ojca wzdychającego na stronie; za przykładem romansowej parafijank

Mamy znosili go cierpliwie. Jednej z służących oblała twarz ze złości herbatą gorejącą, za to, że jej niepodłała sucharka; druga usłyszała wyraz bardzo grubijański... że jej przez nieostrożność omało nieudeptała w nóżkę; lokaj musiał sześć razy przynosić szklankę z wodą, ktora jej się zdawała być nieświeżą. Będzież cóż kiedyś.... — Już jest dzisiaj prawdziwą despotką w domu, zawdał inny, i gdyby nie zły humor w ktory nas wszystkich bezwstydnemi grymasami wprawiła, bylibyśmy do jutra tam zabawili, obok prześlicznych jej kuzynek, ktore aniołow w łagodności zdawały się przewyższać. — A ów wojskowy niejestże despotą? co nas tak srogo wynudził opowiadaniem swoich czynow w lipskiej potrzebie; podczas której wszakże nietajno, iż się ukrywał po kątach, zajadając cudze przysmaki? — A ten Pan Komornik wąsaty? ów kaślący i zakatarzony *pretendent* do Anieli, wychwalający się z nieludzkimi zajęciami cudzych sprzętow, na rzecz lichwiarzów i liwerantow? — Zważaliżeście owego wymuszonego parafijanina, pełnego przesadzonych i że tak powiem, zabijających grzeczności? ktory kobietom nieustannie powtarzał: " Pani Podsędkowo! Pani Miecznikowo! Pani Szambelanowo! Panno Łowczanko! Sędzianko!... i t. d. jakby się lękał, aby swoich przedawnionych tytułow niepozapominały? — Niebyłże despotą społeczeństwa naszego, ów sąsiad gospodarza domu? narzekający na biedę, a jak wiadomo trzech popychaczów sądowych z jego ramienia sekwestrują dłużnikow i zwożą mu

codziennie wytłoczone z nich *exekucyjami procenta*? Niewynudziłże nas, niezmordowałże wszystkich, ten fraczkowy, z głową pod cyrkiel ostrzyżoną filozof, ten polityk czysczowy? który dowodził: że w rządzie wolnym niepowinno być ani podatkow, ani żołnierzy, ani policyi, ani sądow, i ledwie że niedodał: ani sprawiedliwości?... Nieznośniejszyż jest despotyzm Bartłomieja? który gdyby był nieusłuchał ostatniego z głosów waszych tej chwili; przynajmniej niebyliśmy się najedli strachu i śniegu w dole; niż taka wolność jakaby chciał zaprowadzić ow wypłowiały *ultraliberalista*? — Przypomnijcie sobie nakoniec, ową podeszłą otyłą i dosyć brzydką Pannę? która zna historją na palcach wszystkich mężatek i dziewcząt ładnych w Krakowie? Jak nad każdą ubolewała!... aby ją tym śmielej obmówić?... chwaliła!... aby siebie wywyższyć?.... Okrutna! widziała dobrze, jakeśmy poziewali, a niezlitowała się nad uciśnioną wolnością naszą? ciemiężyła nas, tyranizowała swoją piskliwą *deklamacyą*, swoim czterdziestoletnim despotyzmem zwietrzałego panieństwa, któremu chciała nadać powaby szesnastoletniej tkliwości?,,

Kiedy tak wymrożeni jak śmietankowe lody; skruszeni jak kuropatwy! rozpamiętywaliśmy pobożnie ludzkie przywary a znużony i skruszony także szturkańcami Bartłomiej, chrapał na piękne pod drzewem; nagle burza ustała, wypogodziło się niebo i xiężyc pokazał nam pulchną swoją twarzyczkę. Obudzony woźnica, uradował się tym widokiem, postrzegł

o podał wioskę sobie znajomą i przeżegnawszy się na drogę, zawiózł nas do niej szczęśliwie, gdzie u gościnnego karczmarza przepędziliśmy wygodnie resztę nocy, zgodziwszy się na jedno: *"że człowiek chcący być wolnym, nie- „ powinien nadużywać despotycznie jakich bądź „ praw drugiego, gdyby też nawet zależały od o- „ szczędzenia mu za długiej i gadatliwej wi- „ zyty, jak się to nam po miastach najczy- „ ściej zdarza; że niepotrzeba szukać despoty- „ zmu po Stambułach Pekinach i Teheranach, „ bo on i w chatce wieśniaczej obok wolno- „ ści się znajdzie, gdy tylko człowiek dla sie- „ bie, zapomina względu na drugich.„*



HISTORYA WIEKU XIX.

RZUT OKA

NA STAN EUROPY W KONCU ROKU 1821.

DOKOŃCZENIE.

Rossya pod względem swego położenia, stosunków z mocarstwami pierwszego rzędu, pod berłem panującego monarchy, który ja wzniosł do potęgi i na szczycie chwały postawił; używa dziś dobrodziejstw pokoju z najpochlebniejszą wieszczbą przyszłości. Przeszło milijon wojska linijowego stanowi jej lądowe siły, nieliczące w to 50,000 Polaków, pod wodztwem Wielkiego Xięcia w królestwie polskiem, przedmurze jej stanowiących. Wielka część ogromnych jej zastępów, oczekuje dziś hasła do boju, jeżeli dumna Porta odrzuci wspaniałe warunki Alexandra, przenoszącego pokoj i oszczędzenie krwi ludzkiéj nad najpewniejsze zwycięztwo. Jedyna dziś nadzieja Greków, szukających wybicia się z pod jarzma barbarzyńskiego polega na wpływie lub oręźu dobroczynnego Alexandra, i jakkolwiek zarządzą srożące się przeciw nich losy, pierwszy lub drugi, istnienie im zabezpiecza.

Szwecya i Danja w roku zeszłym niedoznały najmniejszych odmian, któreby ich byt polityczny zachwiać mogły; wewnętrzne i zewnętrzne ich sprawy, w miarę używania spokojności, ku polepszeniu dążą. Stany nowergskie znosząc róźnicę urodzenia; za pośrednictwem króla, baczącego na wspólne dobro swoich ludów; zachwały prawa i swobody szlachty krajowej. Smu-

tny zawsze ograniczony stan skarbu Danii, trwały tylko i nieprzerwany pokój wyżdźwignąć może z niedoli i nadać pewny *kredyt* jej papierom.

Austrja i Prussy trudnią się ciągle ugruntowaniem równoważnej niepodległości i wzajemnych stosunków rzeszy niemieckiej. Miasta hanzeatyckie, wprawdzie powolnym postępem, odżywiają się na nowo przez rozkrzewienie handlu i przemysłu.

Spokojność obok najwyższych swobód, szczególniej uszczęśliwia królestwo Niderlandów. Zgromadzenia sejmowe zatrudniają się jedynie polepszeniem administracyi wewnętrznej i prawodawstwa, na którém wolność polega w państwach konstytucyinych. —

Taki to jest stan Europy z końcem roku zeszłego, ktoremu burza na wschodzie z żadnych względów groźną bydź niepowinna. — Nadużycie wolności, równie jest niebezpieczne dle narodów jak ucisk *despotyzmu*. Smutnym tego przykładem była rewolucya francuzka, której okropne dzieje krwią zapisane, odnoszą się do wyroków bezstronnej ale surowej potomności. Jak pierwsze tak i drugie wyludniłoby Europę z najużyteczniejszych członków społeczeństwa, ku wzbogaceniu ze wstydem naszym kwitnącej dziś swobodami Ameryki. Oby nieba cofnęły z tej części świata wszelkie nieszczęścia obłędu!.., a słodkie *Umiarkowanie* zstąpić mogło z ich łona na ziemię europejską, dla wskrzeszenia ducha praw i wzajemnej ufności, które stanowią blask tronów i zlewają błogosławieństwo na narody!!!

HISTORJA NARODOWA

z RĘKOPISMÓW STAROŻYTNYCH.

List od Pana Łukasza Miastkowskiego z obozu na Czeczorze 25. Septembris 1620.

Pisałem do Waszmości 17 *præsentis* trzy listy. Nazaiutrz przyszedł Sułtan y Skinder basza z sześciudziesiąt tysiącami ieśli nie więcey woyska. — 18go w Piątek, była utarczka fortunna przed wieczorem mrokiem 29go trwała żywa y ognista, sześć godzin bitwa, od południa do samego wieczora. Tylko Pan Wrzeszcz, Goślicki, Wahowski, Komalikowski rotmistrze zginęli. . Chciał Jmci Pan Kanclerz ieszcze nazaiutrz potrzebę zwieść, bo mało ludzi naszych zginęło, ale z niedzielę na poniedziałek w noc ciemną, Pan Starosta Kamieniecki Kalinowski, PP. Podkomorzy Lwowski z Halickim, Odrzywolski strażnik, Kazdorowski, Łasoma, Tyszkiewicz, Gracyan; z większą częścią woyska od nas przez Prut *tumultuose* uszli!.... Słychać było głosy tonących, ba y od szabel tatarskich na tamtej stronie Pruta umierających. Wątpliwa ażeby kto zdrowo uszedł. Ci potrwożyli woysko, że siła rozróżnionych serc. Atoli starszy naszy do tego rzeczy wodzą, żeby tu przy okopie dla chwały bożéy y ukochaney oyczyzny zdrowie położyć, ieden na drugim poledz. Stoi bardzo

blisko nas nieprzyiaciel, w Panu Bogu nadzieia że nas niepożyie, bo mamy okop dobry, strzelby dosyć, prochów y żywności. Pan Starosta Winnicki, Pan Dynoff, Pan Małyński, dwoch rotmistrzów, Pan Starosta Rubieszowski y Pan Łukasz Zołkiewski poranieni y postrzelani y innych wiela towarzystwa. Nasz Pan Bożanowski postrzelon nieszkodliwie; Pan Krzysztof Chmielecki zdrów, pocztu zbył; Pan Cielecki zginął; Pan Robaczyński, Pan Chełkowski iest; Pan Drohiczyński starszy ranny, młodszy zginął. P. Bóg z nami y z wami niech będzie.

CEDUŁA CYFROWANA (*)

Moy Dobrodzieju! źle koło nas, źle! Turcy y Tatarowie zewsząd oblegli; śmierć, zgubę, widzimy! szańce, kosze, tuż porobili. Z dział kule w namioty kanclerskie lecą; wał mały, przeskoczy go; prochów niestaje, konie drudzy iedzą. Za lada: "Gałła! Gałła:„ w nogi od wałów. (**) Rady ludzkie ustały. Bóg tylko nadzieja. Już podobno Waszmość móy Dobrodzieju nigdy niezobaczę, proś za

---

(*) *Ceduła cyfrowana, rozumie się przypis kluczem, pomiędzy dwiema tylko wiadomym osobami.*

(**) *Poźniej się okaże: że ten Miastkowski był człowiek słabego serca i niedotrzymał placu z Żołkiewskim w odwodzie.*

duszę moję Boga i wszyscy krewni niech proszą. Jeżeli też więźniem zostanę, to proszę o okup, bo śmierć, więzienie przed oczyma, w oboygu proszę o zmiłowanie.

Teraz tu iuż głod, woda a mięso, innego nic, — deszcz, zimno, bieda. W tumulcie wszystko poginęło. Jużeśmy poginęli. — P. Bóg niech tam rodakom wszystkim błogosławi. *Łoiczkę* który z zdraycami był uszedł; wczora na mogile Turcy na pal wbili. (*) Z traktatami się porywają ale na zdradę; chcą od nas Turcy upominków y iść do Polski, bądźcie ostrożni, bo nas zniosłszy, będą u was.

LIST OD PANA JAZKOWSKIEGO

DO PANA PODKOMORZEGO BEŁZKIEGO;

Po ostatniém rozgromieniu Taboru woyska naszego w Wołoszech, niedaleko za Dniestrem od Mohilowa.

z Boryssowa 25. Października 1620.

Chciałbym był żywym głosem sam orzekł WMci Panu o tey nieszczęsney naszych sprawie, nie przez martwy ten charakter; by mi zdrowie, które bardzo częścią z ran, części

(*) *Łoiczka musiał być Wołoszyn, bo tu się mowa do Wołochów ściąga.*

z niezmiernych prac mam nadwątlone, dopuściło. Ale wspominając po prawdzie y oznaymuiąc to powodzenie WMci, żal się serdeczny mnoży, gdy weyrzemy, a onoż sprawców woyskowych niemamy, tak wiele zacnego y przedniego rycerstwa niedostaie. Oyczyzna nasza miła szablą i ogniem pustoszeje, tak wiele więżniów pohaniec bezeceny w plon bierze. Jednak uiąwszy się iakkolwiek wszelkiemi siły i żal pohamowawszy, kruciuchno dotknę rzeczy przednieyszych, co się z nami działo; choć rozumiem że to Waszmość dostateczniey od kogo innego weźmiesz, ale na utwierdzenie prawdy, siła świadków potrzeba. — Coby poruszyło JJPP. Hetmanów naszych, że tak skoro i nad mniemanie prawie wszystkich ludzi weszli do Wołoch, skąd inąd już to WMość wie, ale naybardziej był powodem do tego Hospodar, który upewniał żebyśmy ieno stanęli za Niestrem. tak wiele woysk im miało przybydź; upewniał nasze naysolenniey i o tym że Tatarowie maiąc swoie zabawy z Szelingierem w doma, niemieli przybydź do Skinder baszy który bez nich słaby (iakoż tak było) był.

Trzeciego Września tedy, woysko się przeprawiło u *Podbitego* przez Dniestr.

Czwartego Hospodar Turki pobił, którzy przyjechali poń byli, wziąć go do porty.

Szostego: Hospodar do woyska naszego nad *Kaynary* przyjechał.

Dziewiątego ruszyło się woysko z Kaynar.

Dwunastego stanęliśmy na Czeczorze w starym okopie. Z Kaynar umysł był naszych na koczowiska tatarskie prosto iść ku Tezin y Białogrodu, ale Jmci Pan Kanclerz z pewnych *suspektów* obrócił się ku Czeczorze, aby y Hospodara na stolicy utwierdził y Wołochów do siebie cokolwiek pociągnał.

Siedmnastego kilkaset Tatarów przypadłe pod obóz, z któremi harce naszy zwodzili y mało co pohaństwo wskurawszy nazad odwrócili. Dostali byli dwóch ięzyków naszych natenczas, ale ich w sztuki rozsiekano. Nazajutrz skoro świt, przedni ludzie przyśli, z któremi nasi zaraz sarmicel zwiedli a woyska pohańskie prawie przez wszystek dzień szły. Skinder Basza stanął na tym mieyscu gdzie car pierwszym razem stał, niedaleko niego Gałga, harce się prowadziły cały dzień, na których dobrze się naszym zdarzyło, a wieczorem prawie, spędzili naszy pohaństwo, którzy wiele ludzi znacznych stracili.

Dziewietnastego Jmci Pan Kanclerz oośmnastey (*) woysko do potrzeby wywiódł. Miały tabory zakryć wszystko woysko nasze, ale przez nieumiejętność tych, którym to było zlecono; lzdwie czoło zakryły, insze woysko odkrycie stanęło. Po prawey stronie, półk stanął Pana Hetmana Polnego y Pana Kanclerza; po lewey xiąże Koreckie y Pan Starosta Kamieniecki y Chmiel-

(*) *To samo znaczy co o szóstej z rana, bo się trzymano zegarów na sposób włóski, które całe 24 godzin wskazują.*

nicki; rozumieli że pohaństwo na czoło da bitwę, a oni w tył naszym uderzyli. Roty iednak kozackie dobrze się starły z niemi y trzy razy im stos wytrzymali. Naostatek ku usarskim chorągwiom udali się, które wszystkie iuż kołem stanęły były na czoło y niecu ich zamieszali, tak, że kopiy niemogli złożyć, aż porzuciwszy ie, rzucili się do strzelby i wsparli (*to iest odparli,*) pohaństwo. Na czoło też natarły z wielkim pędem, gdzie nieboszczyk Pan Dynoff stał y Pan Hetman Polny; dosyć mężnie im stanęli, ale cóż potym? od wielkości iednak z mieysca ruszeni, y tabory y piechoty odbieżać musieli. Długo się piechota broniła, chcieli ich pokilkarazy naszy ratować, ale to było niepodobna. Na drugiem skrzydle lepiey się wodziło naszym, bo y nie taka tam nawałność była, a tabor cały y armata uwiedziona. (*uprowadzona.*) Owo, y ci tych y ci owych wspierali, aż do samey czarney nocy; noc niewątpliwie bitwę rozięła, choć pohaństwo bardzo usiłowało naszych do Prutu nagnać. Szkoda była niemała w pogaństwie, iako samiż powiedzieli, że w Piątek 5500 ich zginęło, naszych niekładę więcey 800 y to czurów niemało, którzy taborowe wozy prowadzili. Tym tylko pohaniec miał górę, że nam strzelby kilka sztuk wziął y chorągwi kilkanaście, acz y naszy coś ogonów tatarskich byli wzięli.

Dwudziestego Września, widząc naszy, że trudno odeprzeć pogaństwu, a zwłascza że koni siła potracili y piechoty nadbito, na tym

stali a zwłaszcza Jmci Panowie Hetmani, aby taborem ku Dniestru uchodzić; ale ci którzy by się chcieli byli w doma jak nayprędzy obaczyć, z tym się deklarowali: że niechcą taborem, ale po za Prutem konno uchodzić, niemaiąc względu ani na chorych, ani na piechotę, ani na tak wiele szlachetnej dziatwy których przyszło odbiedz zarazem, na rzeź albo na łup nieprzyiacielowi. J tak icno się poczęło mierzchać, krzykniono: *do Wałów!* a oni z hospodarem: *do Pruta!* — tamże 3000 nam ludzi a dobrych było, z których zaledwie setny oglądał się w Polscze, do którey się tak chętnie kwapił; bo najwięcey ich potonęło, drugich Tatarowie i Wołosza porzezali, trzeci w więzieniu. — Kto był początkiem tak sromotnego uiazdu? wolę że to Waszmość od kogo innego będziesz wiedział. Probował y traktatów Jmci Pan Kanclerz za usiłowaniem żołnierstwa z Gałgą, ale iakeśmy mogli baczyć, że próżne te zawody były. Wdzień S. Stanisława to stanęło, że toborem iść; w dzień ś. Michała nad wieczorem wyszlichmy z okopów. Tam zaraz pohaństwo około krzyczeć poczęło, harcować, strzelać. Prosto ku ich legierom szlichmy, musieli wstawać z namiotami y z *kotardami*, — całą noc nas prześladowali. *Ultima Septembris* zaszli nam drogę z strzelbą (*artylleryą*), y z Janczary, osadzili pewną mogiłę (*wzgorek*) sami w bok nam stanęli. Z okrzykami wielkiemi puścili się ku nas, ktorych gdy wsparto, Janczarowie odbiegli y mogiły, y działek, których naszy niebrali. Niedaleko stanęlichmy z

tamtąd y dniowali, skoro wieczorem w drogę ku Mohilowu od Prutu puścilichmy się.

Pierwszego Paździerrnika równo ze dniem (a zda mi się że dopiero na ten czas Gałga ieszcze woyska swoje skupiał, bo ich nie było przeszłego dnia tak wiele) doszło nas pohaństwo. Jednośmy się trocha nad stawem postawili, z wielkim okrzykiem przytarli na tabor, macając gdzieby się snadniej werwać, ale z łaski bożey wszędzie wstręt wziął nieprzyiaciel, bardzo daleko od obozu piechotą ich naszy gonili i dwóch działek odeszli, na tymże mieyscu (a to się tylko raz trafiło w tym uchodzeniu,) nocowalichmy, bo Gałga udawał to, iakoby chciał one traktaty zaięte na Cecorze kończyć; ale niewadziło się dać niby oszukać, poniewasz y my odpoczynku potrzebowaliśmy. Jedno świt, wszystką potęgą także na tabor natarł, czego było aż do południą, nic niewskorawszy z szkodą odszedł y stanął od nas w pół mili na drodze, a iedno wieczór, mychmy ruszyli prosto na ich obóz musieli ustępować. (*)

(*) *Tak bezprzykładny odwrót w dziejach wojennych, nieśmiertelną przynosi chwałę Żołkiewskiemu. Zdradzony od Wołochów, opusczany od swoich, ktorych zawiść i zazdrość odstręczała; z pogardą patrzał na wzmagające się codziennie niebezpieczeństwa; z garstką walecznych, nakazywał uszanowanie tysiącom nieprzyjaciół,*

Trzeciego Października zaraz z godzina przed noc stanęlichmy, a oni też za nami. Wten dzień iedno Turcy sami harcze zwodzili ale nie z pożytkiem siła Janczarów y samych zginęło. Z godzina do wieczora ruszyliśmy się. Sam Skinder basza y z Gałgą, z swym dworem w ten czas napierał się nas; ale krwią swych skropiwszy się, gdyż niemało przednieyszych na ten czas legło y Turków y Tatarów, odwrót uczynili. Przez całą noc szlichmy, niestanęlichmy aż po południu. Popasszy z godzin ze dwie a tabor sprawiwszy, ruszyliśmy się w drogę; to było w dzień S. Franciszka, gdzie iednośmy się ruszyli, aż pohaństwo ze wszystkich stron na nas! Turków z 1500 pod kilką chorągwi rezolwowawszy się, uderzeli w tył naszym chcąc tabor rozerwać, ale szpetnie wsparci (odparci,) niemało swoich straciwszy, naprzód za Mohilę a potym y z tamtąd wsparci precz pierzchnęli; było tego dzieła ze trzy godziny, za czym noc, a my w drogę. — Nazaiutrz mało co się o nas kusili, my też pokarmowali z kilka godzin, y puściliśmy się w drogę iedno noc, co było *5ta 8bris.* Głód niemały między nami zawziął

że gdziekolwiek uderzył, wszystko pierzchać musiało. Podobne klęski, wyższe są nad wszystkie trjumfy bohatyrów świata i dowodzą: że dobrze myślącego Polaka, żadna siła niezegnie w chwili samego pokonania.

się, bo choć konie iedlibyśmy byli, ale niebyło y kiedy piec, ba y przy czym; więc niespanie y to nas naybardziey psowało, bo drudzy iak martwi padali, drudzy od rozumu odchodzili, drudzy chcąc odespać się do wozów się mieli, a mieysca około taboru puste zostawały.

Szóstego Października dostaliśmy byli rano wody, ale niewiem czemu u niej niestanęliśmy, y tak rozumiem że nas to zgubiło, bo koniecznie w tydzień trzeba było woysku tak spracowanemu, to chodem, to bitwą, to głodem, a co naywiększa niespaniem, odpocząć; ale niewiem za czyią radą ku Niestru nic nieodpoczywaiąc ruszylim się. Jścia tego naszego bez żadnego odpoczynku, dwie nocy y półtora dnia było, (*rzecz prawie nie do uwierzenia!*) a im dalej tym bardziey woysko zemdlone. Przyczyniło się do pierwszych niedostatkow nowe, to iest pragnienie. A w tym noc następowała za którą wszystkochmy stracili, bo iakom rzekł, niespanie rozumu ludzi pozbawiło y odpoczynku potrzebowało a pragnienie zaś do Dniestru iak nayprędzey nadciągło, y tak w konfuzyey, ponieważ y noc wstyd odeymowała, władza też hetmanów niemogła się rozpostrzeć. Więc y Ukraińcy którzy rzeczy naszych niemało nałapali byli, radziby byli y z pośrodku nas nocą uszli, bez sprawy; choć nikt nienalegał, do Niestru, porwali się, wozy, armatę zostawiwszy, a wtym pohaństwo nastąpiło, wozy rozszarpało, czeladź pobrało y tych których tam zastali. Wielka część

woyska do Dniestru przyszła, z których niektórzy uszli, większa część ich potonęła, drugich zdraycy Wołosza, pohańcom za Niestrem wydali...

...... Panów hetmanów niemamy! Pan Kanclerz (Żołkiewski) zginał, — Pan Hetman polny od Wołochow Skinder baszy oddan, Pan Struś, Pan starosta Rubiszowski, Pan Łukasz Żołkiewski iuż był nad Niestrem; Pan starosta Winnicki niewiem czy zginał czy w poimaniu. Owo z rotmistrzów różnych, których na tym ostatku tylkośmy dziesięć mieli, iedno dwa kozaccy uszli. Pan Dynoff kilka postrzałów odniosłszy, zginął. Towarzystwa kwarcianego wyszło ze 200 bez koni, bez broni, bez rynsztunków, Lisowczyków mało nie połowica, ale się to woysko wnet wypełni. Kwarciani ku dolinie ku Drohobyczy zmierzaja, a Lissowczykowie Ukrainy się dzierżą, Litwini Latyczowa.

Tak te kraie bytności Jmci Pana Woiewody dziwnie oczekywnią. gdyż przy kim by się oprzéć niemaią. Jest kilka tysięcy kozaków około Winnice y Krasneo, więc y Ukraina się zbierze by iedno do kogo mieli, a niepotrzeba nimi do takiey sprawki pogardzać; — pieniędzy gdzie dostać *ad fidem Publicam*, żołnierza zaciągnąć a temu nieprzyiacielowi szczęście i wesele, ktorego nie męztwem (bom ia błaższego nieprzyiaciela niewidział) nabył, odiąć; — do Wołoch się brać, — nasz to czas! — Ja się hamnię, niemoie rzeczy radzić, tylko się łasce Wazszmości oddaję.

CEDUŁA CYFROWANA.

Woyska nieprzyjacielskiego iak oni sami kładli było 25,000, nas gdyśmy przyśli na Czeczorę z Lissowczykami y Ukraina niewiem ieśli wychodziło 8000. a teraz gdyśmy uchodzili niemogło być 2500.

LIST OD P. ZŁOTOPOLSKIEGO

DO PANO MASTKOWSKIEGO WOYCIECHA.

List ten któryś Waszmość pisać raczył do Pana Trzebuchowskiego, otworzyłem, (bo Pan Trzebuchowski dnia wczorayszego ieszcze poiachał z Trembowlę,) w którym Waszmość pisać raczysz z strony Tatar o wiadomość. Tedy daię wiedzieć Waszmości Panu, że dnia onegdayszego to iest we czwartek y we środę między folwarkami trembowelskiemi z nami się hałasowali; ale niemasz, niemasz na czym y z kim, rzecz trudna była co mi uczynić, przecie iednak więzniów tych, co byli na folwarkach pobrali, niemałośmy odbronili Dokądby się obrócili i skąd byli, niemasz żadney wiadomości, iednakże z pewnych w tey mierze okoliczności tak tuszę, że ieszcze na radzie ktoś iest. Pisać też Waszmość raczysz o wiadomość z strony Jmci Pana Kanclerza, tedy oznajmuję Waszmości, iakom się z nim i Panem Hetmanem Polnym został, wszystko wy-

powiem: Po rozprawieniu się naszych, kiedy Turcy w tabor wpadli, niezostał się ieno Pan Kanclerz z Panem Hetmanem Polnym w przedzie taboru. Kiedy widział że źle, począł mówić: "Co czynić? dla Boga,,! — było przy nim ieszcze koni ze 500, w tym poczciwi bracia krzyknęli: "*My wszyscy z koni! a konie pobatożyć, y tak od „ koni się odstrzeliwaiąc będziem uchodzić*,,! — cośmy też uczynili. PanKanclerz zsiadłszy z konia swego, przebił go szablą; na przykład drugim daiąc, że niemyśli uciekać!.... Y szedł tak piechotą, z ćwierć mili, z iedney strony mnie się podparłszy, a z drugiey strony Pana Kurzyańskiego. Pan Hetman Polny z Panem Tarnowskim przed nim szli. Skoczyło do nas ze 200 Tatarów. Zaraz wszyscy prawie co konie mieli, wpadłszy na konie poczęli uchodzić, między ktoremi y *Pan brat Waszmości* był.... niezostało nas tylko iedenaście człowieka, a Pan Hetman Polny z Panem Kanclerzem dwunasty y trzynasty. Szliśmy z nim pieszo na kilkoro strzelenia z łuku, prosząc go aby na koń wsiadł i równo z drugiemi uchodził, ale niechciał, mówiąc te słowa: "*Niewsiędę! miło „ mi będzie z wami umrzeć, niechaj Pan Bóg „ nademną wyrok swóy kończy, który uczy- „ nił.* „ — Mało co postąpiwszy, poczelichmy znowu go prosić aby wsiadł y uchodził, ale konia już nie było. — Jam w tym towarzysza iakiegoś z konia zbił y Pana Hetmana wsadziłem go nań; za tym, z boku naszych kilkaset koni przypadło, między których on wpadł y iużem go potym niewidział, a Pan

Kurzyański, ia, Pan Silnicki y *Niemiec* ieden szlichmy, a około nas z tysiąc Tatarów. Wprowadzili nas w iakiś las nad Niestr, mil dwie niżey od Mohilowa, wszyscy cochmy żywo zostali, postrzelani po kilka razów. Pan Hetman postrzelon w bok y w wierzch głowy. W tym lesie napadło na nas kilkaset Wołoszy, którzy Pana Hetmana y nas obaczywszy, wzięli Pana Hetmana od nas, za którym y ia szedłem niechcąc go odchodzić. Wołoszyn kazał mi klęknąć, chcąc mię ściąć, iam w tym w las raptem skoczył i takem Pana Hetmana utracił. Nalazłszy potym Pana Kurzyańskiego, Pana Silnickiego y Niemca, przez dzień i noc przetrwawszy, nadedniem szlichmy ku Dniestrowi, tam napadliśmy na połki Tatarów. A że było nad Dniestrem trupów siła, nadzy będąc, prawieśmy też przypadli i pokładli się między nie. Tatarowie iadąc mimo nas siekli trupy pobite, i onego biednego Niemca który i tak ze strachu umierał, zatłukli nebożę. My zaś skoro nas Tatarowie minęli, szczęśliwie Dniestreśmy przeszli.

CEDUŁA.

Pan Hetman Polny u Skinder Baszy w więzieniu. P, Struss, Pan Malyński y inszy, (i mni) Pan Starosta Rubiszowski, Pan Łuka z Zołkiewski, z inszą starszyzną, poginęli, lub u Sułtana w wzięciu. — Datum w Trembowlę 25 Octobris Anno Domini 1620. — *Abraham Złotopolski.* m. p.

DO WISŁY

PO OSTATNIM ROZBIORZE POLSKI

Rzucaj już luba Wisło dolinę Wawelu,
Płyń zbogacać nieznanych ci nadmorców kraje,
Szukaj nowego wsparcia w innym przyjacielu,
Bo już niebędzie Polski, co ci promy daie.

Radabyś jeszcze zostać na swej matki łonie,
Żeby ulżyć jej smutku, zatamować płacze,
Już niemamy co stracić w ojczyzny obronie,
Uchodź, wnet ostateczna chwila zakołacze!...

Pomnij kiedy nam piękne zajaśniały zorze,
Z jakążeś się radością do matki tuliła;
Ale światło północne pochłonęło morze
J ta chwila radości snem szczęśliwym była.

Rzucając już Polacy skiby własnej ziemi,
Żegnają ostateczną swej ojczyzny marę,
Po pod morskie przestrzenie płyń Wisło na ziemi,
Jak Alfey w Aretuzę, zmień się w Delawarę.

A gdy Polak przebywszy przez morskie otchłanie,
Z rodziną kiedyś swoją w owych krajach siędzie,
Łzami może zalany nad twym brzegiem stanie,
J nurty przypomnienia czerpać w tobie będzie.

Lub w odludną nieś przestrzeń wolnych mężów (kości,
Gdzie się świat wiecznie burzy w prawach nie (zachwiany;
Tam im będą pod berłem Boga i wieczności
Chmur łoskoty grobowcem, a grobem bałwany

Alexander Wielopolski.

SPYTEK Z MELSZTYNA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

Spytek z Melsztyna, syn Jana, pierwszego kasztelana krakowskiego,[1] zaledwie lat 18 liczył, w roku 1383 na krzesło województwa krakowskiego został wyniesiony. — Później wojewoda sandomirski i starosta lwowski, mąż w oyczyznie przez ważne posługi wielce znamienity, ubiegającemu się o rękę Jadwigi i polską koronę Ziemowitowi Xiążęciu Mazowieckiemu drogę do tronu zatamował; za co wdzięczny Władysław Jagiełło, jak świadczy Długosz, darował po koronacyi Spytkowi sandały swoje sute od pereł klejnotów i złota. W r. 1395 wysłał go król z wojskiem na dobycie Wielunia, Ostrzeszowa i Bolesławic — ostatnie mocno ufortyfikowane przez lat kilka w ściśłem trzymając oblężeniu, do poddania się zmusił; za co w wieczną lenność całą ziemię podolską otrzymał, a w roku następnym puścił mu Jagiełło w zasługach: Lubliniec, Strzelec, Domaraz, Olesno i Gorzowo.

W r. 1399, kiedy z wojskiem polskiém i z wieloma innemi, tak polskiemi, jak litewskiemi panami przeciwko Edydze dowodzcy tatarskiemu wyciągnął; widząc nieporównanie przewyższające nieprzyjacielskie siły, doradzał dowodzącemu Witoldowi, Xiążęciu litewskiemu, ażeby na rzeź oczewistą wojska nienara-

żać;

ale kiedy Paweł Szczukowski bojaźliwe serce, żal skarbów licznych i żony dorodnej i młodej wymawiać począł, — tknięty tém Spytko odpowiedział: "Otoż ja przy łasce bożej życie dziś położę, a ten haniebną ucieczką z pola ratować się będzie.„ —

Jakoż uiściły się słowa jego. — Widząc bowiem jak Szczukowski wraz z innymi po ciężkiej klęsce z placu uchodzili; — mąż chwałę kochający, natarł na najliczniejsze Tatarzyna zastępy, i póty się z niemi ścinał; poki jak mówi Niesiecki, ze krwią i życia niewylał! — Tak poległ Spytko z Melsztyna!!

P.

PROŚBA

DO KRAKOWIANEK

Aby swoim przykładem ożywiały Ducha

NARODOWEGO

PRZEZ PIELGRZYMA Z TENCZYNA.

Stolicy, która innym nadawała Prawa,
Gdzie cnoty naszych przodków w pomnikach (istnieją;
Gdzie Polak kochał sławę, a Polaka sława,
Oyczyzna jego bóstwem, on jej był nadzieją;

Stolicy, dziś wolnością obdarzonej drogą,
Pod tarczą trzech mocarzy nieznającej troski;

Jakież inne własności udziałem być mogą,
Nad miłość ojców chwały, nad ten płomień boski?

Ten płomień wszystkie ludy szanują na ziemi,
On ich wielkość stanowi, on jest ich roskoszą
Prawdziwém tylko szczęściem jest żyć między
(swemi!...
Francuzi, do próżności Francyą wynoszą!

Niemiec do swoich ziomków z tęsknoty usycha,
Ponury Anglik nie zna u obcych swobody;
Najpiękniejszą jest cnotą narodowa pycha.
Ona do wszystkich innych prowadzi narody.

Dopóki mężny Polak przestawał na swojem,
Naddziadów obrazami przyozdabiał ściany;
Językiem ich przemawiał, niepogardzał strojem,
Dopóty był potężny i był poważany.

Zniknęła wielkość jego z *obczyzny* połyskiem!
Skoro tylko jej wady u siebie rozplenił;
Wnet Polska samych nieszczęść stała się igrzy-
(skiem,
Zmianą własnej postaci... w gruzy ją zamienił.

J kiedy tyle wieków szanownym być umiał,
W cudzych krajach nauką i wymową słynął;
Odtąd Polak, Polaka więcej nierozumiał,
Że gdyby się zrzekł męztwa, byłby wiecznie
(zginął.

Ta jedna jeszcze cnota dźwignęła go z toni!
Z twych to piersi płci piękna wyssał ją Sarmata.
Oddychając wolnością w tej cichej ustroni,
Ty spraw, niech *Narodowość* jej wdzięki prze-
(płata!

Wy choże Krakowianki! których dusze czyste
Nad zagraniczne barwy przenoszą domowe;
Od których brzmią najmilej wyrazy ojczyste;
Wesprzyjcie życzeń moich niewinną osnowę!

Spokojność, ten dar nieba otaczą nas luby,
Na łonie jej niech same przemieszkują cnoty,
Niech inne w *francuzczyznie* szukają swej chluby,
Oziębłe na część własną wielbią jej przymioty;

W czém dobre, naśladujcie obce obyczaje:
Dla własnego użytku znajcie język cudzy;
Lecz niech szał nasz... przychodniom chełpić się
(niedaje:
" *Że gościnni Polacy, są razem ich słudzy....*"

Roskrzewiajcie w swych ziomkach szlachetne
(mniemania,
Szacunek, dla każdego narodu niech znają,
Lecz dalecy próżności co się wstydu wzbrania..
Nieubliżając innym, niech swoich kochają!

Ojczysta obyczajność, ojczysta wymowa,
Niech wszędzie ma pierwszeństwo przed obcymi
(wzory;
Nad wszelkie widowiska: *scena narodowa!*
Nad obce wynalązki: *krajowe utwory!*

A tak miły dla wszystkich, niestraszny ni-
(komu,
Spełni swe przeznaczenia starożytny Kraków:
Że będąc zasłoniony od bojów pogromu,
Jest szacunkiem dla obcych, wzorem dla Polaków!

w Krakowie 23. *Stycznia* 1822.

KSIĘGOZBIÓR ZAŁUSKICH

W PETERSBURGU.

Niegdy księgozbiór Załuskich, teraz cesarski w Petersburgu, umiesczony jest w okazałym gmachu nad Newą. Była ta własność Rzeczypospolitej Polskiej, w roku 1795 z Warszawy wywieziona, bogatą jest w wyborne dzieła, różnych gałęzi umiejętności, we wszystkich europejskich a nawet w wschodnich językach. Zawiera w sobie 30,000 tomów, mnóstwo rękopismów i dawnych dzieł wielkiej wartości. Na każdem piętrze zajmuje dwie wielkie sale i jednę *rotundę*. Z wielką usilnością starają się uzupełniać braki i corocznie nowemi dziełmi wzbogacają. Lecz co tym większy nadaje szacunek temu xięgozbiorowi, jest przeznaczenie go z woli Cesarza na użytek publiczny.

OSTRZEŻENIE.

Dopełniając życzeń wielu Szanownych Prenumeratorów, postanowiliśmy wszelkie wiadomości polityczne umieszczać odtąd w *Krakusie*, dodając do numerów wtorkowych i środowych najmniej po dwie kolumny; a umniejszając o tyleż kolumn P*szczółki*, którą wyłącznie poświęcamy pismom liberalnym, literaturze i historyi ogólnej. Zachowujemy sobie wszelako uwagi nad zdarzeniami większy wpływ mającemi na losy rozmaitych narodów, obszerniej umiesczać w Pszczołce.

AKT IV.

SCENA PIERWSZA.

AMELIA, LOREDAN.

LOREDAN.

Wygnaniec, przez wyroki tyranów zbrodnicze!
Możeż jeszcze oglądać królewny oblicze?
Możeż....

AMELIA.

Ach! to spojrzenie!... pogrąża mnie w trwodze,
Pozwól niech się oddalę.... żegnam cię.... uchodzę...

LOREDAN.

Nie; wydarty ojczyznie przez najezdców plemię,
Podobno już na zawsze opuszczam tę ziemię!
J toż to Amelja, co mi dzisiaj wzbrania,
Bym jej złożył bez świadków moje pożegnania?
Okropna podejrzliwość piekło mi otwiera!
Zniszcz obawę, która mnie jątrzy i pożera;
Ale strzeż się obłudy, pomniej żeśmy sami...
Że to już jest ostatnią ta rozmowa z nami....

AMELIA.

Nierozumiem cię Panie. (*n. s.*) Ach! drżę nie-
(szczęśliwa!..

LOREDAN.

Powiedz mi!... czy miłości najświętsze ogniwa,
Czy wdzięczność, czy przysięgi, które Bóg czcić
(każe

Czy modły, które niesiesz przed jego ołtarze,
Cześć głęboka dla świętych ustaw przyrodzenia,
Są u ciebie igraszką, podstępów, złudzenia?...

AMELIA.

Twa niepojęta mowa podwaja mą trwogę....

LOREDAN

Nielękaj się... dla ciebie strasznym być niemogę...
Tajny list odebrałaś... mów... był on z mej strony...

AMELIA.

Prawda....

LOREDAN.

— Czyli ci w ręku został podchwycony?..

AMELIA.

Nie...

LOREDAN.

Coś z nim uczyniła?....–Nędzny Loredanie!....
Pokaż go.... oddaj zaraz!... Spełnij me żądanie?...

—

AMELIA.

Odzyskiwam nakoniec wzrok i zmysły moje....
Widzę przepaść nad którą zawstydzona stoję....
Zasłużyłam na twoią wzgardę nieszczęśliwa...
Moje zbrodnicze błędy, wszystko ci odkrywa....
Rogier....

LOREDAN.

Chytra kochanko.... o zapale wściekły!
Jakież imie, przewrotne twe usta wyrzekły!....
To im cię oskarża... Ach! sprosne zamiary!
Jak straszliwej, jak dzikiej godnemiście kary?....
Drżąca... twojego losu obawiasz się skrycie...
Żyj niegodna!..' żyj.... ja cię potępiam na życie.
Obyś je w łzach trucizną zaprawionych wiodła,
W najczarnieyszych boleściach z których piję (źrzodła;
Obyście godni wzajem tak niecnych płomieni,
Płochą i niegodziwą zdradą połączeni,
Uczuli w sercach waszych srogi jad zazdrości,
Której pożar piekielny szarpie me wnętrzności.
Oby nawidok łez twych, pełen obrzydzenia
Wzgardą płacił kochanek twoie przymilenia!
Zapóżno będziesz płakać męża w Loredanie,
Przez ciebie znoszącego sromotne wygnanie.
O! wy przeklęte wdzięki, które tak kochałem,
Potrafiż was kto z wyższym ubóstwiać zapałem?
Niewidziałażeś moich poświęceń dla siebie?
Byłaż trudność którąbym znał w twojej potrzebie!...
Niewdzięczna... za to wszystko... o! serce nieprawe,
Ty mi wydzierasz honor, ojczyznę i sławę!...

AMELIA.

Nie; niemożesz tułaczem żyć w obcej przestrzeni,
Rogier swoje nieludzkie wyroki odmieni.
Moje łzy, moja boleść, gniew jego pokona..
Biegnię... i na kolanach....

LOREDAN. (*wstrzymując ją.*)

Precz myśli szalona!
Twa niewdzięczność, na którą Bóg o pomstę woła,
Wszystko mi wydrzeć może, spodlić mię niezdoła.
Zguba moja twém dziełem; tej warta kolei,
Ty, co gardzisz litością, bądź wzgardą nadziei.
Potrafię cię opuścić, a znosząc bezprawie,
Przynajmniej obok hańby, jeszcze ci zostawię
Rospacz pożerającą, ten udział zbrodniarzy,
Z którym najwyższa istność losy ich kojarzy.
Drżyi odtąd na mój widok, strzeż się Loredana,
Gardzi wszelkiemi względy wściekłość obłąkana...

AMELJA.

Ten błąd srogie cierpienia skarały sowicie,
Ale niezasłużyłam by mi wydarł życie.

SCENA II.

LOREDAN *sam.*

Stało się! twą utratę mój los mi przeznaczył.
Ach! może francuz, Rogier możeby przebaczył..
Jakto? niemogęż jeszcze?!.. Precz z chytrej obrazem!
Niechaj ginie zdradliwa, i zdrajca z nią razem.

SCENA III.

LOREDAN, PROCYDA.

PROCYDA.

O jakże niepewności męczarnia dotkliwa!
Jakże czas w spodziewaniu powoli upływa?..

Sprzysięgli nienadchodzą.... czy jaka odmiana?...

LOREDAN.

Dosyć na czas przybędą błagać swego Pana!..
Mamy więc przed Rogierem schylić nasze czoła?

PROCYDA.

Może....

LOREDAN.

Cóż przeciw niemu gniew bezsilnych zdoła?
Gaston czuwa, w tych murach... Gastona podcho-
(dzić....
Mój ojcze...

PROCYDA.

Już nam Gaston niepotrafi szkodzić...

LOREDAN.

Gaston?....

PROCYDA.

Wprzysionkach murów, które szczyty swemi
Nad rozległością morza panują na ziemi,
Spotykam go samotnym. Nagle miecz szeroki,
Piersi jego przeszywa, — a zrzucone zwłoki
Wściekłość bałwanów morskich pogrąża w swém
(łonie,
Że ledwie moje imie wyrzec mógł przy zgonie.

LOREDAN.

Nagłe jego zniknienie, czy nam niezaszkodzi?

PROCYDA.

Są chwile w ktorych śmiałość z rozsądkiem się
(godzi.
Rogier oddalił właśnie od siebie dwor cały,
Zasypia on, znużony dziennemi upały.

LOREDAN.

Co śmiesz przedsiebrać ojcze?

PROCYDA.

Stronnikom wyjawię;
Biada temu, coby nas podchodził w tej sprawie!

(*Postępuje w głąb sceny, gdzie widać kościoł katedralny, i główniejsze pomniki Palermy.*)

Kolebko Sycylii! o przybytku chwały.
Który me oczy niegdyś wolnym pozdrawiały!
W pośród tych świętych murów odebrałem życie,
Przyjm wolność w zawdzięczeniu, najdroższy za-
(szczycie!...

LOREDAN.

Przywracasz mi nadzieję...,

PROCYDA.

A ty coś ją zdradził,
Wybierz wielką ofiarę byś tę plamę zgładził...,
Twój błąd wzgardą zasępił sprzysiężonych czoła,
Wybawienie ojczyzny o nagrodę woła.
Już nadchodzą...,

SCENA IV.

PROCYDA, LOREDAN, FONDY, FILIP DAKWILA, ODO, BORELLA, SELWA, i INNI SPRZYSIĘŻENI.

SALWIATY.

Stawamy na twe zawołanie,
Smierć nam zewsząd zagraża, czas nagli, mów Panie.

PROCYDA.

Selwa i Loryczelli, przysionki w straż weście. —

(*do innych sprzysiężonych.*)

Wy co zemsty publicznej nadzieją jesteście:
Których wierność trzy lata doświadczały wrogi,
Znałem was zawsze bracia dalekimi trwogi.
Wasz zamiar mnie zadziwia, i niemylnie tuszę,
Że go już wasze wielkie potępiły dusze
Nieobwiniam was jeszcze... niemożność działania
Jeśli go doradziła, od wstydu zasłania.
Lecz wprzód niż pod miecz obcych głowę (moją schylę,
Chcę słuszną wątpliwością zająć was na chwilę.
Czyliż wyznanie błędu, winę pokryć może?
Dumni nieprzyjaciele widząc was w pokorze,
Któż wie, czy wam dla tego podarują życie,
Że ich litość przed czasem opłacać myślicie?.....

SALWIATY.

Na wszystkich by nieśmieli wymierzyć swych gro(tów....

PROCYDA.

J kogoż to wybiorą? ginąć za was gotów,
Jeżli sam tylko umrę, mój zgon błogosławię,
Niemasz piękniejszej śmierci jak w ojczyzny spra-
(wie.
Lecz ich umiarkowanie i łaska mię trwoży,
Wyniosłość, na czas tylko swój zamach odłoży.
Potrafią oni prędzej, czy poźniej, niegodnie
W najspokojniejszej chwili zarzucić wam zbrodnie;
A gwałcac prawa, których jesteście obrazem,
Ukarać pojedynczo, ocalonych razem.
Jestże w pośród was jeden spokojny o siebie?
Jutro zginie, kto dzisiaj nieuległ potrzebie.
Tak, wszyscy poginiecie. J o coż tu idzie?
Nielepiejż zaraz umrzeć; niż konać w ohydzie!
Duma ich, wtedy może względy wam zapowi,
Gdy wydrze to, co honor, co życie stanowi.
Zrzeczcież się dostojności która zdobi chwała,
Zawsze ona zwycięzców będzie przerażała;
Wasze tylko zniszczenie ich gniew ułagodzi.
Kto jest strasznym, ten u nich za zbrodnią uchodzi
Zostawiąż wam swobodne majątków użycie;
Czemże, jak nie hojnością bardziej ich trwożycie?
Same tylko imiona będą waszym działem,
Po ośmiu wiekach sławy, okryte zakałem.
Niebaczni!... czyliż hańba ucisku osłodzi,
Których źrodło z uśpienia w niewoli pochodzi?...
Możnaż to życiem nazwać, sprawiedliwe nieba!
Kiedy się każdej chwili zguby lękać trzeba?
Dźwigać jarzmo dręczące, i w sprośnej pokorze,
Żebraniem łask się podlić na tyranów dworze?....
Pokrywać swego losu nędzę i sromotę;
Dotegoż byście mieli zniżyć waszą cnotę!

Przebog, jeśli ucieczka z kraju was oddali,
Na ten lud opuszczony brzemię kajdan zwali.
Smutna przyszłość narodu na was będzie zlaną.
A prześladowcy srożej na niego powstaną;
Dostojność wasza splami podejrzeń niesława.
W okrucieństwo się zmienia despotów obawa!
W oziębłej przezorności płaszczyk przyodziani,
Rozlewem krwi swą władzę odnowią tyrani,
Aby na nowych gruzach jej wielkość postawić!
Zgubiłem Sycyliją, zamiast ją wybawić.

LOREDAN *n. s.*

Nędzny! cożem uczynił?....

SALWIATY.

Straszliwe wspomnienia!

FILIP DAKWILA.

Smutny obraz potomków naszych przeznaczenia!

PROCYDA.

Boże! gdyby pomyślność wsparła nasze trudy,
Jakież losy czekały wybawione ludy!
Prawa naszych naddziadów obok tronu chwały,
Co mowię? nad tron wyższe, — byt nam zaręczały.
Piotr uczyniłby zaszczyt tej pięknej koronie,
Którą go wieńczyć miały dzielne wasze dłonie.
Wy po nim pierwsi w państwie, drodzy przyjaciele!
Znam ja wasze uczucia, nadzieje i cele.
Niemyślę was zachwycać zwodniczemi blaski,
Bogactw i dostojności, zaszczytów i łaski;

Które on wsprawiedliwym swoich cnot zawodzie,
Tak szlachetnej usłudze przeznaczał w nagrodzie.
Że nie dla nich działacie, z pycha to poznałem;
Lecz tylko waszej cnoty, winny być udziałem.
Niechaj król w twoje ręce stér państwa powierzy
Borello! komuż słuszniej ten zaszczyt należy?
Któż jeżeli nie Odo, za narodu klęski
Na okręty najezdzców, wzniesie grom zwycięzki?
O waleczny Dakwilo! zniszcz wawrzyny twoje
Piotr twojemu dowództwu powierzając boje,
Stanowiłby ich losy; wśród szyków potężnych
Jmie takiego wodza, tworzyłoby mężnych!
Nowy król przez narodu ogłoszony wolę,
Dla iluż cnot, talentów, otwierać miał pole?
Jak świetne przeznaczenie wszystkich was czekało;
W sprawie tronu, ojczyzny, okrywać się chwałą?
Dzielić z wielkością berła połączone trudy,
W imieniu władzcy kraju, uszczęśliwiać ludy?
Kojarzyć naród z królem przez słodkie ogniwa,
Najszczęśliwszy, gdy swoim ojcem go nazywa?
Zyskać u niego chlubne wybawców imiona?
Oto zaszczyty, chwała, dla was przeznaczona;
Wyniosłość, która wielkie znamionuje duszę,
Którą sam w sobie kocham, i w was kochać muszę
Ach! jeźli niemasz dla niej milszego żywiołu,
Nad wskrzeszenie ojczyzny z gruzów i popiołu
Coż wewnętrznym pociechóm wtedy wyrównywa
Gdy przez nas wybawiona, – wolna i szczęśliwa?

FILIP DAKWILA.

Po cóż serca rozdzierasz, przez niewczesne żale?

SALWJATY.

Jakiż nam teraz wybór zostaje w udziale?..

ODDO.

Niemaszże już nadziei?...

SALWIATY.

O losie zbyt srogi!..

LOREDAN.

Precz wstydna niepewności, umrzyjmy bez trwogi!

PROCYDA.

Nieumrzeć nam przystoi, lecz krwawém żelazem
Skruszyć dumę tyranów, i pomścić się razem. —
Mówią, że wasze tajne odkryte zamiary?
Zwodzą was, albo z siebie szukacie ofiary.
Ręczę że najezdnicy pogardzając wami
Na nieśmiałe pociski rzucają się sami.
Nagłe wzmocnienie twierdzy, lękać wam się każe?
Przypadek, nie ostrożność wzmocniła jej straże.
Jeżeli nic niewiedzą, obawa nas myli;
Na cóż się ona przyda, jeśli co odkryli?
Mają nas w podejrzeniu? — Więc milczeć wypada.
Wybór jeszcze jest przy nas, śmierć, lub ich zagłada!
Nieprzytomność Fondego, zmieszała mię skrycie;
Zawiedliśmy się wszyscy, oto go widzicie!...
Wezwany, rozporządzał publiczne igrzyska,
Których już uroczystość rozpoczęcia bliska.
Fale morza, zawodzą posiłków nadzieje?
Smiałość w niebezpieczeństwie niech liczbą za-
(chwieje!

Wygnańcyby nasz zamiar skutkiem uwieńczyli?
Kto go stworzył? my sami. - Nietraćmy więc chwili.
Już do świątyni Boga na modły wezwany,
Tłum ludu się gromadzi w odwieczne jej ściany;
Potrzeba, strasznych ofiar oszczędzać niekaże:
Rzućmy się niespodzianie przed święte ołtarze,
Z mieczem we krwi zbroczonym, niech przyto-
(mność nasza,
Zemstę, wolność i prawa ludowi ogłasza!...
Zapału wściekłej rzezi wzbudźmy uniesienia;
Niech to mnóstwo zaraz w wojsko się zamienia;
A przykład naszych dwustu walecznych rycerzy,
Niech rozniesie odwagę wśród nowych żołnierzy.
Ażeby na przypadek wstrzymać kroki moje,
Osadzono żołdactwem tych murów podwoje;

(*słychać dzwon.*)

Uprzedźmy ich zamysły, - niosąc śmierć i trwogę,
Po trupach nieprzyjaciół, ścielmy sobie drogę.
Słyszycie odgłos dzwonu,... to wyrocznia nasza.
Wybawienia ojczyzny hasło nam ogłasza.
Szlachetny zapał widzę na każdego twarzy,
Czytam wyrok zniszczenia, zagłady zbrodniarzy
Pojdźcie! niechaj odwaga, niechaj ufność święta
Przywróci nam ojczyznę i skruszy jej pęta
Pojdźcie! niech wspólna krzywda zemstę waszą dzieli
Niech płynie wśród Palermy krew ciemiężycieli.
Nieba nam ich wydały na ten cios surowy:
Uderzmy .. i zedrzyjmy koronę z ich głowy!
Nieśmy wściekłość za wściekłość i mordy i za mordy!
Sam Bóg zniweczy męztwo niejezdniczej hordy.

On zapewnia nam tryumf i oswobodzenie.
Idźmy! Tak, to jest jego wola i natchnienie!...

SALWIATY.

Rogier niech pierwszy ginie...

LOREDAN.

Rogier...

PROCYDA.

Bez odwłoki!...

LOREDAN.

Wszyscyż przeciw jednemu wymierzycie kroki?
Niedośćże jednej ręki na zamordowanie?...

PROCYDA.

Któż z was tego dopełni?...

LOREDAN.

Ja....

SALWIATY.

Co?... śmiałbyś Panie?...

PROCYDA.

Zaszczyt pierwszego ciosu, mnie z prawa należy;
Mam władzę go ustąpić, – niechaj on uderzy.

(*do Loredana.*)

Idź; wracaj moim synem. Krzywdę mu czynicie:
Za wierność jego w zakład, własne oddam życie.
Wszak jestem w waszej mocy...

Odchodzą spiesznie, prócz Loredana.

SCENA V.

LOREDAN (*sam.*)

Poprzysiągłem.... zginie
Otoż ku pożądanej zbliżam się godzinie.
Krwią jego zmyję hańbę ktora mię pożera.
Tak, niechaj obrzydzony przeciwnik umiera.
Lecz zdradzieckiém morderstwem rąk moich nie-
(splamię;
Powiem raczej: "Rogierze, uzbrój twoje ramie!,,
Zginie!... — Przebóg, co widzę!... bézbronny przy-
(bywa?!..

SCENA VI.

LOREDAN, ROGIER.

ROGIER.

Co za rozruch spokojność i sen mój przerywa?
Powiedz mi przyjacielu, powiedz Loredanie,
Skąd pochodzi ta wrzawa i to zamieszanie?
Gdzie Gaston? Czyli jaka przeniewiercza zmowa
Zmusza go?...

LOREDAN.

Czego tu chcesz?...

ROGIER.

Co znaczą te słowa?...
Ty drżysz....

LOREDAN.

Czy szukasz śmierci?...

ROGIER.

Niebaczna przestroga....

LOREDAN.

Uchodź przedemną....

ROGIER.

Kto ja?.....

LOREDAN.

Ty... uchodź na Boga!...

ROGIER.

Przed tobą?....

LOREDAN.

Uchodź mówię... powinność mi każe....

ROGIER.

Co!....

LOREDAN.

Twoją śmierć....

ROGIER.

Więc uderz....

LOREDAN.

Zdradą się niezmażę.

Mniemałem że nienawiść... drżę cały... o nieba!
Także strasznej ofiary ojczyznie potrzeba?!...

(do Rogiera.)

Wstrzymaj się nieszczęśliwy... jesteś bez obrony...
Żołnierzy twych morduje lud wściekły, wzburzony.

ROGIER (*chce iść.*)

Widok mój te nikczemne rozproszy motłochy....

LOREDAN (*wstrzymując go.*)

Dokąd zmierzasz.. niebacznie? Wstrzymaj zapęd (płochy..
Dałeś mi w tém żelazie dostojność rycerza;
Bierz je, walcz... i przynajmniej giń śmiercią żoł- (nierza...

ROGIER

Tém żelazem poskromię buntownicze spiski....

LOREDAN.

Ostatnie przyjaciela jeszcze przyjm uściski.....

ROGIER (*ściskając go.*)

Ostatnie już!....

LOREDAN (*ze łkaniem.*)

Stało się... widzisz łez przyczynę...
Jdz... giń za twego pana... ja za wolność zginę...

I o tkliwych uściskach, opuszczają się nagle, i spiesznie idą w różne strony. Zasłona spada.

KONIEC AKTU IV.

HISTORJA NARODOWA

Polak, obywatel bezimienny, znalazłszy pomiędzy swego ojca papierami, poniżej umieszczony rękopism; nadesłał nam go z życzeniem: aby wyszukiwanie tego wszystkiego co z czasem do dziejów narodowych posłużyć może, troskliwość naszą ożywiało. Temu szczególniej celowi poświęciwszy Pszczołkę krakowską, niemożemy jak tylko wynurzając Mu wdzięczność, upraszać innych temiż samemi uczuciami pałających Rodaków, aby udziałem podobnych zabytków ciągle jak dotąd zaszczycać nas raczyli.

LIST

PISANY Z OBOZU POD GOŁKOWEM, 1794. R.

Z Głównej kwatery naczelnika Kościuszki Przez officera artylleryi koronnej Jdzińskiego.

DO ***

Niebędę ci próżno powtarzał opisu bitwy szczekocińskiej, która lubo nam niekorzystne sprawiła w powszechności mniemanie; przecież znawcy wojskowych obrotów przyznać muszą, że tylko waleczności wojska narodowego i gie-

nijuszowi naczelnika Kościuszki, winni jesteśmy ocalenie naszego wojska, które szykownym swym odwrotem i dzielnym odporem, nietylko wstrzymało natarczywość Prusakow i Rossyan, ale jak się to z przejętego listu króla Jmci Pruskiego okazało, zdziwiło ich, gdy pisze w tych wyrazach: "Rozumiałem że rewolucyjne
„ wojsko polskie za porządnem naszego natar-
„ ciem, wraz z swoim wodzem pierzchnie; ale
„ zadziwiłem się: gdy piechotę polską znala-
„ złem nieporuszoną, i śmiało powiedzieć mo-
„ gę: *murowaną*! — i gdyby jej bataljony
„ kosynierów i pikinierów nieprzedzielały, nie-
„ zdolne do wytrzymania porządnego z ogniem
„ natarcia; podobnoby ona wytrwałością swo-
„ ją, zniewoliła nas była do opuszczenia tych wa-
„ wrzynów, jakie z błędu jednego kossynier-
„ skiego półkownika odnieśliśmy.„

To będzie dostatecznym dowodem, na zbicie tej fałszywej opinii jaka ruluje; która serca dobrych miłośników sprawy ojczystej rozdziera.

Mieliśmy tu w głównej kwaterze zabawną rozprawę naczelnika Kościuszki z młodym artylleryi porucznikiem Dolańskim. Muszę ci szanowny przyjacielu tę ciekawą i zabawną rozprawę z wszelkimi szczegółami opisać, a znając twą ciekawość, wiem że z ochotą czytać będziesz. Po bitwie szczekocińskiej, odebrał rozkaz podpółkownik z rejmentu Raczyńskiego, O. Tolkmyt, ażeby z jednym bataljonem swego półku, 600 konnych ochotników, i je-

dnym bataljonem kossynierów, z 4ma działami; ruszył ku *Końskim* z pod *Małogoszczy* i trzymał na uwadze korpus króla pruskiego; do czego wykomenderował major Małachowski porucznika Dolańskiego, młodego wprawdzie officera, ale w szczekocińskiej bitwie, całą prawie rejteradę celownym gniem, z zupełną przytomnością umysłu zasłaniającego, aż do ostatniego kresu; przez co ściągnął na siebie, tak uwagę samego naczelnika, jako i dowodzców artylleryi. Tą swoją gorliwością w służbie potrafił sobie równie pozyskać zaufanie, pełnego zalet dowodzcy kolumny podpółkownika O. Tolkmyta; nietylko bowiem znaczył przy nim komendanta bateryi, ale indzinjera i adjutanta tej kolumny. Za przybyciem do Końskich, znalazł tam, ten młody officer żelazną wprawdzie śmigownicę szwedzką, — ale dobrą, nic od rdzy nieuszkodzoną, a tak długą, że jego zastanowiła uwagę, bo miała 6 i 1/2 łokci długości kanału. Rozkalibrowawszy ją postrzegł że od trzech funtowego działa naboje, mogą być do niej użyte. Kazał natychmiast wziąść w rekwizycyą rzemieślników i jednej nocy zupełnie ją ulawetował tak, że dnia następnego już w obozie na baterją zatoczona została. Ten pośpiech wyszedł na dobre. Niebawem koło południa, pokazał się oddział Prusaków, obserwujący mały korposik Tolkmitowski; któremu chcąc przeszkodzić ile w bardzo wielkiej odległości, z trzech i sześciofuntowych dział niemógł się

2*

odważać nasz officer dać ognia; ale nabiwszy śmigownicę szwedzką, przez elewacyą kazał wystrzelić.—Ryk własnej kuli, przeraził blisko stojącego, ale kula doszła nigdy niespodziewanej odległości i prawie do wiary niepodobnej. Zmieszani Prusacy tak donośnym wystrzałem, tak niesłychanym pędem i rykiem kuli, cofnęli się natychmiast; a tak dali czas Tolkmytowi odwrócić się na przypadek sobie rozkazany; mógł bowiem nieprzyjaciel cały ten korpusik otoczyć i zabrać, przecie go jedna śmigownica odstraszyła, o czem jak się dzieje zwykle w okolicznościach wojny, raportowano Naczelnikowi. Ten z połączeniem się korpusiku Tolkmytomskiego pod Golkowem z armiją, rozkazał aby tę śimgownicę, rzeczony officer, przystawił do głównej kwatery. Przystawiwszy, jak zwykle, cały sztab jeneralny i wszystko co najwyższego wodza otacza aż do pieczeniarzów, wysypało się i różnemi pytaniami tak srodze nużyli porucznika Dolańskiego, że mu już brakowało wyrazów. Lecz co dziwnego? że nasz szanowny dowodzca, pułkownik artylleryi Gawroński, teoretysta uczony, zamiast pomódz swojemu artylierzyście, to śmieszkami zbywał.—W tym gdy Fiszer i Henkiel adjutanci wyszli, pytając się *serio* Dolańskiego: " *Skąd WPan znalazłeś tę armatę godną ta-* „ *wetowania i dla czego za długością jej ka-* „ *nału obstajesz i dowodzisz: że długość ka-* „ *nału jest skuteczniejsza?* „ — wyszedł także sam naczelnik i podchwyciwszy słowa Fisze-

ra, że długość kanału jest skuteczniejsza, rzekł
" *Co tu ten oficer tak dowodzi? Nie mospa-*
„ *nie; tego mi proszę probować, żebyś mnie*
„ *WPan przekonał aż do zrozumienia.*„ Na
takie zagadki wszystko ucichło, a wlepiwszy
oczy w Dolańskiego, mieli go za zgubione-
go, co do reputacyi dobrego artyllerzysty, a
uragającemi poszpiami usiłowali poniżyć mło-
dego officera, który stał nieco pomieszany.
Co postrzegłszy naczelnik, spojrzał surowo na
swój sztab i rzekł te słowa: *O więcej cier-*
„ *pliwości prosiłbym was Panowie, a jeszcze*
„ *o więcej delikatności!...*„ a przystąpiwszy do
Dolańskiego rzekł z uprzejmą poufałością i
dobrocią: " *Odpowiedz mi WPan śmiało. Je-*
„ *żeli mnie nieprzekonasz, sprostuję jego my-*
„ *śli; — jeżeli mnie przekonasz, ucieszysz mnie*
„ *a tych co się z nas chcieli naśmiewać, za-*
„ *wstydzisz.*„ — Czem ośmielony Dolański rzekł:
" Tak pobłażający rozkaz, a ktoremu jako i
„ wszystkim winienem posłuszeństwo; ośmiela
„ mnie, myśl moją z zupełnem przedświad-
„ czeniem się o rzetelności onej otworzyc. I
„ tak długość kanału jest skuteczniejsza, a
„ krótkość użyteczniejsza.

Naczelnik. " Niewiele teoryi, a więcej
„ istoty doswiadczenia proszę; bo ja ci młody
„ officerze oświadczam: że jako mówiono, od
„ karabina aż do dowodzcy dywizyi służyłem
„ za granicą, a w rzeczy samej 48 miesięcy
„ nosiłem karabin w Ameryce. Miewaliśmy z
„ Anglikami po cztery i pięć bitw na dzień,

„ braliśmy im po pięćdziesiąt, po sto i po sto pię-
„ dziesiąt moździerzy w jednej bitwie; a nie-
„ tylko ja, ale cała Europa im przyzna, że
„ są najlepszymi artylerzystami i nic podobniej-
„ szego do prawdy. Tak długo nikt im oj
„ czyzny nienaruszał, mieli czas doskonalić się
„ w tej sztuce. Gdyby więc byli uznal że
„ długość kanału jest skuteczniejsza byliby
„ przeciw nam używali dłuższych lub krót-
„ szych armat, a przecież oni moździerzyków
„ używali. Cóż WPan na to?

Dolański. "Musiała być tego inna przy-
„ czyna.

Naczelnik. "A ta naprzykład?

Dolański. "Górzyste położenie kraju, bło-
„ tniste albo gęstemi lasami zarosłe okolice;
„ gdzie z moździerzy małego kalibru można
„ obroty robić jakie się podobają, a nawet
„ sami ludzie w potrzebie przeniosą je z miej-
„ sca na mieysce, czego z najmniejsza armatą
„ dokazać trudno i trzeba pomocy koni i wię-
„ kszej liczby ludzi.

Naczelnik. " Wybornie! wybornie! Mości
„ Panowie, a cóż wy nato? (*do Dolańskiego.*)
„ Proszę dalej.

Dolański. To mnie ośmiela dowodzić, że
„ długość kanału iest skuteczniejsza, a krótkość
„ użyteczniejsza. " Nabite bowiem działo dłu-
„ giego kanału, zapalone jak wszystkie od grona;
„ nadaje czas w szybkim locie zajęcia się całemu
„ prochowi; a tym samym sprężystości zupeł-
„ nej pociskowi; który w wskazanej sobie dyre-

„ kcyi, przerzynaiąc silnie opór powietrza, sku-
„ tecznie uiszcza się z swego przeznaczenia.
„ Przeciwnie krótkość kanału, niedaje czasu
„ spłonienia całemu prochowi i w krótkim prze-
„ locie, wyciska przed kanał niezapalony i nie-
„ naruszony proch; tym samym pocisk niedo-
„ chodzi zamierzonego celu, słabiej uderza i
„ niepewnym się staje. —O tej prawdzie przeko-
„ nało mnie doświadczenie. Grając z 3, 6, i 12,
„ funtowych armat; w zimie na śniegu dało
„ się zbierać: przed wylotem 3 funtowym,
„ więcej, —przed 6, funtowym mniej, przed 12
„ funtowym jeszcze mniej całego prochu; tak,
„ że mógł bydź zupełnie użytym: co tem
„ bardziey mnie przekonało o rzetelności tego
„ wniosku: że długość kanału jest skuteczniej-
„ sza, a krotkość użyteczniejsza z powodów
„ łatwiejszych poruszeń wojska i z mniejszą
„ sztuką, jakiemi były angielskie moździerży-
„ ki; a które że nienajlepiej skutkowały: do-
„ wodzi onych liczba, jaką po każdej bitwie
„ tracili.

Naczelnik. "Przewybornie! — Otóż WPa-
„ nowie macie za wasz śmiech! lubię takie
„ przekonania.„

Skończył na tém, — a obrociwszy się do Dolańskiego i wziąwszy go pod rękę, a staremu Madalińskiemu podawszy drugą, rzekł: " *Chodź dobry Artyllerzysto! zjedz ze mną* „ *wieczerzą.*„ — Jakoż istotnie między niemi „ obiema siedział Dolański u stołu, a naczelnik i inni, pili ze jego zdrowie. — Kościuszko

przez cały ten stół, w szczególnym był humorze. Prawiąc o amerykańskich bitwach, zawsze do Dolańskiego obracał się: *A co WPan „na to?„*

Po stole, ci co przed *dysputą* zawcześnie urągać się chcieli, pochlebne grzeczności gadali Dolańskiemu, zowiąc go pełnym nadziei officerem.

Taki to widzę w obozie jak i gdzie indziej świat!...



PAMIĘTNIKI SZLACHCICA POLSKIEGO.

Który żył za Jana Kazimierza i był Towarzyszem w chorągwi Czarnieckiego

(WYIMEK.)

Stanęliśmy pod Kozie-rady, (*) na trzy niedziele przed świątkami, woysko piękne i dobre, tylko że iak Lutrzy mówią: (*pussillus grex*) bo nas tylko 6,000 było w dywizyi Pana Czarnieckiego.—To cudowna, że kiedy mi zbudowano chłodnik przed namiotem z brzozowego chrustu, zaraz w tenże dzień począł sobie robić gniazdo trznadel u samych drzwi mego namiotu w płocie owego chłodnika. Iawnie na gniazdo nosił między gęstwą ludzi i zbudowawszy ie nasiadł na swych iaykach i wylągł ie. - W owym chłodniku był stół z tarcic na soszkach zrobiony, u tego stołu iadano, piiano, w karty grywano, strzelano czasem, wołano, a ptak siedział nie bał się naymnieyszey rzeczy. Gdy mu się ieść chciało, to przed rumakiem zierał owies. Wysiedział tedy owo swoie potomstwo, wychował, i sprowadził, wszyscy mówili, że to znak iakiegoś znamienitego szczęścia. Aleć było szczęście, lecz ptakowi co się spokoynie wylągł; — lecz nie mnie, bo mnie takie ogarnęły kłopoty, z których ledwiem wybrnął i po staremu z wiel-

*) Było to w woynie ze Szwedami.

kim fortuny moiey uszczerbkiem: bo iak pod Kozie-rady zaczęły mi się kłopoty i szkody, tak *ad decursum* anni nieopuszczały mnie. Towarzystwo tedy regimentarskie, Panowie Nuczyńscy pili u brata swego ciotecznego, u Pana Marcina Jasińskiego towarzysza naszego. Mnie też tam był zaprosił na tę ucztę Pan Jasiński, bodayby iey nie było. Dopiwszy tedy Nuczyński, począł mi wielkie dawać okazyc. Ja lubom tak był piiany iako i oni, rzekę do Jasińskiego: Panie Marcyianie nie miałeś mnie tu Waszeć po co prosić, kiedy przyczyny daią i miodem oblewaią, i wyszedłem z szałasu chcąc uyść licha, to tylko wymówiwszy: kto ma do mnie pretensyą iaką, wolno mi powiedzieć jutro a nie po piianu. Już tedy w pół drogi dogonił mię Nuczyński: biy się ze mną! Odpowiedziałem: Panie, Bracie niebardzobyś ci Waszeć leniwego uznał, ale dwa są impendymenta, ieden, że tu obóz, drugi, że tu szabli niemam; bom poszedł do towarzysza swego na posiedzenie a nie na żadną woynę; ale tak: ieżeli by to niemogło być inaczey, to iutro rano, — a za obozem, nie w obozie.

Idę tedy do swego szałasu, onego zaś iego wyrostek hamuie, dawszy on wyrostkowi pięścią w gębę, wydarł mu się, przyszedł za mną, musiałem wynieść szablę. Co na mnie przytnie, to mówi zginiesz, a ja zaś mowię: P. Bóg tym rządzi. Za drugim, czy za trzecim ścięciem, dosiągłom mu palców i mówię: widzisz żeś znalazł czegoś szukał! Ro-

zumiałem, że się tym będzie kontentował, or czy tego nie czuł iako piiany, czyli też chciał się zemścić, skoczy znowu do mnie, machnie raz i drugi, a iuż mu krew na gębę pluska, iak go tnę przez puls, wywrócił się. A w tym dano znać do piianych, którzy rozumieli, że tylko tak wyszedł. Ażci młodszy brat, zacznie często i gęsto przycinać. Pan Bóg zaś patrzał na niewinność, zetrzemy się z sobą, — i ręka i szabla upadła; towarzysze też powypadali iuż po charapie, — przyydzie potém Jasiński gospodarz tey ochoty, rzecze do mnie: a zdrayco! pokąsałeś mi braci, póydź ino zemną. Rzekę: czego szukali, znaleźli. Począł wołać szablę, bo ią nie miał przy sobie; a za rękę mię prowadził, towarzysze perswaduią. — Tyś gospodarz powinienbyś był te rzeczy medyiować, nie czyń tego; żadnym sposobem nie da sobie perswadować, — prowadzi mię, a tym czasem szablę mu chłopiec przyniosł. Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwi przed kilką niedziel Pawła Kossowskiego posiekł, naszego towarzysza. Wyszarpnę tedy mu rękę, stanę osobno i mówię: com ci winien? zaniechay mnie. Drudzy go trzymaią, — iak pchnie Drozdowskiego, — puścili go: idźże wołał na mnie, aż cię zabiię. Była tedy rzeczka wąską, przez którą trzeba było przechodzić i kładli przez nią wąskie dyle położone. — Jeno tam przeydziewa sobie, aż pod on las, kto kogo położy żeby już się nie wracał do obozu; w tym popchnie mnie,

idz ty, wprzód. — Tylko wstąpię na owę ławkę, tnie mnie z tyłu w łeb, tylko że axamit wenecki przedni był. Pan Bóg zachował że nie przeciął, tylko trochę w iednem mieyscu axamit puścił, a daley pręga tylko, iak biczem ciął; — zamroczył, mię iednak, żem spadł z owey ławki w wodę; umknę się tedy z owego mieysca, boiąc się, żeby nie poprawił, i na tamtę stronę dobywam się mówiąc: "Boże widzisz moią niewinność!, — Jeno com wyszedł z wody a on też iuż ławkę przeszedł, ia mówię: a milczkiem to kąsasz pogański synie. Idźże, do mnie rzekł, wnet cię tu lepiey będę kąsał; a tu z obozu powychodzili, patrzą, — bo wszystkie chorągwie blisko owey rzeczki stały. Przytnie na mnie potężnie, aż mi szabla w garści zadrżała, wytrzymałem zakład. Scieniśmy się z dziesięć razy, nic ani temu ani temu. Mowię, dosyć tego Panie Marcyanie, ón rzecze: o tak jest, nie uczyniłeś mi nic a mówisz dosyć. Tak Bóg dał, że po owem wymówieniu samym końcem szabli dosiagłem go przez iagodę i odskoczyłem od niego, tymże bardziey na mnie dopiero natrze Jak też urwę go w łeb, iakby nie był na nogach. Dopiero płazem zacznę go walić na ziemi, wziąwszy w obie ręce szablę. A tu dopiero kompanija léci i z pod naszych i z pod inszych chorągwi, mówiąc: stóy nie zabijaj! dałem mu z pięćdziesiąt razy płazą niżeli przybiegli, za owę zdradę co mnie z tyłu rąbnął w głowę. Była to w ten dzień kryzys

ta zła, że z piętnaście pojedenków odprawowało się pod różnemi chorągwiami. Mnie zaś Pan Bóg w ten dzień w oyczystey swoiey miał protekcyi, kiedy mię zachował od szwanku z trzema mężami poiedynkuiąc; a nie stało się to z męztwa, ale tylko, z tego że Bóg niewinność moię respektował. —

Wiele takich pamiętam przykładów, że zawsze ten padnie, kto przyczynę daie. Kto będzie sukcessorem tey książki moiey, przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu innemi temu podobnemi przykładami budował, żeby nigdy choćby naylichszego lekce nie poważał, choćby był mężem najdoświadczeńszym; ufaiąc siłom i męztwu, nigdy okazyi nie dawał i pysznem sercem nie chodził na pojedynek, bo niech wie, że się lada kto nabiie. A gdy zaś z pokorą swoiey oponować się będzie krzywdy i honoru, wzywaiąc na pomoc Boga, zawsze wygra.—Na wielu inszych i sam na sobie doświadczyłem tego, ile razy dałem okazyę zawsze mię wybito, ile razy mnie dał kto, zawsze zwyciężyłem. Dałem potem iednanym sposobem za ból i za rany ich Zło. pol. 1200, do tego musiałem z osobna zastąpić cyrulika. Jasińskiemu nic za gębę, — jeszcze go surowiey sądzono: że ty gospodarzem bywszy, i gościom dopuściłeś się bić, nierozwadzaiąc ich i sam ieszcze na poiedynek wyzwałeś, za to day do Brześcia Bernardynom złotych 600, i w pancerzu stóy przez trzy msze święte, szablę trzymaiąc.

Jednego czasu przyiechali do mnie krewni moiey żony *) z matki Pan Stanisław Szembek burgrabia krakowski i Pan Zalecki Franciszek, przyprowadzili z sobą iakiegoś też swego krewnego, wielkiego piiaka. Byłem im rad, ale mi wiele gniewno było na owego Kordowskiego, bo ustawicznie przymawiał: Mazurów iak się ślepo rodzą, iako ciemną gwiazdę maią *et varia.* Oni się tym srodze delektowali i przyświadczyli mu też chcąc mnie skonfundować, i na to go umyślnie zaciągnęli. Przyniesiono na stół głowkę cielęcą, powiedział: że to mazowiecki papież, — obaczył ciasto kładzione pod cielęcinę żołto, powiedział, że to mazowieckie komunikanty; zgoła wielkie dawał okazye. Ja widząc że to na mnie te przymówki, mówię mu: Panie Bracie, nie trzebaby ku nocy Mazurów wspominać, żeby się nie przyśnili, a do tego nie masz ich tu, ale iam iest mazowiecki sąsiad, muszę Waści za nich odpowiadać, — on postaremu persistit. Po wieczerzy poszedł w taniec Szembek. Zalecki mówi, potrzeba mu służyć, odpowiedziałem dobrze. Tańcuiemy tedy, a skoro iuż poczęli tańcować, on stoiąc na trakcie śpiewał:

„ Mazurowie nasi
Po iaglaney kaszy,
Słone wąsy maią,
W piwie ie maczaią.„

---

*) Już w tenczas autor wyszedł był z woiska, osiadł w Krakowskiem i tam się ożenił.

Mnie też już gniewno się uczyniło, wezmę owego Zeleckiego tak, iak dzieci noszą, bo chłopak był mały. Rozumieli że ja to czynię z kochania i idę z nim, a pomiiaiąc Kordowskiego śpiewaiącego tę piosnkę, uderzę go w piersi Zeleckim; padł w znak srogi chłop, iako dąb, dosiągł iakoś ławy głową a uderzył się w tył: zemglał Zelecki też, bom z nim o drugiego ze wszystkiey siły uderzył. Potym do szabel, było ich kilka czeladzi w izbie, bo iuż drudzy po kątach piiani spali; wyparowałem ich z izby, wróciłem się do Szembeka, przyłożę, mu sztych do tłustego brzucha. Zawoła: stóy, com ci winien?, a owi dway na ziemi leżą. Dopiero mówię: boday was zabito, pocoście przyiechali, żebyście mnie konfundowali że to ia widzę, że mi przez tego piiaka cały dzień kurzycie pod nos, a ia cierpiałem; dłużey iuż też znieść tego nie mogę. Skoczyły kobiety, stóy, stóy! — daliśmy sobie pokóy. Dopiero Pana Zelickiego podnosić z ziemi, Pana Kordowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, i po cyrulika biegać, bo sobie łeb rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Zeleckim spać, iam sobie pił na fantazyą i czeladzi dawać kazałem. Poprzepraszaliśmy się nazaiutrz, ale potem, ile razy zemną siedzieli, zawsze poważnie i w wielkiey modestyey: wstydzili się potym tego, bo się to rozgłosiło między sąsiadami, a nie wiedzieli, co z tym czynić, a mnie iuż lepiey szanowali.

LITERATURA DRAMATYCZNA.

Wyimek z krotofili wierszem z francuzkiego, wolnie przerobionej, w dwóch aktach, pod napisem:

BURMISTRZ OBERŻYSTA.

Niżeli wyjdzie z druku zabawna ta krotofila, będąca satyrą nadużyciów i śmieszności urzędomanii; malująca burmistrza, który jest razem oberzystą swego miasteczka, — cerulika, który jest przytém i Adwokatem w sądach municipalnych; — nakoniec sprawę komiczną przeciw pierwszemu, przed własny jego trybunał wprowadzoną, o zdzierstwo podróżnego, w której stawa wyżej wspomniony obrońca nadworny balwierz burmistrza, a przyjaciel i stołownik oberżysty; umieszczamy tu wyimek, dla dania Czytelnikom wyobrażenia osnowy całej rzeczy. — Scena jest w miasteczku Mildorf na granicy Szwajcaryi.

AKTU PIERWSZEGO, SCENA II.

PAN SARDEL, *burmistrz i oberżysta, któremu syn cerulika i adwokata oświadczył się z miłością ku jego córce, zostając sam na scenie*

Straciłem kawał czasu mimo własnej chęci!
Teraz niewiem od czego zaczynać swe rządy:
Czy mam pojśdź do piwnicy, czy na miejskie sądy?
Czy wziąść w ręce liwarek? czy akta wartować?
Czy mam karać występki? czy wina *klarować*?

Lecz właśnie Pan Barbaleks zbliża się w te ściany,
Cerulik i adwokat upatentowany;
Muszę mu opowiedzieć romans naszych dzieci,
Może tę okoliczność lepiej nam wyświeci.

SCENA III.

P. SARDEL, P. BARBALEKS. (*Cerulik i Adwokat.*)

(*Obadwa czynią sobie ukłony pełne dziwacznych przesad.*)

P. SARDEL (*z powagą burmistrzowską.*)

Jak się miewamy? cóż nam Pan Barbaleks powi?...

P. BARBALEKS (*grzecznie bardzo, jako do burmist:*)

Cześć i hołd Wielmożnemu składam Burmistrzowi.

(*Jako do oberżysty, poufalej.*)

Jakże idzie oberża?...

P. SARDEL. (*podobnież jako do cerulika.*)

Jakże officina? (*)

P. BARBALEKS. (*jako do burmistrza z uszanowaniem.*)

Urzędowanie pańskie?...

---

*) To jest balwiernia.

P. SARDEL. (*jako do adwokata z poważnym uśmiechem.*)

Spraw, dostarczaż gmina?...

P. BARBALEKS.

Dosyć. — a Panu?...

P. SARDEL. (*zacierając ręce.*)

Dosyć...

P. BARBALEKS. (*z uśmiechem pochlebnym wskazując na papiery, które trzyma pod pachą.*)

Są tego dowody;

Dziś *jurispedentia* ma swój kurs...

P. SARDEL. (*śmiejąc się.*)

A brody?...

P. BARBALEKS. (*z chlubą.*)

Powoli idą w górę; - zazwyczaj przy wiośnie,
Każda rzecz *wegietuje*, rozkrzewia się, rośnie.

P. SARDEL. (*pochlebnie.*)

Prawdziwie stan WPana szczęśliwszy nad wielu,
Wszystko mu wiernie sprzyja...

P. BARBALEKS. (*poufale i patetycznie.*)

Ach! mój przyjacielu,
Czy może komu prawo na więcej zezwolić?
Stawać w obronie ludzi, a potém ich golić...

Trudno zostać w przywilej wyższy obdarzonym!
Ten mię wzywa do sprawy, ten chce być
(strzyżonym,
Ów pozbyć faworytów, lub czuba na czole;
Gorliwy na usługi: bronię, strzygę, golę!
Słowem, że przy dzisiejszém niedostatku haśle,
Idzie mi jak po mydle.

P. SARDEL (*z uśmiechem.*)

A mnie po maśle.

P. BARBALEKS.

A propos; — głoszą w mieście od samego rana,
Że jakiś cudzoziemiec stoi u WPana...

P. SARDEL.

Prawda, — młody *wojażer*, i jak mi się zdaje,
Ktoś znaczny, *incognito* zwiedzający kraje.

P. BARBALEKS.

Czy ma *kamerdynera*?

P. SARDEL.

Sam odbywa drogę.

P. BARBALEKS.

W takim razie, to ja mu usłużnym być mogę.
Chciałbym mu *produkować* zaraz brzytwy moje,
Lub wystąpić z grzebieniem... — Niech próżno
(niestoję.
Przedstaw mnie WPan proszę tej znacznej osobie...

P. SARDEL.

Dobrze, dobrze mój Panie, najchętniej to zrobię,
Lecz o dzieciach wprzód naszych pomówię z
(WPanem.
Jedno w drugiém na zabój widzę zakochanem,
Właśnie mi się przed chwilą *manifestowali*
Ze swoją inklinacyą... (*Poważnie trącając go po ramieniu.*)
Cóżbyśmy też dali
Naprzykład w *dotacyi* swojemu synowi?...

P. BARBALEKS. (*nieco zmieszany.*)

Cóż ja mu dam? czego chce?...

P. SARDEL.

Żenić się, jak mówi...

P. BARBALEKS.

Ha, ponieważ mu głowę zaprząta małżeństwo,
Tedy mu dam... tedy mu dam... błogosławieństwo.

P. SARDEL. (*pokazując na ręce, jakoby liczył pieniądze.*)

A z innych *precyozów*, naprzykład z gotowych?..

BARBALEKS. (*narzekając.*)

Cerulik *intendentem* niejest dóbr rządowych!
Zwłaszcza cerulik wiejski. Zważno WP. proszę:
Jle przynosi broda? — trzy miedziane grosze!

A gdyby nawet srebrne? to musiałbym przecie,
Z pięćdziesiąt lat harcować brzytwą na tym świecie,
Dla zrobienia majątku.

P. SARDEL, (*z dumą.*)

Trzeba pomnieć na to,
Że moja, córka może pojśdź za mąż bogato. –
Jest piękna...

P. BARBALEKS (*podobnież.*)

Mój syn także ma piękną posadę,
Którą ja w *dyplomacyi* między pierwsze kładę:
Goniec gabinetowy! — *kuryerstwo* Panie,
Jdzie przed *ministrowstwem*..

P. SARDEL. (*przedrwiwając.*)

Sprawiedliwe zdanie;
Zwłaszcza gdy *ministrostwo* pocztą gdzie zamierzy,
Naówczas *kuryerstwo* przodem zwykle bieży...

P. BARBALEKS.

Ach! ten młody szatanek, sztuczka w biegu skora,
Już niejednego z ważnych wiódł *ambassadora*.....

P. SARDEL.

Od stacyi, do stacyi...

P. BARBALEKS.

Żart przebaczyć mogę,
Lecz chłopak najśliczniejszą ma przed sobą drogę...

P. SARDEL.

Najlepszą w całych Niemczech rozumiem
(WPana;
Jest bowiem aż do Wiednia kamieniem wysłana.

P. BARBALEKS. (*nieco urażony.*)

Skądże znowu kamieniem? ta o której mówię,
Drogą najpochlebniejszych nadziei się zowie.

P. SARDEL.

Nadzieja! bostwo nasze, jak sobie świat rości;
Jednakże niejest równą śmiertelnej pewności.

(*nadymając się.*)

Zważmy honory, jakie są moją ozdobą,
Korzyści jakie zwykły pociągać za sobą?
Gdy miłośnicy sporów do mnie się gromadzą,
By przed *juris divini* rozprawić się władzą,
Zapraszam tymczasowo aby pili wino;
Służę im, magdeburską kapustą, więdliną,
Pozyskaję przychylność, i piję w raz z niemi;
Wtym, gdy ich dobrze widzę usposobionemi....
Przemieniam się w burmistrza prawnego wydziału;
Oberża moja bierze postać trybunału,
Biufet służy za *biuro.* — Słucham skarg wywody.
Zwaśnione strony wzywam do sąsiedzkiej zgody,
Pokój, w moim pokoju, przeciwnikom radzę,
J znowu zrzucam się burmistrzowską władzę;
Znów traktuję, przedaję, sam piję, — a strony,
Co niosły na wyścigi żale i obrony;
Ledwie idą do domu rozstawszy się ze mną,
Tak są polubownością spojone wzajemną.

BARBAŁEKS.

Niestety! u mnie wcale na opak się dzieje,
Mój kljent żaden sobie głowy niezaleje,
Bo ja mu tylko mogę służyć letnią wodą,
J to gdy który przyjdzie z zarośniętą brodą.

P. SARDEL, (*trącając go po ramieniu.*)

Puść krew sepecikowi, nienaśladuj sknerów
Wysypno zapleśniałych stosik *cwancygierów*?

P. BARALEKS.

W prawdzie z wielką to będzie chlubą mego syna,
Że się z nim burmistrzowska spokrewni rodzina;
Lecz Pan Burmistrz niech córkę wyda jak należy,
Nie tak, jakby pulardkę oskubaną z pierzy.

P. SARDEL. (*narzekając.*)

Ale WPan sam widzisz przy dzisiejszej biédzie,
Jak mi *restauratornia* niegodziwie idzie.
Że gdyby nie ten Francuz co do niej zawitał,
Bez gościa, cały tydzień zębamibym zgrzytał.
Wiadomo światu przecie, iż dla dobrej sławy,
Codzień się u mnie świeże gotują potrawy:
A gdybym się nawieczór miał którą udawić
Wolę sam zjeść, niż jutro stół niemi zastawić.
Niestety! sześć dni takich połknąłem w rozpaczy.

P. BARBALEKS. (*z dumą.*)

Znam ja to, lecz Pan Burmistrz łaskawie przebaczy,
Że córka oberżysty, musi być bogata,
Jeżli ją ma za żonę wziąść syn adwokata.

P. SARDEL (*z ironją.*)

Źle się WPan wybrałeś z *jurystowskiém tema*;
Piękny mi to adwokat, co spraw żadnych niema?

P. BARBALEKS. (*obrażony.*)

Adwokat, co spraw niema?!.. Ejże mości Panie,
Niekrzywdź mego honoru, i cofnij to zdanie
(*złośliwie.*)
Adwokat bez processów, większej jest wartości,
Niż garkuchnik, co ledwie raz w tydzień ma gości.

P. SARDEL. (*rozgniewany.*)

Może WPan, *intratą* wesprzesz moje stoły,
Lub zacny jego synek, co jak *Papa* goły?

P. BARBALEKS. (*z przedrwiwaniem.*)

Kto za te odgrzéwanki chciałby grosz marnować?

P. SARDEL. (*podobnież.*)

WPan widzę chcesz moją kuchnią *cenzurować*?
(*z przycinkiem.*)
Ladajaki patronku! dowiedz się odemnie:
Że nieraz me potrawy z gustem i przyjemnie
Po Jaśnie oświeconych gębach plądrowały;
Sam arcyxiąże...

P. BARBALEKS. (*znaigrawaniem.*)

Prawda; ten xiąże wspaniały;

Przejechał tędy nieraz, i dom jego minął...

P. SARDEL.

Tak, jak niejeden klient chorągiewkę zwinął,
J w mym sądzie ze stratą wolał się pogodzić;
Niżeli do takiego adwokata chodzić —
Co tylko zdzierać umie i przygrywać sprawy...

P. BARBALEKS. (*z powagą.*)

Burmistrz co przydymione sprzedaje potrawy,
Niemoże adwokatów roztrząsać zdolności.
Jestem *magister juris*, wiedz zatym mój mości:
Że nie tak to jest łatwo *jurisconsultować*,
Jak po kuchni z warzechwią w garkach burmistrzo-
(wać;
Wreście ja, z bachusowych *kodexów* niebronię.

P. SARDEL.

A to powiedz dla tego czyszczony Patronie,
Że ci łatwiej klientom pozamydlać brody,
Niż wzrok sprawiedliwości... co patrzy w dowody!

P. BARBALEKS.

Ha, skoro tak mój Panie stajesz się niewdzięcznym,
Tedy, przestaję odtąd być jego miesięcznym.
Porzucam stół....

P. SARDEL.

Mniej będzie osób na tablicy,
A przynajmniej tak małych jak są cyrulicy.

P. BARBALEKS.

Ach, wściekam się! kto inny niech WPana goli!

P. SARDEL.

Spełnisz moje życzenia; dawnom był tej woli,
Może mnie też po uszach mniej będzie zacinał.

P. BARBALEKS

Do mnie to WPan mówisz? O! za ten kryminał...

P. SARDEL. (*drwiąc.*)

Pozbawisz moje miasto brzytwy i obrony,
Gdy od nas pieszo w inne powędrujesz strony;
Dobrze! — bo też mieszkańcy mej władzy poddani,
Niemal już wszyscy chodzą tak skiereszowani,
Jak gdyby niedobitki z tureckiej wyprawy.
Moj pisarz jest pomnikiem WPana niesławy;
Słowem najznakomitsi tego miasta rajce,
Z bród swoich, płacą haracz angielskiej kitajce.

P. BARBALEKS. (*tamując gniew.*)

Smie lżyć mą *officynę*... jeden burmistrzyna?...

P. SARDEL. (*do żywego tknięty, mówi z wściekłością.*)

To jest jatka rzeźnicza a nie officyna.!

(*Obadwa chodzą żywo po scenie zżymając się.*)

P. BARBALEKS.

O bezprawia! o gwałty! za moje przysługi?...

(*po niejakim namyśle.*)

Ha!... gdyby w tém miasteczku był adwokat drugi,

Peritus, jak ja jestem *juris criminali*:
Tobyśmy tu WPanu process sformowali,
Process straszny! o *crimen læsi* adwokatów.

P. SARDEL, (*w ciągłém oburzeniu.*)

A jabym was odesłał z nim do warjatów!!

P. BARBALEKS, (*w naywyższym stopniu obrażony*)

Mnie do czubków odsyłać!.. ach! to już za wiele!..
Na to . na to należy otwarcie i śmiele
Odpowiedzieć WPanu.... — Lecz wnet się prze-
(konasz!
O gdybym tu miał wszystkich obelg *dykcyonarz*!...
Zbywa mi słów dobitnych .. Ale znaj... że jestem
Adwokat głośny mojej biegłości szelestem...
Potrafię odpowiedzieć!....

(*Odbiega pędem i wraca się zajątrzony.*)

Już jestem gotowy:...
Odpowiadam WPanu łacinnika słowy:
" *silentium est argumentum sapientiæ*!... "
Co znaczy, że chcąc mądrze samym sobą władac...
Lepiej jest tam zamilczeć.....

P. SARDEL, (*usczypliwie.*)

Gdzie niema co gadać!

(*Barbaleks zgrzytaiąc zębami odchodzi.*)



WSPOMNIENIA NARODOWE.

RZADKI PRZYKŁAD.

Minor starosta pilzeński, mąż dawnych obyczajów i nieskżonej cnoty, miał ośimnastu synów. Kochaiący ojczyznę i sam niegdyś bohatyr, przeznaczył czternastu do wojskowej służby, czterech zaś do rady, a to takich już, co niebyli zdolni uczynić zadosyć trudnemu obowiązkowi rycerza. Pięciu z tych synów zginęło roku 1530 pod *Obertynem*, walcząc pod okiem sławnego *Jana Tarnowskiego* i przyczyniając się całemi siłami do owego pamiętnego zwycięstwa. Ten bohatyr bowiem zbił w owym dniu 22,000 Wołochów, mając atoli ze swoiej strony tylko 7000 żołnierzy. Dziewięciu zaś poległo w tureckiej potrzebie, zawsze z orężem w ręku, jak bohatyrowie rzymscy. Gdy ojcu doniesiono o utracie synów, zawołał ten szanowny starzec: "Wychowałem ich na obronę ojczyzny, dopełnili swojego obowiązku.„ J żadna łza niezrosiła jego oka. — Co za spartańska oziębłość! Jakie przywiązanie do ojczyzny!



DUMA

O JENERALE JOZEFIE WODZICKIM,

POLEGŁYM POD SCZEKOCINAMI R. 1794.

Ponury smutku! skrzydeł twoich cieniem,
Rozszerz posępność w mej zbolałej duszy;
Niech cnoty przodków wielbiąc tkliwém pieniem,
Tęschnota sławy, serca ziomków wzruszy.
Niech jęki moje szybkie niosąc wiatry,
Ponurym echom podają w przelocie;
By trzykroć siwe odbiwszy je Tatry,
Wznieciły zapał ku sławie i cnocie!

Bracia! przebaczcie że z zgonem ojczyzny,
Nieszczęsne chwile przywodząc pamięci:
Bard bolejące odświeżywszy blizny,
Łzy dziś wdzięczności rycerzom poświęci.
Bo któż zwilżoną krwią ich depcąc ziemię,
Lub kości licząc smętnemi oczyma,
Jak prawnuk godny, jak Sarmackie plemię,
Żalu niewzbudzi i od łez się wstrzyma?

Wyzutych z dawnej wielkości i chwały,
Zaszczytna rozpacz ogarnia rodaków,
Lecz gromem śmierci wróg zapamiętały,
Nieszczęsną matkę ugodził Polaków.
Niezwrotnym lotem czas pędząc okrutny,
Sprawca roskoszy i nieszczęść tysiąca,

Niosąc na skrzydłach wyrok zgonu smutny,
Dzieło lat setnych berłem swém roztrąca!

Bohatyr cnoty nigdy nieumiera,
Sława mu życie w poźny wiek zapewnia:
Z grobowych mroków światło rozpościera;
J słodkiém wnuków wupomnieniem rozrzewnia;
Wodzicki! prędzej bieg swój wstrzyma słońce,
Prędzej świat cały utonie w wieczności;
Nim głucha cisza, lub zniszczenia gońce,
Jmie twe wydrą wdzięcznej potomności.

Zdradliwe koło przewrotnej fortuny,
Miłą swobodę i niewolę toczy;
Tam trwożą duszę zagładne pioruny,
Tu łzy wesela tkliwie roszą oczy;
Jak słoty gonią czas wdzięcznej pogody,
Tak noc posępna za miłym dniem żenie;
Tak jarzmo gniecie narodów swobody,
Jszcząc odwiecznych losów przeznaczenie.

Cisnęło Polskę skrytych więzów brzemie,
Gorycz nieszczęścia błogie chwile struła,
Zalały wrogi ojców naszych ziemię,
Srogość z ludzkości czucia ich wyzuła.
O jakże trwoży serce bolejące!
Jakże ten obraz razi moje zmysły!
Kiedy nieszczęsnych natdziadów tysiące,
Rzekami łez swych wzmogło nurty Wisły!

Na głos nieszczęsnej ojczyzny i matki,
W grodzie Krakusa w tej świątnicy chwały,
Z odległych dziedzin zgromadzone dziatki,
Przysięgą zemsty wiecznie się związały.

Lecz któżto wznosi ten głos wiekopomny:
"Lub żyjmy wolni, albo zgińmy razem!„?
Ty to Wodzicki! rycerzu niezłomny!
Ktoż się niewzruszy cnot twoich obrazem?

Jak czarna chmura wichrami pędzona,
Pospiesza rycerz na Racławskie niwy;
Jak noc promieniem słońca ugodzona,
Gromi, zadziwia, oręż jego mściwy
Lecz jakież czucie przenika mnie wieszcze?
Cóż nagły smutek wlało w duszę moję?
J gdy przyszłości nadzieją się pieszczę,
Czemuż w mém sercu wzniecam niepokoje?

O smutna chwilo! — Szczekocin ustroni!
Budząca w Lechach tęsknotę i żałość,
Tu ziomków moich w pośród nieszczęść toni,
Stuletnia sława zwieńczyła wytrwałość.
Tu dzielnyś uległ Wodzicki przemocy,
Rzadki i męstwa i cnot wielkich wzórze,
Lecz z zgonem twoim jak słońce po nocy,
Nieśmiertelności wdzięczne zeszło zorze.

Wśród ciemnych borów nad szumnym strumieniem,
Wdzięczni współbracia niosą wodza zwłoki;
A czyny jego tkliwém wielbiąc pieniem,
Wznoszą w niebiosa grobowiec wysoki.
Dotąd w dzień każdy wytchnieniu poświętny,
Wieńcami stroją mogiłę oracze,
A z drżeniem słysząc zgon wodza pamiętny,
Obcy przechodzień z Polakami płacze.

J. K. Rzesiński.

PODRÓŻ DO POLSKI, r. 1683

PRZEZ REGNARDA POETĘ FRANCUZKIEGO.

Regnard poeta francuzki, odbył kilka podróży, których opis, według zwyczaju wielu wędrowników tego narodu, zmierzał do określenia cudzych wad i obyczajów, niesczędząc w żadnym razie pochwał dla własnych ziomków. Podróż jego do Polski zawiera szczegóły rozmaite, które pooczyszczane z fałszów, dadzą nam wyobrażenie niektórych osobliwości XVII wieku niewszystkim dotąd wiadomych.

Na wstępie do opisu, tej uczonej wędrówki, którą Regnard rozpoczął 15. Pazdziernika 1683; poznajemy z wspomnienia o małej fali na morzu, wczasie przeprawy do Gdańska; że póeta komiczny, był tragicznym tchórzem podszyty; czego w dalszej osnowie, widoczniejsze czytelnik zobaczy ślady. Opis ten zaczyna się od Gdańska i kończy się na wyjeździe z Krakowa. — Nietrzymając się niewolniczo rozwlekłości pisarza, to tylko urywkowo przytoczymy, co godne jest wspomnienia.

"*Gdańsk*, połacinie *Gedanum*, po niemiecku *Dantzig*, bierze nazwisko od słowa niemieckiego: *dantzen*,, tańcować. Powodem czyli źrzodłosłowem tego nazwiska jest następująca okoliczność. Na miejscy gdzie się dziś Gdańsk znajduje, zbierali się często wieśniacy, a mając zamiar wybudowania miasta, prosili biskupa o darowanie im gruntu. Przychylił się biskup do prośby pozwalając im zagarnąć tyle ziemi, ile uszykowawszy się w koło jakoby do tańca, okrążyć będą wstanie. — Gdańsk opla-

ca 60,000 talarów królowi polskiemu. Rząd miasta jest trojaki, najwyższy składa się z czterech burmistrów i trzynastu konsyliarzy. Zboże z Polski jest głownym przedmiotem handlu. — Do najważniejszych widoków Gdańska, należy młyn wodny o trzydziestu kołach, który za każdą godzinę dukata przynosi miastu. — Kobiety szczególniej tu są piękne. Poznaliśmy tu sławnego astronowa, Eweljusza; który od wielu panujących pobiera płacę. — Bursztyn rodzi się w tych okolicach bardzo piękny. Margrabia brandeburgski darował krzesło bursztynowe cesarzowi niemieckiemu, które ma być najpiękniejszym w świecie utworem sztuki i natury; a Delfin Francyi posiada takież zwierciadło, które jest arcydziełem. — Margrabia wyżej wspomniony, jest najpotężniejszym z xiażąt niemieckich. Ostatniego lata, (to jest r. 1682.) wyprawił ucztę w Pirmoncie, na którą wydał 50,000 talarów. Znajdowało się na niéj 40, osób panujących.,,

Przystępując do Polski, zaczyna *Regnard* podług zwyczaju cudzoziemców, miotać rożne pociski na Polaków, gdzie między innemi przytacza, że Polacy używają *prawo pana*, (*le droit du seigneur*) nad płcią niewieścią w swych dobrach. Przykład ten tylko dowodzi, jak cudzoziemcy, nawet swoje najgorsze obyczaje, na nas lubili wkładać; dzieje bowiem Francyi świadczą: że to ohydne prawo, tam tylko miało istotnie swą powagę. Smiać się potrzeba czytając dalej Regnarda, kiedy mówi: że kobiety polskie tak dalece są w poniżeniu u mężczyzn,

że mężów swoich z poszanowaniem, ledwie nieklęcząc witają i ręce ich całują???

Kobietki nasze wiedzą dobrze jak dalece ten pisarz niepoznał się na nich przy końcu XVII wieku; trzymając się bowiem tej prawdy: *że wszystko zmianie uledz może, prócz zwyczajów przyjętych*; zwyczaj panowania nad mężczyznami od wieków po wielu krajach szanowany, i u nas niebył w pogardzie; dziś niestety! użala owszem się wielu małżonków, że w despotyzm jest zamieniony.

Lecz wolno kłamać poetom
Nawet przeciwko kobietom;
Bardzo dobrze wiedzą one
Swoich mężów słabą stronę.
A trafić w nię każdej chwili,
Samiśmy je nauczyli!

Za przykładem *Regnarda* postępując w nieładzie, przytaczamy tu z niego opis pamiętnej bitwy pod *Chocimem*, pomiędzy Dniestrem i Prutem, w której Jan Sobieski, naowczas jeszcze hetman wielki koronny, tak chwalebne odniosł zwycięztwo.

" Turcy obozowali pod tą warownią z ogromnymi siłami, ale z niepodobieństwem zbliżenia się do wałów. Ośmdziesiąt tysięcy Polaków przeszedłszy Dniestr w Niedzielę, założyli swój obóz w ich obliczu. Czwartek i Piątek, równie jak dni poprzednie, zeszły na małych utarczkach; wieczorem dnia ostatniego z powyższych, Polacy zaczęli wstępnym bojem nacierać na nieprzyjaciół. Ten attak trwał całą noc, ale w sobotę rano, rozpoczęła się

krwawa bitwa, tak że Polacy w dwoch godzinach 38,000 Turków położyli na placu, nieprzepuszczając żadnemu. Hussein basza, który czelnie dowodził, zaledwie z dwoma tysiącami jazdy ratował się ucieczką. Łupy wielkie, dostały się żołnierzom polskim, prócz namiotu Husseina, który był starannie zachowany i odesłany królowi Michałowi. Nic temu namiotowi niewyrównywało w przepychu i obszerności; wydawał on się raczej być miastem niż pawilonem; wszyscy bowiem officerowie muzułmańscy, mieli w nim swoje mieszkania. W czasie przeprawy Hussejna przez rzekę na czele 6,000 ludzi, most załamał się pod natłokiem uciekających, a tak przeszło 4,000 utonęło, i unikając oręża nieprzyjaciół, znalazło śmierć w jej nurtach. - Król Michał dowiedziawszy się o tém zwycięztwie, tak zbytecznie był uniesiony radością, że w ośm dni zakończył życie.,

Nieszczędzi Regnard potwarzy, w dalszém opisywaniu stanu Polski i Polakow, za czasów swojej podróży. Między innemi opisuje kłutnią kilku naszéj szlachty z dworzanami ambassadora francuzkiego, jak się porwawszy na nich krzyczeli: *Zabi! Zabi! Fransleut!* (to jest jak on tłomaczy: Zabij Francuza!) — Wyrazy te dla tego przytaczamy, że nam się dziwnie śmiesznymi wydały w texcie francuzkim i że tak cudownie utkwiły w pamięci cudzoziemca. Kto wie czy Regnardowi w tej bitwie co się niedostało i w bolu przesłyszał się, że może *frantów*, przemienił na Fransleitów? — Sam z sobą wszędzie sprzeczny, tym jest śmiészniejszy, że

prawdziwie uliczne miejscami na poniżenie Polaków przytacza baśnie. Powiadając nam, że do Polski przybywają posłowie nawet perscy: ” po-
„seł (mowi) turecki, przyjechał pod czas wyboru no-
„ wego krola do Warszawy, z 30,000 tysiącą-
„ mi wojska dla oznaczenia granic, siedm mil
„ od Lwowa, jak sam chciał; bo Polacy nie-
„ są w stanie oprzeć się niczemu. „ — a do-
„ piero powyżej opisał zwycięstwo Sobieskie-
„ go nad przeważną siłą turecką. —
— ” Husarze polscy składają się z kilku rej-
„mentów w szczególniejszym sposobie uzbrojonych,
„ niemasz husarza, któregoby ubiór niekosztował
„ przeszło dwóch tysięcy złotych. Mają ogromne
„ rumaki, noszą na ramieniu tygrysią skorę i
„ i sajdak ze strzałami, pałasze pistolety i
„ piki. Szeregowi poprzedzają te szwadrony
„ z pikami w ręku, i co jest szczególniejsza,
„ że mają skrzydła u ramion. W czasie bi-
„ twy rzucają się w pośród nieprzyjaciela a strasząc
„ i narowiąc mu konie, tego widoku niezwy-
„ czajne; otwierają drogę swym panom, którzy tuż
„ postępują za nimi. Rzeczypospolita, ma także
„ w służbie swojej Tatarów, jak we Francy
„ są Szwajcarowie; — lecz to jest najgorsze
„ wojsko w świecie. Za Jana Kazimierza, pier-
„ wsi byli do ucieczki z bitwy ze Szwedami
„ pod Pragą. „ —

Następujące kłamstwo, ileż nam niedowodzi, jak złośliwie lubili nas po wszystkie czasy oczerniać cudzoziemcy? ” W czasie o-
„ statniego sejmu, powiada Regnard, postano-

„ wiono odbywać posiedzenia bez światła, dla „ tego, aby drzymiących niebudzieć..., bo Pola- „ cy idą na sejm, wstawszy o 4 godzinie od „ stołu, gdzie piją więcej jak potrzeba. Tym „ sposobem ci co śpią, nieprzeszkadzają i drugim „ w obradowaniu. „ — Regnard niebył sam na żadnym sejmie, ale to co mu powiedzieli zapewne przedpokojowi obcych posłów zbyt wiernie do dziennika zapisywał. — Do takich to dzisiaj pisarzy, odwołują się niejedni jeszcze uzurpatorowie pióra, papiéru i druku.

” Xiąże Lubomirski przyjmował nas z szcze- „ gólniejszą dobrocią w swoim pałacu letnim „ w Ujazdowie, który przed kilku laty nabył za „ wielką cenę W ogrodzie swoim najpiękniej- „ sze ten xiąże robi zakłady. Pałac jego pełen „ był pięknych oryginałów (zapewne tu i siebie „ policzył *Regnard*) zbieranych i nabywanych „ drogo. — Pałac Morsztyna wielkiego podskar- „ biego należy w Warszawie do najokazalszych „ tak z zewnętrznej budowy, jak z wewnętrzne- „ go upiększenia. — Żona jego jest rodowita „ Szkotka. „

” Polacy są niezmiernie dumni, i mocno „ wynoszą się z urodzenia (Wada, która tylko „ wielu Francuzom od wieków była i jest wro- „ dzona.) Większa część szlachty żyje z upra- „ wy ziemi, (to nam zaszczyt przynosi!) tak jest „ uboga! „ — (Co za nierozsądne porównanie „ ubóstwa z pracą?) Drobny szlachcic nosi przy „ boku szablę, nawet idąc do pracy w pole, „ gdzie ją potym zawiesza na drzewie, i je- „ żeli przechodzień niepowie mu: ”*Mouche Pa-*

„ *nier!* to jest: *Mości Panie*, tylko *Panie*; „ źle się z nim obejśdź może. „ — Otóż to byli tacy wędrownicy po Polsce, którzy tylko z powieści przedpokojowych, spisując *ladajakie dykteryjki*; potém nadużywali dla nich napisu: *Podróże*. Byłem osobiście w owych stronach gdzie drobna ślachta nasza, znajduje się w tym chlebodawczym stanie, w tej prostocie częstokroć godnej poszanowania i poznałem ją bliżej. Zwyczaj noszenia u boku szabli, oznaczał u nich zawsze gotowość do walczenia *za króla*, *za wolność i ojczyznę*, był więc godzien ażeby Regnard z większym szacunkiem go określił. Szlachta podlaska do ktorej się to w szczególności odnosi, cudów nieraz waleczności dokazywała. — Co do powitania tym wyrazem: *Mouche Panier*, czyli *Musz Panie?* albo *Mości Panie* po naszemu; słyszał tylko Regnard że dzwonią, lecz niewiedział w którym kościele. Tam istotnie panuje zwyczaj witania się temi słowy: "Panie bracie „ – oznaka braterstwa i jedności, wcale różna od *Mouche Panier*, ktore zapewne Regnard z tego samego zrodła co o sejmach polskich wydobył. "Z resztą, (powiada sam *Regnard*) są bardzo ucywilizowani, uprzejmi i pierwsi do zrobienia każdemu uszanowania. „ — Ta opinija powszechna o Polakach od XVI wieku napełniała Paryż, Rzym, i inne stolice Europy. Francuzi zdumiewali się widokiem posłów polskich przybyłych do Paryża, gdy Henryk Walezyusz wezwany był na tron Piastów. — Co za sprze-

czność nakoniec, ażeby ci *ucywilizowani* Polacy, mieli być panami *absolutnymi* żon swoich?

W dalszym ciągu opisu tej dziwacznej podróży, wspomina *Regnard* o postach w Polsce, o pogrzebach, o kościele *świętego Krzyża* na krakowskiem przedmieściu, jeszcze naówczas niedokończonym; i nagle przenosi się do rokoszu na Węgrach, potym opisuje rodzinę Jana III, nakoniec że Polska dla tego tak się nazywa, że ma pola obszerne i lasy. — Ktoby z *Regnarda* chciał zasiągnąć wiadomości o Polkach; niewielkieby powziął o nich wyobrażenie. "Polacy (mowi) są wyniośli, chlubią się „ niezmiernie z swego szlachectwa, (już to „ samo wyżej powiedział) kochają się w pię„ knych koniach, ubiorach i kosztownych sza„ blach. — Postać męzczyzn jest piękna, lecz „ kobiety niepodobne im wcale; — na dworze „ królowej, zaledwie można było znaleść dwie, „ któreby tylko znośnemi nazwać się mogły!.. „ Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a razem odpuść mu to bluźnierstwo, bo niewiedział co pisał! Zapewne biedak, pokochał się w której Polce bez wzajemności, a za ten ósmy grzech śmiertelny, którego się dopuścił, tak barbarzyńską wywarł potwarz na wszystkie.

"Kobiety lubią przepych w ubiorach, a „ wszystko noszą od złota i od srebra. Zwie„ rzchni ich stroj, ma wiele podobieństwa z „ męzkim, chodzą nawet w bucikach. „ — Tu „ znowu cofa się do statystyki, i chwali sła„ wne pod ówczas piwo w *Warce* miasteczku nad „ Pilicą, przez co nas czytelników książek fran-

„ cuzkich, naprowadza mimowolnie na staro-
„ dawne przysłowie łacińskie, chociaż później-
„ sze od Cycerona: *Dixit sententiam, bibat*
„ *cerevisiam*. Bądaj się był w istocie raczej
„ utopił w kotle gorącego piwa przejeżdża-
„ jąc przez *Warkę* do Krakowa, niżeli przod-
„ ków naszych miał tak niezgrabnie odmalo-
„ wać na pociechę autorów tegoczesnych, w
„ Mrówce polskiej wydających na nię wojnę.„

Po wyż wspomnienej pochwale piwa, powiada znowu *Reguard*, że Polska niema innych warownych miejsc, prócz *Lwowa* miasta nadgranicznego Turcyi; (??) " i to jest taka warownia, *il la poluisse*, którąby nasi Francuzi, jednym rzutem oka zniszczyli?... „ Ale wdzięczny zapewnie, że się napił w Warce dobrego piwa, dodaje: " Tym to sposobem zabezpieczają Polacy swą wolność, że niemając żadnej zasłony, zastawiać się muszą piersiami„ lubo pierwej, mówiąc o bitwie pod Pragą raczył powiedzieć: że Polacy razem z Tatarami pouciekali z placu; — co jest fałszem godnym rzetelnej wzgardy.

W podroży do Krakowa, opisuje niebezpieczne swe położenie w lesie od rozbojników, którzy jednak, jak twierdzi; bali się do niego i towarzyszów przybliżyć. Takież same zdarzenie opisuje słowo w słowo, na wyjeździe z Polski do Niemiec; w obudwu, po trzech rabusiów którzy się ich bali zaczepić. Też same spotkania się z wozami, widzenia ich na noclegu, dowodzą: że to byli ludzie od tychże wozów, których w strachu, poeta komiczny brał

za zbojców, a ci widząc może lękliwca, igraszkę sobie z niego robili."

Przybywa *Regnard* do Krakowa i wychwala to miasto, słusznie może naówczas, nazywając je piękniejszem i rozleglejszem a niżeli Warszawa. *Rynek i Grodzka Ulica* szczególniej się mu podobały. — Na dowód bezczelności klamstwa, cechującego płochość cudzoziemców (niemowię tego w ogólności) jakiej w ostatnich czasach i X. Pradt się dopuścił w historyi swego poselstwa w xięstwie warszawskiém, za przykład naszym rodakom, — dla otwarcia im oczu, jak mają być umiarkowani z swoją szlachetną gościnnością, która im obok sławy u postronnych, niewdzięczność doznawać każe przytaczamy tu cały wypis *Regnarda*, najdziwaczniejszych pełen obelg, na możne damy w Polsce, najświetniejsze wrzędzie pierwszych obywateli rzeczypospolitej trzymające od dawna miejsce.

"Udaliśmy się do Pana Wojewody Krakowskiego najpierwszego w królestwie, który
„ się zowie *Vielliposky* (to jest Wielopolski;)
„ jest on wielkim kanclerzem koronnym i krewnym króla, — dla złożenia mu naszego uszanowania. Mieliśmy do niego listy od P. Ambassadora, równie do Pani kanclerzyny od królowej i od margrabiego d'Arquien jej ojca. Pan Wojewoda zaprosił nas do swego stołu. Dano mnóstwo ryb pięknych, lecz większą część w oliwie, bo to była sobota. Trzeba tu zważyć, iż Polacy nielubią oliwy i nieuznają takiej za dobrą, jeżli jej mocno

„ nieczuć.. (rozumie się starej, podłego ro-
„ dzaju." Co za złość?.. śmiechu i politowania
„ razem godna?) i mówią: jeżeli jest przyje-
„ mna, tak jak my (Francuzi) ją lubimy, że
„ jej wcale nieczuć. Stół u wielkich panów
„ polskich zastawiony jest bez ładu; półmiski
„ bez porządku i szyku przynoszą z kuchni
„ nakryte. Koniuszy stoi na rogu stołu z o-
„ gromną łyżką, i wszystkim służy. niebez-
„ piecznо jednak niewziąść z sobą do kiesze-
„ ni noża i widelca, w przeciwnym bowiem
„ razie, można łatwo popaśdź potrzebie jedze-
„ nia gołymi palcami!!!... „

Znaną jest powszechnie całej Polsce, zamożność domu Wielopolskich, którzy z bogactw, obszernych włości i znaczenia w kraju słynęli. Za Korybutów, Sobieskiego, i za Sasów, mieli półk własny huzarów; — dwór składał się od dwóchset do trzechset osób. Dworzanie Wielopolskich, byli częstokroć synami szlachty po dwie i trzy wioski mających. Ogromne skarbce napełnione były kosztowną bronią, — kredense srebrami stołowemi. Gust i wykwintność Paryża, niebyły od szesnastego wieku żadną osobliwością dla pierwszych Panów polskich; a jeden obcy *Regnard*, obawiał się braku widelców i nożów zastać u Wielopolskich stołu? Wierzynek mieszczanin krakowski w XIV jeszcze wieku, dawał uczty i stotysięcznej wartości czerwonych złotych, podarunki monarchom, a Regnard jeszcze raz mowię, zaproszony na obiad do Wielopolskich, uzbrajał swoje kieszenie w podróżny nóż i widelec; zapominając nawet o

tym, że przynajmniej należało uważyć: iż małżonka kanclerza była córką margrabi francuzkiego?

Poświęcajac w szczególności pióro moje zbijaniu wszelkich fałszów przeciw narodowi naszemu, rozsiewanych przez niegodne i niewdzięczne gościnności polskiej przybysze; postanowiłem święcie od najdawniejszych nawet czasów, wyszukiwać piśmideł tych mizernych podróżopisów, po naszej chlebodawczej krainie. Może na mnie powstaną wyznawcy *ctranżomanii*, że nawet z grobu chcę wydobywać potwarców swojej ojczyzny; ale spokojnie nato zasypiać będę, skoro ziomkowie moi, ten pożytek niezawodny odniosą: że nakoniec otworzą oczy na grożącą nam przyszłość; poznają, jak należy uważać obcych, jak ich przyjmować, aby raz przecież otrząsnąć się z tego haraczu, który im zaślepienie nasze opłaca. — Poczciwi Niemcy i Francuzi, którzy przemieszkiwali i mieszkają na ziemi polskiej, myśl ta bynajmniej godności ich nieubliża Jmiona zmarłych tutaj niedawno xięży *Chaberta i Boucher*, potomność polska z uwielbieniem wspominać będzie. Ale szarlatani i wietrznicy zagraniczni, niech sobie wybiją z głów tę myśl szaloną, aby dłużej bezwstydnie w postaci naszych nauczycielów, natrząsać się z nas mogli.

X.X.X.

SŁOWNIK NOWY

CIĄG OSMY.

(PATRZ TOM III PSCZOŁKI ZA ROK 1821. I POPRZEDNIE.)

MATEMATYKA. Umiejętność najszlachetniejsza, prowadząca nas prostą drogą od rozumowania do prawdy. Jest to słońce, wedle którego krążą planety nauk ludzkich, — twarda i zaostrzona opoka, o którą się roztrącają wszystkie głupstwa metafizyczne.

FAŁSZ. Dziwna rzecz że w naszym wieku, oświeconym ta nieznośna przywara, tylko jeszcze w monetach jest karaną.

WDZIĘCZNOŚĆ. Prawdziwa wdzięczność mieszka w sercu, rzadko postoi w ustach. — W pierwszém jest jej świątynia, gdzie cześć należna dobroczynności wyrządza; w drugich tylko przysionek tej świątyni, gdzie się częstokroć chołota ciśnie i wrzaskiem swoim niewolniczym, zamienia ją w pochlebstwo.

ARSENAŁ. Skład upoważnionych narzędzi do zabijania człowieka.

ANGLJA. Samochwalstwo dzisiejsze Anglii: że od jej woli pokoj lub wojna w Europie zawisły; podobne jest przechwalaniu się dzierżawców starozakonnych *monopolu na tytuń*, że bez ich wiedzy nikt niezażyje tabaki.

NIESTRAWNOŚĆ. Nie sam tylko zbytek pokarmów przyprawia o niestrawność żołądki. Są ludzie którzy naprzykład sławy cudzej strawić niemogą, jak to wyczytać można w wielu pisarzach o Polsce.

CZCZOŚĆ. Zaraza morowa na gazety w czasie pokoju; jest ona przecież nieuleczoną słabością i wielu pism perjodycznych, którym zbywa na czytelnikach.

DOWCIP. Ci ktorym go oszczędne przyrodzenie odmawia, usiłują wszelkimi sposobami stowarzyszać go z głupstwem. Prawdziwy dowcip z politowaniem patrzy na ten rokosz głów ciasnych; jest on nierozdzielny od bystrego rozsądku, bo z niego prosto wypływa. Potknąć się może, lecz nigdy niupada.

SUMIENIE. Swiadek i sędzia wszystkich czynów człowieka, który w tedy dopiero zaczyna groźnie przemawiać, kiedy już wszystko milczy.

RYMY. Póeta bez jenjuszu, sadzący się na same rymy, podobnym jest do ubogiego rymarza; bo reszta jego wiersza, bywa jak rzemień naciągana. — Wielu dzisiejszym rymopisom się zdaje, że *poëzya* jest to szyna żelaza, którą podług upodobania kuć można.

PODEJRZLIWOŚĆ. Prawdziwy *mikroskop* ludzkiego, nierozsądku, lub złego serca. W małżeństwach zrządza swary, w polityce wojny domowe.

JUNAK. Osoba grająca wielką rolę, w trajedyach bachusowych; — bohatyr nieustraszony na czele stu

przeciw jednemu; — dziwi swoją śmiałością kiedy jest sam na scenie — a ucieka zazwyczaj przed końcem piątego aktu.

REDUTA. Maską się tylko różni od domu warjatów.

DOBROĆ. Jest najpiękniejszy klejnot w koronie panujących, kiedy tuż obok niego jest osadzoną *sprawiedliwość.* Pierwszemu służy *pozor*, drugiemu piękniej być *surowym.* — Monarcha zdobiący niemi swe skronie, spokojnie oczekuje wyroków potomności. ...

NAUKI. Wielu dziś mamy uczonych..... którym nauka z ust nieustępuje na chwilę, a do głowy docisnąć się niemoże.

POCHLEBSTWO. Klucz do wszystkich urzędów, odwieczny minister próżności, sekretarz jeneralny dworaków.

ROMANSE. Pisma, które się dotąd kończyły na szczęśliwem połączeniu kochanków: dziś większa część wychodzi takich, które się kończą przeciwnie. Rzecz bardzo naturalna, wiele bowiem naszych zabiegów, widoków, nadziei na przyszłość, są zwodniczym *romansem.*

RAFINERJA. Rafinerja cukru gotuje dla nas słodycze. Dla czegoż wszystkie inne *rafinerje* ludzkie, najczęściej gorycz i niesmak za sobą pociągają? Biada mężowi o którym ludzie mówią: że jego zacna połowiczka, wyrafinowany ma rozumek! i. t. p.

ROZPRAWA. Powiadają, że lepiej myśleć niż rozprawiać. Co za niemiłosierna satyra na wielu naszych uczonych, którzy czasem niemyśląc rozprawiają?

UPRZEDZENIE. Wada umysłu, do której się nikt jeszcze z ludzi nieprzyznał, a każdy ją wytyka drugim. Kto się o tym przekonać zechce, niech tylko wnijdzie w rozmowę z Poetami.

SZARLATANIZM. Paszport jeneralny dla wszystkich cudzoziemców, za którym przybywają do nas, pod wieszczbą najpomyślniejszych nadziei; które też jeszcze nigdy ich niezawiodły. Wielka tajemnica *Prospektów.*

ZAUFANIE. Ołtarz szczęścia ludów i panujących, byle tylko jego kapłani dochowywali obrzędu.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

ZBIEGNIEW OLESNICKI.

Zbiegniew Oleśnicki był to mąż rzadkiej odwagi i gdy pod Grunwaldem, gdzie padło razem z mistrzem 50,000 niewdzięcznych Krzyżaków, ocalił życie Władysławowi Jagielle; stał się pulubieńcem tego króla, który nagradzając jego zasługi, zrobił go poźniej biskupem krakowskim. Zostawszy, kardynałem, niedał się nigdy przekupić. Gdy Witold ubiegający się podstępnie o litewską koronę, obiecywał mu liczne skarby, ażeby go na swoją stronę nakłonić, i w tym celu zaprosił go do siebie do Litwy; na to odpowiedział mu stały Oleśnicki: "Przysiągłem wier-

ność Jagielle i dotrzymam jej do śmierci. „ Zgoła największe obietnice czynione mu od nieprzyjaciół Polski, niemogły zachwiać tej rzadkiej cnoty. Umarł 1. Kwietnia 1455. roku.

SARBIEWSKI.

Jak nasz Sarbiewski sławnym jest za granicą, to samo dowodzi: że do dnia dzisiejszego jeszcze, uczą klasycznie dzieł jego w słynącej wszechnicy oxfordzkiej w Anglii. — Herder tłumacząc go na język niemiecki, rozpływa się nad jego jenjuszem, a niektórzy przenoszą go nawet nad Horacego. Czas już, ażeby się cudzoziemcy przekonali, że u nas jeszcze od XIII wieku w miarę postępu oświaty europejskiej, kwitnęły nauki. Wszakże roku 1241. były już szkoły po wszystkich plebanjach. Za czasów królowej Jadwigi, znajdowało się mnóstwo polskich rękopismów, które ta pobożna królowa czytywać lubiła, a wydanie u nas pierwszej Biblii, nastąpiło roku 1455, dnia 18. Sierpnia.

St. Jaszowski.



DUMA

PISANA

NA ZWALISKACH STAROŻYTNEGO

ZAMKU LANCKORONY.

Z posępnym mrokiem nocy rozlanej po ziemi,
  Wesołych gajów skonała pieśń tkliwa;
Na gruzach tylko murów śpiewy żałobnemi,
  Głuchy się puszczyk odzywa.
Ponurą ciszę nieba rozsiały w około,
  Wolno z pastwiska powracają trzody;
Rolnik pracą i trudem uznoiwszy czoło,
  Spieszy do lubej zagrody.

Tu na wzgòrzach ozdobnych wdzięcznych lasów (wianem,
  Wśród smutnych gruzów swobodnej przeszłości,
Gdzie tysiąc uczuć miota mém sercem stroskanem,
  Pieśń mą poświęcam żałości!
Na pasmo zbiegłych wieków ciskając mym wzro-(kiem,
  Zdumiony, gmachu posępnym zwaliskiem
Poznaję ten gród pyszny jak przed lat potokiem,
  Jaśniał był chwały połyskiem.

Tam kędy bluszcz zielony, swe wdzięczne upioty
  Po roztrąconych murach rozpościera,

A słodko mdlejącego słonca promień złoty,
  Mgłę czarnej nocy przedziera;
Może ojce, ze łzami synów swych żegnały,
  Gdy na głos lubej matki i ojczyzny,
Czystą żądzą pałając dla wawrzynów chwały;
  Dążyli na śmierć lub blizny.

Owdzie może rzekł starzec: ,, o synu mój drogi!
  (Zwieszając oręż z młodzieńca ramienia,)
"Lub niewracaj, lub powróć zwycięzcą w te progi,
  Bądź godnym przodków imienia.,,
Wnet serce rozogniło uczucie radosne
  Oko rycerza śmierć bladą rozsiewa,
Jak z rankiem rozwinięta roża w piękną wiosnę,
  Rumieniec lica odziewa.

Puklerzem młodzian zbrojny pospieszał z hufcami,
  Kędy pohańców gromił król potężny;
Jak las wichrem schylony pod jego ciosami,
  Zginał się zastęp orężny.
Słodko, jak strumień nurty toczący po łące,
  Gdy srogich walek zamknęły się szranki;
Wracał w lubego ojca uściski gorące,
  J w objęcia swej kochanki.

Piękna dziewica' pędząc dni tęschnotą strute
  Ciska wzrok w błonia z wzniosłego krużganka,
Miecą blask zorzą nocną promienie rozsute,
  Rumak unosi kochanka.
Tajna radość podwaja, lube serca bicia,
  Twarz jej powabem wdzięcznych roż rozkwita,
J rycerz co w miłości poznał słodycz życia,
  Szczęście w oczach pięknej czyta.

Tam kędy smutne sowy, głuche szerząc jęki,
  Na złomach muru gniazda zawiesiły,
Brzmiały radość budzących roztruchanów wdzięki,
  Pod dziennej gwiazdy świt miły;
Dzieje walk mężnych ojców z hordami Rusinów,
  Albo najezdnych Węgrów i Krzyżaków,
Rodziły w sercach godnych następców i synów,
  Uczucia prawych Polaków.

O sroga zmiano! Miejsca, sławy i wielkości,
  Nawałność cieniów głuchej nocy kryje;
A tam gdzie dziadów trunek upajał radości,
  Smętnym rykiem poświst wyje.
Dzikie głogi, jałowce, zrosły to ustronie,
  Gdzie młodzian błagał o dziryt i zbroję,
Gdy ojcowie na bystre powsiadali konie,
  Trąba zwiastowała boje.

Już wielkie męże w łonie spoczywają ziemi
  Z możnych się władców w garść pyłu zmieniły;
Ledwo głazy grobowe z złomkami swojemi,
  Ustroń spoczynku wykryły.
Wielkość się ich zbójczego czasu pastwą stała;
  Imie ich z zgonem poległo w mogile;
Zczerniła niepamięci wiecznej mur nawała,
  Bohatyrskich wieków chwile.

Wszystko to żądzę sławy, lub chotę niezmienną
  Pobudza w tkliwém sercu śmiertelnika,
Tak tarcza słońca burzą zaćmiona jesienną,
  Z padołu tej ziemi znika.
Ci którzy z czary szczęścia spełniali słodycze
  Konają z błyskiem porannego świtu;
Przyjaźń nawet i miłość trująca gorycze
  Śladu niezostawia bytu.

Tak przędza chwil człowieka w ręku Park okru-
(tnych;
Tak władza głośna w oba końce świata
Pędem śmierć niosącego czasu skrzydeł smutnych,
W wieczną niepamięć uląta.
Giną laury rozkwitłe w miłych swobód cieniu,
Czyny niezłamnych rycerzów pamiętne;
J urny rozrzuconych potomkow wspomnieniu,
J śpiewy chwale poświętne!

O miłości! twe wdzięki ponęty, słodycze,
Łańcucha nieszczęść okuły ogniwa;
Drogiej nawet przyjaźni pogodne oblicze,
Zasępia burza straszliwa.
Wielkość, potęga, sława, wszystko jest próżnością,
Bo młodość szczęście ujmująca w dłonie;
Jak śmiertelnik ku ziemi schylony starością,
W cieniach pogrobowych tonie.

Naśladowanie z Matyssona,
Przez Rześńskiego.

LISTY O LITERATURZE POLSKIEJ.

LIST VII.

What an empty thougthless tribe!....

Niżeli się wytłomaczymy Czytelnikom naszym, z użycia za godło do niniejszego listu, myśli autora angielskiego, na czele położonej, z

powodu *recenzyi* w pismie czasowém niemieckiém nad artykułem w Pszczółce Krakowskiej za rok 1820 (*Tom I. Nowego wydania*) niosącym napis: "*Wiadomość o Twardowskim Czarnoxiężniku*; winniśmy złożyć podziękowaniem wydawcom nowego pamiętnika waszawskiego na rok bieżący: że się raczyli pokrótce ująć za dobrą sprawą i wytknąć niektóre barbaryzmy *recenzenta* niemieckiego; jeżeli się godzi tak nazwać pisarza, obranego z wszelkich przymiotów do literatury potrzebnych i ledwie że nie z rozumu.

Nie dziwna to rzecz dla nas, widzieć po zagranicznych pismach, a osobliwie niemieckich, podobne płody ladajakich szermierzy literackich; ktorzy mieszkając u nas, posyłają swym ziomkom te wypłowiałe niezabudki, to jest tak nazwane *recenzyc*, w których częstokroć z politowaniem wyczytujemy, jawne oznaki ich gniewu, *koncepta* ubogie, śmiech szyderski na pół z płaczem, a to gdy widzą w czém odkrytą jakową prawdę, na upokorzenie swej dumy.

Lecz mamyż się nawzajem gniewać? zajadłość zajadłością odpierać? srożyć się na bezsilne zapędy? kiedy nam daleko jest wygodniej i przyjemniej, z uśmiéchem poglądać na to *junactwo atramentowe*, a to tym bardziej: że ledwie niepoznajemy po obrotach zatrącających niedouczonem *jurystostwem*, po stylu, po igraszkach dowcipu.... kto sobie zadał tę tak mozolną pracę i jak widać, rok cały jej poświęcił!..." — a przecież nic niepowiedział.

Recenzent wyżej wspomniony, przełożywszy na język niemiecki, cały artykuł nasz o Twardowskim, przesłał go do pisma czasowego wychodzącego w Berlinie pod napisem *Gesellschafter*, (*Spółecznik*) z swoiemi uwagami, w których się do upadłej nagniewał nato: że Polacy przyznają się do Fausta wynalazcy druku i mienią go bydź Twardowskim?

W prawdzie nowy pamiętnik warszawski odpowiedział na wiele jego zarzutów, sposobem godnym poszanowania i wdzięczności, tak z naszej strony, jak z strony wszystkich rodaków dbałych o sławę narodową; pozostają przecież zarzuty, na które milcząc, otwarlibyśmy pole chełpliwości pisarza, że otrzymał zwycięztwo jednym pociągiem pióra, nad rzeczą która pomimo wątpliwości przez niego wymyślonych, więcej za sobą ma prawdy; niżeli wszystkie dotąd o Fauście uczonych niemieckich rozumowania. Ktokolwiek nad udzieloną w Pszczółce krakowskiej *Wiadomością o Twardowskim*, dobrze zastanowić się zechce: znajdzie tam wywód bardzo jasny i prosty, któremu tylko wykręty zaprzéczać mogą powagi, ale nikt niewynajdzie dowodów, ażeby go zupełnie zniweczyć zdołał.

Najprzod usiłuje Recenzent pokonać nas odrazu, swoją uczoną induktą: *że Faust drukarz i Faust czarnoxiężnik niejest jedną osobą, bo pierwszy żył w XV, drugi aż w XVI, wieku?* — Pytamy się z staropolską szczerością: co nam do tego?... gdyby nawet *Poezya i zabobony ludu* (jak mowi) omyłkę tę popełnić miały,

że ich połączyły w jednę osobę? — Mogło być w XVI wieku dziesięciu mniemanych Faustów czarnoxiężników, ale Faust wynalazca druku, przecież dla tego, nieprzestaje być Faustem z wieku XVgo i jako sprawca tak wielkiej zmiany w cywilizacyi, mógł także dobrą naówczas wiarą, być nazwany czarnoxiężnikiem. — Zostawiamy przeto recenzentowi cieszenie się posiadaniem Fausta czarnoxiężnika z wieku XVI, a on niechaj nam raczy zostawić drukarza, który dla nas coś więcej warta, bo jest naszą własnością, bo jest Twardowskim. — Wreście wiek XVI czarnoxiężnictwa, jest tylko własnością dziejów niemieckich, u nas podobne mniemania już w tedy były celem śmiechu, tak jak dzisiaj śmiać się musimy z tych olbrzymich zapędów Recenzenta na wydania nam Kopernika, o czem się niżej powie. —Niemniej godne jest śmiechu to zaślepienie Recenzenta, z którém czytał *Wiadomość o Twardowskim*, kiedy nam śmie zarzucać: *żeśmy Twardowskiemu kazali się uczyć w Krakowie w XIV wieku, a poźniej w połowie XVgo, wysłaliśmy go do Niemiec, gdzie druk wynajduje.* „ — Twierdzenie to, jest tak fałszywe, jak wszystko co ta huczna recenzya w sobie zawiera, bośmy tego nigdzie niepowiedzieli. " *Twardowski*, powiedzieliśmy, *skończył szkoły* „ *w Krakowie w początkach XV, wieku!* „

Te są, nie inne słowa nasze, których Recenzent przenicować niezdoła, chociażby stanął na czele trzechkroćstutysięcy czarnoxiężników z XVI. wieku; którzy tak w Niemczech słynęli!.. *Mniemania*, do których się tylko odwołuje Re-

cenzent, "*nawet dziejopisarzów niemieckich*," że nasz Faust był znowu Anglikiem; niestanowią dowodu i nieupoważniają go wcale do wmawiania w nas fałszów; bo zawsze będą próżnemi mniemaniami... — Winszujemy owszem Recenzentowi, że przynajmniej znalazł się czém pocieszyć w swoim kłopocie, gdy widząc w niebezpieczeństwie Fausta, nadaje go Anglikom, "*aby przecież* (pomyślał sobie zapewne,) *nie*„ *będą go Polacy mogli nazywać tym spo*„ *sobem, swoim Twardowskim* „

Lecz na przypadek żeby o niego i Anglicy nieupomnieli się kiedy, uderza w Guttenberga i prawodawczo wyrokuje, z trjumfującą postacią: (*mit trjumfirender miene:*) "*że tylko* „ *sam Guttenberg jest rzeczywistym wynalazcą* „ *druku, a że się urodził w Strażburgu albo* „ *w Moguncyi, przeto jest Niemcem i Nie*„ *miec wynalazł druki.* „

Że nie sam Guttenberg druku jest wynalazcą, ale w spólnictwie z Faustem; nato niebędziemy obszerniej odpowiadać już Recenzentowi; równie jak niechcemy przywłaszczać sobie Guttenberga, jakto nam prorokuje: *że w najbliższym wydaniu Pszczółki, nazwiemy go dobrym Polakiem.* — Nigdy nasi Polacy nieubiegali się za przywłaszczaniem sobie Niemców, przeciwnie zaś wielu już było Niemców, którzy się Polakami *nominowali*, i w takim to może przypadku sam Recenzent się znajduje...

Otoż to jest (powtarzamy raz jeszcze z Pamiętnikiem) dowód historyczny Recenzenta przeciwko Twardowskiemu; — który będąc tak

pewnym swego, dziwna rzecz przecież: że nam każe zbijać się aktami tynieckiemi; zamiast sam jechać do Moguncyi i ztamtąd wydobyć *autentyki* na poparcie samego siebie? — Powiedzieliśmy mówiąc o Tyńcu, dla czego niebyliśmy w stanie zatrudnić się szperaniami po rękopismach; dziś zaś przekonywa nas Recenzent swoją rozprawą, że ta potrzeba niejest jeszcze tak nagłą; albowiem z tego wszystkiego co dotąd wiadomo o Twardowskim, jeszcze nic niejest dowodnie zaprzeczone.—Nakoniec, wszakże Recenzent w pismie swojem wydał niemal odezwę do wszystkich uczonych Niemców aby podnieśli krucyatę przeciw Pszczółce Krakowskiej w obronie Fausta, że był Niemcem a nie Polakiem; niechaj że się więc uzbraja w nowe brednie, ażeby mógł stanąć na czele tej chorągwi rycerskiej, jeżeli znajdzie prawdziwie uczonych Niemców, co zechcą go uznać swoim hetmanem; my zaś nieodwołamy tego cośmy raz wyrzekli o Twardowskim i wręcz mu owszem powtarzamy: że Twardowski, (po niemiecku nazwany *Fest*, to się rozumie od tego wyrazu *twardy*, wedle słowników do których odsełamy Recenzenta) jest to ten sam Fest, czyli po prostu *Faust*, *Fust*, współpracownik Guttenberga w wynalezieniu druku, nazywany czarnoxiężnikiem i niema nic wspólnego z późniejszym Faustem, którego imienia mógł nadużywać każdy kuglarz XVIgo wieku w Niemczech, grubą jeszcze naówczas ciemnotą powleczonych; tak jak dzisiaj Recenzent wiary publicznej nadużywa. —

Wydziwić się także niemożemy dla, czego zaś Recenzent z swojemi uwagami, szukał aż miejsca w piśmie niemieckiém, poświęconém jedynie fraszkom do zabawienia czytelników? kiedy miał do tego najprzyzwoitsze pole w gazetach literackich, dziś w Niemczech z chwałą literatury wychodzących, mających niemal pierwsze znaczenie między dziennikami naukowemi w Europie? — Lecz jeżeli nam wolno pojśdź za jego przykładem, to jest opierać się na mniemaniu, pozwalamy sobie więc mniemać: że wydawcy tak szacownych pism jak są gazety literackie; odmówili mu zapewne przyjęcia, niechcąc się mieszać do sprawy, któréj przegrana, sama z siebie tak jest widoczna, —Gdyby kto nawet chciał nam uczynić zarzut: że nasza wiadomość o Twardowskim na domniemaniach jest oparta, czemże ją obalić potrafi? — Tyle zbliżających się do siebie okoliczności, osób, czasu i miejsca; więcej zawsze mają przewagi, gdyby już niczem więcej poparte być niemogły; jak te grube i nieskrzesane zaprzeczania, z któremi się Recenzent popisuje, pobijając nas jedynie fałszem: że chcemy Twardowskiego mieć współczesnym dwóch wieków, co przecież i tak nic jeszcze przeciw nam niestanowi: bo wszakże większa daleko część żyjącej dziś ludności w Europie, wiek XVIII z XIX przegradza? — Ale żeśmy tego wcale niepowiędzieli, powtarzamy tu uroczyście dla okazanie bezwstydu literackiego, który słowarzyszony z żółcią, piórem Recenzenta kierował. *What an empty thougthless tribe!...—Tłuszcza*

szalona i rozwiozła!.. jest tu w jednej osobie połączona; i to jest właśnie znaczenie, na wstępie położonej *dewizy*, której użycia w swém miejscu nikt nam za złe nieweźmie.

Ale już dosyć o Twardowskim czyli Fauście; zwrócmy teraz uwagę na rozumowania Recenzenta, do których ta okoliczność dała mu pole. Mniema on najprzód: *że miłość narodowa i nienawiść ku Niemcom,* — spowodowały nas do napisania wiadomości o Twardowskim. Smieszne prawdziwie przybliżenie dwóch tak przeciwnych sobie myśli, i godne tylko *tłuszczy szalonej i zepsutej.* całej rzeszy podobnych recenzentów, — które niedowodziż nam jawnie: do jakiego stopnia nasz przeciwnik uniosł się namiętnością i jak dalece zaślepiony nią został? Gdzież albowiem *Recenzent* wyczytał tę *nienawiść*, że nią teraz chce zasłonić swą słabą stronę, i usiłuje poróżnić nas z poczciwymi, rzetelnymi, otwartymi Niemcami, do których rzędu przez pokutę jedynie za to bluznierstwo uczynioną... łaską naszą przywrocony kiedyś być może? — My tylko nienawidzimy takich Niemców, którzy gościnnie u nas przyjęci, odwdzięczają nam potwarzami po zagranicznych pismach. — Kochamy i szacujemy, powtarzam, zacnych Niemców. Daremnie usiłuje Recenzent zanurzyć w tak grubym błędzie swoich rodaków; sam pogrążony w otchłaniach uprzedzenia, zapomina tysiąca braci, którzy uposażeni, pielęgnowani, pomiędzy nami goszczą! Wielu ich niegodnymi okazali się tych dobrodziejstw; chociaż byli tacy pomiędzy niemi, którzy na łonie własnej ojczyzny *de*

obuwia dobrego przyjśdź niemogli! Lecz pomijając to jescze, niechaj zagniewany Recenzent uda się do historyi; roztrząśnie liczne zdrady, podstępy i wiarołomstwa cudzoziemców; których dobrzy Polacy stali się nieraz igrzyskiem; a zamiast sarkań ulicznych, któremi napełnił swoje pismo, dziwi się i słupieje: *że się znajdują na kuli ziemskiéj lud, prawą Ewangielją oddychający; lud wielki, który za ciskane na siebie kamienie, chlebem im odciskuje!...*

Na zbicie nader prostego i gruntownego zdania w wiadomości o Twardowskim: *że kiedy w wieku XV. i XVI. ciemnota i barbarzyństwo panowały w Niemczech, Polacy słynęli już naukami i. t. d.* — z wielką pompą, tonem szydzącym z niewiadomości naszej... zagaja Recenzent swą obronę, przytoczeniem sześciu Niemców jak sam zapewnia wielkich ludzi!... między którymi: wielkości *Ulrycha von Hutten* aż w słownikach szukać potrzeba!!! tak mało wszędzie jest znany; — trzech malarzy: z których zaledwie jeden *Dürer* nazwać się może artystą znamienitym, drugi zaś to jest *Holbein*, aż w Anglii, roboty szukać musiał; a trzeci, *Lukas Kranach*, z skażonego jedynie smaku i lalek chińskich znany, jest bazgracz niewart wspomnienia; dwóch zaś innych, jako to *Melanchtona* i *Marcina Lutra*, przez to jedynie sławnych, że od równych sobie: *Hussa, Wiklefa, Socynów i. t. p.* szczęśliwszymi byli i dzielniejszą do krwi rozlewu i wojen irreligijnych dali pobudkę!....

Recenzent przytacza nam za osobliwość ostatniego, o którym przecież dotąd nic jeszcze pochlebnego niewyrzekła filozofja bezstronna. Dzieli ona śmiertelnych dwa ogólne rodzaje: rozsądnych i obłąkanych; — niechcemy prorokować, w którym go z tych dwóch szeregów potomność oświeceńsza (a to z wielu przynajmniej względow) postawi... — Nic atoli niewyczytaliśmy śmieszniejszego w dalszych rozumowaniach Recenzenta, nad ten wywód niejako etymoligiczny: *Literatury* od *Lutra*; — zapewne z podobieństwa liter w obu nazwiskach wyczerpnięty, bo innego powodu, przynajmniej co do literatury naszej niewidzimy i uznać niemożemy, bez popełnienia bluźnierstwa przeciw zdrowemu rozsądkowi. — Swiatła i dokładna w tej mierze odpowiedź pamiętnika warszawskiego, godną jest, abyśmy ją w tém miejscu dosłownie wypisali, dla skrocenia drogi Recenzentowi do przekonania się o błędzie w jakim dotąd zostawał: "Polska, nigdy epoki swojej „ oświaty, a tem mniej *narodowej literatury* „ od Lutra nieliczyła i nigdy liczyć niemyśli. „ Niezaprzeczy R. że przed Lutrem mieli Po-„ lacy mężów w naukach znakomitych i „ i znanych spółczesnej oświeceńszej Eu-„ ropie. Że gdy astrologja i inne dziwa-„ ctwa w Niemczech kwitnęły, (*) już Pola-

(*) *Z tém większą pociechą tę myśl tu przytaczamy, że jest zupełnie zgodną z zdaniem w* Wiadomości o Twardowskim *wy-*

„ cy gruntownym oddawali się naukom. Umy-
„ sły w Polsce filozofją starożytnych ukształ-
„ cone, tolerancya obu pierwszych Zygmuntów
„ i Stefana Batorego, wolność objawienia my-
„ śli; te były powody, i dla których zdania
„ Melanchtona i Lutra mogły się na ziemi pol-
„ skiej rozszerzać, ale ducha narodu ani sta-
„ nu literatury niezmieniły. Wielkiém jest owo-
„ szem pytaniem, czyli owe teologiczne kłó-
„ tnie, nieprzeszkadzały u nas więcej postę-
„ powi oświaty a niżeli pomogły? Najuczeńsi
„ poświęcali czas i zdolności sporom teologi-
„ cznym, które żadnemu stronnictwu rzetelnej
„ sławy i użytku nieprzynosiły, a szczęśliwy
„ wiek poźniejszy, z tak pięknych początków,
„ w przepaść szkolnictwa, ciemnoty i przesą-
„ du wtrącały. — Przecież gdy czasy Lutra,
„ całe Niemcy, Anglją i Francyą w zapamię-
„ tałych sporach zakłócały; Polacy niedali się
„ całkiem w tę powódź zagarnąć; ale spolnie
„ z Włochami do których kraju te burze nie-
„ doszły, nieprzestawali uprawiać pięknych nauk
„ i umiejętności. Szczególniej też narodowa li-
„ teratura polska owych czasów, niema naj-
„ mniejszego związku z reformacyą Lutra, chy-
„ babyśmy chcieli do literatury przyłączyć pie-
„ śni pobożne reformowanych wyznań w na-
„ szym kraju i mnóstwo satyr, za i przeciw
„ nauce Lutra. Wszyscy ówcześni wzorowi do-

---

rzeczoném; jak to sam Recenzent wyczyta na karcie 199 *i* 200 *w przypiskach*; *w tomie I. Pszczołki* nowego wydania, *a IIIcim za Rok* 1820.

„ tąd pisarze nasi, mianowicie poeci, ukształ-
„ cili swój gust na Grekach i Rzymianach (*)
„ i spory teologiczne dalekimi były od przed-
„ miotu ich muzy. „ —

Już też zbliżamy się do końca najtrudniejszego wprawdzie do przebycia albowiem tu nam dopiero Recenzent zastępuje drogę z całą artyllerją dowodów: *że Kopernik był Niemcem, a rodowitym Niemcem*; kiedy my Polacy, i większa część oświeconej Europy, wierzy przeciwnie: *że Kopernik był Polakiem.* — Słusznie wprawdzie powiada światły Pamiętnik: *iż ten przedmiot już tak dalece jest rozstrzy-
„ gniony, że niepotrzebną byłoby rzeczą, w
„ nowe jeszcze wdawać się spory* „ — ale że nasz uparty Recenzent nieprzestałby zapewne na tém; musiemy przeto wysłać go jeszcze na wzwiady do Torunia, aby tam szperał Koperów, Niemców z Westfalii przybyłych, a to w żrzodłach, które dosyć przezornie, sam sobie naprzód przygotował. — W wielkiej bowiem styczności z radzcą wojennym *Krantz*, świeżo dziś dowodzącym: *że to byli Westfalczykowie co ukrzyżowali Chrystusa*, — Recenzent pomiędzy przybyłymi Niemcami nad brzegi Wisły, umiesz-

---

(*) *Nie na romantyczności niemieckiej, którą porównać można z obszernem miastem, gdzie do ulic wspaniałych, przytykają uliczki błotniste z topielami; — do najwspanialszych pałaców, stare karczmy grożące zawaleniem i chatki słomą zbutwiałą pokryte; — obok świątyni Djany Efezkiej, kapliczki w gotyckim stylu, i. t. d.* —

P. n. p. ch.

cza ich także dla tego: aby uwieńczył blu-szczem starożytności rodzinę Koperów znaną mu dziś w Westfalii, dla spokrewnienia jej z naszym Kopernikiem i osiągnienia zdobyczy około której krążył przez kilka perjodów swojego pisma z etymologją abecadłową, stawiając literę *p.* na głowie, aby ją w *b* zamienić, to jest: *koper* na *Kober*, — i nauczając nas przytém nowej gramatyki niemieckiej, wedle której obiedwie te litery jedno znaczą u Niemców. —

Do jakichże drobnostek zniżyć się potrzeba było Recenzentowi, dla obalenia prawdy, że aż obok Kopernika nastawiać musiał Fryckow?... Już więc dziś Niemcy uczeni, podług nowej ustawy Recenzenta, muszą Kopernika naszego nazywać *Kopernchen*, *Kopernichen*, aby się mogli cieszyć że z ich rodu pochodził. Ale jakże się wszyscy śmiać będą z Recenzenta, że niebył wstanie nic rozsądniejszego powiedzieć w sprawie tak ważnej dla uczonego świata?—Co to za szczęście dla nas, że ojciec Kopernika, nienazywał się *Koperek*? albowiem nasz Recenzent byłby nam znowu z jakiego miasta sprowadził Koper-ecków i byłby niezawodnie dowodził: że familja Koperów, miała naprzykład w *Kassel* narożną kamienicę, a że wyraz: *ecke* (ekie) znaczy róg domu albo ulicy; byłby historycznie potwierdził: "*sie wohnten auf der* „ *ecke*," albo: *sie hätten ein haus auf der ecke*, „ *und hiessen Koper-eck!*..„ — Risum teneatis amici! — *AB*, *XZ*, *HC*, *NK*.

Przyszły Numer Pszczółki, będzie zajmował półtora arkusza.

PAŁAC

BISKUPÓW KRAKOWSKICH.

Pismo nasze poświęcone szczególniej narodowości, postanowiliśmy wzbogacać tym jedynie: co rodakom przypomina nieśmiertelne dzieła przodków, — z dziejami ojczystemi oswaja, — do zamiłowania chwały narodowej unosi. Następujący opis malowań w pokojach pałacu biskupa krakowskiego, gustem dostojnego Założyciela kierowanych, i że tak powiemy duszą jego natchnionych, a pędzlem szacownego artysty Michała Stachowicza odcieniowanych; powinien się znajdować w ręku wszystkich prawomyślnych Polaków, aby im służył za wzór przewodniczy do naśladowania cnot męża; który sędziwe chwile pięknego życia swego, boskim płomieniem miłości ojczyzny, rozgrzewa, i rozjaśnia. — Polakowi przychodzącemu w te miejsca, zdaje się jakoby Klio otwierała podwoje świątyni Pamięci. — Gazie spojrzy, widzi społczesność obok przeszłości wiekami przedzielonej; — otwiera księgę dziejów, poszanowaniem przejęty, dziwi się i rozrzewnia. Skarbiec ten narodowy porywający duszę, pomnaża się niemal codziennie. Już po dołączeniu następującego opisu, do zbioru osobliwości Krakowa, który niebawnie wyjdzie z druku; przybył do niego nowy obraz, wystawujący Przyszłość. — *Dwie gruppy królów, z s z pu wiekopomnego Piastow i Jagiellonów, poglądają-*

cych na przestwór ziemi polskiej ginący w odległości; w postaciach coraz odmiennych, zachwycają trafnością kompozycyi i kolorytu twórczego pęzla Michała Stachowicza, — i zdają się przyszłe losy ojczyzny przewidywać, pod wieszczbą pomyślnej doli.

Któż na ten widok czarowniczy, przejęty wdzięcznością dla Wskrzesiciela Polski — z szczerem poszanowaniem dla założyciela tego przybytku; niepowtórzy ku Jego uwielbieniu z xiążęciem poetów naszych:

" Swięta miłości kochanej ojczyzny!
„ Czują cię tylko umysły poczciwe! —
„ Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
„ Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe!
„ Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny
„ Gnieździsz w umysłach rozkoszy prawdziwe!„

Do starożytnych gmachów i pomników miasta Krakowa, należy pałac biskupow krakowskich: który naczelną od południa facyatą długości łokci 112, ulicę franciszkańską, a pobocznêm od zachodu skrzydłem długości łokci 145, ulicę wiślną zaokrągla.

Pamięć pierwszego założyciela tego gmachu, niknie w odległych wiekach przeszłości. Znać po kształcie budowy, że zamożni niegdy miasta tego biskupi, częściami ią rozszerzyli i zabudowali. Przetrwał ten dom wszyst-

kie koleje nieszczęść i napadów, które miasto Kraków, jako niegdy fortecę dotknęły. Dowodzi tego napis na marmurze w dziedzińcu pałacowym nad bramą umieszczony, że w roku 1646 Piotr Gębicki, biskup krakowski, nadał mu foremniejszą i okazalszą postać; w której dotrwawszy do pierwszego podziału Polski w roku 1773, poźniej w czasie zaburzeń krajowych prawie opuszczony, wreście przez Felixa Turskiego biskupa w roku 1798. podniesiony, i znowu w ostatnich przemianach politycznych szpitalem wojskowym zajęty; doczekał wstępu na biskupstwo JW JX. Jana Pawła Woronicza, niniejszego tej dyecezyi Pasterza aby zniweczoną i zamierzchłą postać tej budowy nową przyjemnością podniosł, i ożywił. Jakoż przy pierwszém objęciu urzędu swego; rzeczony biskup w roku 1816 przybrawszy znaiomych z talentu w tém mieście artystow, PP. Szczepana Humberta budowniczego, i Michała Stachowicza malarza, urządził z niemi w tym gmachu miłe dla Polaka ustronie; gdzie i niniejszy stan polityczny miasta Krakowa, i zbiór chronologiczny dziejow przeżyłej ojczyzny w rożnym kształcie malowań, jakby w jeden wieniec uwitych, przypominać i rozważać można.

Sam wstęp do tego domu po wschodach kolumnadą kamienną w rzędzie koryntskim otoczonych, przypomina wytworność przodków naszych w sztuce budowniczej. Przysionek okazały, marmurem usłany, wprowadza do dwoch

wstępnych przedpokojów, których nad- dzwierniki (supraporty) wystawują miły widok okolic Krakowa, jako to: Ojcowa, Pieskowéj Skały; klasztorów, na Tyńcu Czerny i Bielanach, które wyniosłością wież swoich, zdają się mierzyć z obłokiem przyległych Karpatów. Z przedpokoju drugiego wchodzi się do *Sali Krakowskiej*, tak nazwanej od swego przeznaczenia, w utrwaleniu pamięci niniejszego bytu politycznego Rzeczypolitej Krakowskiej. Przestwor tej sali łokci kubicznych 1464 zajmujący, w porządku doryckim malowany, wyobraża na sufficie figurę Minerwy, trzymającej w jednej ręce herby Krakowa, w drugiej księgę Konsytucyi, nadanej mu traktatem wiedeńskim w roku 1815, przez Trzech Najjaśniejszych Monarchow, tworców i opiekunów tej wolnej krainy. Gzems pod sufitem w około idący, wystawia w medalionach połłokciowych wizerunki osób, które najprzód skład polityczny nowego rządu zaczęły, jako to: w środku podłużnej linii, trzej pełnomocnicy do wyjaśnienia i oddania tej konstytucyi, od trzech Nayjaśniejszych Dworów umocowani. Po prawej stronie, szereg Senatorów na rok pierwszy obranych. Dalej władze sądownicze dwoch instancyi, — pierwsi Sędziowie Pokoju, — Naczelnicy milicyi Krakowskiej, — którzy tę część podłużną gzemsu zamykają. Dwie poprzeczne części gzemsu zajmują dwie korporacye, konstytucyą objęte i do jej składu należące: po prawej stronie szereg osob owoczesnej kapituły katedralnéj krakowskiej, po lewej zaś po-

czet wysłużonych dawnych akademików, i nowy zawod poczynających, w osobie rektora i dziekanów. Drugą podłużną część gzemsu nad oknami, składają wizerunki znakomitszych w każdym rodzaju artystów krakowskich, jako też naczelników handlu i kupiectwa; w środku zaś odznaczony szereg osób, które nowo zaprowadzone Towarzystwo Dobroczynności zawiązały, a którym starożytny Piotr Skarga, pierwszy w Polsce takich Instytutow założyciel, znamionami miłosierdzia otoczony, przodkuje

Następują z widokami swemi ściany tego Salonu na murze kolorami (*al fresco*) malowane. Przecinają je potrojne drzwi stosownemi naddźwiernikami ozdobione, jako to: pod władzami rządowemi, symbol rolnictwa i handlu, pod kapitułą, religii i moralności, pod akademją, nauk i prawodastwa.

Pierwsza ściana pod napisem u góry: *Targ zbożowy na Kleparzu*, wystawia pyszny widok tego przedmieścia z ostatnią pozostałą bramą floryańską, przez którą niegdy wstępujących na tron królów polskich, lub wracających po zwycięstwie bohatyrów, lud krakowski w tryumfie wprowadzał. Cały ten plac targowy perspektywą przyległych kościołow i domów otoczony, napełnia mnostwo ludu: Krakowianow płody swe przedających a zawiślańskich Góralów, Morawców, Czechow, Węgrow, o nie się targujących. Kilkaset figur w naturalnych strojach, postaciach, charakterach, przedmiotami targu zajętych, myśl i oko, doskonałém naśladownictwem natury, zachwyca

Drugi przedział ściany z napisem: *Spław wiślany na Kazimierzu*, wystawia mnóstwo statkow płodami i fabrykatami krakowskiemi naładowanych, otwór mostu między Krakowem i Podgorzem galicyjskiém ku Warszawie przepływających. Następujący węgieł dwóch ścian zasłania kolosalny słup ku ogrzaniu pokoju służący, nad którym napis: *Kopalnie Węgla*, naprowadza na widok Jaworzna, w którym i prace górnicze, i użytki z nich dla Krakowa bezleśnego prowadzone, ważność przedmiotu pomnażają.

Dalsza ściana z napisem *Kopalnia Żelaza na Siewierzu*, przypomina pamięć Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, który to xięstwo na Sląsku dla swej katedry przykupił, a nabytkiem tym i granice i przemysł ojczystej ziemi pomnożył. Piąty przedział ściany z napisem: *Kopalnie marmurów w Dembniku*, należące do klasztoru na Czerny, wyobraża rozmaite prace kamieniarskie, i widokiem ich ciekawego widza zajmuje.

Szósty przedział ściany oknami przeciętej, z napisem: *Kopalnie Olkuskie*, przypomina znikłe i zalane w napadach szwedzkich bogate minery tego siedliska, które wystawując niniejsze w gruzach miasteczko, odkrywa pod posadą swoją podziemne pieczary dawnego górnictwa. Siodmy przedział z napisem: *Kopalnie soli w Wieliczce*; przedstawia w całej rozciągłości podziemne to miasto, nieprzebranych skarbow odwieczne łożysko, w którego wydaniu równie jak w poprzedniczem Olkusza; talent

P. Stachowicza w cieniowaniu perspektyw, rzadkiego stopnia dochodzi. Wpatrując się w ten obraz i wydane w nim niknące w otchłaniach ustępy, a razem światłem gorejących kagańcow rozjaśnione, rozmaitemi pracami górników ożywione; wprawia w moralne omamienia zachwyconego widza, że się zdaje bydź przeniesionym w bajeczne królestwo Plutusa; jak to nie raz z uczuciem zeznają znawcy sztuki malarskiej, tak krajowi jako i zagraniczni wędrowcy.

Osmy przedział z napisem: *Kopalnie Siarki*, wystawia Szworszowice za Wisłą, o milę od Krakowa odległe, równie tą fabryką, jak skutecznemi kąpielami sławne. Dziewiąty przedział z napisem: *Kopalnie Miedzianej Góry*, wyobraża nowe zakłady zamożnego teraz górnictwa, któremu dawni właściciele kieleckiej włości, biskupi krakowscy dali początek i do korzystania z tych bogactw ziemi drogę wskazali. Dziesiąty przedział z napisem: *Obchód strzelcow krakowskich*, dochowuje starożytnego zwyczaju w Krakowie, od wielu miast niemieckich dotąd utrzymywanego, strzelania do kurka, czyli tarczy onego wyobrażającej. Wiadome w naszych prawach przywileje takiego króla kurkowego, wystawują go w tym obrazie ostatni raz czyniącego pompatyczny obchod w obliczu s. p. Stanisława Augusta króla, tędy do Warszawy powracającego w roku 1787.

Jedenasty przedział nad kominem z napisem: *Sobotka Swiąteczna*, drugim tu jest pomnikiem narodowym podań, skakania przez o-

gień, zacząwszy od soboty świątecznej, aż do wigilii S. Jana. Obyczaj ten mogł wziąść początek jeszcze przed erą chrześciańską, od dawnych téj ziemi posiadników, którzy radość wiosienna z rozkwitajacych plonów swéj pracy tym sposobem okazywali. Uwiecznił pamięć tych niewinnych igrzysk wiejskiego ludu w poezyach swoich Jan Kochanowski, a tu w naśladowanej naturze widzieć je można jak się corocznie odprawują na górach Krzemionki i Zwierzyńca.

Dwunasty zabytek obyczajów krakowskich wyobraża zasłonnik przed kominem, olejno na płotnie małowany, gdzie krotofilny *Konik* jeźdźca tureckiego udający, przypomina stare podanie odpędzenia Tatarow na przedmieściu Zwierzynieckiem, dokąd tego ożyłego bohatyra lud krakowski z chorągwiami i cechami po skończonem nabożeństwie oktawy bożego Ciała, wśród zabaw i wesołości corocznie odprowadzà.

Obejrzawszy te pamiątki starożytnego Krakowa, talentem P. Stachowicza, nowém życiem nadane; wchodzi się do drugiej w porządku sali, łokci kubicznych 1564. obéjmującej, gościnnym towarzystwom przeznaczonej, której ściany w porządku składanym podzielone, i przyjemnym błękitem rozjaśnione, wystawują w czterech sciennych przedziałach, cztery symboliczne figury cnot towarzyskich: Rostropność, Sprawiedliwość, Wstrzemięźliwość i Męstwo wyrażających. Wznoszą się nad ich szeregiem wydane w naddźwiernikach symbola Wiary, Nadziei i Miłości: a gienjusz nieśmiertelności z glo-

bu ziemskiego w obłok wstępujący, zacność i przeznaczenie człowieka przypomina.

Pokoj towarzystwa wprowadza do następnej sali, pod imieniem trzech monarchów, przestworu łokci kubicznych 1656 obejmującej. Podział, i ozdoby jej, składa szereg ośiemnastu kolumn w porządku korynckim, i przecinający ściany naśladowanym marmurem powleczone. Na suficie unosi się w nadobnej postawie figura *Uranii*, ziemski glob cérklem przemierzającej. Dwa naddzwierniki wystawiają powod poświęcenia tego ustronia, wizerunkom trzech Nayjaśniejszych Monarchów, miasta tego opiekunów, w naturalnej wielkośc pęzlem P. Jozefa Peszki, na płotnie olejno dawanych. Pierwszy od wchodu naddźwiernik, wyobraża symboliczną figurę, trzymającą traktat dodatkowy wiedeński z napisem z niego wyjętym: *La ville de Cracovie avec son territoire, sera envisagée à perpétuité comme cité libre, independante, et strictement neutre.* Drugi przeciwnoległy, wystawia podobną symboliczną figurę, z księgą traktatu S. (de la Ligue sainte) z napisem: *Nous gouvernerons nos peuples en Pères de famille, pour conserver la foi, la paix, et la vérité.* Dwa węgły ścian poprzecznych, stykających się ze ścianą śrzódkową, zapełniają postumenta, połpięta łokcia wysokie, stosownemi trofeami ozdobione. Na jednym z nich posąg *Minerwy*, na drugim *Cerery*, blisko trzech łokci wysokie, dłutem P. Daniela Gramejzera, krakowskiego snycerza gładko wyrobione, jako godła zbrojnej mądrości, i zamo-

żnej obfitości, nadzieją stałego pokoju ludzkość pocieszają. Scianę śrzodkową przecinają starorzymskie znamiona konsularne, tarczami okryte; na których w odwrotnym charakterze utajone napisy, na przeciwnoległych zwierciadłach wyczytane, umysł stosowną do obecnych wypadków uwagą zajmują. W zwierciadle podłużném, w kształcie marmuru za posadę wizerunku Nayjaśniejszego Cesarza i Krola Alexandra I. służącem, odbija się prostopadłém oknem śrzodkowém góra Wawelu, starożytnym zamkiem, i bazyliką katedralną uwieńczona, która, za sztucznym spadkiem liter w zwierciadło padających, przemawiać zdaje się językiem starych Trojanów: *Sacra, suosque Tibi commendat Troia Penates.* Resztę ozdób tego salonu składają odpowiedne przeznaczeniu jego sprzęty, ręką artystów krakowskich i z płodów tej ziemi kształtnie wypracowane.

Czwarta część tego apartamentu narożna, łokci kubicznych 1610 obejmująca, w porządku jońskim podzielona, jest zbiorowém malowidłem, powiązanych z sobą ciągłém ogniwem dziejow ojczystych. Przecina ją kolumnada naśladowaną rzeźbą w wężownicę ozdobiona, która w pierwszej wstępowej dzielnicy obecne pamięci żyjących zdarzenia przedstawia; a drugiej za kolumnami, sławniejsze ojców naszych czyny chronologicznie przypomina. Do rozwagi ich naprowadza Jeniusz historyi, wzniesiony na suficie, który na xiędze skrzydlatego czasu, odkrytą prawdę do sądu potomności przekazuje.

Pierwsza ściana między oknami, wystawia koniec panowania Stanisława Augusta ostatniego z dynastyi elekcyjnej króla polskiego, gdzie w podłużnym obrazie stosowanym do miejsca, wizerunek jego; niżej sejm konstytucyjny; dalej upadek téj Konstytucyi; w końcu pogrzeb tego niefortunnego monarchy, cztery wieńcowe podziałki obejmują, a na liściach swoich imiona osób z powyższemi czynami bliżej połączonych, przypominają. Pod obrazem tym jaśnieje w kształcie marmuru żwierciadlany nagrobek, gdzie symboliczna ręka opatrzności wyroki swe, wszystkim narodom w prorokach zapowiedziane, zakreśla. Ozdobę gzemsu tej ściany składają popiersia naczelnych urzędników koronnych i litewskich, którzy skład republikantskiego rządu polskiego w osobach swoich zakończyli. Całą myśl tego przedziału zaokrągla stosowny napis: *Fuit Jlium, et ingens Gloria Teucrorum.*

Dwa narożniki do tego przedziału należące, symbolami nauk oznaczone, zastępują popiersia na półkolumnach osadzone, Adama Naruszewicza, i Jgnacego Krasickiego biskupów, celniejszych w literaturze polskiej przewodzców: a nad niemi wizerunki wzorowych w każdym rodzaju pisarzów, panowanie Stanisława Augusta znamionujących, pamięć Jego rężem niepożytą, pogrobkowym pokoleniom przekazują.

Druga ściana, przeciwnoległa, postumentem czterołokciowej wysokości przecięta, przypomina następne wypadki do obecnego stanu

rzeczy stopniami prowadzące. Pierwszy w niej przedział wystawia w obrazie olejnym, sześciołokciowej powierzchni, zaprzysiężenie aktu powstania krakowskiego, w roku 1794 niżej zaś w rękorysach następne po niém zdarzenia, jako to: Bitwy pod Racławicami i Maciejowicami: rozwiązanie powstańców pod Radoszycami; i onych rozsypkę w obce krajny. Gzems tego pościania zapełniają popiersia osob w tym zakresie czasu przewodzących; a napis: *Qui profugi quæ terra patet petiere Penates*, do następnego zwraca przedmiotu. Takim jest pomnik legionom polskim z postumentu śrzodkowego wzniesiony. Naśladowana rysunkiem rzeźba, wystawia na stronnicach jego sławniejsze tych legjonow rycerskie zawody, jako to: bitwę pod Mantuą we Włoszech, — wejście do Rzymu pod dowodztwem Henryka Dąbrowskiego, — przebycie gór pirenejskich, — wylądowanie do wyspy Saint Domingo; — szturm do Sarogossy, — bitwę pod Sommosiera. Na wierzchu tego postumentu, stosownymi napisami otoczonym, wznosi się piramida na pół strzaskana, na której wyryte imiona rodu naszego, w różnych krainach ofiarą ległego, zdają się ożywiać kończącym napisem: *Exoriare heu! post tot funera, Troja lugubris!*

Drugi przedział tej ściany, z napisem: *Queis materna novo præfulsit lumine tellus*, wystawia przelotny na politycznym horyzoncie pobyt Xięstwa Warszawskiego: którego pierwsi naczelni urzędnicy popiersiami swymi gzems ściany zapełniają. W pośrodku jej obraz olej-

ny, równej pierwszemu wielkości, przedstawia odzyskanie Krakowa przez wojska xięstwa warszawskiego, które lud krakowski na rynku miasta widzami napełnionym przyjmuje. Niżej obrazu następne rękorysy jako to: bitwy pod Raszynem — zgonu xięcia Jozefa Poniatowskiego pod Lipskiem — powrotu szczątkowych szeregów polskich do Warszawy w roku 1814, jako czyny z głównym przedmiotem powiązane, koniec tego zakresu przypominają, i do następnego prowadzą.

Trzecia ściana tego ustronia, wstępowemi drzwiami środkiem przecięta, wystawia obecny stan w pierwszym zawiązku odrodzonej Polski. — Naddźwiernik wyobraża łaskawość N. Cesarza Alexandra, oddającego w Paryżu resztujące hufce polskie w opiekuńcze dowództwo dostojnemu brata swemu W. Xięciu Konstantynowi. U góry tego naddźwiernika jaśnieje herb nowo nadany niniejszemu królestwu, a w obłoku w kształcie tęczy rozjaśnionym, przeziera napis podanej w kronikarzach naszych przepowiedni: *Aquila nigra biceps, alba pereunte sequetur juncta Lechis.*

Prawy przedział ściany wystawia od dołu pierwszy wjazd N. Cesarza i Króla Alexandra I. do Warszawy; dalej ogłoszenie zasad konstytucyi w kościele katedralnym warszawskim, r. 1815. — Następuje poświęcenie pierwszych chorągwi polskich pod namiotami, na dziedzińcu saskim. — Srodek ściany zajmuje obraz olejny wielkości z poprzedniemi, który wystawia pierwszy sejm niniejszego królestwa

polskiego w r. 1818; gdzie i sala sejmowa, i porządek osób w niej obradujących, w żywém naśladowaniu natury, pierwsze to odetchnienie narodu życiem politycznem, tysiące widzów zachwyca. Górny gzems zapełniają popiersia pierwszych naczelników rządu obecnego, i dowodzców wojska w pierwiastkowym zakładzie mianowanych: napis na ścianie *Qui rediviva manu posuerunt Pergama fortii*, ogół tego preedmiotu stanowi.

Ostatnią ścianę z napisem: *Venturas soboli saeclorum nascitur ordo*, zajmuje niezrozumiany obraz, chmurzystym obłokiem zakryty: z pod którego przezierając szeroka przestrzeń starych siedzib sławiańskich, górami i morzami otoczona, przelotnemi wiedmami zaćmiona, przelękłego śmiertelnika od badania przyszłości zawściąga.

Obecne przypominki współczesnych wieków, prowadzą do pomnikow staroojczystych: które w drugiem za kolumnami przecięciu miejsce trzymają. — Wzywa do tej rozwagi wyryty na kolumnadzie napis: *Antiquam exquirite matrem.* Głowna belka (architrave) wiążąca kolumny, wyobraża Assarmota, przyznanego wszystkim narodom sarmackim patryarchę, który wznosząc się na obłokach, rozrojonym pokoleniom swoim szerokie na północy, krainy w podziale przeznacza. Dwa półsłupia, do występu ścian przytykające, błyszczą rycerskiemi dawnych Sarmatów rynsztunkami: na ktorych zawieszone puklerze, obrazami bożyszcz sławiańskich świetnieją. Dwie środkowe tar-

cze wystawują na swych okręgach dwa pierwsze perydy przybycia z Azyi do Europy ludow sławiańskich, ze szczepu Sarmatów w różne imiona rozgałęzionych. Pierwsza wyobraża Henetów, i Paflagonów z wodzem Antenorem, po zburzeniu Troi do Iliryi żeglujących; Druga okazuje Sarmatów, pod naczelnictwem Alana, z gór kaukazkich na równiny roxolańskie zstępujących. Mijając dalsze wywody, przychodzi się do rodu Lechitów naszych, pierworodzców z których jeden *Lechem* mianowany, dzieje rodu naszego zaczyna; wszystkie te podania na śrzodkowych kolumnach w dwudziestu rękorysach rzeźbę naśladujących, następnym szeregiem są wydane. Lech I, oznacza Gniezno na stolicę państwa r. p. 550. — Wizimierz wygrywa bitwę z Duńczykami na Bałtyku, r. 604. — Obranie XII. wojewodow po zgasłej dynastyi Lecha, r. 650. — Anarchia przez czas panowania XII. wojewodow, r. 699. — Krakus obrany na xiążęcia zakłada Krakow r. 700. — Krakus II. na polowaniu od brata zabity, r. 739. — Panowanie Wandy ostatniej z dynastyi Krakusa, r. 730. — Przemysław zmyślonym orszakiem Węgrow odpędza, r. 740. — Gonitwa o koronę nad Prądnikiem, wygrana przez Leszka, r. 780. — Leszek III. zawiera pokój z Karolem Wielkim w Akwisgranie r. 801. — Leszek III dzieli monarchią między XXI. synow r. 813. — Leszek tenże przenosi stolicę do Kruszwicy r. 815. — Synowie Leszka III. zakładają miasto na Pomorzu r. 818. — Ukaranie Popiela II za otrucie przez żonę stryjow,

r. 830. — Rzepicha żona Piasta wyświadcza gościnność pielgrzymom, r. 859. — Piast obrany od narodu zaczyna nową dynastyą xiążąt r. 840. — Ziemowit syn Piasta urządza rycerstwo polskie, r. 895. — Leszek IV syn Ziemowita sprawuje okazały pogrzeb ojcu, r. 902. — Ziemomysł buduje kościoł w Krakowie dla Czechow i Morawców, z kupiectwem przybywaiących, r. 921. — Mieszko syn Ziemomysła ślepo urodzony zasmuca ojca, r. 931: na tym czynie kończy się na kolumnach epoka tradycyjna.

Wszedłszy za kolumny, wyryty na gzemsie napis: *Erepti salvete Penates*, wskazuje na nim całkowity poczet królów polskich, od Mieczysława I. do ostatniego Stanisława Augusta, w naśladowanych popiersiach chronologicznie ułożony. Naprzeciw nich, w narożnych występach ściany, dwa podłużne obrazy wystawiają w miniaturze wizerunki królów polskich, mirtowym wieńcem połączonych; ktorych grono w dynastyi Piastow zaczyna Dąbrowka żona Mieczysława I. a w dynastyi Jagiellońskiej Jadwiga, pierwsza żona Iagiełły. Rysy charakteryczne w tych twarzach, stopniowany wiekami obyczaj strojów, postać szlachetna poszanowanie wmawiająca, wskrzeszone pęzlem P. Stachowicza, niemogą być obojętne dla Polek, których prababom te rodzicielki królow polskich, do prostej i świętej cnotliwości przewodziły.

Przerwaną tym widokiem myśl, zwraca do porządku dalszy łańcuch czynów history-

cznych, pewniejszą epokę, składających: które przez naszego niegdy Smuglewicza w estampach rozpoczęte, a tu rysunkiem P. Stachowicza w miarę miejscowości posunione, składają szereg dwunastu rękorysów, w kształcie owalnym do ściennej architektury stosownym, w następnym porządku.

Mieszko syn Ziemomysła, ślepo urodzony przy obrządku postrzyżyn przeziera, r. 958 — Mieczysław I. bałwochwalstwo w Polszcze obala, r. 965. — Wigman xiążę saski Mieczysławowi zwycięzcy oręż składa, r. 967. — Bolesław I. przy ujściu Saali do Elby granice Polski oznacza, r. 1018. — Bolesław Chrobry Kijowa dobywa i Ruś przyłącza, r. 1018. — Mieczysław II, naczelnikow zbuntowanych Pomorzan śmiercią karze, r. 1033. — Kazimierz I. korony polskie od Henryka cesarza odzyskuje, r. 1040. — Bolesław II. Jaromira xięcia czeskiego na tron powraca, r. 1063. — Bolesław tenże nazwany śmiały, Belę króla węgierskiego w Białogrodzie na tron węgierski osadza, r. 1065. — Władysław Jagiełło zwyciężonym Krzyżakom pod Grunwaldem zwłoki Ulryka W. Mistrza oddaje, r. 1410. — Stefan Batory posłom cara Jwana Wasilewicza pokoj nadaje, r. 1581. — Poselstwo do Zygmunta III. z zaproszeniem Władysława na tron moskiewski, r. 1610.

Zapełniona ta strefa pierwszego obwodu odsyła do drugiej, składającej dolne lamperye; na których wybrane z każdego wieku sławniej-

sze nad najezdnikami zwycięstwa, w kształcie płaskorzeźby wydane, chronologicznie następują pod napisami: Popis rycerstwa przez Bolesława III. r. 1104. — Bitwa z Niemcami pod Wrocławiem na *Psiem Polu*, r. 1109. — Bitwa z Haliczanami pod Zawichostem, r. 1205. — Bitwa z Krzyżakami pod Płowcami, r. 1331. — Bitwa z Tatarami pod Kleckiem, r. 1506. Flotylla polska pod dowodztwem Sierpinki okręty szwedzkie i angielskie zabiera, r. 1562. — Bitwa z kozakami pod Beresteczkiem, r. 1649. — Odzyskanie Kamieńca z Podolem za Augusta II. r. 1699. — Założenie szkoły rycerskiej przez Stanisława Augusta w Warszawie r. 1765

Niemożność pomieszania wielu pojedynczych czynów, nadgradzają cztery ścienne przedziały, które w ogółowych rysach wyobrażając: religijność: prawodawstwo, naukowość, przezorne z sąsiadami sojuszeństwo, i karne zbrojnej siły użycie; przypominają razem główne zasady prawdziwego rozumu, wielkości i sławy ojców naszych, którą przeciw potędze tylu wieków walczyli.

Pierwsza ściana z napisem: *Queis pietas et prisca fides, et gloria legum*, przedstawia starożytny pomnik religijny, na pół kolumnie osadzony, w misternej rzeźbie na cyprysie chrzest Jagiełły w Krakowie r. 1385. wyobrażający. Okrywa go kopułka przeźroczysta, przydaném malowaniem chrzestnych obrządkow Mieczysława I. i Włodzimierza I., współczesnych plemienia sławiańskiego patryarchow, ozdobiona. — W śrzodku wydrążonej kolumny daje się

widzieć naśladowany nagrobek Bolesława Chrobrego, w tym samym kształcie, jaki mu niegdy w Poznaniu wdzięczna potomność postawiła. Z pośrzodka trumienki przeziera prawdziwa kość palcowa tego pierwszego fundownika monarchii polskiej, z rozsypanych zwłokow jego uratowana, bezśmiertnego wskrzeszenia oczekująca. Srzodek tej ściany zabiera obraz olejny, pierwsze prawodastwo Kazimierza Wielkiego w Wiślicy, r. 1347 znamionujący. Otacza go siedm olejnych portretow w owalne, figurze, do rozkładu ściany stosowanych, które wybranych z każdego wieku biskupów krakowskich, napisowi ściany zasługami swemi odpowiadających, wyobrażaią, jako to: Jwoną Odrowąża, wielu pobożnych i dobroczynnych zakładow w dwunastym wieku założyciela. — Piotra Wysza Radolińskiego, pierwszego w Krakowie praw Rzymskich i kościelnych wykładacza.— Jana Grotta, — Zbigniewa Oleśnickiego, — Samuela Maciejowskiego, — Jerzego Radziwiłła, wielu ważnemi poselstwami zasłużonych. Zaokragla ich grono Piotr Tomicki, prawa ręka Zygmuntów, i uczonych wieków ozdoba

Drugą ścianę z napisem: *Qui duram inventas vitam excoluere per artes*, zajmuje obraz założenia Akademii krakowskiej przez Kazimierza W., poźniej przez Władysława Jagiełłę utrwalonej. Otaczające go wizerunki osob, przypominają, ile nauki i umiejętności doskonalą dobry byt, wygody i bespieczeństwo społecznego życia. Pierwsze między niemi trzyma miejsce Bartłomiej Brozda, wójt łobzowski,

pamiętny w tej okolicy : z rządnego gospodarstwa, poufalec Kazimierza króla chłopków. — Dalej Mikołaj Wierzynek burmistrz miasta Krakowa, który kilku królów ucztą weselną i darami, w giełdzie kupieckiej uszanował. — Mikołaj Gierlak, uczony młynarz który strumień Rudawy o mil kilka do Krakowa wprowadził. — Oktawian Wolcner Krakowczyk, sławny budowniczy. — Sebastyan Petrycy, jeden z dawnych znakomitych lekarzow. — Franciszek Cezary, zamożny tylu uczonych dzieł typograf. Unosi się nad tym szeregiem Mikołaj Kopernik, który ziemską i nadziemną sferę w obrotach swoich, rachubą pogodził.

Trzecią ścianę z napisem: *Quique pii vates, et Phoebô digna locuti*, okrywa obraz braterskiego połączenia Litwy z Koroną za Zygmunta Augusta r. 1569: najpewniejszy środek zgody między sąsiadami. Towarzyszą temu widokowi wizerunki osób wyższym jenjuszem w pewnym względzie obdarzonych, jako to: Łukasz Opaliński, marszałek nadworny koronny, i Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański, przezorni statyści i politycy. — Stanisław Orzechowski i Piotr Skarga, jako mowcy w rodzaju swoim niedoścignieni. — Jan Kochanowski i Maciej Sarbiewski, jako poeci wzorowi. Uwieńcza ich poczet, sędziwy Kromer, jako dziejopis rzymskim językiem sławę ojczystą narodom przekazujący.

Ostatnią ścianę z napisem: *Qui caram ob Patriam pugnando vulnera passi*, zdobi obraz ukończonego pod Chocimem zapasu z Osmanem

sułtanem tureckim, w r. 1622. Pamiętny ten czyn w dziejach narodu naszego i całego chrześcijaństwa, będzie dla potomności pomnikiem; jako ręka wszechmocnego, garstką dzielnego rycerstwa polskiego, krociową najezdnika potęgę, całej Europie grożącą, jednym powiewem roztrąciła. — Otaczają tęn obraz wizerunki wybranych z każdego wieku sławniejszych naszych bohatyrow, jako to: Żelisława, i Skarbimierza wojewody, głośnych za Bolesława Krzywoustego wojowników, — Jana Tarnowskiego, — Jana Zamojskiego, — Karola Chodkiewicza, - Stanisława Żółkiewskiego, — Stefana Czarnieckiego, znajomych w swoim zakresie staropolskich hetmanow. - Kończy ich świetny poczet popiersie Jana III króla polskiego osadzone na półkolumnie, otoczone trofeami z napisem: *Turcia prostrata Europa liberata.*

Przyświeca temu zaciszu nowo wykute okno środkowe, herbownemi taflami Królow i Biskupów Krakowskich, pod ogień malowanemi, zaokrąglone. Panująca w prostym kierunku góra Bronisławy, wysypaną w tym roku mogiłą Kościuszki utrefiona, zazierając niejako w ten dziejomowny ustronek, obronę pamięci jego wieczystą posadą swoją zapowiada.

Aby zaś wyliczone w nim pomniki nawet w ciemnej porze widniały; zaradzają temu trzy wielkie przezrocza, nad oknami utajone, które za sztucznem opadnieniem, wyobrażają na pierwszém: przybycie Palemona do Litwy; — na drugiém: odpędzenie przez Witolda Tatarow do morza czarnego; — na trzeciém: widok zam-

ku krakowskiego, któremu się błąkające cienie Krakusa i Wandy przypatrują; a wzniesieni na obłokach Kazimierz W. i Władysław Jagiełło, błogosławią. — Ukryte za temi przezroczami, światło, i wizerunki na nich umieszczone ożywia, i ściany obrazowe tlejącą łuną pogrobną powleka. Opuszczając to poświętne ojcowisko, czynami i obliczami staropolców zapełnione; widzieć się daje wyryte na kolumnadzie pożegnanie, pełznącym pokoleniom przekazane:

Quae regio in terris nostri non plena laboris! — Forte dabit vobis haec patria fama salutem.

Wracając z tego apartamentu przez błękitny, wchodzi się do drugiej jego połowy. *Sala zwana warszawska*, równej z poprzedniemi wielkości, pilastrami w porządku doryckim podzielona, wystawia między niemi w doskonałej optyce, różne części tej stolicy, z dawnych wzorów sławnego Kanale'ego przeniesione. Naddzwierniki wystawują piękniejsze okolice Warszawy; a nad kominem symboliczna figura *Westy* koroną murową uwieńczonej, jako miast budownych królowej, dowcipne starożytnej bajeczności wyobrażenia przypomina.

Przechodzi się z tej sali do pokoju zielonego, urzędowym powinnościom gospodarza przeznaczonego. Przybierają go religijnie obrazy, różnej ręki zabytki, między któremi dwa naddzwierniki ofiarę Abrahama, rozjaśnienienie Mojżesza na górze Sinai wyobrażające, jako też obraz olejny, wizyą w obło-

kach świętych zgromadzonych Polaków, za swą ojczyzną przyczyńców, wystawujący, rękę P. Stachowicza znamionują. Dalej następują rozmaite ustępy stósownemi ozdobami przymilone, które kończy mały gabinet, kąpieli krzeszowickich żywe widziadło. Jest to prawdziwa panorama, w śrzodku której stanąwszy, można się obłąkać: czy we śnie, czy na jawie, stoi się w przyjemnych Krzeszowicach.

Obejrzawszy te ustronia, zostaje jeszcze przy zejściu na wschody, jeden do widzenia uchronek; marmurowemi odedrzwiami oznaczony, przemysłem P. Humberta budowniczego z urwiskow pałacowych, na kaplicę domową przekształcony. Okno kilko-łokciowe w starożytnym kształcie gotyckim nowo wykute, dało pochop P. Stachowiczowi przybrania tej świętej zaciszy stosownem do jej rozkładu malowidłem. Przecina ją szereg kolumn gotyckich spiczasto zasklepionych: między któremi naśladowane posągi dwunastu Apostołow, a na wiązarku kolumn, uszykowane popiersia wszystkich biskupow krakowskich, zacząwszy od pierwszego Prochora, rodem Włocha, w roku 966, do ostatniego zmarłego w roku 1813; rozkład i ozdoby ścienne składają. Unosi się nad niemi na suficie symboliczna figura religii: ścianę ołtarzową zajmuje obraz olejny, depozycyą Zbawiciela naszego wyrażający, dzieło nabyte ręki biegłego mistrza Włoskiego. Odpowiada mu malowanie P. Stachowicza na murze (*al fresco*) w ścianie przed-oknowej, wystawujące łódkę S. Piotra nawałnościami miotaną, której

rozpienione bałwany wykazują na opoce napis: *Jussa tumere, tumet, jussa silere silet.*

Aby to całe dzieło przetworcze naczelnej części pałacu, obejmujące ściennej powierzchni łokci kwadratowych 8223, rozmaitem wzorowém malowaniem zapełnionej, w zakresie czternastu niespełna miesięcy mogło bydź wykonane; trzeba było szczęśliwego zbiegu dwóch starych Polakow, ojczystem czuciem rozgorzałych, aby pierwszy z nich tyle pomysłów w swojej wyobraźni razem zrodził i uszykował; drugi je porywczym pęzlem objął i przed oczy wystawił.

Trzy poboczne skrzydła tego gmachu, ciosami dawnego zaniedbania poszczerbione, a teraz w pierwszych przynajmniej potrzebach od dalszej ruiny zabezpieczone; zamożniejszej ręki i swobodniejszych czasow oczekują.



WSPOMNIENIE

MICHAŁA DYMIDOWICZA.

Na powszechny żal osierociałej rodziny, przyjaciół, członków stanu nauczycielskiego i szkolnej młodzieży, zasłużył sobie Michał Dymidowicz, którego życia użytecznego dla dobra społeczności, dzień 9. lutego r. b. był ostatnim. Przeżył on lat 66, a z nich 41. w stanie nauczycielskim, z wydatną zawsze cechą cnotliwego człowieka, i światłego nauczyciela.

Urodzony w województwie Brzeskiem Litewskiem, wyniósł z kolebki szczęśliwe od natury sobie udzielone objęcie; a pierwsze nasiona nauk zbierał w szkołach pińskich. — Akademija Wileńska wskazała mu dalszą drogę postępu w zawodzie naukowym. — Tam dobrze opatrzony w zapas wyższych nauk, szczególniej matematyki i fizyki, należał do wyboru 8 młodzieży, których Akademija Wileńska z polecenia Kommissyi Edukacyjnej do Akademii Krakowskiej w r. 1781. wysłała.

Swiatłe urządzenia tej magistratury, którym uczona Europa poklaski dawała, chcąc mieć Akademiją Krakowską zarodem stanu nauczycielskiego, zaprowadziły przy niej Seminarium nauczycieli z którego wychodzący kandydaci, posady nauczycielskie przy szkołach krajowych obejmując; bezzawodne korzyści oświecenia publicznego przynosićby mogli. — W tej-

to szkole, kierunkowi gruntownie uczonych pedagogii mistrzów powierzonej, przez przeciąg lat trzech, uformowany na dobrego nauczyciela Dymidowicz, otrzymawszy stopień doktora filozofii, najprzód w szkołach nowodworskich krakowskich, posadę professora matematyki elementarnej i logiki przez lat trzy; następnie w tychże, professora fizyki przez lat dwa; potem opatrzony patentem na jeometrę przysięgłego, wysłany do Winnicy także na posadę professora fizyki; wszędzie z wielką zaletą talentu swego, z znaczną korzyścią młodzieży onę utrzymał.

Potrzebowała na ten czas ekonomija rządowa wiadomości, czyliby się znajdowała miedź w górze Owrackiej; na które kollegium i kościoł niegdyś jezuicki zostawał? — Dymidowicz jako professor fizyki rozkazem monarchy Stanisława Augusta do śledzenia tego wezwany; przez pięć tygodni robiąc doświadczenia górnicze i chemiczne, i z nich rapport rządowi przesławszy, zaufaniu w dokładnych wiadomościach swoich położonemu, godnie odpowiedział.

W roku 1788 powrócony Krakowowi Dymidowicz, pocieszył przybywającą na nauki szkolne młodzież, która już na pożytki światła jego w tylu innych uczniach rozwinięte patrzała. — Od tego roku, aż do 1801 w szkołach nowodworskich pełniąc obowiązki professora matematyki elementarnej, tą pociechą najwięcej usiłowania pracy swe, nauczycielskiej pokrzepiał: że w niej żadnej godziny, któraby

bezkorzystnie dla uczniów jego upłynęła, nieuronił.

Przy tym to warsztacie, ukształcenie człowieka za cel mającym, pomierne przymioty dzielnie działać niemogą. — Potrzebuje on żywości z wytrzymałą cierpliwością połączonej, potrzebuje ducha przenikliwego, obejmującego obszerność umiejętności, zastosowanej do potrzeby i pojęcia uczniów; potrzebuje łagodności z powagą złączonej, ktoraby łatwość przystępu z winnem dla nauczyciela uszanowaniem młodemu wiekowi nakazywała. — Słabe tło swej nauce da nauczyciel, jeżli duch patrjotyczny dobrem powszechnem jedynie zajęty, nieprzytłumi w nim podżegań osobistych korzyści, gdy ich ofiary, pożytek uczniów wymagać będzie: jeżli zwrotność charakteru jego duszy niepotrafi zastosować się do nagłych wypadków i zdarzeń szczególnych; jeśli umysłu jego niepodnosi nadzwyczajna przytomność przy pracy i zabawach z uczniami; jeśli nakoniec opuszcza go to szlachetne uczucie, któremu gwałtowne i porywcze namiętności ulegając, ani niedołężnej słabości, ani grubijaństwu miejsca niedają. — Michał Dymidowicz wstępując do katedry nauczycielskiej, obok nauki przynosił do niej te wszystkie prawego nauczyciela przymioty; — zawsze w uczeniu dokładny a w nauczaniu szczęśliwy. — Tylu z pod nauki jego uczniów znakomite w kraju piastujących urzędowania, tylu geometrów praktycznych, usługi talentu swego dla obywateli czyniących, chlubne to dla niego świadectwo sprawdzają.

Rok 1801 w czasie rządu austryjackiego, stanowił epokę zmiany professorow, nietylko w głównej szkole krakowskiej, lecz i w gimnazjum nowodworskim. Kazano dawnym spoczywać i nosić imie *Kwijescentów.* — Do ich liczby należąc Dymidowicz po ośmnastoletnich w gimnazjum krakowskiem pracach, katedrę nauczycielską w ubogą wiejską chatę zamienił; lecz i w niej katedrę stałości umysłu nieznękanego dokuczliwym losem, dla dzieci swoich założył. Patrzały one na ojca z równą chciwością korzystania z jego nauk: gdy chwyciwszy się pługa, nim rolę krajał; jak gdy togą mistrzowską okryty, głosem Euklidesa przemawiał, lub wartości korony króla Syrakuzy przez rachubę dochodził.

Powrót Krakowa na łono ojczyzny dawnej, wskazał Dymidowiczowi właściwe miejsce zasługi, do której więcej tęschnił niżeli w niej spoczynku żądał. — Gdy więc w r. 1809 przez nowe urządzenie Akademii Krakowskiej, wszystkie szkoły krajowe pod jej dozorowanie oddane zostały; Dymidowicz wezwany do senatu akademickiego i w nim zaszczytne dyrektora i wizytatora szkół zajmujący miejsce, w tak świetnym obowiązku, tém się najwięcej pocieszał, że światło swe i prace do wielu osad instrukcyi narodowej mógł zanieść. — Uprzedził on jeszcze to nowe swoje urządowanie, piękną dla Akademii Krakowskiej, niemającej na ten czas obsadzonych wszystkich katedr posługą, gdy w r. 1810 professora matematyki elementarnej, a w r. 1811, mechaniki i

hydrauliki z godną swego talentu i honoru Akademii zdatnością miejsce zastąpił.

Kosztowne odrodzenie sią kraju polskiego, któremu w nowej kolebce życia imie Xięstwa Warszawskiego nadano, niadozwoliło publicznemu skarbowi tej możności, aby potrzeby swoje a zatem i Akademii krakowskiej zaopatrzył. — Tu więc trzeba było ofiary trawjącej własne korzyści, dla dopełnienia winnej ojczyznie posługi. — Dymidowicz niedał się ustraszyć jej wielkością, a najmniej troskliwy o to, co się należało posłudze jego; własnym kosztem wizytę szkoł w czterech departamentach, świeżo do Xięstwa Warszawskiego wcielonych odbywszy, z niej dokładny rapport kommissyi edukacyjnej przesłał. Posłudze tej niemało jeszcze szacunku przydał talent jego biegłości w nauce mierniczej, gdy do tego rapportu dającego obraz stanu nauk, zdolności nauczycieli i korzyści młodzieży, w każdej obeznanej przez siebie szkole, wymiar lokalu szkolnych gmachów dołączył. — Umiała ocenić takową gorliwość i prace Dymidowicza dyrekcya edukacyjna, gdy go za dekretem króla saskiego, nominacyą na swego członka honorowego zaszczyciła.

W czasach wojennych równie ludzkości, jak muzom nieprzyjaznych, odjęta była sposobność Dymidowiczowi dopełniania obowiazku wizytatora; lecz cheć jego służenia krajowi w zawodzie naukowym, nieszukając dla siebie wydatnej okazałości; przestawała na tym jednym zaszczycie, że użyteczną być mogła. — Aż do roku więc 1815 w którym przez traktat wie-

deński, miasto Kraków z przeznaczonym dla siebie okręgiem, wolnego miasta udzielnością zaszczycone zostało; widziały szkoły tutejsze prace jego w powierzoném sobie nad niemi dozorowaniu. — Widziała młodzież licznie do tych szkoł garnąca się, jak często, i z jaką gorliwością o zamiłowaniu cnoty, obywatelstwa i nauki do niej przemawiał

O Dymidowiczu! mamże tu przy nachylonym do sędziwości wieku twoim, rys życia twego ukończyć i jaką goryczą reszta dni jego zatrutą była, ominąć? — Nie, jeszcze łat kilka pozostaje, w których żyć i pracować użytecznie umiałeś, jeszcze i o tym z wdzięcznością wspomnieć święta powinność każe.

Przy nowej organizacyi uniwersytetu Jagiellońskiego, szkół gimnazyalnych i początkowych, przez kommissyą od trzech NN. Protektorów ustanowioną, zaprowadzonej; miał Dymidowicz powierzone sobie kassyerstwo szkoły głównej; zaufanie w nim położone, było zapewne nagrodą jego cnoty i uczciwości, którym Rząd szacunku nieubliżył. Wezwanie także na członka dozoru głównego szkół początkowych, oddało równie sprawiedliwość jego światłu i potrzebnej w tej posłudze zdatności. — Mówić o nauce, sądzić o jej potrzebie, wskazywać jej prawidła, cenić ją w nauczycielach, badać onę w uczniach; było to najmilsze umysłu Dymidowicza zatrudnienie, był to pokarm, który najwięcej duszę jego zasilał i wzmacniał.

Tylekroć wzywany do wizytowania szkoł płci obojej, w celu przekonania się o ich pożytecznej doskonałości pomimo zatrudnień rozlicznych, i gasnących zwolna sił fizycznych, obowiązek ten z stanem nauczycielskim tak ściśle połączony; przyjmował z ochotą i pełnił z zdatnością. Jak piękny nałóg chcieć bydź zawsze użytecznym!

Ośm tylko dni był oderwany Dymidowicz od publicznej posługi, które cierpieniom choroby na śmiertelnym łożu oddać musiał. — Razem więc i żyć i zasługiwać się przestał.

Mówca duchowny w czasie obrządków pogrzebowych, rzucając kwiaty na martwe jego zwłoki, dał im najprzyjemniejszą wonność od cnót religijnych, z któremi połączona nauka uformowała w Dymidowiczu we wszystkich obowiązkach życia prawego chrześcianina i doskonałego nauczyciela.

Obecna temu obrzadkówi liczna młodzież szkolna, niemogła być obojętną na tak piękny wzor zasługi, do jakiej ją nauka usposabiać powinna; i pozostałe dzieci, w pośród łez i nieutulonego żalu, z chlubą odzywać się mogły, że takiego ojca miały.

X. Wincenty Łancucki.



LISTY DO WANDY

O MISTYCZNYCH DZIEJACH NARODU POLSKIEGO.

PRZEZ STANISŁAWA JASZOWSKIEGO.

L I S T IX.

Przebacz kochana Wando, że tak dawno niepisałem do ciebie, chociaż zatrudniać się twoją osobą jest zawsze dla mnie najprzyjemniejszą rozrywką. Kiedy już doszło do rąk twoich panowanie sławnego *Krakusa*, miałem ci dalsze przesłać dzieje; lecz chęciom nieodpowiadały zdolności, zwłaszcza, że się wysadzić chciałem pisząc o tej, ktorej imie twoje winną jesteś, to jest: o *Wandzie* corce *Krakusa*. Byłoby to hołdem dla ciebie, widzieć jej panowanie określone piórem mistrzowskiem, lecz nie moja w tém wina, że się bez jeniuszu zabrałem do pisania. Atoli niewątpię przez wzgląd na piękność przedmiotu, że miprzebaczysz moją nieudolność.

List mój o *Wandzie* z kilku względów interessować cię będzie, zawiera on bowiem dzieje kobiety i Polki, a do tego twojej imienniczki. Nieuwierzysz jak wielkie wspomnienia obudzały się we mnie, kiedym zasiadł do kreślenia niniejszego obrazu. Każde wyobrażenie o *Wandzie*, przypominało mi ciebie; każdy rys jej piękności, był niejako twoim rysem, i jeżeli znajdujesz nieco zapału w tych wyrazach, przypisz to twoim powabom. Jakże się niemiałem unieść, mając twoj czarowny obraz przed oczyma!

Kiedy zwłoki *Krakusa* zawarła mogiła,
Wanda dopiero wiosnę szesnastą liczyła.

Była ona ostatnim szczątkiem rodu Lecha,
Jej nadzwyczajną piękność rozgłosiły echa!
Tam nawet słychać było, gdzie wieczny blask szronu:
"*Że jak anioł... dziedziczka sarmackiego tronu!*
Słuchaj co za czarowne, co za rzadkie wdzięki!
Sam stworca się zadziwił nad dziełem swej ręki.
W twarzy jaśniała szczerość z powagą złączona,
Jak pięknie na jej skroniach błyszczała korona!..
Białością śniegi ćmiła upadłe niedawno,
Będąc sławną z powabów, była z męstwa sławną.
Jej łono do miłości i pieszczot stworzone,
Gniotły stalowe zbroje, pancerze złocone.
Umiała strzały z twardej wypuszczać cięciwy,
J dosiadać rumaka, chwytając się grzywy.
Nie raz na dziarskim koniu odwiedzając łowy,
Przeskakiwała krzaki, pagórki i rowy.
Tak każdy się jej męzkiej dziwując naturze,
Mówił: że wielki Krakus odżył w swojej córze!
J przeto cały naród ubóstwiał ją prawie,
Wnosząc, że nowe laury polskiej przyda sławie.
Dowiódł; jak wielką ufność w dziewicy pokłada
Gdy włożył na jej czoło koronę pradziada!

Jnna kobieta rozgniewałaby się tém, gdybym przy niej chwalił drugą; lecz ty jesteś wyższą nad tę przywarę niektórych z płci twojej. Skromna względem siebie, umiesz cenić zasługi innych, a osobliwie tej *Wandy*, którą już zapewne polubiłaś.

Wanda podobnemi zaszczycona przymiotami niebyłaż godną posiadania korony? Sarmatowie poruczyli jej berło pod tym atoli warunkiem, ażeby tego przyjęła za męża, któ-

rego jej sami przyznaczą. Była więc przymuszoną przystać na ich chęci, i już miano jej z grona wodzów obierać małżonka; gdy nagle wybuchła wojna, a narod zatrudniony przygotowaniem do boju, odłożył jej zamęzcie na czas późniejszy.

Tym czasem od zachodu na polski kraj cały,
Jak chmura tłumy dzikich *Gotów* się rozlały,
Słynące i z odwagi i z wojennej sztuki,
Zbrojne w dzidy i w spisy i w strzały i w łuki..
Szły tuż za nimi w ślady zniszczenia i grozy,
J gdzie tylko zbójeckie zatknęli obozy,
Nigdy mordów niesyci chociaż krwią opili,
Mieczem i ogniem ludzkie mieszkania burzyli
Trwoga i pomieszanie w całej Polsce wzrasta,
Tu padł mąż, tam zhańbiona konała niewiasta;
Tam zabito kapłana, co był Bogom miły,
Tu zaś jęki niemowląt w niebo się wznosiły;
Miast i wiosek perzyny widać tylko zdala!

....

....

....

Wtym szczególnym obrazie spustoszenia podczas wojny, odmalowałem ci dzieje wszystkich napadów w ogóle. Ta tylko wojna da się usprawiedliwić, która w obronie własnych praw jest podjęta, gdy się ujarzmione narody z pod uciążliwego jarzma barbarzyńców wybijają na wolność, jak naprzykład dzisiejsi Grecy! — Lecz i w takim razie powinien o tém każdy i bohater pamiętać, że zostawszy rycerzem, nieprzestał

być człowiekiem. Tym czasem kiedy ja tu rozprawiam, już Sarmatowie stanęli do boju. Skoro się tylko dowiedzieli o wkroczeniu *Gotów*, spieszą na pomoc uciśnionym rodakom. Piękna *Wanda* znajduje się na ich czele. Przeczuwam z jaką gorliwością, z jakim ogniem będą walczyć w jej oczach. Nawet bojaźliwy, rycerskiego nabierze ducha, będzie gromił z zapałem bojąc się, ażeby go słaba nieprzewyższyła niewiasta. Uważaj sama, jakaby wielka dla narodów wynikła z tąd korzyść, gdyby kobiety bywały wodzami, (rozumie się atoli, że ładne,) naprzykład takie jak ty! Poznaję to po sobie, nigdy jeszcze niedźwigałem oręża, lecz chociaż niewprawiony, walcząc za ojczyznę i przy twojej obecności, dokazywałbym cudów odwagi.

Żołnierz tém bardziej mężny, im więcej kochany.

Dmuszewski. Tom I. st. 12.

Oba wojska stanęły na przeciw sobie, jednakże nim do krwawej zabrano się rozprawy; w Sarmatów obozie odprawili kapłani błagalne modły. Uczynili to na rozkaz swojej królowy.

Gdy się rozpoczynała uroczystość święta,
I na cześć Boga wojny palono zwierzęta:
Wanda pełna obawy i łzami zalana,
Przed ołtarzem bożyszcza padła na kolana
"Jeśli rzekła„ Ladonie! mój naród ci miły,
„Dodaj mu w tej rozprawie odwagi i siły.
„Spraw losami władnący! niech zwycięża nasi,
„Niech nową chwała dzieje Polaków okrasi!

„Kiedy dumnych najezdców zapędy rozbroję;
„Poświęcę ci Ladonie za to młodość moję;
„Poświęcę ci dziewictwo niczém nieskalane,
„Pozwól niech bohaterką w tej bitwie zostanę!
„A na czele będąca mężnych Lecha synów,
„Zwycięstwami uwiecznię pamięć moich czynów.„

To rzekłszy wstała. Zatrzęsła się ziemia na obudwoch biegunach, raptownie czarne skupiły się chmury, błysło — i grom uderzył. Było to znakiem dla Wandy że ją Ladon wysłuchał. "Dalej bracia„ zawoła na otaczających ją Sarmatów; chwyta oręż swą dłonią, kładzie szyszak na głowę; siada na dziarskiego rumaka, rzuca się na nieprzyjaciela. Za nią pośpieszyli Sarmatowie, których krzykiem zabrzmiało powietrze. —Zaczyna się krwawa utarczka, na którą jednakże niebędę Cię prowadził; pomniąc, że już cię tyle razy do sytości utrudziłem bojami. — Chcę, jak niektórzy wodzowie dziewiętnastego wieku, patrzeć się z tobą z bespiecznego pagorka na bojowisko. Ztamtąd możemy śmiało rozważyć cały plan attaku i zawczasu jeszcze brać się do odwrotu, gdyby zwyciężyli Gotowie.

LIST X.

Między Gotów wodzami celujący chwałą,
Dzielny *Rytygier* garstką dowodził niemałą;
Zoczył Wandę jak z grzmiącym orężem w prawicy,
Rrzucała się na wroga lotem błyskawicy,

J wnet swawolna miłość zraniła mu serce,
Zatwardziałe w codziennych bojach i żołnierce
Odtąd zbrzydziwszy sobie mordy i bój krwawy,
Stroni od błysku miecza, od wojennej wrzawy,
A gdy Gotowie klęski doznawszy pogromu,
Uchodząc z krajów naszych wrócili do domu;
Z towarzyszami trudów, mężkiego zawodu,
J Rytygier pospieszył do swych ojców grodu
Lecz nic niemogło Wandy z jego wydrzeć łona,
Ta dziewica tysiącznym wdziękiem upiękniona,
Stała się odtąd jego wstchnienia przedmiotem,
Tak *Dziedzilia* silnym przeszyła go grotem.

Długo wachał się w przedsięwzięciu, czy ma prosić Polaków o rękę ich krolowy; bo chociaż sam był księciem udzielnym, jednakże państwo jego szczupłe, niewyrownywało ani trzeciej części ogromu rozległej Sarmacyi, której granice spoczywały między trzech rzek obwodem, to jest: Wisłą, Dniestrem i Bugiem.

Miłość własna skłoniła go nareszcie do tego, że wysłał *posłów*.

Przybyli do Krakowa i zastali Wandę na środku rynku siedzącą na tronie, a lud cały był około niej zgromadzony. Zmieszani między gminem, słyszeli jak ogłosić kazała, że kto najślachetniejszym w skończonej wojnie wsławił się czynem, ten z rąk jej własnych otrzyma sowitą nagrodę. Różne opowiadano dzieła przynoszące zaszczyt waleczności Sarmatów. Ten własną ręką powalił ośmiu nieprzyjacioł, inny znowu zabił wodza całej roty, ów zaś raniony już, bronił się jeszcze i żadną miarą nie dał

się pojmać w niewolę. — Czyny podobne odbierały oklaski od zgromadzonych, ale chęć Wandy jeszcze niebyła zaspokojona, żądała bowiem czegoś większego; gdy w tem wychodzi młody rycerz z natłoku, staje przed tronem, a skłoniwszy się nisko, w te zaczyna opowiadać wyrazy:

"Potężna Sławian królowo!
„Pozwol przemowić mi słowo.
„Ten rycerz co w srebrnej zbroi,
„Blisko tronu twego stoi;
„Znany z odwagi w narodzie,
„Żył z dawna ze mną w niezgodzie;
„Kłuciły się nasze domy!
„Wtém wojenne błysły gromy;
„Postrzegłszy że Gotow siła,
„Na nasz się narod zwaliła,
„Pospieszamy wraz z innemi,
„Bronić ojcow naszych ziemi.
„Stawamy z orężem w ręku.
„Wśród strzał świstu, mieczów szczęku.
„Zaczyna się bój zażarty,
„A nieprzyjaciel uparty,
„Chce odnieść mocą wygranę.
„Już pole ich krwią oblane,
„A oni jeszcze, zuchwali,
„Na nasz obóz nacierali.
„Widząc te próżne zabiegi,
„Zapuszczam się w ich szeregi
„Z kilkoma raźnej młodzieży;
„Lecz przybywa hufiec swieży,

„J otacza nas z okrzykiem!
„Walcząc z nowym przeciwnikiem,
„Jużem ulegał przemocy,
„Wtém przybywa ku pomocy,
„Mój nieprzyjaciel domowy,
„Z chlubą zaczyna bój nowy.
„Mnie własną tarczą zasłania,
„J nieprzyjacioł odgania.„

To mówiąc bierze *Gardomira* za rękę i wprowadza go przed tron królowy. Odtąd zawołał z nieprzyjacioł staliśmy się największymi przyjaciołmi, czyn tego ślachetnego męża zagładził moją nienawiść, i jeżeli nieba pozwolą, będziemy się do samej śmierci kochać jak bracia.„ Poczem uściskali się w obliczu całego narodu, a królowa im należną przyznała nagrodę. "Obadwa godni jej jesteście rzekła; ty *Gardomirze* żeś bronił twojego nieprzyjaciela, ty zaś, żeś nieprzyjacielowi oddał należną sprawiedliwość.„ J zawiesiła na ich piersiach łańcuch złoty, swoim ozdobiony wizerunkiem, cały zaś lud wykrzyknął "*Niech żyje sprawiedliwa Sławian królowa niech żyją pojednani przyjaciele!!*„

Czyn tak wspaniały nawet posłów rozczulił. Zbliżają się nareszcie przed tron królowy i ogłaszają chęć *Rytygiera*. Z zimną twarzą słuchała ich poselstwa królowa, a pomna na to co w zapale uniesienia Ladonowi przyrzekła, uważając podzielone przytomnych mniemania, odpowiedź odłożyła do dnia drugiego. Odprawiwszy zaś posłow, wezwała star-

szych, azeby o świcie zeszli się do zamku, gdzie im otworzy myśl swoją i chce się z niemi o korzyściach kraju naradzić. Rozeszli się wszyscy, sama zaś upadła przed posągiem Ladona na kolana i raz jeszcze ponowiła swoje święte śluby:

„Nie-niestaną się nigdy przestępna Ladonie!
„Będę twoją małżonką, tak twoją po zgonie,
„Nic niepotrafi zachwiać mego przedsięwięcia,
„Ni żądanie narodu, ni groźby książęcia.
„Niepotrzeba ci wodza Sarmacyo żyzna,
„Czyliż mi nie jest drogą kochana ojczyzna?
„Spełnię zamiary twoje, spełnie i bez męża
„Będziesz słynąć szeroko potęgą oręża.
„Kiedy w stu bitwach wzniesiesz twe zwycięz-
(kie czoło,
„Dumni twoi sąsiedzi, niech zadrżą w około!„

To rzekłszy powstała i odeszła do zamku. — Mimo tego że jesteś niecierpliwą słyszeć dalszy ciąg tej powieści, przerywam ją;— i dopiero w następującym liście o poźniejszych będę ci mówił zdarzeniach. Dla tego staje się rozwlekłym, że chcę dłużej zatrudniać się Wandą, a tem samém i tobą. Pisząc porownywam owoczesne Sarmatki z tegoczesnemi i jak wielką znajduje różnicę? niepotrzeba ci tego opowiadać. Ma płeć piękna wieku naszego właściwe sobie korzyście, ale miał i dawny swoje. Cechą charakteru Sarmatek było przywiązanie do kraju, była wierność w kochaniu i wrodzone męstwo. Dwa pierwsze przymioty

posiadają Polki wieku naszego, trzeci stał się im mniej potrzebnym w dzisiejszych okolicznościach; dosyć gdy w umysły synów swoich będą wlewać odwagę i stałość niezachwianą, a tak i bez bojów, czeka je wawrzyn obywatelski.

LIST XI.

Ledwie co tylko nocne ustąpiły cienie i z łona Oceanu różowa wydobywała się jutrzenka, zeszli się naczelnicy pokoleń Sarmackich do zamkowej sali, i na przeznaczonych zasiedli ławach. Uroczysta powaga malowała się na ich obliczu, a siwe na piersi spływające brody, równały ich z owymi rzymskimi Senatorami, których widokiem przeraził się Brennus. Weszła i Wanda. Wszyscy powstali powitawszy ją niskim ukłonem i usiedli na nowo, a Wanda wstąpiwszy na najwyższe stopnie tronu, w te słowa przemówiła do zgromadzonej starszyzny: "Słyszeliście Sarmatowie, „ przedstawienie posłów gockiego narodu, żą„ dających mojej ręki dla swojego książęcia? „ Nie moje powaby, ale kraj nasz żyzny po„ dobał mu się. Znacie jego samowładne rzą„ dy, pragnie zostać królem waszym, ażeby „ was ujarzmił i zrobił z wolnego narodu nie„ wolniczy. Lecz chociaż byłyby jego zamia„ ry prawemi, poprzysięgłam czystość Lado„ nowi i dotrzymam przyrzeczenia mojego. „ Nic mnie niezdoła nakłonić do złamania „ ślubów, ani wasze rady, ani pogróżki du-

„ mnego Rytygiera. Jeżelibyście mnie chcie-
„ li przymuszać do zawarcia niechętnych związ-
„ ków, drżyjcie, ażeby się nad wami Ladon
„ niepomścił, pod którego pieczą zostaję. On
„ mnie i wam użyczył zwycięstwa nad Gota-
„ mi, a bez jego wsparcia cóż zdziałamy, po-
„ rzuceni na łup drapieżnych sąsiadów? Nie-
„ obrażajmy go, a on nam ciągłych użyczy zwy-
„ cięstw, jego zaszczycona wsparciem, po-
„ trafię wydołać trudnemu zawodowi panowa-
„ wania, chociaż jestem słabą kobietą.„

Zamilkła. Przytomny Ladon pod niewidomą postacią, natchnął podobną myślą Wandę i nakłonił starszych, że się dał przekonać słowami nadobnej królowy. Przystali na to, ażeby sama władała ich państwem, bo widzieli w ostatniej wojnie jej odwagę, a teraz usłyszeli mądrość przemawiającą przez jej usta. Natychmiast rozeszli się i odprawili z niczem posłów Rytygiera, którzy pałając zemstą powrócili do swojego pana i ponieśli mu tę smutną wiadomość.

Ujrzawszy Rytygier zniweczone swoje nadzieje, chciał to pozyskać mocą, czego niezdołał otrzymać łagodnością. Kazał się hufcom swoim gromadzić i ciągnie z niemi nad brzegi roskosznej Wisły, ażeby jak mniemał zapełnić postrachem kraj sarmacki. Ale nasi przodkowie nielękali się dumnych pogróżek, bo moc mocą odeprzeć umieli.

Rozłożyli Gotowie swój obóz nad brzegiem tej Wisły, co się pieści z odwiecznemi murami Krakowa.

Między licznemi raźnych Germanów namioty,
Wznosi się namiot księcia, zdobi go szczyt złoty!
Zdobią go wewnątrz złotem śklniące się dywany,
J purpurowe srebrem przeplatane ściany;
A skoro tylko błysnął dzionka promień miły,
J po lasach się zgraje ptaszą obudziły,
Napełniając śpiéwaniem okręgi przestworza;
Już miłość Rytygiera wygoniła z łoża.
Od dawna sen przyjemny z ócz jego ucieka,
Sen, który najlichszego udziałem człowieka,
Który dzienną biedaka wynagradza prace,
Omijając w dostatki zamożne pałace.
Huk trąby się rozchodzi zwołując żołnierzy,
Zewsząd tłum, uzbrojonych w ostre włocznie bieży;
Kupią się liczne hordy, jezdce na ich czele,
Którzy w boju odważni, nacierają śmiele.
Jest to orszak zuchwały, orszak wyuzdany,
Co nieraz swoim wodzom narzucał kajdany.
W ich oczach zemsta gore, ogień z nich wybucha,
Moc żadna ich śmiałego nieposkromi ducha.
Zaprawieni do mordów, chciwi na zdobycze,
Hełm jak noc czarny, kryje każdego oblicze.
Każdy z nich ze śmiałością zuchwałość kojarzy,
A serce ich tak twarde jak osłona twarzy.
Ażeby mu powierzyć osnowę wyroków,
Książe do wojska zbliża się na kilka kroków;
J pokrzepia ich głosem następnej osnowy:
„ Niechaj z was każdy będzie do boju gotowy!
„ Gdy mnie Wanda za swego niechce przyjąć (męża,
„ Więc pozyskam jej rękę przemocą oręża
„ A z nią te piękne kraje połączę z mojemi,
„ J stanę się dowodzcą tak obszernej ziemi!

„ To zawisło od waszej mężogubnej broni.
„ Rytygier z mocą waszą sławę swą ochroni!
„ Ale kiedy ulegniem w naszych zwycięztw kresie,
„ Ten czyn mój zamiar niszcząc wam hańbę
(przyniesie,
„ A tryumfować będą zwycięzcy Sarmaci!
„ Jakże się pokażemy w gronie naszych braci,
„ Obarczeni ohydą i okryci sromem,
„ Jakże się ocalemy przed ich zemsty gromem!
„ Lecz ufność w was pokładam, że się to nie-
(stanie,
„ Spełni się Gotów sława i moje żądanie.
„ Niewydrą nam zwycięstwa, które posiadamy,
„ J dumnego Krakową dziś otworzą bramy.„

Ta mowa zapaliła umysły Gotów i z dzikością gotowali się do natarcia na baszty i mury.

Nie z trwogi, ale już zniechęceni tak częstym bojem, niektórzy Sarmaci zaczęli na królowę narzekać, że z jej przyczyny w nową wplątali się wojnę. Uczuła Wanda ich sprawiedliwe skargi, i kiedy w komnacie swojego zamku rozmyślą nad uratowaniem Krakowa, sen zmorzył ją nagły, a spiącej jawią się następujące widoki:

Ciekawość w jakieś smętne wiedzie ją otchłanie,
Gdzie noc rozprzestrzeniła wieczne panowanie.
J kiedy błędnym krokiem przechadza się drżąca,
Nagle te gmachy zorza objaśnia tlejąca,
A ciemnych duchów roje postrzegły jej oczy.
Zewsząd polskiej młodzieży widzi tłum ochoczy
J Chrobrego zwycięztwa, Bolesława czyny,
Przed którego orężem zadrżały Rusiny,

Tu zobaczyła Niemcom broniący się *Głogów*,
Tu *Psie Polè* oblane krwią napastnych wrogów;
J *Grunwaldu*, i sławne *Tanenbergu* niwy,
Gdzie dokazywał cudów nasz oręż szczęśliwy!
Obertyn, *Kluszyn*, wreszcie mając na widoku,
Pozwala po tych cudach przelatywać oku.
Dalej jawi się męstwem pamiętna *Byczyna*,
Którą sobie Sarmata ze czcią przypomina,
Wielkiemu Zamojskiemu oddając hołd winny,
Nagle widok na scenę występuje inny!
Jnne rycerskie znaki i znamiona sławy,
Widzi na łanach *Wolskich*, *Szczekocin*, *Warszawy*,
J kiedy się ku temu obrazowi zbliża;
Zoczyła bój *Raszyński*, mury *Sandomierza*,
Górę, *Zamość*, gdzie oręż braci naszych wsławia,
Wreszie w krwawych obłokach sam Ladon się (zjawia,
J rzecze do niej, włocznią stalową podparty:
Dziejów twojej ojczyzny rozwarłem ci karty:
„ Widziałaś, w wielu bitwach twoi potomkowie,
„ Zyskają laury, dzielnych przyznaczone głowie.
„ Będzie tryumfowała ich waleczność skromna,
„ Lecz gdy złamiesz przysięgę, zadrżyj wiarołomna!
„ Pomszczę się i na tobie i na twym narodzie,
„ Zaginie w wiecznych kłótniach, rozterkach, niezgodzię,
„ J że istniał na świecie, śladu niezostanie!„
To mówiąc zniknął w dymu posępnym bałwanie.

A Wanda obudziła się ze snu. To marzenie oświeciło jej umysł, posyła więc do obozu Gotów, ażeby się z szturmem wstrzyma-

li, chce bowiem umawiać się z niemi. Wiedząc już dawniej że Sarmatowie niemieli ochoty do tej bitwy, niechciała ich dłużej na krwi rozlew wystawiać. "*Ja jestem przyczyną* „ *tej walki* „ rzekła "*i ja sama ją zakończę.*„ Kazała więc naród cały zwołać nad brzegi Wisły, gdzie się z orszakiem swym udała. Opodal stał obóz Gotów, i wszyscy w oczekiwaniu patrzeli na przedsięwzięcie królowej. — Zawieszenie broni panowało między obiema wojskami. Żołnierze stron obu, grozili tylko sobie z daleka, ale żaden nieśmiał podnieść oręża na nieprzyjaciela. — Bo w tedy świętość przymierza, same nieba podpisywały.

Kiedy wszyscy stali w milczeniu i poglądali na królowę, Wanda z rozpuszczonemi włosami staje nad samym brzegiem Wisły, pogląda wzrokiem czułości, po zgromadzonym narodzie; i w oka-mgnieniu rzuca się w nurty rzeki. Chcą ją ratować przytomni, — już było za późno, — już ją wezbrane pochłonęły bałwany i zanurzyły w niezgłębionych przepaściach. Wszyscy stoją jak skamieniali, zadumienie i przestrach maluje się na ich twarzach, nieśmią wierzyć oczom, i mają wzrok wlepiony w prądy tej chyżej Wisły, która tak wielki skarb im pożarła. Po chwili dają się słyszeć głosy żalu, któremi zmiękczyli się nawet nieczuli Gotowie. J po ich marsowatych licach, okrytych bliznami, ciekną łzy, — i oni płaczą za Wandą!...

Rytygier odchodzi na ten widok od zmysłow, rozpacz odzywa się jękami z jego łona.

a jędzą zgryzoty, szarpie w nim rozognione wnętrzności. Zdaje mu się, że to sen tylko; ale żal zgromadzonych wyprowadza go z błędu na jego większe nieszczęście. Przeklina swoje urodzenie, i tę nieszczęśliwą rzekę, w której odmętach zginęła jego kochanka. Przyjaciele nieśmieją go pocieszać, patrzą tylko z politowaniem na jego zgryzotę. Dobywa nareszcie oręża i nim go pochwycić zdołano, przeszywa jego ostrzem serce swoje, mszcząc się za to, że dotychczas ukrywało w swych tajnikach miłość ku Wandzie. Osłabiony tym ciosem upada na przelękłą ziemię. Bladość śmiertelna twarz jego powleka, a krew z rany buchająca reszte mu sił odejmuje. Odpycha od siebie przynoszących mu ratunek; westchnął głęboko, raz jeszcze popatrzał się na Wisłę, i skonał.

Towarzysze jego wojennych sawodów z żalem odprowadzili go do rodzinnego grobu, złożywszy tam zwłoki swojego wodza. Po śmierci Rytygiera zawarli pokój z Sarmatami i jako przyjaciele, sami byli przytomni, jak lud obok mogiły Krakusa, Wandzie podobną usypał.

Odtąd stały się te obiedwie mogiły przytułkiem samotnosci szukających kochanków Tu wieczorem, kiedy blady księżyc te ponure osrebrza niziny, widzą oni dwa cienie walczące z sobą, w powietrzu i ścigające się po dzdżystych chmurach. Są to Rytygiera i Wandy duchy. Pierwszy czarny i ognistemi oczyma migający, drugi lekki i snieżny jak gołąb. We

dnie nawet kiedy postrzegą drapieżnego jastrzębia goniącego za trwozliwą turkawką, przypominają sobie tę nieszczęśliwą parę, przybierającą wtedy postać tych ptaków.

— Cień Rytygiera nieprzyjaźny kochaniu bo sam za życia nieznający wzajemności; przerażającą trwogą mści się na kochankach związanych obopólnem uczuciem. Co się tycze nadludzkiej Wandy, o tej wspomina z rozrzewnieniem każda dziewczyna z okolic nadwiślańskich, a poprzysięgając raz pierwszy w kwiecie swojego wieku dozgonną miłość. *zaklina się na stałość córki Krakusa, że święcie dotrzyma przyrzeczenia.* J tak chociaż wiara o Ladonie dawno już zginęła, mogiła ta, kilkanaście wieków pamięta; Wanda żyje i żyć będzie, dopoki serca czułe istnieją, które potrafią się rozrzewniać jej losem, a starodawne przysłowie, unieśmiertelnia ją wspomnieniem:

„*Wanda leży w naszej ziemi, co niechciała Niemca.*„



D U M A

O ZAMKU KRAKOWSKIM.

O Polsko! gdzież szacownych skarbów mieścisz
(składy?
Które jak dobrej matce są dziecinne zwłoki
Gdzie szczęścia, i potęgi twojej istną ślady?
J pamiętne budowle wzniesione w obłoki!
Krakow ten świetny zaszczyt odebrał w udziale;
Bo każdy z tych spoczywa w jego wolném łonie:
Kto zrządził wielkość Polski, i walczył w jej chwale,
Kto podźwignąć ją pragnął, w nieszczęśliwym
(zgonie!
Wśród pięknej, i rozległej, równiny w około,
Wzrasta Wawel przy stopach od Wisły oblana;
Jej twarde szczyty zdobi, wzniosłe grodu czoło,
J odwieczna świątynia Wszechmocnego Pana.
Tam Piasty, Jagiellony, siadając na tronie,
Zakład wierności ludów, i hołd odbierali;
A koroną swych przodków uwieńczywszy skronie,
Niebios o ciąg szczęśliwy swych rządów błagali.
Tam bohatyrów ręce sławą znamienite
Po uskromieniu wroga, i wstrzymaniu klęski
Składały przed ołtarze chorągwie zdobyte,
J łupy zagarnione przez oręż zwycięzki.
Głuche w tym gmachu świętym milczenie trwające,
Głos posępny kapłana niekiedy przerywa;
A światło wśród marmurów czarnych gorejące.
Tym większym smutkiem lice przechodnia okrywa.
Tu starożytny pomnik wydaje z prostoty,
Że popioły od wieków swemi głazy chroni;
Ow to Łokietek leży pełen męztwa, cnoty,
Który Polskę z bezdennej wyratował toni.

Serce w skrytości rzecze, tchnięte tym widokiem:
" Drogi Cieniu! gdyś patrzał na zgon twej ojczyzny,
„ Z zatopionem zapewne w łzach rzęsistych okiem,
„ Pałałeś chęcią nowe odnieść za nię blizny!„
Dalej, choć w dawnym guście, jednak wzór rzeź-
(biarzy,
Widać znowu gotycki grobowiec wspaniały;
Na nim wyryty starzec, powagą swej twarzy,
Maluje oczom wielkiej posiadacza chwały.
Ten to, pod którym sława nasza głośną była,
Co na płonnych pustyniach żyzne role szerzy,
Kiedy zamożność Polski sąsiadów dziwiła,
Kaźmierz z Piastow ostatni, prawodawca leży....
Posunę przed ołtarza stopnie błędne kroki;
Lecz przeczuwam że równie w smutku się zanurzę...
Tak jest... wraca się znowu w duszy żal głęboki,
Wzniecony tym napisem, rytym na marmurze:
" Ta, której ręka Litwę z Polską połączyła,
„ Co przymiotów, i wielkich cnot była obrazem
„ Kiedy wieczna pomroka oczy jej zakryła,
„ Tu Jadwiga złożona, pod tym ciężkim głazem.„
Wszystkie postronne miejsca, najmniejsze zakątki,
Upadku wielu dzielnych mężów cechę noszą
Tamte Zygmunta z synem drogie mieszczą szcząt-
(ki, (*)
Jnne reszty Jagiełły rodu, zejście głoszą.
Tam Michał, Jan Kazimierz z Władysławem bra-
(tem,
Za dobro ludu swego przyodziani w blizny,
Gdy ich śmierć rozłączyła z tym znikomym światem,
Znaleźli grób w przybytku swej miłej ojczyzny.

(*) *Zygmunta I.*

Ow, co przeważne siły gromił Ottomanów,
Którego sława w boju brzmiała pod obłoki,
Co wstrzymał od upadku stolicę Giermanów
Złożył Jan trzeci w grobie przodków, martwe
(zwłoki;
A ci, po których dotąd łzy lica skrapiają,
Co ratowali Polskę wśród największej nędzy,
Kościuszko z Poniatowskim obok Jana stają,
Po nieszczęsnym zerwaniu słabej życia przędzy
Lecz święte cienia! zrzućcie żałobę z swej twarzy!
Jest mąż na tronie Piasta, wielki i wspaniały,
Który ojczyznę waszą nowém szczęściem darzy:
Dźwignął on ją z przepaści!... wiecznej godzien
(chwały!..
Ale mi czas waszego widoku zazdrości,
Żegnam was o! obrońcy tej lubej krainy!
Pojdę!.. a w smutnej domu mego samotności,
Znajdę rozkosz w uwagach nad waszemi czyny.
Lecz zwiedziłem ich groby; a czyliż mieszkanie,
To pełne u Polaka, szacunku siedlisko,
Odemnie opuszczoném, wzgardzoném zostanie?
Nie... nie neminę go, wstąpię gdy jestem tak blisko.
Ale gdzież te ozdoby na przepych stawiane?
Gdzie kosztowność, co sprawić miała zadziwienie?
Poroztrącane orły!... herby zgruchotane!
W miejscu mocarzy, nędza ma miłe schronienie!
Ach! niewdzięcznej to ręki wydają się dzieła!
Którą ta nawet sława uwodziła próżna,
By serca nasze grotem niszczącym przejęła
I zdarła świetność której powrócić niemożna.
Może przebóg!... jak w inne z żalem się wpatruję,
Ujrzysz się kiedy piękna budowo w ruinie!

Lecz w przódy Wisła bystre nurty wstecz skieruje,
Niżli twa pamięć w Lecha potomkach zaginie!..
Rozrzewnion ojciec rzeknie swym synom ze łzami:
"Szanujcie dzieci, drogie Wawelu zwaliska!
„ Obcym je przedstawiajcie wdzięcznemi słowami
„ Tam to najlepszych królów bywały siedliska!„
Lecz wy! których tu ręce dobroczynne wiodły,
J w nieszczęściu zroszone otarły powieki,
Błagajcie władcę Nieba gorącemi modły,
By swą prawicą wstrzymał gmach ten wpózne
(wieki!

Jozef Lewicki.

Uczeń klassy VI. G. K.

SWISTEK FILOZOFICZNY.

§ IX.

PODRÓŻY DO SZAROGRODU.

URATOWANIE PAŁACU SZARACZKOWEGO.

Multi vocati, pauci electi.

Nie wszyscy może dzisiejs i moi czytelnicy, znają się ze mną od początku; niewszyscy może wiedzą o świstkowskiej czystości moich zamiarów, w opisywaniu najciekawszej w

świecie podróży do Szarogrodu; z tej przyczyny nie wszystkich w prawdzie, ale część jakąś winienem uniżenie uprzedzić: że jestem najpoczciwszy z rodziny świstków, jacy tylko żyli na świecie i potępieni zostali przez żarliwość obrońców pulchnej (*) niewiadomości; słowem prawdziwie szaraczkowej zamachomachii!

Lubię niezmiernie prawdę, w brew dzisiejszemu smakowi; lubię ją mówić, pisać, a nawet co jest rzadka, czytać chociażby i na siebie. — Opisy moje, lubo się może zdają cokolwiek jadowite, prócz śmiechu przecież nic innego w nikim niewzbudzą; ponieważ je tylko wymierzyłem przeciw dziwactwom, napuszających się mądrością uniwersalną.... tak nazwanych *burmistrzów gustu*, pospolicie skażonego tysiącznemi uprzedzeniami! Koleją losów ludzkich prowadzony przez mego ducha opiekuńczego, może już niejeden biret pedagogiczny zakrzywiłem na siebie; może już niejedna kon-

(*) *Czytaj książkę wyszłą niedawno przeciw Swistkowi Krytycznemu, pełną* entuzyazmu *anyżkowego, kminkowego, kalmusowego i jaki tylko w gorzałce z chwałą plemienia izraelskiego znajdować się może. Cześć wam! którzy podobne dzieła przy tym słodkim nektarze układacie i wam którzy je godnemi wiadomości publicznej znajdujecie!.....*

S. F.

gregacya obrządku ciemnogrodzkiego, przygogotowała się na mnie z porządną repliką, obciążoną w same wyrazy z dzieł póetów!... przesadami powydymanych;— lecz mamże dla tej uwagi zatrważającej, zaniechać tak ważnej historyi jaką luby Szarogrod mi nastręcza? Mamże z obawy, albo opieszałości drzymać, tak jak nieraz do tego przymuszony bywałem, słuchając złych wierszow bohatyrskich, swoją niemiłosierną prozą, ledwie że nie na śmierć usypiających?

Nie, nie, kochani czytelnicy dawni i teraźniejsi, opiszę wam rzetelnie dalszą osnowę podróży mojej do Szarogrodu, z zwyczajną prostotą i wesołością; której świst lekki południowo zachodni towarzysząc, odwróci od ucha waszego bolesne i wzdychające mamrotania owych uprzywilejowanych Katonów cudzego kałamarza, gotowych dostać bolu głowy, na sam widok mego nazwiska, w mniemaniu że ich wiatr przeciągowy uderzył. Swiętej pamięci mój poprzednik, daleko sroższych miał przeciwników! Powstawały na niego pióra, od skrzydeł gęsi kapitoliáskich, genealogią swoją wywodzące; piorunami Jowisza zaostrzone; przecież on na to nieuważał, ale *Prawdą* pokrzepiając swe siły; rozzdmuchiwał ich na wszystkie strony, pylił te wyżółkłe od zazdrości i pragnienia upadku jego Tantale i ostrzelawszy plac boju, z chwałą zwycięzcy posuwał dalej swe zagony. Dlaczegożby mnie ustraszać miały te olbrzymie postacie, te poważne matedory sapiących *Sapijentôw?...* Jeżeli oni także swe pióra zaostrzą na mnie piorunami, ja lulkę niemi

zapalę, a dym rozdmuchiwany świstkowską filozoficznością, pzzynajmniej dusić ich będzie i nim jeden cios atramentowy ukują na mnie, potrzykroć ich kaszel zatrzyma!...

Lecz rzucając na stronę pogróżki, przeprośmy raczej dawnych czytelników że tak długo czekali dziewiątego oddziału opisu rzeczy szarogrodzkich! Niechaj nam darować raczą, żeśmy woleli ich ciekawość przerwać na chwilę, niż siedzieć dłużej za granicą; kiedy nam strzecha domowa daleko jest przyjemniejsza, a wspomnienie jej lube, tęsknotą napawało! Ale za to, dalszych wydarzeń opis, pojdzie teraz porządniej i do kresu zamierzonego doprowadzi niedługo; gdyż jesteśmy już wdomu otoczeni rojami humorków najweselszych, między stosami papierów, napełnionych, zbiorem oryginałów dotąd nietkniętych od nikogo, z których treść najważniejszą wycisnąwszy, podamy do wiadomości waszej dawni i nowi Czytelnicy, prosząc was najuprzejmiej, abyście nam wierzyli, że w tem wszystkiem nic niemasz wyszukanego, zmyślonego, tylko sama Prawda, czysta jak światło wypogodzonego xiężyca; rzetelna, jak nasza filozofia świstkowska.

Stanęliśmy poprzednio, na przeczytaniu *programatu* przyjęcia towarzysza mojej podróży filozoficznej do Szarogrodu, uczonego Pana Rafała, z swoim niewiernym Szansopansą, a wspólnym masztalerzem naszym Błażejem. Zaślepieni Szarogrodzanie, tą nielitościwą *etranżomanją*, która i nas poczciwych Polaków niemoże się odczepić; zagrozili niebezpieczeństwem

pałacowi gdzie z królewiczem bawiliśmy się wyśmiéwaniem oszustostwa przybyszów; albowiem ta to była przyczyna obawy służącego z którą wpadł niespodzianie do naszego pokoju, widząc tłum ludu z rozmaitemi narzędziami zegnany, aby spiesznem zburzeniem gmachu szaraczkowego, otworzył drogę w linii prostej wzwyż wspomnionemu gościowi do swojej Akademii, gdzie miał być z honorami i uczenie przyjętym.

"Czy to podobna do wiary, rzecze królewicz z uśmiechem, żeby zaś do tego stopnia poszaleli nasi uczeni? Czyliż niemogą okrążyć domu stojacego im na zawadzie?„ — Przecież temu zaradzić jeszcze należy, odpowiedziałem, i pożegnawszy królewicza, który niechcąc być poznanym, wyniosł się tylnemi drzwiami; zbiegłem czémprędzej na doł. W rzeczy samej, zobaczyłem Pana Rafała siedzacego w wielkiej karocy, ciągnionej przez kilkudziesiąt pierwszych dygnitarzy państwa; przy nim Błażaja, który udał że mnie bynajmniej nieznał; tak dalece uniosł się od razu dumą, z wmówionych w siebie przymiotów znakomitego przybysza. Pan Rafał zoczywszy mię zaledwo, z uśmiechem radosnym krzyknał pomimo wrzawy ochrzypiałych swych wielbicieli: "Jak się „ masz ty bałamucie! siadajże ze mną i tym czasem niż ten pałac stojący na zawadzie rozburzą, odpowiesz mi na różne zapytania.„ — Uczyniłem to, z potrzeby zaradzenia dalszym wypadkom, aby go umiarkować i cały orszak na drogę rozsądku choć zdradą nakierować. Po wzajem-

nych uściskach, w czasie których o mało mnie mòj *Mentor* nieudusił, wśród podziwienia obecnych Szarogrodzan; nakazawszy mu posłuszeństwo mojém świstkowskiem wejrzeniem; powstałem i przemówiłem do tłumu: „ Stójcie szanowni „ mężowie! Jaśniewielmożny mój towarzysz, od„ mienił już swój zamiar! Chce on tu wy„ ziąść i odpocząć w moich pokojach, a do„ piero jutro, stanąwszy na waszém cze„ le, pojdzie pieszo do przybytku muz sza„ rogrodzkich i tam wam podziękuje za tę „ gorliwość chwalebną jaką mu okazujecie!.. „ Słowa te narzuciły poszanowanie uczonemu gminowi; a upokorzeni mojém znaczeniem i władzą nad Rafałem naczelnicy uroczystości *Nowarjaturgos, Nieswojos i Fanastykos*; dali znak innym otyłym dosyć *etranżomanom*, aby na barkach swoich znieśli nas do przysionka pałacowego; oprócz hardego Błażeja, który się kazał zawieść do najbliższej garkuchni, a klacz perłową i swego rossynanta, zaprowadzić do gabinetu zoologicznego; tam krew im puścić z nóg przednich, potym nakarmiwszy utrudzone bydlęta świeżym owsem i sianem; zrobić im posłanie wygodne i postawić po wiadrze piwa. Natychmiast rzucili się Szarogrodzanie do *ekwipażów* P. Rafała. Kilkunastu przedniejszych panów, porwali białą klacz pomiędzy siebie i nieśli ją z trjumfem; a czereda pół panków zazwyczaj wdzierająca się do wyższych rzędu; całowała podkowy jej napół poprzetrącane, wyśpiewując radośnie różne niezrozumiałe *sonaty*. Tenże sam honor spotkał anglizowanego

rossynanta, któremu złośliwy Błażej wypiętnował na bokach rozmaite hieroglyfy swoim harapem, że go uczynił podobnym do sarkofagu egipskiego.

Na dany znak przez Pana *Nieswojosa*, cała parada, *programem* urządzona, — odprowadziła z uroczystością konie na miejsce przez Błażeja wskazane; jego zaś samego zaproszono na *konwersacyą* uczoną, o co się mocno rozgniewał, nazywając wszystkich po prostu warjatami, że go chcą karmić wymową, zamiast mu ofiarować zraz dobrej baraniny. Lecz wszystko nic niepomogło, — musiał biedak wysłuchać długiej perory, najprzód do swego pana wyrzeczonej a potém obróconej do siebie w tych wyrazach: "Ty *zaś* mężu pełen sprawiedli-
„ wej wzniosłości duszy, że tak znakomitego
„ cudzoziemca jesteś współwędrownikiem, od
„ bierz cząstkę uszanowania, jakie ci z kolei
„ należy. Sprzyjaj-że nam łaskawie, a zaj-
„ mij godne twoich talentów miejsce w gronie
„ naszych *Esculapjo - ździerów.* Sława twoja
„ zalega mury całego *fakultetu* lekarskich u-
„ miejętności! Już dla ciebie przygotowana ka-
„ tedra i pensya porządna!!!! Niechże mamy to
„ szczęście jak naprędzej głos twój usłyszeć.
„ Napisz nam chociaż krótką rozprawę o sztu-
„ ce twojej przez JW. Swistka nam zaleco-
„ nej, (*) a na posiedzeniu uczoném, które do

(*) *Prawda żem to uczynił, bo się niemogłem inaczej uwolnić od ich natręctwa, w ustawicznych badaniach o geniuszu naszego masztalerza.*

„ jutra odkładamy tym końcem. Przeczytasz „ ją łaskawie i napełnisz stolicę naszą blaskiem „ twojego gienjuszu!„ i. t. d. — Słowa te dały poznać dopiero Błażejowi całą wartość jego osoby. Ktokolwiek miał to szczęście, oglądać kiedy szkolnych żaków, w których nauczyciele nasi dla swojej próżnej chwały, wmawiali podobnież talenta, jakich najmniej nieposiadały, łatwo sobie wystawi postać nieokrzesanego Błażeja. Zwyczajem licznych głupców, miał on rzeczywiście wiele o sobie zarozumienia. Woził on kilka razy P. Rafała do ś. p. cudami lekarskiemi słynącego Augustynka za Częstochową, i widział jak ten poczciwy balwierz, leczył urojone choroby i z wzdraganiem się największem, przyjmował tabakiery, zegarki i okrągłe tabliczki z napisami: *Concordia res parva crescunt*; — słyszał także o magnetyzmie bardzo podobnym w początkowych działaniach do stajennego obrzędu przy chędożeniu koni; postanowił więc sobie przyznać się do wszystkiego, o co go tylko na dobrą stronę posądzą, tym bardziej: że jak opiewał poprzedni list Rafała, zaraz po przybyciu do Szarogrodu, miał zostać odprawionym za swe *zuchwalstwo i upór.* Lecz te właśnie dwie wady, że są cnotami uczonych szarogrodzkich; utorowały mu drogę do uczoności, jak się później pokaże.

Pan Rafał, po wysłuchaniu mowców akademii, odebrawszy czołobitności najznakomitszych Szarogrodzan, tak dalece się umordował i upoił próżną chwałą, jedynym duszy swojej

żywiołem, że zaledwie był w stanie uledz przewadze głodu i zimna, i dać mi się namówić do wypoczynku. Widok cześci jaką odbierał niegodny jego masztalerz, kazał mu, prawdę mówiąc, powątpiewać cokolwiek o przytomności umysłu gościnnych Szarogrodzan; ale królowa najwykwintniejszych rozumów, miłość własna!... zaślepia nas na wszystko co je otacza, gdy tylko sami, nic nikomu do zazdroszczenia niemamy.

Kiedyśmy się już w reszcie pozbyli całej kalwakady, złożonej z zagorzalców i potakujących im wszystko oszustów zagranicznych, aż do samego Pana Nowarjaturgosa, w którego oczach zaślepionych cudzoziemczyzną, niepoczesna fizyonomja rafałowska, wydawała się być napiętnowaną, bystrościami jenijuszu Woltera; — wprowadzony Rafał do mego pokoju, zaczął powoli wychodzić z swoich omamień. Lekkim szeptem do ucha Panu Nowarjaturgusowi, zrobionym że utrudzony *renowator* jego ojczyzny, życzy sobie zupełnej dziś samotności; pozbyłem go niebawem, iż nieśmiał nawet pożegnać się z nim do jutrzejszego widzenia, ale cichaczem na palcach wyniosł się za drzwi, prosząc mnie tylko, abym niczego nieszczędził na nasze wspólne potrzeby. — Tu mi dopiero mój wynędzniały, niewyspany towarzysz, swoją bussoliczną podróżą, opowiadać zaczął niesłychane obrzędy z jakiemi był witanym; lecz pokazawszy mu drukowany ich *program*, uwolniłem go od dalszych opowiadań. Wszystko się wiernie odbyło wedle tego przepisu, nadto po całym Szarogrodzie

bito w dzwony, strzelano z dział i różne zbytki wyrabiano. "Jakże jestem szczęśliwy! (zawoła rozczulony Rafał,) że się raz przecież doczekałem nagrody moich trudów naukowych? „O cóż to za nieoceniony naród? jak się zna „na zdatnych ludziach?... Powiedz mi kochany Swistku, co myślisz o tym Panu Nowarjaturgosie?... Ale odwdzięczę ja im to. Jeszcze „ich kraj wiele wymaga popraw, niemal w „całym swoim przestworze; wszystko to będzie moich starań przedmiotem. Wyprostuję im drogi, nawykopuję kanałów, nastawiam gmachów, powyprowadzam fontanny „przez wszystkie dachy, pozakładam bażantarnie, królikarnie, owczarnie, sieczkarnie, gołębniki! Ach co gołębniki, to muszą być na „wszystkich gmachach publicznych!... (*Pan Rafał całe życie trudni się chodowaniem gołębi i niemi najczęściej pasie drapieżne koty....*) które napełnię dlatego samego wieżami i basztami. — Co więcej? będę sam „kierował osobiście ich akademją! Sam będę dawał lekcye fechtowania, jeździectwa, „tańca, muzyki, architektury, malarstwa, rzeźbiarstwa. a nawet i pływania. Tak mój „kochany Swistku, wszystko to ja umiem przedoskonale i cały ten Szarogród przekształcę na Ateny azjatyckie! Cały kraj do góry „nogami im przewrócę.„ —

Wiele tym podobnych bluźnierstw nagadał mi Pan Rafał, unosząc się coraz mocniej. ośmielany milczeniem z mojej strony, które jest jedyną podnietą niezmordowanych gadułów, cho-

rujących na olbrzymie *projekta*. Niemogąc przecież być panem dłużej samego siebie, zacząłem się śmiać do rozpuku, co go niezmiernie pomieszało, że nakoniec zapytał mię po przyjacielsku: "Zmiłuj się powiedz mi prawdę, czy „ oni tylko ze mnie niezrobili sobie igrasz- „ ki? Lecz pożałowali by tego!.,

Ażeby niepozbawiać się rozrywki i dalszym widokom z królewiczem tajemnie ułożonym nieprzeszkadzać; dałem inne przyczyny śmiechu i utrzymałem Rafała w pierwszém mniemaniu, które wszakże niebyło żartem z strony zarozumiałych Szarogrodzan. Ochłodzony z pierwszych uniesień, po zasyceniu głodu i pragnienia części fizycznych swojej uniwersalnej istoty; zasiadł do pisania rozprawy na wielkie posiedzenie jutrzejsze, — a ja zapieczętowane listy odesławszy na pocztę, wyjechałem na wizyty, przyobiecane różnym szarogrodzkim rodzinom na wieczorze u Pani Nieswojosowej. Gdziem się tylko pokazał, z największém uszanowaniem pytano mnie o Rafała, wyjąwszy młode kobiety, którym jego fizyonomja nieboszczykowata, niebardzo do smaku przypadała. Wszędzie z niecierpliwością gotowano się na wielkie posiedzenie jutrzejsze. Postać Błażeja nieledwie uczeńszą się wydawała, niżeli jego pana. "Ten człowiek, odezwał się Nieswo- „ jos, musi być obojętnym dla całego świata; „ naukami jedynie oddychając, niedba wcale „ o resztę. Uważałem to po jego oziębłej mi- „ nie!„ "To prawda, rzecze jakiś spudrowany „ Seneka, osobliwszym zdaje się bydź człowie-

„ kiem. Ale obudwom niczego. Już też teraz „ nasza kraina prześcignie wszystkie państwa „ na kuli ziemskiej istniejące, swoim wzrostem! – „ Zawsze ja powtarzałem, odpowie Pan No„ warjatungos, póki niebyło cudzoziemców: *Nie„ mamy ludzi!* wołałem na posiedzeniach u„ rzędowych i naukowych: *Niemamy! niemamy „ ludzi!!!..* – ale mi niechciano wierzyć i gło„ wom pustym wielu, roiło się dziwaczne „ uprzedzenie: że nam cudzoziemców nietrze„ ba! Niech teraz spojrzą na stan oświaty „ dzisiejszej! Niech się przypatrzą tym dwóm „ szacównym *antykom*, których winniśmy uko„ chanemu Swistkowi!.... Nieśmiertelnym bę„ dziesz młodzieńcze! Pomnik ci wystawiemy „ za sprowadzenie nam tych dwóch nieocenio„ nych skarbów!„ —

Zaledwie skończył te słowa, które mnie wiele kosztowały, że mogłem przecież cudownym jakimś sposobem wstrzymać się od śmiechu i nakazać samemu sobie milczenie; chwytano mnie za szyję, ściskano, całowano, aż do znudzenia. — Po kilku tego rodzaju odwiedzinach, nasłuchaniu się uwielbień przesadzonych cudzoziemczyzny, z pogardą wszystkiego co jest własne; trafiłem wreszcie na jeden z domów, aczkolwiek znakomitych, ale zupełnie różny w mniemaniu od wszystkich innych, które dotąd przebiegłem.

Na wieczorze u państwa Nieswojosów, poznałem Pana *Patrjotos*, człowieka mało mówiącego, który jednak razem z innemi, gościnnie zapraszał mnie do siebie, skoro na to

upatrzę wolniejszą chwilę. Ponieważ odwiedziny w Szarogrodzie, nie przed południem jak u nas w Europie, lecz wieczorem się odbywają i kończą na zabawach do upodobania gościa; kazałem jeszcze zawieść się do Pana Patrjotos. Miły Szarogrodzanin po zrobionym *anonsie*, wyszedł przeciwko mnie z tą samą uprzejmością co inni, ale bez wszelkich nadskakiwań; co mnie od razu przestrzegło, jak się mam nawzajem zachować. Wprowadzony na salę, zastałem kilkanaście osób płci obojga, które mimo grzecznych odkłonów, dosyć się dla mnie obojętnemi być zdawały.

Szkoła wielkiego świata, jest jedną z najtrudniejszych, lecz oraz najpiękniejszą.—Można być doskonałym nauczycielem w pierwszej akademii europejskiej,a żakiem do wyśmiania w towarzystwach. Poznałem wielu uczonych, którzy z katedry całą istotę człowieka pod względem filozoficznym najtrafniej rozbierali; a wszedłszy do salonu, nieumieli *trzech zliczyć*. Jeżeli jakie słowo, koniecznie wyrzec im wypadało; to uczynili tak niezgrabnie, albo z taką przesadą krassomowską, że do litości wzbudzali. Tam to największa o sobie zarozumiałość pospolitego szkolarza, gaśnie jak świeczka groszowa na wietrze postawiona. Jedno bystre spojrzenie śmiałej i dowcipnej kobiety, całą powagę prefessorską w przepaść upokorzenia potrąca; jeżeli jej rozsądek istotnych granic niewskazał, bez którego filozofija cała uczonych, tyle im tylko daje wyższości między innemi ludzmi, na ile pozwo-

lic

lić może, stare francuzkie przysłowie: *"Dans „ le pays des aveugles, les borgnes sont rois!„* to jest: w krainie ślepych, jednoocy królują.„ — Lecz wróćmy się do rzeczy.

Z początku niejaka cichość panowała w salonie, jedni po drugich poglądając, nieznacznie mi się przypatrywali; uprzejma gospodyni przedstawiła mnie pięknym Szarogrodzankom, ale prócz grzeczności zwyczajnych, niepostrzegłem ani od mężczyzn ani od kobiet najmniejszego dla siebie *adoratorstwa*; jakie mnie dotąd po wszystkich zgromadzeniach natrętnie spotykało. Obok przyzwoitego tonu, panowała tu między wszystkiemi szczególna poufałość, z której łatwo wnosiłem, że to jest może jedyna *partja opozycyjna* na całą stolicę szarogrodzką, dla mnie właśnie najpożądańsza i najszacowniejsza.

W krótce się przekonałem że myśl moja niebyła płonną. Już albowiem godzina upłynęła mego pobytu, a wśród wielu przedmiotów do rozmowy, nikt niewspomniał o moich znakomitych przybyszach, co i mnie bardzo słusznie nakazywało nic niemówić. — Słuchano z upodobaniem, kiedy opowiadałem przypadki mojej podróży, obyczaje godne naśladowania moich ziomków i innych europejskich narodów, ale bez żadnych uniesień. Jeden owszem jegomość, kiedy wspomniałem o francuzkim teatrze, z przegryzkiem wymienił Panią Bruitbelle i Dorydę *" że niestannie zabierają się do „ wyjazdu, a objeżdżają potajemnie znaczniej- „ sze domy, które dla nich kwestują abona-*

„ *menta, nawet od takich Szarogrodzan, co nic „ nierozumieją po francuzku...*„ — lecz mu surowe innych wejrzenje, kazało się cofnąć z tym wnioskiem, z wyraźnej ostrożności przedemną. — Zdarzenie to ośmieliło mnie do wprowadzenia rzeczy o szaleństwie *etranżomanu*. Uśmiech pomimowolny zaczął najprzód osiadać na ustach koralowych kilku nadobnych Szarogrodzanek, potem przeleciał do poważniejszych, nakoniec i mężczyzni już mu się oprzeć niemogli. Wtedy otwarcie wyznałem wszystkim cały moj sposób myślenia. Na dopełnienie przyjemności, dano znać o przybyciu królewicza *incognito*, przeciw któremu (gdy usłyszano odemnie, że mi zupełnie się zwierzył;) wszyscy hurmem wybiegli aż do przysionka pałacowego i z triumfem wprowadzili go na pokoje, gdzie z wyraźnej woli gospodyni domu, sam jeden byłem przymuszony pozostać. — To niespodziane spotkanie nader go zachwyciło, uściskał mię w obliczu wszystkich; a tak bożyszcze *Laufania* zbliżyło ku mnie całe to wdzięczne grono. Wesołość ożywiła rozmowę, uprzejmość dodawała jej coraz nowszych i rozmaitszych powabów. Tu dopiero dowcipne Szarogrodzanki opisywały śmieszność obrzędów, karykatur przyjmujących mego poczciwego Rafała z napuszonym i okopconym Błażejem!... tymbardziej: gdy królewicz ostrzegł wszystkich, że mnie w niczém obrazić niepotrafią niekorzystne ich zdania, dla powierzchownej postaci współwędrowców; a tak jutrzejsze *Posiedzenie uczone*, stało się celem tysiącznych

obiecywałi sobie uciechy, kosztem zagorzałości i dziwactwa.—

"O to widzisz, rzecze do mnie królewicz, grono moich przyjaciół! niemasz tu jednej osoby, niemyślącej jednako zemną. Prócz tego domu, nieusłyszysz aby królewicz Szarogrodu miał z kim innym związki przyjazne. Tu duszy mej tajemnice przynoszę, tu bezinteresowna miłość zacnego obywatela, łączy zemną swoje uczucia ku dobru powszechnemu ojczyzny, o której przyszłych losach, gorliwość i stałość nasza, rozpaczać nam niedozwola, pomimo tylu znajomych ci przeciwieństw! Tu ja właśnie myślałem obrać miejsce tajemnych z tobą schadzek; lecz gdy mnie sam uprzedziłeś, tym większą w moim zamiarze upatruję przyjemność, że z domyślności serca pochodził."

Niemogłem weselszego spędzić wieczoru. Rozsądni współuczestnicy zabaw, kobiety przyjemne i dowcipne, dziewczęta pełne wdzięków i świeżości wiosiennej, są jedyną roskoszą życia; kto tej nigdy niedoznał, ten nie żył i niebył niczem. — Po dwunastej godzinie w nocy, rozjechaliśmy się wszyscy w swoje strony. — Za powrotem do mojego Rafała, znalazłem go suszącym sobie głowę przy stoliku nad jutrzejszą perorą, dla posiedzenia naukowych nieuków...— Pijany Błażej spał na dywanie w przedpokoju i przez sen prawił z katedry. Pan Rafał nic jeszcze nienapisał, zamazawszy kilka arkuszy papieru, — a ja życząc

mu *dobrej nocy*, uniknąłem reszty nudnych zapytań: gdzie przepędzałem wieczór?— i usnąłem z bursztynem w ustach, przez który słodki dymek sułtańskiego tytuniu przelatując, osiadał na stulocznej peruce rafałowskiej i dopóki zupełnie nieusnąłem, trapił go kaszlem i najgórniejsze jego myśli unosił z sobą do kominka.

(*Dalszy ciąg niebawem nastąpi.*)

WSPOMNIENIE NARODOWE.

DUNIN PIOTR.

Piotr Dunin, podkomorzy sandomierski, za panowania Kazimierza IV. Jagiellończyka, słynął walecznością w bojach. *Brodnicę* oswobodził od oblężenia Krzyżaków; tychże z Niemcami pod *Puckiem* 2000 trupem położył a 600 zabrał do niewoli, resztę rozpędził, niemając sam nad 1800 ludzi pod dowództwem. W bitwie tej trzy razy był raniony. Niedługo potém uderzył na Eryka xiążęcia stolpeńskiego, który się łączył z Krzyżakami, zbił go na głowę i miasteczka: *Hollandja* i *Gniew* zabrał nieprzyjaciołom. Żył do poźnej starości.

O ZDOBYCIU TWIERDZY

BREDA w r. 1590.

Na początku wiekopomnej owej rewolucyjnej wojny, którą Niderlandy z panującym im Filipem II. królem hiszpańskim wiodły, Alexander xiąże Parmy, opanował r. 1571, twierdzę Breda, równie z natury położenia, jak sztuki szczególniej warowną i poddał ją pod jarzmo Hiszpanii; którego ciężar blisko 20 lat dźwigała, dopóki jej nakoniec Hollendrzy zdradą znowu nie odzyskali.

Kilku szyprów z państwa Breda, przyszli do Maurycego xięcia Oranii, byłego władzcy swojego, z przełożeniem: że gdy oni na swoich okrętach dla zamku Breda wszystek torf, drzewo i t. p. przedmioty, prowadzić zwykli; xiąże mógłby z tej sposobności korzystać i twierdzę za ich pomocą, do której wedle potrzeby są zawsze gotowi, znowu odzyskać. Tak nader ważne przełożenie, wziął xiąże pod dojrzałą rozwagę, do czego wezwał hrabiego Filipa Nassauskiego, półkownika i gubernatora w Gorkum, Workum i Löwenstein, a ten, Karola de Heraugiere kapitana Kambryjskiego, który nawet o zaszczyt wykonania tego przedsięwzięcia upraszał. Odebrawszy do tak ważnej sprawy zlecenie, umawia się z szyprem Adryjanem Bergen, ażeby miał w pogotowiu okręt w Lüern, wsi dwie mil od Breda leżącej; lecz okręt, aby miał dwa spody dla ukrycia 70 ludzi, którzy na około torfem obłożeni bydź mieli. Dzień 25. lutego przezna-

czony był do wykonania tego planu; lecz mrozem i mnogim lodem wstrzymani, przez kilka dni byli w niemałej obawie wydania się. Nawet już w samym początku doświadczyli niepomyślności; bo Heraugiere, idąc z 70 ludzi wybranych do okrętu, zbłądził: zkąd zmuszony był powrócić i zatrzymać się do drugiej nocy, wszakże o tém wszystkiém xięciu Mauryceniu pod Klundert 4 mile od Bredy na kotwicy stojącemu doniósł; nareszcie następującego wieczora wsiedli na okręt, gdzie jednak dla przeciwnego wiatru nic przedsiębrać nie mogąc, dzień i noc ukryci leżeli. Aż głodem i mrozem przeciśnieni, w nocy jeszcze wyszli z okrętu i do okopów Nordam pospieszyli. Tam kapitan od zniechęconych żołnierzy wiele niemiłych wyrzutów nasłuchać się musiał; lecz dobro kraju miane na oczach, skłoniło go do cierpliwości. Wystawił im w najżywszych kolorach sławę, lub hańbę wieczną, niebezpieczeństwa i korzyści, a tak spowodował nareszcie, że mu znowu przyrzekli, z nim żyć lub umierać. Po dziennym w okopach zatrzymaniu się, powtórnie weszli nocą do okrętu i zbliżyli się na 1/2 mili pod Breda, a trzeciego dnia z rana o godzinie 10téj pod zamkiem stanęli. Dla płytkiej wody musieli oczekiwać wzdęcia morza. Na większe nieszczęście, w okręcie ukazały się szpary, któremi tyle wody do okrętu naciekło, że żołnierzom po kolana sięgała; wpuszczeni do zamku a dla utajenia się stać bez poruszenia zmuszeni, w najprzykrzejszém zostali położeniu. Myśleli że

się poduszą. Za przybywaniem wody pozatykały się szpary. Lecz nowe grozi im niebezpieczeństwo! Sierżant straży zamkowej przybywa w celu zwiedzenia okrętu; wchodzi do pokojów onego, otwiera okno pokładu, gdzie ukryci duszą się żołnierze; ale tak chciało przeznaczenie, aby nic nie dostrzegł i w przekonaniu dobrze dopełnionej powinności, odszedł. Cudowi zaiste przypisać, że żaden nie kaszlnął, lubo z powodu wilgoci i przeziębienia wielu kaszlało. Naiszczególniej kaszlem dręczony był porucznik Maciej Held, który w zamiarze niezniweczenia tak wielkiego dzieła; dał swój sztylet żołnierzowi z zaleceniem, by go w nim zaraz utopił, skoroby nie zdołał kaszlu utrzymać.

Po przybyciu wody do potrzebnej wysokości, otworzono szluzę i okręt wpuszczono. Lecz że lody okrętowi płynąć przeszkadzały, wciągnęli go Włochy na załodze stojący podobnie, jak owego konia Trojańczykowie. Skoro okręt na przeznaczoném miejscu stanął, rozkazał strażmistrz znosić torf, z czem tak się zwijali żołnierze, iż ukryci, w nowém się ujrzeli niebezpieczeństwie. Ale obrotny szyper udawszy zbyteczne znużenie, zbył zręcznie żołnierzy na załodze będących i sam zamek opuścił.

Dowodzca twierdzy, Lanzavechia, na powziętą wiadomość, że xiaże Maurycy zamyśla uderzyć na Gertrudenberg; opuścił tegoż samego dnia zamek, a załoga została bez na-

czelnika. Po rozstawieniu, za nadejściem zmroku, straży; zaczął drugi szyper, pod pozorem, że do okrętu dużo wody naciekło, a celem przytłumienia szmeru wydobywających się z ukrycia żołnierzy, że wszystkich sił pompować. Stało się więc, że dnia 4. Marca 1590 r. o 11. godzinie nocą, wyszli z utajonego miejsca tak cicho, iż i blisko stojące straże, nic niesłyszały. Natychmiast podzielił ich Heraugiere na dwa oddziały, z których jeden pod dowództwem kapitanów Lambert i Ferner, udał się do portu; drugi zaś, z samym Haraugiere po pod zbrojownią, ku straży u furty miasta stojącej. Gdy się ten oddział do furty zbliżył, obwołał się żołnierz na straży postawiony, aliści go Heraugiere wnet za gardło chwyciwszy, śmiercią zagraża, skoroby acz słowo pisnąć poważył się. Wywiedział się od niego o wszystkiém, najszczególniej o sile załogi. Postrzegłszy Heraugiere oczywiste w swoich pomieszanie, na wieść że załoga liczy 550 żołnierza, tak ich w krótkości zachęcał: "Prawda towarzysze, jest nas tylko 70, ale takich, którym i wtedy gdyby nieprzyjaciel nawet w dwójnasob był liczniejszy, wątpić o zwycięstwie jest wstydem. „ — Po tem zbliżyli się ku drugiej straży, i ta się okrzykła, lecz pod razami pik ucichła. Już też i wyraźną bitwę rozpoczęto, w której Heraugiera w ramię raniono. Lecz chorąży co go ranił, przypłacił tego życiem. Zaczęto sypać z ręcznej broni mocny i skuteczny ogień do domu straży oknami i drzwiami. W tym ogniu, między in-

nymi poległ zaraz i oficer strażą dowodzący; a reszta prosiła o życie, lecz darować je niebezpieczeństwo wzbraniało; dla tego padli wszyscy ofiarą koniecznej ostrożności.

Gdy tu oddział Heraugiera trupem wszystko kładzie, Lambert i Ferner prą namiestnego dowodzcę Antoniego Pawła, syna Lanzavechi aż w głąb zamku; zkąd ten wprawdzie wycieczki przedsiębierze, lecz zawsze odparty, nareszcie raniony zostaje. Na taki gwałt i mocne w zamku strzelanie, powstaje całe miasto i przed wszysétkim usiłuje spalić most, zamek z miastem łączący; ale Heraugiere gęstym z ręcznej broni ogniem, niedopuszcza uskutecznienia takiego przedsięwzięcia. Reszta załogi, która postawiwszy się w szyki na wielkim zamkowym dziedzińcu, broniła się, doznała podobnego losu, jak polegli w izbie straży towarzysze. Po tak pomyślnym wstępie zapalono umówione znaki, na te zbliżyli się niezwłocznie, xiąże Maurycy i hrabia Hohenlohe z wojskiem, ktore, gdy lody bramy zamkowej, spiesznie otworzyć niedały, przez palisady przy sluzie będące wcisnęło się. Skoro hrabia Hohenlohe wkroczył, namiestny dowódcza upraszał o wolne wyjście, na co zezwolono. W krótce nadciągnął i sam xiąże z wielu znakomitymi mężami i dostatecznym oddziałem piechoty i konnicy. Właśnie gdy hrabia wydawał rozkazy do uderzenia na bramy, burmistrze upraszali o zasłonę bezpieczeństwa dla siebie; w godzinę zawarto z nimi ugodę, mocą której okupiło się miasto od rabunku wy-

płatą dwumiesięcznego żołdu dla żołnierzy, w summie 97,774 Zł. Mieszczanie złożyli broń, a Van der Noot kapitan gwardyi objął dowództwo miasta. Na rozruch w zamku, sześć kompanii Włochów załogą stojących, strachem przyięte, wyłamawszy bramy, haniebną ratowały się ucieczką, lubo im mieszczanie z obawy rabunku, wszelką z swojej strony pomoc zapewniali. Xiąże Parmy, wielu z nich, równie i owego sierżanta, który tak niedbale okręt przeglądał, śmiercią ukarał. — Cudowne to wzięcie Bredy, nawet wielkiego krwi rozlewu niekosztowało, mianowicie zwycięzców, z których tylko jeden utonął.

Z powodu szczęśliwego ukończenia tak ważnego przedsiębierstwa; śpiewano po wszystkich kościołach zjednoczonych Niderlandów, dziękczynne pienia Ambrożego; a na wieczną pamięć bito złote, srebrne i miedziane numizmata z napisem po jednej stronie: *Breda, a servitute Hispanica vindicata, ductu Principis Mauritii a Nassov 4. Martii* 1590 (Xiąże Maurycy Nassauski uwolnił od jarzma hiszpańskiego Bredę dnia 4. Marca 1590.) — Po drugiej zaś był okręt z którego żołnierze występują i wyrazy: *Parati vincere aut mori.* (Zwyciężyć lub umrzeć gotowi); a na samym dole, te słowa: *Invicti animi præmium.* (Nagroda niezachwianej waleczności.)

N.

HISTORYA NARODOWA.

Z PANOWANIA ZYGMUNTA III.

Po bohatyrskim zgonie Stanisława Żółkowskiego pod Cecorą, który był hetmanem wielkim koronnym i kanclerzem; Tomasz Zamojski, wojewoda kijowski, na Sejmie roku 1620 składał Zygmuntowi III wielką buławę i pieczęć; ozdoby przeważne w Polsce najwyższych dostojności obywatela i wodza, które z wiekopomną chwałą imienia swego i narodu Żółkiewski piastować umiał. — Jeszcze na tedy Polska świeżym blaskiem chlubnego panowania dwóch Zygmuntów i Batorego świetniała, gdzie nauki doszły szczytu wielkości; wymowa i poezya godne Rzymian, do naśladowania i uwielbienia potomnych zjednałych sobie prawo. Od kolebki przyzwyczajany do trudów i niewygód wojennych, umiał Polak oceniać wartość nauk, i okryty chwałą na polu Marsa, szukał nowej w tym szlachetnym zawodzie, aby usłużywszy orężem, mógł zarówno służyć ojczyznie radą. — Do najpiękniejszych pomników starożytności polskiej, policzyć można następujący zabytek wymowy, napiętnowany cechą godności obywatela, w obliczu tronu przemawiającego z poszanowaniem króla i czcią wolnemu ludowi przynależną. Dotąd w rękopismie przechowywany, tym większą korzyść i przyjemność czytelnikom poniesie, że posłuży niejako za dokładniejszy rys życia Stanisława Żołkiewskiego, nad wszystkie dziś nam znane.

ODDANIE PIECZĘCI I BUŁAWY W. KORONNEJ KRÓLOWI IMCI, PO ŚMIERCI Ś: PAMIĘCI STANISŁAWA ŻOŁKIEWSKIEGO, KANCLERZA I HETMANA W. K. PRZEZ JEGO MOŚCI PANA TOMASZA ZAMOJSKIEGO, WOJEWODĘ KIJOWSKIEGO, W WARSZAWIE NA SEJMIE r. 1620

Nayiaśnieyszy, Mościwy Królu, Panie nasz Miłościwy!

Wracaią się znowu pod szafunek WKMci, po zmarłey ręce, dwa co przedniejsze tey Rzeczypospolitey urzędy, a słusznie rzekę filary, pieczętarski i hetmański; któreś WKMość w iedney szwagra mego osobie, nie tak dawno złączyć był raczył. Dałeś mu ie był Wasza KMość, nietak podobno dla tego, aby się niemi łaski WKMci dosługował; lecz iako na znak wysłużoney, iako *Elogia* cnoty y dzielności iego tak na woynie iako y w pokoiu, w służbie WKMci y Rzeczypospolitey, abyś był niemi onę iego zeszłą starość y ostatek żywota, pogrzeb naostatek sam, ozdobić raczył. Za tak wielką łaskę, niemógł ani on ani żaden, inszéy WKMci oddać wdzięczności, iako tę, że te urzędy, przez nas przyiacioły y powinne, wraca WKMci z przydatkiem żywota i krwie własney, którą y swe służby y ten regiment y tę pieczęć sobie powierzoną, zaraz zapieczętował.—Niechciał on sobie tych urzędów mieć za prosty honor, ale za taką WKMci pobudką, na służbę WKMci iakoby znowu odmłodniawszy, pomniał na to, co rozkazano hetmanowi; *Imperatori stando mori oportet.* Nie

na łożku, ale na nogach hetman umierać powinien, i wykonał to oprócz siłu innych którzy sobie tego życzyli, nietylko hetmanów ale i żołnierzów. Pieczęć ta, którąś mu był WKMość porucżył, niebyła u niego pospolitém naczyniem, któregoby powszechnie używano, ale dowodnym znakiem wyraźney woli WKMci, z prawami y wolnościami naszemi zgodney, kluczem murowym tey wielkiey szafarni, tey skarbnicy honorów, których straż Rzeczpospolita, pod ręką i rozsądkiem WKMci mieć chciała.

Buława ta, za szczęściem WKMci nigdy niezwyciężona, w iego ręce uspokoiła domowe rozterki, gromiła nieprzyiacioły, waliła zamki, podbiiała pod nogi WKMci półnoćne monarchiie y monarchy, co acz wprzód za bożem błogosławieństwem, szczęściem pańskiem, *Fortuna belli*, która we wszystkich rzeczach naszych ludzkich, naybardziey woiennych, siła może, dzieie się; dzieie się jednak i dzielnością tego, który tym władnie. gdyż iedna broń nie w iedney ręce, nieiednako działa.

Jeśliby kto rozumiał, że na te urzędy tak wysokie y zawsze sławne, padła iaka zmaza; proszę niechay nie skutkiem. ale rozumem y prawdą rzecz tę uważa. Nieprzegrała ta buława w polu, owszem siłą trupów pogańskich okryła go, a gdy iey dla niestateczności naszych (*) dla nawałności nie-

(*) *Patrz listy o potrzebie cecorskiej na karcie 67 Pszczołki Krakowskiej za r. b.*

przyiacioł do odwrotu przyszło, tak ustępowała, że iey wzaiem ustępować musiał, sposobem niezwyczaynym, niesłychanym; nie przyiaciel: owszem siła razy zdesperowawszy odstępować! Torowała ona sobie drogę niepokątnemi iakowemi ścieszkami, ale przez pośrodek nieprzyiacielskich hufców, które kędykolwiek ruszyła się, pierzchnąć y ustępować iey musiały. Zwyciężyła trud, głód, niedostatek snu y napoiu, naypotężnieysze ludzkiey natury nieprzyiacioły, a że niekarności wyuzdaney, y szczęścia albo wyroku bożego od wieku przeyrzanego, łamać niemogła, to nie oney podobno wina. Niemoże się iakiś wódz żołnierzów swoich wychwalić, co się z góry iakieyś w nocy przez nieprzyiacioły śpiace przedarł z niemi! A za się kiedy skończy ta noc y padnie ta mgła w którey dobrze widzieć y o rzeczach sądzić niemożem. Uśmierzy to da Bóg sam czas, a podawać wiek wiekom będą tę chwałę y hetmana y żołnierza przy hetmanie, krom niestałości innych, wytrwałego. Nie w nocy, ale przez tyle nocy i dni, w oczach słońca samego y dnia, przez cały tydzień, pośrodek woyska nieprzyiacielskiego, z pogardą zguby, przebiiali się z swoim hetmanem. Żywym przykładem tey żałosney historiey, y klęski y śmierci hetmańskiey, iest w dawnieyszych dzieiach, hetman ów wielki rzymski Emiliusz. Była w takim kłopocie od Annibala włoska ziemia, w iakim teraz od pogaństwa oyczyzna nasza. Między siłu innych, wyprawiony także z woyskiem Varro rzeźniczy syn,

równie duszy podłey iak urodzenia lichego, dochrapał się iakoś hetmaństwa, lub ambicyą lub nieszczęściem Rzeczypospolitey, iak więc bywa przez te, którzy bez wstydu i czoła na urzędy się mianowicie woienne, na których to naywięcey zależy, narażaia. Niebyło zgody między takowymi hetmany, *pari potestate*, *dispari ingenio*; przypłaciła tego Rzeczpospolita, bo ieden nic niemaiąc oprócz chciwości ślepey, żadney drogi gruntowney do sławy; szukał wszelakich okazyi zayścia, nie dla usługi, ale aby coś był ugonił przed drugim który nie widząc pogody, niechciał oraz stawić na szali szczęścia Rzeczypospolitey. Przyszło do tego że *alternatę* mieli hetmani, ieden iednego, drugi drugiego dnia. Zażył swoiey kolei Varro na swoie złe i Rzeczypospolitey zgubę, dał bitwę niewczesnie, bezrozumnie nieprzyiacielowi. Ow drugi opierał się póki mógł, aż gdy uyrzał że iuż z cześcią woyska w pole wyszedł, iak wielkim rozumem pierwey wzbraniał, tak wielkiém potym sercem stawił się dobrze. Krótko mówiąc: płochy, zły, ladaiakiey rady niemogł bydź iedno takiż skutek; pobite, zrażone, starte woysko. Ten który go stracił, poradził sobie, uciekł. — Emiliusz lubo z musu począł, mężnie iednak kończył zawziętą bitwę. Naostatek zraniony i niemogąc koniem władać i z drugiemi którzy koło niego byli rannemi, porzucił konia, wolał umrzeć niż uciekać, gdy potém y pieszym silny był nieprzyiaciel, wracaią się drudzy do porzuconych koni, ale on tam gdzie stanął, umyślił zdrowiem swym Rzeczpospo-

litą zastąmpić. Przybiega półkownik Lentulus, dodaie mu konia aby uszedł y uchodził prosi, aby swą zgubą nieprzyiacielowi sławy y serca oyczyznie żalu nieprzyczyniał:

"Radź ty, powiada, iako rozumiesz o sobie, a ieśli cię szczęście wyniesie z tąd, powiedz senatowi rzymskiemu, w głos wszystkiemu: Niech miasto Rzym dobrze obwaruią, ludźmi opatrzą, niż nastąmpi nieprzyiaciel; powiedz zaś Fabiuszowi przedniemu hetmanowi, żem do ostatniego ducha pomniał na to, na co oni pominaią, y według nich z nieprzyiacielem sobie postępmpowałem. Moie tu zaniechay między trupami żołnierzów mych, tu ostać raczey, niżbym miał skarżąc się na tych, którzy mię na te mięsne iatki wydali; cudzym grzechem otrzymać swoie niewinności.,, —

Czy może być iako mówią iaio do iaia, iako ten przykład do naszego, podobnieysze? Pomnicie Waszmość wszyscy, iakim rozumem zmarły ten hetman uchodził wszelakich z tym nieprzyiacielem zaczepków, swáwolę domową uskramiaiąc, pokoy zatrzymywaiąc, niewidząc nie tylko równych ale podobnych sił w samym czynie; ostrożnie sobie zawsze poczynał z nieprzyiacielem. Ale gdy się znaleźli tacy, którzy go na karki nasze nawiodłszy y drogę do Korony ukazali; nie w iego tu iuż więcey woli było wieść albo tamować z nieprzyiacielem woynę, po tak iawnym y hardym wszelakiego pokoiu y przymierza wypowiedzeniu. Przyszło iść za szczęściem Rzeczypospolitey,

dałby to Bóg aby się był z równą sercu swemu wybrał gotowością. Jakim sercem z tym nieprzyiacielem rozprawował się, który naywiętszy nieprzyiaciel mu nieprzyzna? Odbieżany od swoich, nieodbieżał świątobliwego zamiaru, za oyczyznę swą umrzeć. Ustępnuie potym, nie z boiaźni, ale aby całe woysko oddał Rzeczypospolitey y WKMci; która bitwa, które zwycięztwo, może bydź zrównane z takim, przez pośrodek woysk nieprzyiacielskich ustępowaniem? Naostatek, aby żaden nadzieię niemiał w nogach, nie z gwałtu miecza, ale z dobrey woli zabiia pod sobą konia, — podaią mu drugiego, stałym umysłem wzgardza, — nie o cudzey, ale swey własney sile, już nie tylko Rzeczypospolitey ale y swe spólne z powszechném zdrowiem, *illa triumphali manu* czyni z nieprzyiacielem.

Wskazywa on do Waszmościow Panowie Senatorowie, abyście opatrzyli w czas dobrze tę oyczyznę, póki nienastąmpi nieprzyiaciel. Nie Kamieniec, albo Kraków, albo kącik iaki, ale to wspólne bogów domowych y oyców siedlisko, naktóremeście się porodzili, pochowali, które żywych zdrowia, umarłych nagrobniki w sobie obeymuie. "*A to ia!* (powiada on) *do* „ *czasu swym trupem drogę nieprzyiacielowi* „ *zawalę, będziecie mieli póki czas ieszcze* „ *radzić o sobie!* „ Dobrze dla Boga nim szafuycie, póki go nam szczęście pozwala! Nieprzyiaciel o granicę iest, albo go nam zwoiować y zrazić z przedsięwzięcia trzeba, który się na to usadził, aby przez te wrota prze-

darł się do pośrodka chrześciiańskiego świata; albo wszystko oraz z oyczyzną stracić. Z Turkiem woyna nie igraszka, iakeście w ostatnim iego pismie słyszeli, (*) abyście iako wół nieprzyiacielowi szyię do iarzma niepodali, ale raczey wiarę, zdrowie Rzeczypóspolitey, dostoieństwo pańskie, wcale zatrzymali. Niepomuruiecie tak prędko zamków, wałów nieposypiecie, przyidzie wam iuż, nie cegłą ani piaskiem, ale własnemi piersiami zasłonić tę oyczyznę. Uzbroycie piersi wasze, nietylko żelazem, ale męztwem szlachetném. To będą nay-pewnieysze przedmurza y wały Rzeczypóspolitey; są sposoby, są iakie takie ieszcze siły, iedno do prędkiey a zdrowey rady nieomieszkalnie się rzućcie. Do Waszey Królewskiey Mości zaś, Pana naszego miłościwego, iako ów pierwszy do wielkiego Fabiusza; tak ten do wielkiego nad hetmany hetmana, z taką pokorą iako uczeń do mistrza, poddany do Pana, to osobno rozkazuie: że y żył i umiera wedle woli WKMci, pomniąc na powinność swoię przeciwko tobie pomazańcowi bożemu, Panu swemu; pomniąc na hetmańską powinność, wypełnił wszystkie reguły dobrego hetmana; nie pierzchliwie, nie nierozmyślnie, ale iak mu nakazała konieczność, podiął te losy woyny. Pro-

(*) *Listy Żołkiewskiego w rękopismach dawnych drukiem nigdzie nieogłoszone; mamy w zapasie i nieomieszkamy poźniey umieścić w Pszczółce, iako nader ważne i godne upowszechnienia.* *P. R.*

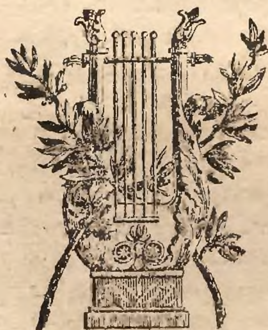
si abyś mu WKMość pozwolił, raczey z onemi Emiliuszami, Marcellusami, Brutusami, Codrusami, między trupami woyska iego, Bogu ducha oddać; niżby miał na to przyiść, aby się wróciwszy, własney klęski zwiastownik, miał na tych, którzy na Rzeczpospolitą tę nieszczęśliwą woynę obalili, albo na tych co go pośrodku nieprzyiacioł odbieżali, skarzyć; albo napadszy na tyle obmowisk, które mu iuż nad śmierć cięższemi były, bronić sławy, nie rzeczą swoiey niewinności, y tey w którey się y starzał y osiwiał, sławy! — Niemaże tedy, owszem zdobi godność tych urzędów od WKMci mu powierzonych, ta ostatnia iego z nieprzyiacielem rozprawa. Umarł ten co ie nosił, prawda, ale tak, że iego trupa nieprzestąmpił do państw WKMci nieprzyiaciel. — Dał Pan Bóg y śmierci iego to szczęście, że tym zwyciężył zwycięztwo samo, y onego koiey na nas zatrzymał; niepodał rąk nieprzyiacielskim postronkom nóg okowom, broni aż z ręką, ten nasz nowy Epaminondas; szyię nao tatek, póki onego niezwyciężonego ducha Bogu nieoddał, nieprzyiacielskiemu miechowi. Umarłego się ledwo iał, którego póki żył, zawsze sią bał nieprzyiaciel. Aleć ia podobno darmo się zań sprawuię, komu wszystek żywot nieodkrył cnoty y spraw iego, tego ieszcze y taka śmierć nieuspokoi, czyli ieszcze do tego zranionego ciała, przez trumnę gotuie się szturmować nienawiść? Miała y ta Rzeczpospolita, y innych siła, wodzów którzy odprawiwszy moc szczęśliwych i pożytecznych oyczyznom swym po-

sług, całe nietylko ciała ale, y szczęścia wnieśli z sobą do grobów, ale y taka śmierć siłom pożądana, zwłaszcza gdyby tego oyczyzna potrzebną była, aby raczey i ciało to ze wszystkiemi ludźmi, nayswiętszym monarchom spólne y śmierci podległe; niż cnota albo dzielność hetmańska miały, być zwoiowane. Niewątp tedy WKMość, proszę uniżenie, miłościwą od nas przyiąć, ręką tych znaków urzędowi iego powierzonych; lubo to nieiako krwią skropionych. A gdy, poyźrzysz na nie, wspomniy sobie pańskiem y miłosiernem sercem na te znaki, które naprzód za młodości swoiey, za szczęśliwe u nas panowanie WKMc. na swem ciele odniosł, więc y na te świeże w tym zeszłym wieku, od których poległ, z któremi nietylko do grobu wstąmpi, ale snadź y na onym świecie, na sądzie bożym stanie: pomoże mu pewnie taka śmierć za wiarę, za WKMość pomazańca, za miłą oyczyznę, dla oney wieczney chwały; którey cieniem reszta, dla którey my nietylko, fortuny ale y zdrowia odważamy.—Niechay pomoże y u WKMci nayprzod zmarłemu, abyś w pamięci mieć raczył zasługi y tę śmierć iego. Nad ten on niemoże mieć znacznieyszego ani znaku ani nagrobku, iako ten, w myśli y pamięci WKMci. Pomoże rozumiem y synowi, którego lubo w więzieniu, zachowało szczęście na służbę WKMci, więnc y utrapioney matce, którey związek tak dawny z małżonkiem szczęście rozerwało, męża y syna oraz postradało, y wszystkie iey

iakie

iakie takie fortuny, naraz o ziemię uderzyło. Oddał się był ze wszystkim domem, z synem, synowcem y zięciem, iako on niegdy Fabiuszów ród, na Rzeczypospolitey obronę. Ogarniyże w opiekę Nayiaśnieyszy Krolu, ten wszystek osierociały, łaską twoią dom, pokaż, co u ciebie takie zasługi, co odwaga, zdrowia, y wszystkiego na służbę twą pańską może. Nadto zostawiło teraz nam WKMci Pana naszego szczęście, Rzeczypospolitey samego wodzem y hetmanem, samego stróżem Rzeczypospolitey, obrońcą prawa! Ci, co te noszą y nosili, Nayiaśnieyszey WKMci są szczęściem, za Waszą KMość woiuią, Rzeczypospolitey bronią, nieprzyiaciela trwożą. Podnieś WKMość ręką swą tę obumarłą buławę, niechay odżyie od ręki WKMości, pokaże to światu, że ludzie y słudzy WKMci są śmiertelni, a Rzeczpospolita nasza i sława iey nieśmiertelna. Ludzka iest rzecz śmierć, a takaż na łożku iako y w polu; do natury owa, — ta druga ważnieysza, do sławy. Niechay z hetmany nieumiera w państwie WKMci hetmaństwo, z wodzami niech ostaie rycerskie serce. Żal wielki a tym więtszy że nie bywały, odnosi oyczyzna z tey zguby hetmanów, porażki woyska; ale hetmańska y żołnierska śmierć, nie pokoiowych ludzi (dworaków) potrzebuie żałoby!... Nieważą sobie naszych łez, tacy, którzy krwie własney na służbę Rzeczypospolitey za nic sobie nieważyli. Nie tak maią żołnierze, nie tak obywatele, hetmanów swoich żałować, iako czułe

matki, dziatek swoich żałuią; nie łzami ale nieprzyiacioł naszych duszami, oddaymy im żal nasz. Te będą prawe żałoby na pogrzebach takich ludzi, gdy prędkie woyska WKMci w polu staną, z nieprzyiacielem fortunnie czynić będą y hetmanowi swemu krwią nieprzyiacioł, obrząd pogrzebowy wyprawią. Day WKMość prędką y zmarłym y nam żywym tę uciechę, a czasów Rzeczypospolitey tak gwałtownych, te pozostałe urzędy; według rozsądku swego pańskiego w imie boże tak obróć, abyśmy patrząc na ich porządny szafunek, w tych w których się dostaną ręku, łzy po tych, którzy z taką sławą y Rzeczypospolitey usługą na sobie ie nosili, z oczu naszych prędko sobie otarli.



O INSTYTUTACH NAUKOWYCH PARYSKICH.

WYIMEK Z DZIEŁA: OPISANIE PARYŻA. *K. J. SOCZYŃSKIEGO, DOKTORA MEDYCYNY I CHIRURGII, CZŁONKA TOWARZYSTW: KRÓLEWSKO WARSZAWSKIEGO PRZYJACIÓŁ NAUK, -- NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO, -- JENAJSKIEGO LITERATURY ŁACIŃSKIEJ, -- XIĄŻĘCO WEJMARSKIEGO MINERALOGII, I. T. D.*

Niemożemy łaskawym Czytelnikom wdzięczniejszej zrobić przysługi, jak otrzymawszy zezwolenie Autora, umieścić w piśmie naszém wyimek z dzieła jego; które łącząc w sobie użytek z przyjemnością, gruntowność uwag z mnóstwem ciekawych szczegółów, życzyć należy, aby najprędzej drukiem w całości ogłoszone zostało.

Wyimek wyżej wspomniony, a przez Autora czytany na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Krakowskiego przyjaciół nauk, w roku zeszłym; z uniesieniem słuchany, pozyskał bezwyłącznie wszystkich światłe zdania za sobą; bo każdemu trafiając w przekonanie: otworzył pole zastanowienia się nad dobrem współrodaków, którego główną podstawą, są nauki i ukształcenie młodzi krajowej, na użytecznych członków społeczeństwa narodowego.

Mijając inne niezaprzeczone zalety dzieła, tę nadewszystko uwielbiamy, którą stanowi za-

miar szlachetny, naprowadzenia wielu rodaków na ścieszkę zdrowego sądu o ogólnych zasadach edukacyi publicznej w Paryżu: o których wszakże możności rozwinięcia, upowszechnienia w ojczyznie naszej; bez popełnienia grzechu, rozpaczać nam się niegodzi.

Nic tu niepodobnego do wykonania, nic przeciwnego dobru krajowemu, niezgodnego z charakterem Polaków, niezalecają uwagi bezstronne Autora, który przerzynając się w pośród nawałności przesądów, z otrętfieniem ducha narodowego zakorzenionych; wskazał nam prawych Francuzów za wzór naśladowania, wytknął oraz ich błędy, których się strzedz należy. Oto jest cel jedyny opisania Paryża, przez Polaka wolnego od wszelkich zarozumień, pragnącego jedynie z podróży swojej przynieść ziomkom użytek, sobie pociechę, z dopełnienia obowiązku dla ojczystej krainy.

NAUKI.

Ja mówię, co rozumiem; — kto ma co lepszego
Niechaj powiada, będę rad słuchał każdego.
JAN KOCHANOWSKI.

Czém był wiek Zygmuntów dla Europy a w szczególności dla literatury polskiej; tém w późniejszych czasach stało się panowanie Ludwika XIV. dla Francyi. W ówczas to wielcy pisarze, pewność i stałość ojczystej nadali

mowie; w której niebawem Biuffon wspaniałości natury, — Wolter dowcipu płody, — Bossuet moc namiętności, a Russo czucia serca, tak dzielnie malował. A jeżeli świeżo Delil poetom, — Denon sztukom przodkował; to Laplas, Biiot, Szaptal, Bertolet, Lasped, i inni, — głęboką nauką współczesnych i potomnych dziwić nieprzestaną.

Obfite wzory, liczne pomoce, i nieprzebrane zrzodła wszystkich czerpania wiadomości, jak niegdyś Kraków, tak dziś Paryż postawiły na czele wszystkich stolic naukowych tak dalece: iż nader trudno byłoby o nowych pomyśleć Atenach, w równi z dzisiejszemi postawić się dających. — Karol Wielki, pierwszym szkoły głównej paryzkiej uważany założycielem. — W r 1792, nieszczęsnego innych instytucyi naukowych doznała losu, za Napoleona atoli otwarta, a wyrokiem 1815 r. urządzona, pięć na nowo liczy wydziałów, dawne akademije *zastępujących*. Kommissya oświecenia, pod upoważnieniem ministra spraw wewnętrznych, naukami zawiaduje; wszystkie szkoły do niej należą i żadna bez jej wiedzy otworzoną być niemoże. Liczba akademii w kraju odpowiada liczbie sądów appellacyjnych. Akademije dzielą się na wydziały, kolegia krolewskie i gminne, przez skarb lub obywateli utrzymane; — instytucye, pensye i szkoły początkowe w których wzajem uczenie zaprowadzono. Wysłużeni lub kalectwu ulegli nauczyciele, osobną pobierają placę. W radzie wielkiej zasiada kanclerz, podskarbi,

radzcy dożywotni lub doczesni, dozorcy, rektorowie, dziekani, prowizorowie i cenzorowie, czyli prefekci akademijów. Wielki mistrz mianuje na miejsca administracyne, katedry, kandydatów na pensye i do nagród. Kary cielesne, wszakże wygluzowane, bo dobry wybór uczących i dozór, przestrogi, wstyd, nakoniec uwięzienie lub całkowite ze szkoł oddalenie, za skuteczniejsze uznano. W zawodzie literackim nieznany, równie jak niemający stopnia naukowego, rzeczywiście, to jest nie okupem nabytego, uczyć niemoże. Pięć jest wydziałów: lekarski, teologiczny, prawa, literatury i umiejętności. —

Wszystko, co tylko pożytkiem powszechnym, na dobro ogólne spłynąć mogącym, krajowym zwłascza zalecone: pierwszą i kardynalną, jak w rządzie, tak w całej instrukcyi publicznej, stanowi zasadę. Podstawa ta: *nisi utile*, dzielny nietylko cudzoziemczyznie daje odpór, ale i przeciw bredniom i marzeniom metafizycznym, tak srodze w Niemczech i Anglii grassującym, stawia zaporę; bo nikt nad uwiecznieniem czczych przywidzeń, bredni i drobnostek sofistycznych, pracować się nieodważa. W nauczycielach niemal wszędzie przebija zupełne poświęcenie i szczere w mowie nadobnej wynurzenie, końcem udzielania drugim nauki. — Ani Anglja, ani Niemcy północne, mimo znaczne postępy światła, mogą równą poszczycić się liberalnością i otwartością, jaką w uczonych Francyi widzemy i której sam tylokrotnie doświad-

czałem. Żadna przedajność, żadne *korrepetycye*, *privatim*, *privatissime* uczenia, któremi młodzież łaknąca nauki prawdziwej, krwawo dokupywać się tam musi; nie są tu znane, bo nikt nauką niefrymarcząc, sekretu z niej nierobi. Przygotowania do katedr tak mocne bywają, że rzadko który z nauczających, rękopism, tym bardziej książkę przynosi, ale najwięcej tak, jak niegdyś celniejsi professorowie akademii krakowskiej, spis na karteczce zanotowany mając, lub bez niczego zagaiwszy miejsce, całą godzinę, z głowy, najpłynniej i najpiękniej rzecz swą wykłada. Mocna tak i ciągła *deklamacya*, natężając *organa* głosu i osuszenie sprawując, dała początek zwyczajowi, stawiania obok, szklanki z wodą czystą lub zacukrowaną, dla ich odwilżenia. Niemniej ważna, z chlubą wspomnienia godna okoliczność, że kto raz w obranym przedmiocie pracować zaczął, niełatwo się więcej odrywa, porzuca go, ale przez całe zwykle doskonali życie; — niepanuje tu owa najszkodliwsza, w źle rządzonych akademijach, postrzegana przewrótność, która adwokata robi lekarzem, matematykowi każe być prawnikiem, i. t p; bo *universalizm*, jako cierpienie moralne wyśmiany, trzyma każdego na wodzy, broni od zawrotu, a tym samym przeskoków z jednej na drugą naukę niedozwala, z szkodą powszechną pospolicie kończonych. Owszem jedna też sama nauka na części podzielona, przez wielu zgłębiana, wykładana, niepomału do wydoskonalenia ich przyczynia. Niewidać tu na los

rzuconych katedr, lub chwytania gdzieś tam, po za krajem, na podobieństwo zaciągów, osób ważne obowiązki nauczycieli pełnić mających. Żaden fawor, obcy wpływ, czapkowania, lub giętkość krzyża, na karb kwalifikacyi nieidą: bo nauka udowodniona i nieskażone postępki rodowitość, jedynym tylko jej warunkiem; zatèm idzie wysoki stopień doskonałości nauk i szkoł tutejszych. Tam zaś gdzie żebranina podlenie, płaszczenie, obczyzny, i. t. p. wyżej wspomniane, drogę do katedr otwierają, nędzny akademij stan nieodzowny; — szkółki, że tak rzekę, podobne, mają katedry, lecz niemają professorów, fundusze corok nikną, pożytku niewidać.

Dokładnie poznane dobro własne narodowe, dzielnie przestrzega całości ustaw oświecenia i broni od najszkodliwszej, morowej że powiem klęski, to jest cudzoziemczyzny. Bo jak prędko lud francuzki już raz z siebie zrzucił to jarzmo uprzedzeń dziwacznych, skoro pożyteczne wyrozumienie i życzliwość dla ziemi ojczystej powziął, skoro szukać umiał, znalazł ludzi w kraju; nie losem chwycił, ale wybrał mężów, którym raz sprawę własną powierzywszy, do obcych więcej nieucieka bogów. (*) Dla tego to cudzoziemiec, przybysz

(*) *Ile rząd francuski, przestrzega cudzoziemczyzny, ile krajowców proteguje, ile im tylko życzliwy; uczony* Haase Niemiec, *najlepszym między innemi może bydź dowodem. Wspól-*

ladą, nic tu niepopłaca, a prosta grzeczność jest wszystkiém, czego spodziewać się może, bo wszystko dla krajowca zastrzeżone, zostawione. W krajach gdzie cudzoziemczyzna panuje, gdzie narodowość pogardzana, gdzie grubą ciemnotą krajowiec dla przybysza w zapomnieniu, bez protekcyi podarzany, tam ani myśleć o podniesieniu nauk. Cześć albowiem nie bóstwu oświaty, ale bożyszczom składają.... Szczęśliwi! którzy w tém słodkiem żyją omamieniu: że bez wygluzowania przywar wspomnionych, coś dla nauk uczynić można! *Colitur pro Jove, forma Jovis!...* — ja przynajmniej w tej mierze jestem niewiernym Tomaszem. — Niepodobna w tém wszystkiém Francuzom znajomości natury ludzkiej odmówić, jakoż lepiej zawsze własnego, jak obcego przestrzegajmy dobra. Cóż dopiero niedałoby się powiedzieć o tych cudzoziemcach w których udowodniona ku krajowi niechęć i nieżyczliwość

---

ubiegając się o wyższe miejsce z Panem G... rodowitym Francuzem, mimo wyższość nauk i wielość zasług, już w kraju położonych, niedopiął jednakże swego. Swiadomy szczególnej opieki naukom dawanej; dziwiłem się mocno niesprawiedliwości wyrządzonej, a poszukając powodów, pamiętną od Pana L.... jednego z pierwszych mężów Fracyi i dygnitarzy państwa, odebrałem odpowiedź: "Lepszy swój chociaż mierny, „ niż najlepszy cudzoziemiec.... „ —

aż nadto przebija się, odzywa? Jakoż pytam: *Czy podobna aby niechętny, nieprzyjaciel ludu jakiego, mógł być kiedyżkolwiek prawym jego nauczycielem?* pytam śmiało, bo wiem że zawstydzony niebędę; mowa tu np. o Anglikach, którzy w podobnych z Francuzami znajdować się zwykli sprzecznościach... Zna to dobrze lud-francuski, bo nigdy niebywa tyle ciemnym, by miał w czémkolwiek sprawę własną poruczać im; z tąd mimo ościenność kraju i łatwe z nim związki, wysokość nauk i. t. p. nigdzie prawie Anglika ani w katedrze ani w urzędzie niewidać. Skwapliwi w naśladowaniu Francuzów, jakże daleko z największą niekiedy współziomków krzywdą, za niemi pozostaliśmy? Gdyby wielkie te prawdy już za Zygmuntów znane i cenione, nieszczęściom krajowym i zawrotowi cudzoziemczyzny niebyły uległy; gdyby mówię ciągle między nami gościły i zamieszkały, współziomkami opiekowały się; w innym zapewne lud i literaturę jego znaleźlibyśmy dziś stanie. (*)

Lubo nic tu pospolitszego nad zaszczepianie równie przy otwarciu jak w ciągu nauk i wszędzie narodowości, tak znów o przesadę nietrudno. — J tak: "*la France! la nation fran-*,, *caise! nous les Francais!*,, jest moneta nieustannie wzniesionym głosem w obieg puszcza-

(*) *Nos patriam fugimus.*

Virgilius.

na. Opinja za krajem, ziemią, ludem własnym, aż do samochwalstwa, tak dalece upowszechniona; że niepodobna i kroku między ludem francuskim uczynić, by jednych i tychże samych pochwał z zarozumieniem, aż do uprzedzeń najzaciętszych niesłyszeć; — a że zarówno człowiek pospolity, jak pierwsze Francyi jeniusze, zawsze sobą i Francyą zajęte, chełpią się, uwielbiają nawzajem, a z lekce ważeniem, samą nawet pogardą o obcych i rozpościeraniem najfałszywszych bredni i wyobrażeń (*) mówić zwykli; niedziw tedy że od

(*) *Dwudziestoletnie po Europie prowadzenie wojny, niewiele w tém światła przyniosły; uprzedzenia i zarozumienia o sobie, najwięcej im zawady robiły. Rzadkie wychylanie się z miasta a częsta nawet z jednej w drugą część jego; podróżowanie choćby bagatelne, za coś szczególnego, nadzwyczajnego poczytuje. Był kto np. nad Renem? opowiada przygody swoje, z takim skutkiem i tak właśnie, jak u nas o Egipcie, St. Domingo, słuchany bywa. Kilka słów niemieckich na francuskie ucho przekręconych powtarzane, nieraz całe grono biesiadujących aż do chichotow bawić gotowe. — Zdaje się tu niejednemu, że za Renem życie towarzyskie ustaje; jakoby tam nie w domach ale w lochach podziemnych mieszkano; gotowi ci z tego względu najśmieszniejsze*

wieków, miljonowemi usty powtarzane, tyle omamiły, odurzyły wszystkich: iż prawda niekiedy najrzeczywistsza, w przekonanie tego ludu trafić niemoże. A jeżeli niegdyś Francya w cywilizacyi i naukach od Polski niższa, gorzko za najdziksze zarozumienie o sobie i uprze-

---

czynić zapytania co do ubioru, życia sposobu, i. t. d. sądząc że to na co patrzą, u nich tego dopiero za przybyciem nabyłeś, nauczyłeś się, przyjąłeś; — że wszyscy ich językiem mówić powinni, gdy tym czasem sami najczęściej żadnego nieznają, ani ich nawet na samo ucho rozróżnić mogą. Najpospolitsze w tym rodzaju panuje pomiędzy niemi mniemanie, że my Polacy skoro mówiemy po swojemu, już tym samym umiemy i po francuzku, a rzadko kto wyprowadza wiadomość jego z nauki przykładania się naszego; ale raczej z jakowejś tosamości niezbędnie za naszym idącej. Są tacy między niemi, co więcej rzeczy generalizując, nie'uaczni na upowszechnioną u nas naukę języków, wiadomość wszelkich, z tego samego zrzodła, nieodzowności wyprowadzają. Nieodrzeczy będzie, przytoczyć tu niektóre oryginalniejsze zdarzenia. W bibliotece jednej z pierwszych, czytywaliśmy książki na przemian w kilku językach. Przyjaciel mój w klassykach dawnych smakując, zażądał z kolei pism

dzenia pełne przesądu o obcych, rumieniła pierwsze w narodzie osoby na dworze Walezyusza bawiące; cóż dopiero niedzieje się dziś,

---

greckich. Żądanie to, dało pole rozmowie. Wywiadywany skądby był? bliskość granic rossyjskich napomknął; na co z uniesieniem bibliotekarz zawołał: "Bah! la religion greque!" *— i zapędzając się w kommentarze dodał: iż niemasz nic dziwnego, bo tam i religija grecka i nabożeństwo i mowa potoczna, nie inne panują. — J wyżsi w tym nieróżni. Przypominam sobie jak na posiedzeniach Instytutu, P. Diupęn czytając niektóre z odwiedzin sąsiedzkiego Londynu wiadomości, właśnie jak nowy Mungo Park, wszystkich dziwił, zachwycał.— Idźmy dalej. — Spotykam poufałego z Paryżan, niemało oczytanego i w świecie wielkim żyjącego. Na widok mój;* chyli głowę, prawą ręką uderza się w piersi, lewą zaś w górę podnosi. — *Niepojmując powitania, pytam coby znaczyć miały te ruchy telegraficzne? Zdziwiony, odpowiada, że mię wita sposobem narodowi memu właściwym. Każdy łatwo sobie wystawi podziwienie, jakie w dalszej rozmowie odnieśliśmy, tym bardziej: kiedy ta mimika, była owocem czytania podróży, przez nowego jakiegoś* Schulteisa!!!... *o kraju naszym sporządzonej. — Lecz po co daleko zapu-*

kiedy nieszczęściem berło cywilizacyi i światła w Europie, z rąk Polski wytrącone, w ręce Francyi przeszło!... — Mijając gorzką prawdę i naukę w chłoście moralnej, przez światłego

---

szczać się? Komuż z nas nieznane brednie pełne baśni i potwarzy przez Villersa, Neala, Delikura, Pradta, i. t. p. za uczonych Francyi uchodzących, rozpościerane? Cóż dopiero niedzieje się z ludem dalekim od czytania książg, na ustnych opowiadaniach polegającym, które zbiegłe z dorobkiem guwernery, przywojskowi pływacze, ciury za obozami wlokące się i. t. p. obieżyświaty, jedyni baśń fabrykanci rozsiewają? Bez chluby dodać winienem, że w pospolitym u nas człowieku, daleko zdrowsze i prawdziwsze o Francyi i Francuzach wyobrażenia napotkać można; niż tutaj choć w stolicy państwa, między samymi nawet negocyantami, uczonymi, i. t. p. o Polsce, lub którym kolwiek bądź kraju znajduje się.. — Co bądź chce, przytoczyłem to jedynie dla dania całości rzeczy prawdziwego obrazu; bo pominąwszy zadawnione skazy, z zarozumienia i obojętności na cudze rzeczy pochodzące: o żadnych podobno Europy mieszkańcach, lepszej, powszechniejszej a dobrej opinii i poważenia nieznalazłem nad tę, która tu o Polakach panuje.

sławy narodowej obrońcę [Jana Śniadeckiego, Francyj nie tak dawno (*Reflexions sur les passages, relatives a l'histoire et aux affaires de Pologne*, *Paris* 1804. (*)) dane; uprzedzenia podobne, bez wyjątku do wszystkich posuwać zwykli narodów. To nawet chwalebne skąd inąd uprzedzenie, niemało przyczynia do rozpostarcia najgrubszych niekiedy błędów i fałszów, zarażania niemi niekrajowców, słowem pomnażania zaciekłych *gallomanów*; co wszystko odwiedzającym Paryż bez uprzedzeń, równie jak Francyą, z zadziwieniem odkrywać przychodzi. Dobrze niegdyś Petrarka o Paryżu powiedział: *Multa suorum mendaciis debet!*

Tu właśnie widzemy źrodło wielkiej szkodliwości edukacyi u nas francuzkiej, nasienie nagannej zarazy, na ktorą *gallomanja* młódź niedojrzałą wystawia; jakoż co tylko francuzkie w najpyszniejszych malowane kolorach, a obce chociaż najlepsze w najobojętniejszych lub fałszywych wystawione obrazach, niemoże, jak tylko zwodzić, oszukiwać, i formować względnie do swoich krajów młodź skażoną, zdurzoną, dla ziemi ojczystej i na własną narodowość zimną, obojętną, słowem przewrotnych albo skażonych obywateli; edukacyą albowiem cudzoziemską, uważam za jad, zwolna narodowość trawiący. Chęć wykazania przyczyn szkodliwej edukacyi cudzoziemskiej, postręczyła nam te kilka uwag;

(*) *Rozprawa ta, znajduje się przełożona na język polski w Tomie I. Pszczółki za Rok* 1821.

do zwierzchności zaś krajowej należy, czuwać nad wychowaniem cudzoziemskiém, nad zawczesną pielgrzymką młodzieży, lub jej bez przygotowania rozsądnego wyséłaniem za granicę; jeżeli charakter narodowy ocalić, zwyrodnionych obywateli ustrzedz się pragnie. Rzecz ta zdaniem mojém zasługuje na obszerniejsze pisma i upowszechnienie. Towarzystwa uczone w kraju naszym, powinniby szczególniej o tym pomyśleć. Podanie n. p. do nagród zapytania: o *szkodliwości cudzoziemczyzny* w kraju naszym, równie jak uwieńczona rozprawa o *morowej zarazie*, nader zbawiennėm okazać by się mogło.

Liczne nagrody w medalach, książkach, gotowiznie, ułatwienie podróży, udoskonalenie, nie zaś początkową naukę na celu mające; od których nawet płeć piękna niewyjęta, są niepospolitą dla uczniów zachętą. — Niemniejszej uwagi godne podniety uczącym dawane, jakoto: sprawiedliwość talentom i zasłudze wymierzana, w fundusz przyzwoity opatrzenie, używanie wyłączne krajowców, a usuwanie bez przerwy cudzoziemców; obsypywanie zaszczytami, protekcya, dobry byt i znaczenie zapewniająca; oznaki honoru, szlachectwa, kawalerstwa, baronostwa i. t. p. ileż obfitych niepostręczają pobudek; — do wzniesienia i ożywienia w każdym zawodzie nabytych wiadomości, nieprzyczyniają?.... — Najpiękniejsze tu w nauczycielach wzory, nieodmienne i na uczniach sprawiać muszą wrażenia; jakoż zaleca ich pilność, niewidać tu owej rubaszności nieokrzesanej, lecz

jest to młodzież ułożona przystojnie i chędogo ogarniona, w pokoju i ujmującej grzeczności, gorliwie nauki a nie zaś oryginalności szukająca a do ojczyzny i literatury ojczystej wielce przywiązana. Młodzież polska, jedynym stać się jej może obrazem, wchwalebnym zawodzie nauk z młodzieżą francuzką porównana. — Między nauczycielami, liczą tu wielu prawdziwie i głęboko w przedmiotach swoich uczonych; wszystkich niemal dostępnych, czynnych, wesołych, bawiących się bez owej nieznośnej pedanteryi, *uniwersalizmu* zagorzałego i dziwactw metafizycznych, w Niemczech i Anglii napotykanych, a któremi dotąd kraj nasz przychodnie i *pseudomędrki* radziby zarażali. Ponura i zimna figura, peruka lub kosztur, nic tutaj niepopłaca; bo w brodzie, napuszystości dziwacznej, nikt rozumu więcej nieszuka. Wesołość, zdaniem mojém, będąc cechą zdrowego stanu ciała i umysłu, źrodłem prawdziwej słodyczy, życia cnotliwego podnietą, i środkiem zachowawczym władz naszych; dla czegoż proszę, niema być pielęgnowaną? Rzadko niecnota uśmiéchem się znamionuje, nic nad smutek mięnęka bardziej człowieka. Zazdrość, burźliwość, podstępy, fakcye, są rzadkie, bo od tego i światło i zasługa każdego wstrzymuje; a skrzętne powinności dopełnienie, czynność w katedrze, najlepiej broni. Nadto w jednorodnych członkach jednegoż kraju i sposobu myślenia, równej nauki obywatelach, do jednego oświaty dążących celu, rzadszą bywać musi, niżeli tam gdzie różnorodne wichrzą żywioły. Mię-

dzy uczonym nadto Francuzem a Niemcem znaczną wytknąć można różnicę; bo jako pierwszy ciągle towarzyski, tak drugi odludny z czterema w gabinecie żyjąc ścianami, całkiem odmiennie wydać się musi. Uczeni tutejsi to mają do siebie, co o innych niełatwo powtorzyć można: że łączą naukę z znajomością świata, nietrącąc ani kurzawą bibliotek, ani stęchlizną książek. — Bydź wszakże w tonie dobrym, przystojnością zaleconym a razem uczonym, rzadko komu dozwalają nieba! —

Nauczyciele powołaniu odpowiadający, zwykle na wstępie do katedry, oklaskami bywają witani; toż samo dzieje się i po lekcyi, jeżli uczący, oczekiwaniu słuchaczów odpowiedział. Napływ młodzi do akademii z wszystkich narodów, co powiem, części świata, jest taki, jakim żadna poszczycić się niemoże; to właśnie zwiększając liczbę krajowej, tak zapełnia wszystkie nauki miejsca, że nieraz liczby ich objąć niezdoła; — zdarzenie które zarówno w miejscach nauki jako i zabaw napływowi nieodpowiednich powtorzyć można. Mijając młodzież polską, tu na nauki uczęszczającą, z chlubą wspomnieć winienem mężów w naukach już przetrawionych a ku rozwinięciu jedynie światła po obcych podrożujących krajach; jakoż imiona: *Polińskiego Podczaszyńskiego*, *Sobolewskiego i Mikulińskiego* są z liczby tych z któremi los szczęśliwie w zawodzie naukowym, zaprzyjaźnić się w Atenach nowych pozwolił. Są to uczeni, którzy szkole wileńskiej, już i

tak

tak najlepiej widzianej, świetności dodać umieli, i ta też jest właśnie szkoła, której z podobnych podróży najwięcej rokować można; jakoż wysłanie osób dojrzałych, z naukami obeznanych, potrzeby kraju i literatury ojczystej czuć umiejących, zawodu w oczekiwaniach zrządzić niemoże. Postępowanie podobne, tym więcej na uwielbienie powszechne zasługuje, że stać się powinno zarazem wzorem i przykładem dla innych. Bo kiedy niestety! nie obcy do nas, jak w XV i XVI. wieku działo się, ale my do obcych dziś po naukę pielgrzymować musiemy; szukajmyż tedy gdzie potrzeba u cudzoziemców światła, niezaś najemników, bez których się już całkiem obejść możemy i powinniśmy, krajowców jedynie pielęgnując. Francya, równie jak Włochy, Hiszpanja, Niemcy, Turcya, Węgry i. t. p. kraje, miewając od nas w czasach dla nauk świetnych nauczycielów i w różnym rodzaju potrzeb wielkich mężów; wzajem bywała ulubioną od kochających nauki współziomków. jakoż: Mateusze, Naymanowicze, Piotrkowczykowie, Hewelijusze, Kochanowscy, Krzyccy, Załuscy w Paryżu równie z nauki uwielbiani byli, jak później: Konarscy, Czaccy, Sniadeccy, Potoccy, Sapiehy i t. p. pobyt w nim uświetnić umieli. —

(*Mijając szczegółowe opisy wydziałów akademickich, jako od całości dzieła, niemogące być odrywanemi; dla przekonania ile Autor nad każdym z przedmiotów naukowych zastanowiając się, pożyteczne dla rodaków czyni uwagi; umieszczamy tu jeszcze dwa wyimki.)*

1. *CONSERVATOIRE DES ARTS ET METIERS. Konservatorium sztuk i rzemiosł.* — "Co tylko na pierwsze potrzeby, przemysł lub dobro spółeczne a zwłaszcza krajowe, spłynąć, co do pomyślności ludu przyłożyć lub zapewnić ją zdolne; w dawnym klasztorze S. Marcina, ulicy *St. Martin*, złożono, zgromadzono. Jleż to niemamy zbiorów w Europie, ktorych przepych, okazałość, słowem sam zbytek, całą wewnętrzną wartość stanowi? tutaj przeciwnie czysty użytek najcelniejszą całości jest zaletą. Nie są to owe kosztowne drobnostki i cacka, że *skarbiec zielony* w Dreznie wspomnę, podróżnemu za opłatą pokazywane; lecz są to sprzęty i narzędzia, rolnictwu, rzemiosłom i. t. p. poświęcone, a dla każdego bez najmniejszych opłat dostępne. Myśl wielką, myśl szczęśliwą, założenia podobnego instytutu, pierwszy podał *Gabinet akademii umiejętności*, stając się niejako węgielnym jego kamieniem. Wpłynęły doń poźniej zbiory *P. Vaucanson*, *Donsembray*, X. Orleanu, gabinet fizyczny *P. Charles* i podarunki przez rząd lub prywatnych nadsełane. Wszystko prócz tego, co tylko w kraju wynalezionem, poprawionem lub wydoskonalonem będzie; z woli rządu i ciągłych instytutu korrespondencyi z rządami lub prywatnemi prowadzonych, w modelach lub rysunku, z opisem dokładnym, tu składane bywa. Do kilkunastu tysięcy siłn, narzędzi, sprzętów, warsztatów, wzorów rolniczych, budowniczych, gospodarskich i. t. p. powszechniejszym użytkiem zaleconych, razem lub szczegó-

łowo wystawiono, w jednej części gmachu dla wszystkich; w drugiej zaś pod okiem Dyrektora bezpośrednio zostające, wyższej potrzebie i nauce przeznaczone, które za każdém zgłoszeniem się, niemniej są dostępne. Między ostatniemi, zbiór zamożny narzędzi fizycznych, uwagi godny. — Ktokolwiek wynajdzie lub wprowadzi nową użyteczną machinę, dostaje od rządu przywilej i swobodę wyłączną korzystania z niej, do lat mniej, więcej 10, po których wpłynieniu, wzór z dokładnym opisem złożyć w instytucyi obowiązany; a tak odtąd wynalazek, własnością wszystkich się staje. Żeby zaś tak ważne ustanowienie, tym pewniej celowi zamierzonemu odpowiedziało, troskliwość rządu nad dobrem powszechném czuwającego, dołączyła szkołę i bibliotekę stosowną, dla każdego otwartą. Nauka rysunku, liczenie, algebra, geometrja, fizyka i mechanika, do potrzeb rzemiosł i rękodzieł stosowne, bezpłatnie za zgłoszeniem się udzielane. Znany *Chrystyan*, wynalazca nowej międlicy i *Charles* fizyk, w liczbie professorów zasiadają. *Konservatorium* nakoniec, prócz korrespondencyi licznych w kraju i za granicą, odbywa badania, poszukuje i roztrząsa wszystko, co tylko do postępu przemysłu przyczynić może, udziela przytém rady przychodzącym codziennie. Płody przemysłu krajowego jak wszędzie, pierwsze i tu trzymają miejsce; doświadczenia, proby wszelkie w księgi zaciągnione, dla każdego otwarte i. t. d. wszystko to razem wzięte, nieprzebrane użytki i ważność całego instytutu zapewnia. Naśladowanie

tego w kraju naszym, na szczególniejszą uwagę rządu zasługuje. — Konserwatorium takowe, formując zręcznych i umiejętnych artystów, jest tym samym *szkołą praktyczną przemysłu*; gdy tymczasem szkoły królewskie w *Angers i Chalôns*, kształcąc młodzież w rzemiosłach i sztukach, za *teorstyczne* uważane być mogą. Na dokończenie, ważna jeszcze co do tej szkoły zostaje nam uwaga, młodzi dotycząca. Niepanuje tu ów błędny, politowania godny przesąd jakoby praca, rzemiosło, — zakałem, ujmą godności komużkolwiek być mogły; owszem poświęcić, się zatrudnić użytecznie, obrać stan, los przyszły i pomyślność zapewniający; nietylko nikogo niewstydzi, ale nawet uczciwie opędzane, nad proste i powszechne a mało warte gdzieindziej ubieganie się za piórkiem... przenoszone bywa. Gdyby u nas prawdę tę przecież poznano, zaszczepiono, przyjęto; więcej zaiste osób w lepszym bycie, jako i kraj w pomyślności większej oglądalibyśmy.

II. INSTYTUCYE. — Instytucyami zowią domy wychowaniem zatrudnione, w których młodzież jak na pensyi utrzymywana, do lyceów uczęszcza. Jest ich do 40, nauką i porządkiem zalecone. Nierownie liczniejsze od tych pensye dla płci żeńskiej, zwykle odleglejsze ustronia miasta zajmują; wszelkie w nich nauki i wiadomości, tej płci istotniej potrzebne, lub zalecić ją zdolne, tu udzielane; — i to na co nadewszystko baczyć proszę, jako w powszechności w całej edukacyi, tak i tu nie w obcym, cudzoziemskim, jak bywało u nas i wydarza się jeszcze, ale w ojczystym dzieje się języku

byłoby to największym nawet grzechem rząd francuzki posądzić, aby śmiał gdziekolwiek bądź zaszczepienia cudzoziemczyzny dopuścić, niedopieroż tu? gdzie nasiona podobnego kąkolu najmocniej przyjmować i szerzyć się zwykły. Wzór do naśladowania jedyny, prawdziwie boski. Jakoż magistratura oświecenia publicznego jeżeli chce coś stanowczego dla dobra kraju, jego narodowości a nadewszystko postępu literatury uczynić; wszelkie jej usiłowania są daremne, skoro edukacyą kobiet w stanie cudzoziemskim cierpieć zdoła. (*) Zaprowadzenie nauk jedynie w języku ojczystym, wydanie ksiąg elementarnych polskich i przepisanie dla pensyów obostrzeń śmiesznej francuzczyzny, jako nader szkodliwej, na pierwszą uwagę rządu zasługują. — Żądanie to jest prosta kopją wzorów, za któremi zawsześmy przypadali, to jest naśladowania w tym wszystkim Francuzów. Przejmujemy mody, zbytek, zacożbyśmy obojętnie mijali rzeczy powszechnym użytkiem zalecone? Czas z resztą wielki, aby w teraźniejszém młodzieży polskiej usposobieniu, od zagraniczne często wyższej; — a zwłascza od przychodniów niedowiedzionej zdatności i postępków; zwykle nawet nieużytecznych, niewdzięcznych, nieprzyjaźnych, aby mówię tak jak niegdy na zborze łęczyckim (r 1285) postanowiono, uchylić cudzoziemców od wszelkich nietylko spraw ale i edukacyi publicznej. Tak właśnie świeżo uczyniła dziś Austrya, wszystkich cudzoziemców od edukacyi publicznej usuwając. Obostrzenia

(*) *Exteros mores prohibete.*

SARBIEWSKI.

iego żąda konstytucya rozumowa, wskazuje rozsądek, dobro własne wymaga. — Wszakże z pociechą wyznać należy, iż dzisiejsza kommissya edukacyjna w królestwie polskiem wydała już światłe rozporządzenia względem pensyów płci żeńskiej, o której wychowaniu właśnie ta mowa, i nic do życzenia niepozostaje, jak tylko aby rodzice a mianowicie matki, szczęściem swych córek zajęte poznały i uwieńczyły stosowaniem się nieodzownem; tak drogie zamiary rządu!

Wychowanie kobiet we Francyi, całkiem jest narodowe, do zwyczajów, potrzeb ziemi ojczystej stosowane; wszelką naukę w mowie jedynie ojczystej odbierając, znakomitszy na narodowość, literaturę krajową i samo obywatelstwo wpływ miewa. Panienka w najmożniejszych domach, nieinaczej bywa kształcona. Zamężcia prędzej dziś jak niegdyś do skutku przychodzą; niemamy potrzeby rozwodzić się obszerniej nad korzysciami jakie z tad na społeczne dobro spływają, dosyć kiedy moralność na tym zyskuje. Skojarzenia podobne, więcej na rozsądku i przezorności, niż kaprysach i przesądach zadawnionych oparte. Skłonność, pochop serca, rzadziej przeciwności dręczą, wstręt musu przezwyciężenia mniej doznaje, pożycia tedy szczęśliwe, częstsze być muszą. Niemowle, owoc zamęzcia, nie najemniczy, lecz własnej pokarm matki odbiera; chodowaniu dzieci rozsądek i wolność przewodniczą; pierwsza zaraz nauką, broń Boże! w innej jak macierzystej i tą tylko przez krajowców udziela się mowie. Pokarm nie-

wykwintny; nie na łoty ważony; przyzwoite do czasu i chędogie dzieci ubranie, cwiczenia sił w powietrzu otwartém nigdy niezaniedbywane, znacznie do ich ukształcenia przyczyniają. Muzyka i rysunek w wychowaniu kobiet szczególniej przyjęte, lecz tylko tyle, ile użytecznemi lub przyjemnemi być mogą. Przestrzeżone matki, niestosownem, na marzeniach romansowych wspartem, a częstokroć nader szkodliwém w latach dalszych, wychowaniem własném; inaczej dziś corki prowadzą. Panienka aż do lat dojrzałych bawi w domu, lub na nauce i ani po miejscach publicznych, ani w kompanije większe prowadzona; nie na romansową, urojeną istotę, ale dobrą żonę, matkę, rządną kobietę, prawą kraju własnego obywatelkę, formuje się. Jeżeli je gdzie naprzód zoczyć można, to pewno na zabawkach niewinnych, w domach prywatnych, poźniej dopiero publicznych, doborem osób przyzwoitością zaleconych; w zgromadzeniach krótko trwających, koncertem, niewinną rozrywką, tańcem równie na siły fizyczne jak moralne wpływ mającym, ożywioną. Obeznane matki z zepsuciem lat upłynionych, usunione za Napoleona od wpływów na sprawy publiczne, jakim Francya niegdyś przez zniewieściałość panujących ulegała; rzadko na dworze z mężami, nigdy same, bynajmniej z córkami niegoszczą.

Nakoniec, młodzież męzka wszelkiego stanu i majątku, wyzuta z dawnych przesądów, pięknie i użytecznie wychowana; za pierwszą najświętszą uważa powinność, ćwi-

czyć się w mowie i literaturze ojczystej. (*) Zdaje się nawet że nie dla czego innego odbiera naukę czytania i pisania, jak tylko aby poznać, wielbić, przytaczać zdania i dzieła ojczystych pisarzów, mało i najczęściej wcale nic, ni o cudzoziemskich, językach ani o literatury obcej płodąch marząc. — Gdyby nawet coś podobnego usłyszeć się dało, to jedynie dla dobra własnego przyjęte, przyswojone, na pożytek własny przetrawione, nigdy i najmniejszego śladu cudzoziemczyzny na sobie nie nosi; co bez wyjątku od pierwszych Francyi osób, aż do lepianek zarówno rozpostarte. A u nas coż się działo? Prawiliśmy ustawicznie o zaletach Paryża, niewiedząc przecież co w nim robią! Gdzież był pożytek z pielgrzymek naszej młodzi a często wiekiem dojrzałych wędrowników?.

(*) *U nas dzisiaj w Krakowie z chlubą wyznać winniśmy: że pierwszych rodzin synowie na pensyach przez nauczycieli Akademii Polaków, godnie utrzymanych, są umieszczeni; lub w domu prowadzeni, przez młodzież w Akademii pilnością, nauką i pięknemi obyczajami najlepiej zaleconą.*

Przypisek Redakcyi.

KONIEC

TOMU I. ZA ROK 1822. — VII NOWEGO WYDANIA, X. OGÓLNEGO ZBIORU.